

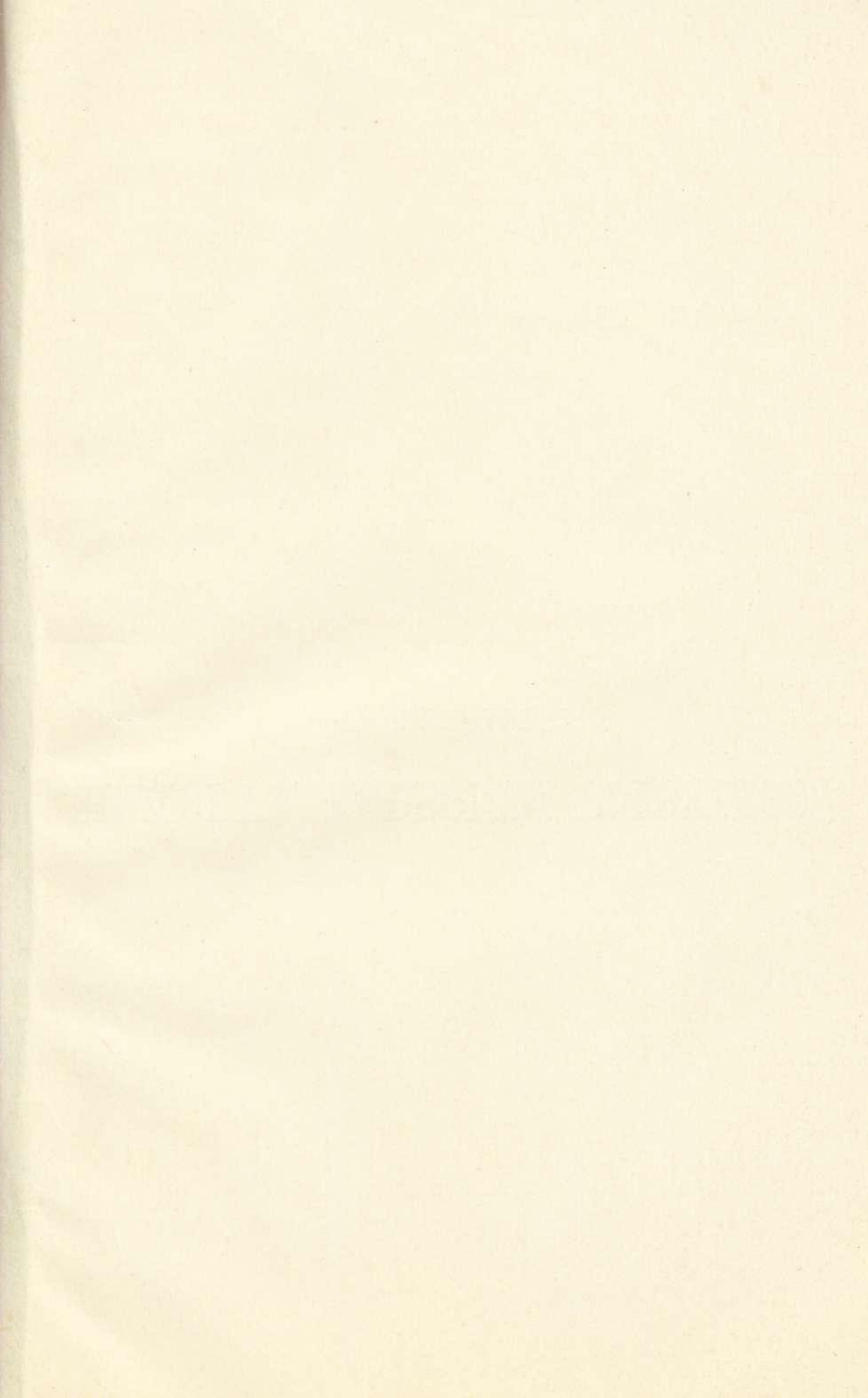






HISTORIA KOLEGIUM POLSKIEGO

W RZYMIE.



HISTORYA
KOLEGIUM POLSKIEGO
W RZYMIE.

PODŁUG ŹRÓDEŁ RĘKOPIŚMIENNYCH

NAPISAŁ

Ks. PAWEŁ SMOLIKOWSKI C. R.



W KRAKOWIE.
KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1896.



86753

NAKŁADEM AUTORA.

OSOBNĄ ODBITKĄ Z „PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO“.

DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI.

ROZDZIAŁ I.

Znakomity pisarz, kardynał Alfons Capeceletro, arcybiskup Kapuy, podał nam rzecz dla nas bardzo ważną a dotychczas nieznaną. W dziele swoim o św. Filipie Nereuszu mówi o istnieniu kolegium polskiego w Rzymie w XVI. wieku¹. Z przedmowy do Przepisów, ułożonych dla tego Zakładu przez O. Talpę z polecenia św. Filipa, dowiadujemy się, że wielu Polaków, zasłyszawszy o różnych kolegiach przez Grzegorza XIII. założonych, przybyło do Rzymu, aby się w nich kształcić. Było już wtedy kolegium niemieckie, istniejące od 1552 r.; było kolegium greckie, powstałe w 25 lat potem (1577) i nieco później angielskie (1579). Ale te zakłady Polaków przyjąć nie mogły. „Św. Filip — słowa są kardynała Capeceletro — chciał przyjsć w pomoc szlachetnemu i pobożnemu narodowi i założyć umyślił kolegium polskie“. Tembardziej do tej myśli się zapalił — dodaje — że Polska słusznie była uważaną za przedmurze wiary nietylko od Tatarów i Turków, ale i od schyzmatyków. W tym samym tedy czasie, w którym papież Grzegorz XIII. nowe kolegium fundował, kolegium dla Maronitów (1584) i oddał im kościół św. Jana, zwany *della Ficoccia* przy ulicy *Strada Nuova*, która z czasem wzięła nazwę *Dei Maroniti*, św. Filip zachęcony przez kardynała Savelli, protektora Polski, i otrzymawszy aprobatę papieską, otwierał podobnie

¹ *La vita di S. Filippo Neri*. Roma. 1889. Tom II., p. 446 seq.

kolegium dla Polaków (1583). W jakiej ono się mieściło części miasta, niewiadomo; ale dziwnym zbiegiem okoliczności, dziś miejsce dawnego kolegium maronickiego zajmuje kolegium polskie, i jak za czasów Maronitów w kościele *della Ficoccia* święciła się uroczystość pamięć św. Jana Marona, tak dziś obchodzi kolegium polskie święto patrona swego, Jana Kantego. Trzeci św. Jan odbiera cześć w tym kościele.

Św. Filip bardzo gorliwie i z całą miłością świętego zajął się swem nowem dziełem. Listy jego, w tym czasie pisane, wciąż o niem mówią, o trudnościach, jakie ono napotykało i o staraniach dlań o fundusze. Jak słuszna, przeprowadzono korespondencję z Polską. Ks. Stanisław Karnkowski 1583 r. w liście do św. Filipa dziękuje mu za to, co już w tej rzeczy uczynił i obiecuje w swoim i biskupów polskich imieniu wszelką pomoc. Królowa Anna pisała do O. Talpy, pierwszego rektora kolegium polskiego, wielkie oddając pochwały i kolegium i rektorowi, a późniejszy kardynał, Andrzej Batory, podjął się zainteresować króla do tego dzieła i skłonić go, by rząd polski uznał to kolegium za swoje i utrzymywał je.

Zdaje się, że zakład ten polski, przez św. Filipa założony, był dosyć liczny, choć przyjmowano doń dorosłych tylko Polaków, bo 22 lat liczących. Mieli się oni oddawać różnym studjom, ale głównie pracować nad prawem kanonicznem. Naukę prawa uważano za najpotrzebniejszą dla Polaków, bo, jak powiadał Andrzej Batory: *Nullus est usus canonum in Polonia*.

Tak pięknie rozpoczęte dzieło, bo i przez świętego prowadzone, i tak znakomitych i gorliwych mając opiekunów, robiło nadzieję, że się utrwali i jak inne, podobne jemu, rozwijać się będzie. Na nieszczęście, kolegium to polskie tylko cztery lat życia liczyć miało. Roku 1587 już go nie było. O. Bozio, który po O. Talpie objął, jak się zdaje, rektorat, mówi w listach (1586) o „małym niepokoju, jaki zaszedł wśród młodych Polaków“. Że też od tych niepokoji żadne dzieło polskie wolnem być nie może! Nie to jednak, zdaje się, było powodem upadku kolegium, bo „dalszym niepokojom się zapobiegło“, jak pisze O. Talpa, a tuszono dobrze o Polakach, że się z nimi jakoś ułoży—*„nostri Polacchi*

penso si accomoderanno“ . Nie rozeszło się też kolegium wskutek niedotrzymania obietnicy ze strony kardynała Batorego, jak to zdaje się dawać do zrozumienia O. Bozio, pisząc, że obietnice tych panów Polaków na niczem się skończyły — *le promesse di questi signori Polacchi riuscirono a nulla* (1586); bo, owszem są dowody, że kardynał, powróciwszy do kraju, pamiętał o kolegium; pisał do O. Giovenale (1587): „Jak tylko zobaczę się z królem, nie zaniecham najgoręcej mówić mu o sprawie zakładającego się kolegium w Rzymie dla Polaków, tak przez Waszą Przewielebność nam polecanego. Postaram się także, aby i inni panowie i dostojnicy królestwa do tak zacnego dzieła przyłożyli ręki i w lasce swej go mieli“. Kardynał Capecelatro sądzi, że zakład ten upadł wskutek śmierci króla Batorego. Zmiana tronu, elekcya nie pozwoliła rządowi polskiemu przyjść w pomoc kolegium, które też, nie mając żadnego poparcia ze strony swego kraju, upaść musiało. Św. Filip nie od razu jednak dał za wygranę. Zdaje się, że robił starania i u króla Zygmunta III., aby uzyskać pomoc i poparcie, ale „choć nowy król był bardzo pobożny i gorliwy obrońca Kościoła — powiada kardynał Capecelatro — nie wiadomo nam, czy co uczynił dla kolegium w Rzymie“.

Król Zygmunt III. rzeczywiście nie uczynił, ale syn jego, Jan Kazimierz, powziął myśl założenia na nowo kolegium, tym razem p o l s k o - s z w e d z k i e g o , przy kościele św. Brygidy, i w tym celu poczynił zapisy. Oto, co pisze w tej rzeczy ks. Jełowicki do ks. Hubego (21 sierpnia 1850, Paryż): „Byłem wczoraj u nuneyusza (Fornari), który w pierwszych dniach września zostaje kardynałem, zaczeka tu następnie na mgra Garibaldi, z nim pobędzie z 15 dni i wraca do Rzymu, z najgorętszemi dla nas oświadczeniami, z których kochany Ojciec korzystać nie omieszka. Mianowicie w rzeczy dostania kościółka św. Brygidy z domem i dochodami, w moc zapisu Jana Kazimierza, którego oryginał jeden znajduje się tu w rękę księcia Czartoryskiego. Mówił, aby tymczasem Ojciec cichutko powypytywał się, gdzie poobracane fundusze, i jakim prawem Jan Kazimierz czyni tę fundacyę na rzecz alumnów polskich i szwedzkich, pod zwierzchnictwem Jezuitów, zostawując królom polskim następcem *jus patronatus*

a po wygaśnięciu dynastji zlewając to *jus patronatus* na papieża. Nie widziałem sam jeszcze aktu tego, ale mi go opisywał Sienkiewicz. W każdym razie dobrzeby kolegium polsko-szwedzkie odnowić, zwłaszcza pod tak dobrym zarządem, jakimby był zarząd Jezuitów“. Pod koniec tegoż roku pisze ks. Kaczanowski do Ludwika Orpiszewskiego: „Mówiłeś nam podczas twego pobytu w Paryżu, żeś odkrył dokumenta, ściągające się do kościółka św. Brygidy i fundacyi króla Jana Kazimierza na kolegium polsko-szwedzkie przy tym kościółku. Donoszę ci nawzajem, że między autentykami Biblioteki puławskiej, uratowanemi i tutaj się teraz znajdującemi, znalazł się akt oryginalny z podpisem i pieczęcią króla Jana Kazimierza, nadający konstytucyę temuż kolegium. Odpis jego wierzytelny poszłemy do Rzymu do ks. Józefa. Zastaniesz go już tam, kiedy powrócisz do stolicy chrześcijaństwa. Pomoże ci wiadomość jego do poszukiwań archeologicznych dalszych na tej niwie, tak bogatej w pamiątki całego świata, a może i przyda się do odzyskania na dawne przeznaczenie kościółka z domem i funduszami, w czem zapewne wspólnie z naszymi braćmi, będącymi w Rzymie, pracować nie zaniedbasz; tyle na twą światłą gorliwość o rzeczy i sprawy polskie śmiało rachować można“ (3 października 1850). Starania te o św. Brygidę spełzły na niczem.

W nowszych czasach pierwszy, o ile wiemy, o kolegium polskiem pomyślał Bogdan Jański. W programie swoim postawił on to desideratum: „A czyby czasem w Rzymie nie można założyć kolegium polskiego, jak jest angielskie, niemieckie?“ Myśl ta nie opuszczała też jego uczniów, ale się z wykonaniem jej nie spieszyli. Rozumieli oni dobrze, że najprzód trzeba im się zawiązać w Zakon, bo wtedy tylko takie kolegium nie upadnie z ich śmiercią, owszem, będzie mogło z czasem się utrwalić, bo się go nie zamknie w mury i fundusze, ale się powierzy żywym ludziom, którym będzie leżeć na sumieniu i na sercu, aby kolegium i utrzymać i rozwijać. Pamiętali oni także na przestrogę Mickiewicza, który radził mądrze, aby się nie spieszyć. „Niech się wprzód przekonają wszyscy o waszej szczerości — pisał im — niech uwierzą, że Boga i Kościół macie szczególniej i przed

wszystkiem na celu. Przyjdzie czas wołania, ale czekajcie aż głos wasz nabierze mocy“.

Jeśli przed rokiem 1848 zdobyli już byli Zmartwychwstańcy pewne w Rzymie znaczenie i znachodzili już wiarę w czystość swoich intencyj, to po rewolucyi rzymskiej, wskutek udziału w niej Polaków, stanowisko ich było mocno zachwiane. Zanim zyskają znowu zaufanie u Stolicy apostolskiej, trzeba im będzie znaleźć tymczasem jakiego rzecznika. Tym stał się dla nich hr. Montalembert.

„Pod koniec października 1850 r. przybył do Rzymu — pisze ks. Kajsiewicz w Pamiętniku swoim — p. Montalembert. Miał zapewne i zlecenie od rządu do Ojca św. a zarazem uczynił zadosyć pragnieniu swemu poznania Piusa IX. Zabezpieczony od przegrążającej się sekty demagogicznej, przyjęty został jako obrońca Papiestwa w Izbach francuskich z wielkimi oznakami czci, a ówczesne municypium rzymskie ofiarowało mu dyplom obywatelstwa. Chciał też i dla nas co otrzymać. Podawał Ojcu św. myśl, aby pod naszą dyrekcją otworzyć kolegium dla młodych duchownych z kraju, na teraz przynajmniej z Galicyi i W. Ks. Poznańskiego. Ojciec św. głównie upatrywał trudność w braku funduszków. Mówił też o tem p. Montalembert z kardynałem Antonellim, zbliżył nas do niego na wieczorze u ks. Meroda, przybocznego prałata papieskiego i przed wyjazdem polecił być u kardynała. Byliśmy z przełożonym (ks. Hubem). Oprócz kwestyi funduszków, oglądał się jeszcze na trudności dyplomatyczne ze strony samejże Austrii, a co do Prus trafnie się wyraził: „nie wiadomo jaka ich polityka będzie za tydzień“. Jakkolwiek książę Czartoryski, zaraz za powrotem Montalemberta do Paryża, napisał do Ojca św., zapewniając na zaczęcie takiego kolegium 5000 fr. rocznego dochodu, a na później więcej obiecywał, rzecz przecie spełzła na niczem, jakeśmy z góry przewidzieli“ i jak zapewne można było zaraz wnosić po posłuchaniu u kardynała Antonellego. Pisze też po niem ks. Hube do Braci w Paryżu: „Z tego, cośmy wam donieśli o audyencyi u kardynała, tak jak i my tutaj, tak i wy zapewne widzicie, iż o projektowanem kolegium polkiem niema co myśleć. Była to pocziwa myśl Mon-

talebenta, dowodząca jego dobrych chęci dla Polski, ale nie więcej. Takie instytuta nie tworzą się inaczej, jak wywołane potrzebą, która się mocno czuć daje. Otóż potrzeby kolegium w Rzymie nikt dotychczas w Polsce nie czuje. Biskupi polscy wiedzą, że tu jesteśmy, żadnemu na myśl nie przyszło rzecz podobną zrobić. Bez biskupów, chcących tu młodych kleryków przysyłać, cóżbyśmy mogli zrobić? Nie do nas należy myśl podobną biskupom podawać. Nie chcieliśmy tej rzeczy przesądzać, o której możności z tak poważnych źródeł dowiedzieliśmy się i dlatego poszliśmy do kardynała Antonellego; po audyencyi u niego nie tylko wiemy, że rzecz sama w sobie niepraktyczna, ale i że jej tu nikt popierać nie myśli“ (4 grudnia 1850).

Ks. Jelowicki, nie podzielał tych przewidzeń i nową myśl proponuje: kolegium polsko-ruskiego. Píše d. 10 grudnia 1850 r.: „Dyplomacyą kardynała Antonellego myślę, że zrażać się nie trzeba, ani myśli kolegium puszczać zaraz na dno, opuszczając ręce. Wzoram wieczorem p. Wł. Zamoyski, opowiadając nam posłuchanie Montalebenta w tej rzeczy u Ojca św., dodał nad to co wiemy od Ojca, że Ojciec św. powiedział: „a skąd fundusze? Montalembert odpowiedział: z Polski“. Ojciec zaś święty rzekł: „a to dobrze, powiedzże to wszystko księciu Czartoryskiemu i niech obmyśli fundusz“. Książę zaś, skoro się o tem dowiedział, zaraz napisał do Ojca św. z podziękowaniem i z ofiarą 5000 fr. rocznie na ten przedmiot, a nawet i więcej, gdyby się okazały owoce i potrzeba większych funduszków. To może zmienić stan rzeczy. A co do tego, aby biskupi alumnów przysyłali, zdaje mi się, że można mieć nadzieję, iż skoro się dowiedzą o takim kolegium, przysyłać będą, gdy ich jakie gorliwe dusze ku temu pobudzą. Jak bowiem rzeczy wywołuje potrzeba, tak też i rzeczy gotowe obudzają uczucie potrzeby. Nie ma w tem, zdaje mi się, reguły ogólnej“. Dnia 14 grudnia pisze znowu z Paryża: „Ta utrata nadziei niema dostatecznych powodów, bo co do kolegium, oświadczenie kardynała Antonellego jest przeszkodą, której Bóg dozwolił dla doświadczenia wiary i wytrwałości naszej... P. Bóg posłał Montalebenta do Rzymu z myślą dla Polski; Papież tę myśl przyjął i polecił Montalembertowi, aby książę starał się

o fundusz na jej wykonanie. Książę fundusz ten ofiaruje, więc przeszkoda kardynała jest rzeczą ziemską, ludzką, przeciw myśli Bożej; więc nie ustępować, ale przełamywać tę przeszkodę trzeba, naprzód modlitwą a potem wszelkimi godziwymi środkami. Za jeden z takich środków uważamy podanie noty do Ojca św., którą dla ojca ks. Piotr na przyszedłego kuryera wygotuje, notę względem kolegium dla katolików polskich łacińskich, w połączeniu z kolegium dla katolików polskich greckich. Ta myśl, którą mi p. Bóg dał wczoraj, zdaje się nietylko wszystkie przeszkody usuwać, ale nadto interes ten stawiać na najwłaściwszem i najpożyteczniejszem stanowisku, co w nocie owej rozwiniętem będzie“.

W tej nocie ks. Semenenko, przedstawiając konieczność zakładu dla kleru polskiego w Rzymie, następnie mówiąc o kolegium greckiem, które w r. 1845 otwarte zostało głównie dla Rusinów, a dziś ledwie że wegetuje, z przyczyny zbyt wielkiego nagromadzenia różnych narodowości i z braku odpowiedniego kierunku, bo przełożeni ani znają języka swych kleryków, ani są ich obrządku; przedkłada, aby przeniósłszy kleryków nierusinów do Propagandy, wprowadzić na ich miejsce Polaków. Korzyści z tego przedstawia następujące: 1) Nie potrzeba będzie szukać dla kolegium polskiego osobnego pomieszczenia; 2) utrzymanie kolegium greckiego nie będzie tyle kosztowało, bo się oszczędzą wydatki na rektora i administrację; 3) korzyść z tego będzie moralna nadzwyczajnej wagi, bo się zbliży młodzież obu obrządków, stąd zatrą się uprzedzenia i ci, co mają kiedyś wspólnie, na jednej ziemi pracować, wspólnie wychowywać się będą.

Ks. Jełowicki pospieszył się i notę tę dał Montalembertowi, który ją od siebie wręczył nuncyuszowi, za co ks. Jełowicki ściągnął na siebie naganę swego przełożonego, ks. Hubego. Dnia 1 stycznia 1851 pisze tedy do Rzymu: „Sprawa kolegium przy wielkich nadziejach; kardynał Fornari przyjął ją za swoją. Nota Montalemberta przypadła mu do serca. Odpowiedział mu: „Ależ mię hrabia zapraszasz na ucztę, robiąc mi tę propozycję, (*Mais vous ni inviter á un banquet, en me faisant cette proposition*)—i to nam powtórzył, dodając, że papież boi się kolegium polskiego,

i byłoby się czego bać, gdyby komu innemu jak nam było powierzono. Z pół godziny o tem z nami rozmawiał, uważając tę rzecz za zrobioną i obiecując za przyjazdem do Rzymu (w połowie lutego) najprzód się tą sprawą zająć, co mu tem łatwiej i właściwiej będzie, że papież chce kardynałowi Fransoniemu już dać odpocznienie, a Fornariemu Propagandę, od której wszystkie kolegia zależą“. Ks. Semenenko ze swej strony pisze obszerniej (15 stycznia 1851): „Najprzód muszę Ci powiedzieć, mój drogi Ojcze, żeś niesłusznie złażał ks. Aleksandra. Żeby Cię w tej rzeczy objaśnić, muszę opisać pokrótce dzieje tej sprawy, za którą został wyłajany. A najprzód część odpowiedzialności mnie się należy. Jakkolwiek myśl sama połączenia kolegium polskiego z greckiem od ks. Aleksandra wyszła, jednakże ja bardzo ją popierałem. Ale zarazem najmocniej za tem obstawałem, aby nie od nas nie wychodziło, nietylko ta myśl połączenia, nietylko tu od nas członków paryskich Zgromadzenia, ale wszelka myśl i staranie się o kolegium i to od całego Zgromadzenia jako Zgromadzenia. I dlatego uważałem, że kochany Ojciec jaknajlepiej postąpił, uczyniwszy to, co uczynił, i nie popychając tej rzeczy dalej, ale czekając, jak się sama ułoży z woli Bożej. W tym duchu stanęła tu nasza narada; ks. Karol był stanowczo tegoż zdania, co i ja; ks. Aleksander przychylił się zupełnie do niego. Kiedyśmy potem z nim we dwóch byli u Montalemberta, w tym samym duchu o tej kwestyi mówiliśmy. Podziękowawszy mu za jego pamięć o nas przed papieżem, postawiliśmy jako główną zasadę, że my z naszej strony nie możemy i nie powinniśmy nic robić w rzeczy kolegium, którą on w Rzymie rozpoczął. Opowiedzieliśmy wizytę kochanego Ojca u kardynała Antonellego, i że po tej wizycie rzecz ta w Rzymie wpadła w wodę. Jeżeli tedy ma być jaki z niej skutek, trzeba, aby on ją podniósł. Ks. Aleksander zachęcał Montalemberta, aby do Rzymu o to pisał. Montalembert wymówił się, że niema korespondencyi z Rzymem. Wtedy powiedział mu, aby rzecz polecił Fornariemu. Co on bardzo chętnie przyjął. Mówiąc o Antonellim, była mowa o rozmaitych kościołach i domach, jakich nam odmówiono. Wtedy wniosliśmy byli ów projekt kolegium greckiego; a na końcu kiedy się mówiło o poleceniu

rzeczy Fornariemu, polecenie to miało szczególniej tyczyć się otrzymania dla nas domu i kościoła tego kolegium. Montalembert zażądał od nas wtedy noty, któraby mu służyła za materyał do jego podania, jakie miał uczynić Fornariemu. Taka jest historia owej noty, przesłanej kochanemu Ojcu przez ks. Aleksandra. Aleśmy najwyraźniej zastrzegli, żeby Montalembert nietylko swoje podanie, ale i myśl swego podania za swoją własną przedstawił; że my w tem żadnego udziału mieć nie możemy i nie powinniśmy. Montalembert też tak uczynił. W kilka dni potem byliśmy u kardynała Fornariego. Muszę powiedzieć, że ks. Aleksander nie dosyć pojął potrzebę zupełnego niewystępowania w tej rzeczy z naszej strony, i przez wrodzoną sobie gorliwość i prędkość, chciał o tem z kardynałem mówić i rzecz mu usilnie polecić. Ponieważ nie mieliśmy wspólnej poprzedniej narady od wizyty u Montalemberta, więc z takim usposobieniem przyszedł z nami do przedpokoju kardynała; ale tam mieliśmy czas wyłożyć konieczną potrzebę powstrzymania się w tej rzeczy, i że nie wypada ani jednego słowa od siebie o tem mówić i trzeba zachować się jak gdybyśmy nie o tem nie wiedzieli. P. Bóg wynagradza dobrą chęć ks. Aleksandra zasięgania we wszystkim rady braci; przychylił się tedy zupełnie do naszego zdania; a nawet zanadto. Bo kiedy kardynał zaczął sam mówić o kolegium greckiem, ks. Aleksander prawie udawał nie wiedzącego o tem, kiedy mógł był jednak w ogólności powiedzieć, że nam Montalembert oświadczył swoją dobrą intencję w tym względzie i że wiemy, o co rzecz idzie, i kardynał musiał sam tłómaczyć myśl i podanie Montalemberta. Potem mówiliśmy z nim o tej rzeczy w tym samym duchu, jak między sobą i z Montalembertem. Z tego wszystkiego widzisz dobrze drogi i najmilszy Ojcze, że nie nie zrobiliśmy w imieniu Zgromadzenia, nie coby je mogło w czem zobowiązywać, i choćby kardynał Fornari zajął się przeprowadzeniem do skutku tej myśli, Zgromadzenie tak będzie wolne przed nim, jak gdyby ta myśl jemu samemu przyszła i on ją sam od siebie nam przedstawiał. Ks. Aleksander powinien być tedy wolny od nagany i pewno go od niej uwolnisz mój Ojcze, nie mu nie mówiąc o tych małych szczegółach, których ci tu

udzieliłem, a udzieliłem, abys miał o całej rzeczy jak najdokładniejsze wyobrażenie“.

Kardynał Fornari miał tedy w Rzymie myśl kolegium polsko-ruskiego Ojcu św. przedstawić. Rzecz się niepowiodła. Pokazało się, że „o kolegium Ojciec św. był tylko wspomniał mimochodem—pisze ks. Kajsiewicz (14 marca 1851)—kardynał dodał, iż Ojciec św. lęka się imienia polskiego. Odpowiedziałem: „bo jest ambarasujące“. „Tak jest“ rzekł“.

ROZDZIAŁ II.

Bano się w Rzymie imienia polskiego. — Trzeba więc było tymczasem, jak radził Mickiewicz, „z Polską milczeć i zupełnie Polaka pod kaptur schować“. Ale myśli założenia kolegium polskiego nie opuszczali Zmartwychwstańcy, tembardziej, że powoli odzyskiwali dawne zaufanie u dworu papieskiego. „Kardynał Fornari — pisze ks. Kajsiewicz — ofiarował się nam ze szczególną opieką. Dotychczas użyliśmy jej do wybadania usposobień kardynała wikarego, który wyznał, że istotnie byliśmy oskarżani o mieszanie się do polityki, ale że się przekonał i wierzy, że szukamy tylko własnego i innych zbawienia. Kardynał Fornari ręczył za nas i prosił, aby na przyszłość w każdym podobnym razie do niego się odnieść (wszakże w lat parę zabrał go Bóg z tego świata i tak zostaliśmy znowu na opiece samego Najwyższego). Nigdyśmy tyle, jak tego roku (1851) nie otrzymali z kraju ważnych i dokładnych wiadomości kościelnych do przedstawienia Stolicy Apostolskiej. Ojciec św. polecił mgrowi Ferrari, podsekretarzowi spraw kościelnych nadzwyczajnych, oświadczyć nam osobnym listem swoje zadowolenie — *ringraziar questi buoni sacerdoti pollacchi*“.— Mogli być tedy pewni Zmartwychwstańcy, że co do rzeczy samego kolegium nie znajdą przeszkód, byleby do czasu z imieniem polskim zbyt głośno nie występowali.

To usposobienie w Rzymie, ostrożne jeszcze 1855 r. (5 grudnia), tłumaczy ks. Kajsiewicz ks. Jełowickiemu, który nie lubiał

się z niem liczyć. „Widzisz, że kardynał w Rzymie inaczej na rzeczy patrzy, jak biskupi we Francyi, i rzecz prosta, bo dziś siłą rzeczy jest figura dyplomatyczna. Co do Papieża jesteś także w illuzyi. Pewno, że Cię uważa za kapłana przykładnego i gorliwego, ale z dodatkiem ale — (ma). Słowa kardynała, literalnie z ust jego wzięte: „O. Aleksander jest zanadto gorliwy“, są prostem przetłumaczeniem papieskiego ale. Choć może będę kazał na pustyni, przytoczę jeszcze dwa świeże szczegóły o ile się głośności emigracyjnej boją, i o ile sam Papież nie chce się Rosyi przed czasem, bez korzyści niczyjej, a ze szkodą katolików pod Rosyą będących, narazić. Kiedym zaniósł mgrowi Fieramonti, jednemu z najprzychylniejszych nam i najodważniejszych prałatów, owo Album Szrettera do przedstawienia Ojcu św., zmieszał się i rzekł: „Jakże będzie, nie będę mógł do niego napisać listu z podziękowaniem od Ojca św., bo wy emigranci wszystko drukujecie“. Wtenczas powiedziałem: „Otrzymaj po prostu jako pamiątkę“. Dalej mówił: „Świeżo mi Ojciec św. powiedział: Nie chciałem wierzyć księżom od św. Kludyusza, że niema się czego spodziewać od nowego cesarza, a oto i Viale-Prela to samo mi pisze“. Widzisz, jak głęboko wkorzeniona nieufność ku nam, nawet w sercu samego Papieża. Nie żeby nas uważał za rozmyślnych kłamców, ale „biedacy są wygnańcami, a więc skłonni do przesady, naturalnie, godni są współczucia“ (*poveretti son esiliati, capaci di esagerazione, si sa, bisogna compatirli*). Darmo, trzeba brać rzeczy, jak są i przetrzymać. Papież żadnej manifestacyi za Polską nie robi, chyba na żądanie jakiego mocarstwa katolickiego, któreby wydało Rosyi wojnę à outrance, a zapominając, żeśmy Polacy, musimy powiedzieć: i ma racyę. Jednemu dyplomacie katolickiemu, mojemu znajomemu, powiedział Pius IX.: „P. Bóg Kościołowi zostawił miarę roztropności, ustępstw i cierpliwości“ (*Iddio ha lasciato alla sua Chiesa la misura della prudenza, della condiscendenza e della parienza*)“.

Trzeba więc było pracować cicho, unikać rozgłosu, czekając lepszych czasów. „W roku 1857 — pisze ks. Kajsiewicz — korzystając z licznie zebranych rodaków w Ostendzie, zaczęliśmy

już zbierać składki na kolegium polskie; ale te szły nam oporem, bo nam tylko z grzeczności dawano coś odczepnego, nie rozumiejąc potrzeby podobnego zakładu, i powiadając głośno, że i my sami niezadługo do Polski wrócimy... Mysłmy nie przestali jednak myśleć o seminaryum polskiem w Rzymie. Co nas głównie pobudzało do tego, był ów wzgląd, aby Polsce nie brakowało tego potężnego środka, jakie inne narody mają w swoich seminaryach w Rzymie, a który prowadzi do dwóch wielkich rezultatów: jednego, aby być w nieprzerwanym związku z Głową chrześcijaństwa i środkiem wiary katolickiej; drugiego, aby w naukach teologicznych i wykształceniu ducha kapłańskiego, utrzymać się na równi z innymi katolickimi narodami“.

Pomimo braku poparcia, Zmartwychwstańcy kolatali gdzie mogli. W odezwie litografowanej z dnia 8 września 1858 r., podpisanej przez ks. Semenenkę, jako zastępującego głównego przełożonego, wzywającej do składek, czytamy: „Księża polscy, mieszkający przy kościele św. Klaudyusza w Rzymie, stanowią zgromadzenie zakonne i obecnie oddają się szczególnie wychowaniu młodzieży duchownej, mając zamiar urządzić w Rzymie zupełne seminaryum polskie. W tej chwili mają uczniów 9, z których 5 należy do Zgromadzenia, a czterej inni są konwiktorami świeckimi, jako początek przyszłego seminaryum“. Było więc już r. 1858 kolegium polskie w rzeczy, choć nie z nazwy. Ci czterej uczniowie byli: Krypiakiewicz, Mosiewicz, Koźmian i Feliński.

Krypiakiewicz i Mosiewicz, byli klerycy unicy z Chełma, których kardynał prefekt Propagandy 1857, w imieniu Ojca św. przysłał do św. Klaudyusza, aby pod opieką Zmartwychwstańców przebywali aż do skończenia nauk, za opłatą ze strony Propagandy. (Krótką wiadomość o nich podaje ks. Kajsiewicz w drukowanym Pamiętniku o Zgromadzeniu).

Trzeci uczeń, Julian Feliński, odbył świetnie nauki filozoficzne i teologiczne w Rzymie, powołany potem do Warszawy przez brata swego ks. arcybiskupa 1862 r., wyświęcony tamże na kapłana, dla braku zdrowia wkrótce z kraju wyjechał i w Rzymie do Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego wstąpił.

Czwarty uczeń, Jan Koźmian, zdecydowawszy się w końcu

wstąpić do stanu duchownego, pomimo, że arcybiskup Przyłuski był temu przeciwny, 25 stycznia 1857 przyjechał na studia do Rzymu. Z korespondencyi Koźmiana dowiadujemy się, jakie miał trudności z arcybiskupem i jak się zdecydował przyjechać do Rzymu; a że był jednym z najwybitniejszych uczniów ówczesnego zawiązku kolegium polskiego, sędzę, że tu jest miejsce podać historję jego powołania do kapłaństwa.

Niechęć arcybiskupa Przyłuskiego do Koźmiana, datowała się od dawna. Oto co pisze Koźmian dnia 2 marca 1852 r. do ks. Kajsiewicza: „Drogi Ojeze! Tym razem zaraz Ci odpisuję. Są powody, i ważne. Twoje artykuły o soborze remeńskim i o soborze paryskim, narobiły niesłychanego hałasu w duchowieństwie. Każdy bierze rzecz do siebie, każdy się czuje obrażony. Ks. arcybiskup głośno się gniewa, żali się przed każdym powtarzając: Jakie ma prawo ks. Kajsiewicz mieszać się w te rzeczy? Odgraża się, że Cię zaskarży w Rzymie; miałby ochotę na mnie jakąś cenzurę wystosować. Chciał naprzód i do Ciebie i do mnie pisać; teraz pobudził ks. Prusinowskiego do napisania do *Przeglądu* listu, pełnego żółci i niesprawiedliwości. Żał mi, że ks. Aleksy podjął się takiej rzeczy. W liście swoim ks. Aleksy mnie ostro wytyka ustęp z artykułu o d w ó c h i d e a ł a c h, w którym duchowieństwa dotknąłem; przechodzi potem do Twojej pracy i podnosi naprzód to, coś powiedział o sposobie, w jaki proboszcze bywają traktowani w konsystorzu; powtóre, zarzut czyniony kaznodziejom, że czytają nauki, wypisywane z autorów dawnych; potrzenie, wzmiankę o proboszczach, zdzierających chłopów za pogrzeby; poczwarte, inną wzmiankę o proboszczach, którzy więcej o opatrzaniu swojej piwnicy, jak o schłudności domu bożego myślą; ale co szczególnież gniew jego zapala, to że każesz naśladować Polakom duchowieństwo francuskie, albo je z duchowieństwem francuskim porównywasz. Wszystko przeplatane jest pochlebstwem dla arcybiskupa i dla księży... Dziś tak mu odpisadam: Koehany Księżę Aleksy! Razem list twój i artykuł w kształcie listu do *Przeglądu* odbieram. Jak dawniej w trudnych okolicznościach (o tendencye *Wielkopolanina*), tak i teraz szczerze, po prostu odwołuję się do sumienia Twego.

W cichości zastanów się przed Bogiem i odpowiedz mi, czy żądasz, aby list Twój do redakcyi umieszczony był tak jak go przesłałeś. List ten jest niesprawiedliwy w treści, niedobry (chciałem powiedzieć nieprzyzwoity, ale przemazałem) w formie. Tak się pisze do ludzi, przeciw którym chce się umysły podburzyć, a nie do ludzi, z którymi o porozumienie chodzi. Jeśli żądasz, pismo Twoje umieszczę, ale jak oczywista, nań odpowiem. I O. Hieronim i my tutaj stoimy spokojnie na gruncie katolickich praktyk. Kościół żył i żyje prawdą. Pisaliśmy i piszemy ogólnie, osób nie dotykając. Do tego mamy prawo. Kościół wielką swobodę swoim dzieciom zostawia. Urząd biskupi szanujemy. Wyzywam, żebyś mi pokazał w *Przeglądzie* choć jedno słowo nieuszanowania względem jakiegobądź pojedynczego biskupa. Ks. Kajsiwicz, pozwól to sobie powiedzieć, lepiej zna duchowieństwo polskie wogóle, od was w Poznaniu: zna je całe, boć w Rzymie ześrodkowują się wiadomości. Pisał, jak oczywista, o całej Polsce; trochę dobrej woli, a przekonasz się o tem ze słów jego. Wszystko, co powiedział, jest świętą prawdą. Jać mam także trochę doświadczenia i ludzi i rzeczy, a chętnie biorę odpowiedzialność za jego słowa. Proszę Cię o odpowiedź zaraz. Jeżeli twój list podpada dyskusyi i może być zmieniony, dojadę do Poznania i rozmówimy się — jeżeli nie, wydrukuję go w całkowitości, żałując w sercu, że pierwszy kamień na człowieka, zacnością kapłańską przodkującego innym, na pismo niedoskonałe, jak wszystko na tym świecie, ale w najgorliwszej chęci, z trudem wydawane, ty z duchowieństwa polskiego rzuciłeś. Bóg z Tobą! — Terazże, jeśli mi ks. Aleksy odpowie, że nie nie zmieni (być to może, bo już rzecz swoją ks. arcybiskupowi czytał), drukuję jego list z uwagami spokojnemi, poważnemi, szanującemi urząd, ale śmiałemi; jeśli zechce dyskutować, pojedę i może nawet u ks. arcybiskupa będę. Ks. arcybiskup nie tak skory w duchu do wojny. Wilka z lasu, to jest z Rzymu, wywoływać się boi. Z wszelkiem uszanowaniem prawdębym mu powiedział. Trzeba ci wiedzieć, żem go nie widział od lat czterech. O burzach, gotujących się, wiedziałem już od miesiąca. Dlatego w *Przeglądzie* styczniowym wydrukowałem to, co następuje: „Do

tego, co poprzedza, niewiele mamy dodać, zwracamy tylko uwagę na sposób, w jaki oznaczyliśmy posłannictwo ludzi świeckich co do spraw kościelnych. Powiedzieliśmy, że mają obowiązek pomagania, prawo poważnych przełożeń. Taka była ciągle praktyka katolicka. Nigdy Kościół, owa matka wspólna, nie odsuwał świeckich od udziału w swoich sprawach, żądał tylko od nich roztropności i posłuszeństwa dla swoich wyroków a urzędu biskupiego. Pobudzać się ciągle do lepszego, ciągle sobie obowiązki przypominać, to najpewniejsza rękojmia owej miłości, która powinna wszystkich katolików zagrzewać. Co do nas daliśmy w piśmie naszym miejsce pracy o soborach, pracy, do której sami pobudziliśmy zaanego kapłana, pełnego żywej o dobro Kościoła polskiego troskliwości. Nie przeto było naszą myślą przypisywać biskupom, co czynić powinni. Rozprawa o soborach miała na celu zwrócenia uwagi na zbawienne środki naprawy i ożywienia, których się jęły wszystkie kraje katolickie, a nie przymus lub krytykę. Spodziewamy się, że zostanie należycie zrozumiana i że większość naszego duchowieństwa, przyjmując ją ochotnie, da dowód jako rozumie, że nie ci co chwałą i pochlebiają, ale ci, co się starają prawdę głosić, największą o dobro Kościoła czują gorliwość. Dalej odpowiadając życzeniom, objawionym mi wyraźnie przez osoby duchowne (powiedziano mi, że ks. arcybiskup ogląda się za tem, co *Przegląd* wyrzecze), dodałem: „Mówiliśmy o prawie przełożeń; korzystając z tego prawa, pozwalamy sobie, przy dzisiejszej sposobności, z całym uszanowaniem władzy duchownej oświadczyć, że gorliwych katolików dotknęło niedawne wyniesienie na syndyka w dyecezyi poznańskiej osoby, mogącej posiadać naukę i przymioty osobiste, ale ze zdań ogłoszonych nieodpowiadającej urzędowi, który wymaga wyraźnej dla rzeczy katolickich przychylności. — Ty, drogi Ojczy, czekaj spokojnie. Mnie zostaw wszystkie pierwsze trudności. Ani Cię odstąpię, ani skompromituję. Porywczego, namiętnego nie nie zrobię. Zechcesz pisać, napiszesz później. Doniosę Ci o każdym zdarzeniu. Wyjmuję z listu, który dziś odebrałem od Michasia, następującą wiadomość: „Mówiłem z ks. Kamockim o O. Hieronimie i *Przeglądzie*. Pisał on do ks. Aleksandra z prośbą o łagodzący list

w tej materji, tłumaczący, że rzecz nie była zastosowana do ks. arcybiskupa'.— O. Aleksander będzie napierał albo radził. Czekał, proszę Cię. Tłumaczenie zawczesne albo niewczesne często pogorsza położenie. Niższe duchowieństwo, o ile trzyma lub czyta *Przegląd*, także poruszone. Jedni drugich jąttrzą. Snać utrafiłeś, gdzie było trzeba. Teraz tylko módlmy się i roztropnie postępujemy a ta cała rzecz na dobre się obróci. Najgorsza obojętność. Gniew już jakiegoś życia dowodzi. Jak widzisz, masz co robić w Europie i do Ameryki jeszcze się wybierać nie powinien. Choć z daleka słowo Twoje porusza umysły. Nas Twoje misyonarskie projekta smućą i obawą napelniają. Siebiebyście niezawodnie tem zbawili, zrobili wiele na chwałę bożą, ale myśl, która was w jedno związała, rozbiłaby się. Co wiesz, kiedy i jak P. Bóg Ci drogę do kraju otworzy; a jednak zawiązaliście się, żeby dla kraju pracować. Francya bogata w instytucje religijne wewnątrz, ma kogo na zdobycze apostolskie posyłać; my ubożuchni i wybyście jeszcze zostawili nas temu ubóstwu. Czyż to mała rzecz, że pod długim, jak pięknie powiedziałeś, cieniem Watykanu jest zawiązek duchowny polski, punkt oparcia i dla gorliwych i dla nawracających się. Niech ten zawiązek rośnie w świętość i powagę, niech coraz dostojniej męczeństwo kraju swego wobec Stolicy Apostolskiej i świata katolickiego wyobraża, a owoce coraz obfitsze ujrzymy. Dla wielu w Rzymie jesteście kłopotem, ci radzi was się pozbędą, ile że w szlachetny sposób; ale trzebać wam mieć na wszystko cierpliwość, żeby sobie u P. Boga na błogosławieństwo dla specjalnego powołania zasłużyć. Ty tęsknisz teraz za apostolskim trudem. Oj ciężejbyś zateśknął wśród Indyan za twoją matką-ojczyzną, tak religijnej naprawy potrzebującą, a której odbieżałbyś właśnie wtedy, kiedy usiłowaniom Twoim P. Bóg coraz większe daje znaczenie. Pan Bóg nie może żądać, żebyście więcej wyszli z ojczyzny, dał wam tę ojczyznę, byście nad jej poprawą i uświęceniem pracowali. Kosmopolityzm religijny wiele złego rodzi. Nie obraca się on na chwałę bożą, boćby był słuszny, ale jak często tu widzimy, na dobro rządów świeckich. Myśl, że odbiegłszy dom, odbiedz jeszcze macie ojczyznę, żeby łaski bożej odplacić, mnie się po-

kusą wydaje, drugą ostatecznością wobec naszego polskiego bałwochwalstwa ojczyzny. Ja ufam, że jej nie ulegniecie. Za jeden z najgłówniejszych celów życia postawiłem sobie pracę, by was na ziemi polskiej widzieć... Jeszcze jedna uwaga. Odchodząc stąd i nas łamiecie. Myśmy ciągle o was, jako o powołanych do odrodzenia kraju mówili; oparliśmy na was nadzieje i roboty; teraz nam wszyscy powiedzą, żeśmy budowali na piasku, a i nam samym dużo ochoty odpadnie. Powiadasz, że teraz P. Bóg błogosławi przedewszystkiem zgromadzeniom, co na misye posyłają. P. Bóg zawsze błogosławił cierpliwym, w cierpliwości dusze swoje posiadającym. Módlmy się, módlmy o światło. Niechajże Bóg wolę swoją świętą jawną uczyni“.

Przed odebraniem tego listu ks. Kajsiewicz już był zdaje się napisał do ks. Kamockiego. „Ks. Kamocki doniósł ks. Aleksandrowi — pisze do Koźmiana 8 marca — że ks. arcybiskup uwagi moje o duchowieństwie polkiem wziął całkiem do siebie. Napiszę do ks. Maryana. Nie wiem, do jakiego stopnia prawdziwe, że całe starsze duchowieństwo w Księstwie obrażone. Gdyby tak było, niech się dzieje wola boża“.— I znowu: „Nie chciałbym by się ta rzecz aż do Rzymu wytoczyła. Zwycięstwo z naszej strony byłoby zawsze przegraną dla zwiększonego gniewu duchowieństwa, a Rzym musiałby zawsze honory wojenne zostawić ks. arcybiskupowi, tem bardziej, że można zacząć się o kilka wyrażen za żywych albo za ogólnych, jak co do stosunku wikarych z proboszczami“ (1 kwietnia).— „Czytałem list ks. Aleksiego. Odpowiedź twoja dostateczna; nie mam co dodawać. Przy sposobności zapewnij go raz jeszcze, że nie doń nie mam“ (10 maja).— W tym duchu zapewne pisał do ks. Kamockiego.

Z listu ks. Kajsiewicza do ks. Kamockiego, Koźmian nie był zadowolony. „Muszę Ci to powiedzieć — pisze 2 czerwca — choć wiem, że Ci to przykre będzie, że Twój list do ks. Kamockiego, tłumaczenie zawierający, zgorszył właśnie takich, o których Ci zdanie chodzić powinno. List ten, którego kopię ks. Kamocki ks. arcybiskupowi zostawił, znany jest. Niedawno drogą duchowną doszedł i do mnie. Tłumaczysz się, żeś zgoła nie miał na myśli tutejszej archidiecezyi. To być nie może. Musiałeś ją

w tem lub owem mieć na oku, bo wiesz, ile się tu złego dzieje. Dalej nazywasz arcybiskupa dobrodziejem waszym. W czym? Wkońcu mówisz, że od niego spodziewacie się ułatwień do powrotu na ziemię rodzinną. To wygląda na światowy sposób. Ks. arcybiskup bardzo rad takim komplementom, ale on, co przyzwyczajony do miernych ludzi i miernych pobudek, zaraz myśli, że was ma w rękę i traci zbawienną obawę Rzymu, jaka jeszcze coś zrobić mogła. Już to raz na zawsze wiedz, że ks. arcybiskup ani was nie sprowadzi, ani ręki ochoczo do sprowadzenia was nie poda. Nie jesteście dosyć popularni. Ks. Aleksander swemi dedykacyami wiele złego robi. Jakżeż można chwalić i wynosić jednego z najniedbalszych pasterzy, jednego z najmniej pobożnych. Takie wyraźne kłamstwo razi, myśli o zręczności dyplomatycznej nasuwa, i zniechęca do was właśnie najlepszych i najchętniejszych poprawie. Ks. Kamocki, który kontent, że arcybiskup mu nie przeszkadza, i byle mógł sam swoją rzecz robić, mniej patrzy na całość robót kościelnych, tłumaczył mi przed tygodniem, że trzeba pochwałami wpływać. Ja myślę, że pochwała niezasłużona a podehlebstwo to jedno, i jeszcze nie widziałem ludzi prawdziwie poważnych, coby się tego środka chwytali. Zresztą *non licet*... Wszystko to piszę Ci w przyjacielskiej szczeroci. Zastanów się spokojnie nad mojami uwagami i przed P. Bogiem wnioski z nich powyciągaj. Ks. Aleksander ma przecież przełożonego... Radbym wogóle, żebyś się zastanowił, że ile razy idzie o arcybiskupa, ani ja, ani ei, z którymi bliżej żyję, żadnych światowych pobudek nie mamy. Osobiście arcybiskup jest dla nas jak najgrzeczniejszy i nawet bardzoby się cieszył, gdybyśmy chcieli bywać u niego na obiadach i wizytach, byleby mu tylko snu spokojnego w rzeczach duchownych nie przerywać... Mój drogi Ojeze, w tej całej historii starań o naprawę złego w Kościele polskim, a bliżej mówiąc, w Wielkiej Polsce, módlmy się przedewszystkiem do Pana Boga o światło, zachowujmy spokojność, łagodność i miarę, ale niewzruszenie trwajmy w kierunku, jaki nam sumienie wskazało i wskazywać nie przestaje“.

Ks. Kajsiewicz w odpowiedzi tak się tłumaczy: „Jeżeli chcę

uniknąć apelacyi, to wierzaj mi, nie dla tchórzostwa, ani dla żadnych widoków (bobym nie chciał za nie być w Księstwie i tylko posłuszeństwo jedno mogłoby mię zniewolić do tego), ale przeto, że dziś nie czas do prowadzenia wojny wewnętrznej w Kościele, i że pismo moje niedość starannie obrobione. Zamierzałem owszem i zamierzam z czasem coś podobnego *ex professo* napisać, przeprowadzić przez cenzurę rzymską, a potem niech krzyczą sobie, ile chcą. Jak twoje słowa egzagerowano, tak i mój list do ks. Maryana. Pisał on, że ks. arcybiskup wziął wszystko głównie do siebie, a mianowicie cztery wskazane punkta; temu zaprzeczyłem we wszelkiej prawdzie, bo istotnie głównie część rosyjską miałem na względzie, ważniejszą, więcej mi znaną i w cięższem położeniu będącą. Wskazane cztery punkta dowiodłem, że najmniej mogły do Księstwa się stosować. (Wiem, że i inne wziął do siebie, których nie wymienił; alem nie miał potrzeby odpowiadać na to, co zamilezał *in petto*). Dodałem potem dowody moralne, że nie mogłem mieć na celu dokuczenia mu osobiście, mówiąc: „iż jeżeli jest jaki cień podobieństwa byśmy się mogli obecnie dostać na ziemię polską, to chyba do Prus, więc i t. d. . . .” dobrodziejstwo zaś arcybiskupa dla nas sprowadziłem jedynie do dawania aprobat pracom ks. Aleksandra. Tem nam niezawodnie wygadza, a obowiązku niema. Otóż i wszystko. Owszem, odpowiadając, że nie stosowałem postępowania baszowskiego i militarne go z księżmi do ks. arcybiskupa, dodałem: „gdybym biskupów, pod rządami niemieckimi będących, miał na myśli, raczejbym ich pomówił o sztywność i pedanterję biurokratyczną”. Do jednej rzeczy tytkom się przyznał, że tu i owdzie za żywe wyrażenie mi się wymknęło. I to prawda, wina mego lenistwa i pośpiechu. Jeżeli przyznaję, że są wyrażenia za żywe, to nie by były przesadzone, ale ze względu na samą drażliwość przedmiotu. *E tanto basta*“ (18 czerwca).

Pod koniec r. 1854 przybył ks. arcybiskup Przyłuski do Rzymu. Koźmian zaraz pisze do ks. Kajsiewicza: „Chciałem zwrócić Twoją i OO. Józefa i Piotra uwagę, że w stosunkach z ks. arcybiskupem nie powinniście zapominać, że tu wszystko źle idzie, i że z niego przeszkoda nie pomoc w robotach ko-

ścielnych. Chodzi mi o to, żeby od was i za waszą przyczyną wyniósł z Rzymu dobre postanowienia, a z drugiej strony, żeby się wami tutaj nie zastawiał, tak jak to czynił księżmi Jełowickim i Kamockim“ (6 listopada 1854).

Z dziennika ks. Semeneni wyjmujemy następujące szczegóły o pobycie ks. arcybiskupa poznańskiego w Rzymie: „13 listopada. Ośm dni temu przyjechał ks. arcyb. Przyłuski. Zdaje się pełen dobrych, naturalnych skłonności; ale mało duchownego życia. Człowiek ze świata i z wychowaniem mało kościelnem. Cytował zdanie ś. p. biskupa Dąbrowskiego, dawnego sufragana poznańskiego, jakoby po odebraniu okólnika papieskiego w kwestyi Niepokalanego Poczęcia miał powiedzieć: Eh, mogli nie zaczynać tego. Ale teraz, dodaje arcybiskup, kiedy już zaczęte, trzeba koniecznie doprowadzić do końca! Takie jest katolickie uczucie u ludzi w tamtych stronach; a biskup Dąbrowski pewno był człowiekiem wiary i gorliwości... Byłem znowu u ks. arcybiskupa. Zaniósłem mu kilkaset renurkułów, których pragnął, bo jest wielkim ogrodolubem. Przynależ przysłać na wiosnę różne drzewka jabłkowe i gruszkowe. Dałem mu także instrukcję, którą otrzymałem od mgra Fioramonti, jak ma się znaleźć u Papieża względem otrzymania niektórych przywilejów dla swej kapituły... 16 listopada. U arcybiskupa. Był u papieża, rad z przyjęcia. Ale powiada, że papież wszystko wie, co się u nich dzieje. (Dniem wprzód mgr Fioramonti dał papieżowi moją notę o stanie Kościoła w Poznańskim, a parę tygodni wprzód mgr Ferrari zdał sprawę z wielkiej noty ks. Hieronima i z listu Jana Koźmiana). 23 listopada. U arcybiskupa. Dał mi kilka poleceń. U Fioramonti. Arcybiskup był wczoraj na obiedzie u Łubieńskich... 8 grudnia. Ogłoszenie Niepokalanego Poczęcia. Byłem na tem święcie, tak dawno upragnionem. Widziałem, jak papież czytał dekret dogmatyczny, jak był wzruszony, jak płakał, jak przerywał czytanie dla łez i wzruszenia. Arcybiskup poznański w kilka dni po ogłoszeniu odjechał. Miał audyencyę u Ojca św. przed odjazdem, która, zdaje się, wielkie wrażenie na nim zrobiła, bo był bardzo zamyślony. Dowiedziałem się po-

tem od mgra Fioramonti, że papież arcybiskupa bardzo surowo napominał“.

To wszystko nie musiało dobrze oddziaływać na stosunek z Koźmianem. Tymczasem powołanie Koźmiana do stanu kapłańskiego zaczyna powoli dojrzewać. „Ja ani na chwilę nie zachwiałem się w mojem postanowieniu — pisze 3 kwietnia 1854 r. do ks. Kajsiewicza — teraz tylko przychodzi mi na myśl, że może przed opuszczeniem świata, P. Bóg w gotujących się wypadkach chce czego po mnie. Zdaje mi się, że trzeba nieco odwlec mój zamiar aż się coś stanowczego przechyli. Proszę Cię w tej mierze i o radę i o modlitwę“. A 3 czerwca donosi: „Nie jestem zupełnie wolny, mam obowiązki względem rodziny Zosi i młodzieży, której byłem radą i środkiem zetknięcia. Trudno opuścić tamtą w chwili, kiedy może synów powołają do landwery; trudno odejść od tych, którym się zawsze mówiło o czynnej służbie krajowi i że boże roboty robotom publicznym nie przeszkadzają. Z drugiej strony gdybym już był blizkim święceń, mógłbym mieć nadzieję, że w nowym charakterze czynność rozpocznę; ale rozpoczynać nauki, oddalać się na ustron, właśnie kiedy taki gwar, tyle widoków, to jest ciężka rzecz. Nawet nie mogę mieć pewności, żeby mi do Rzymu arcybiskup pozwolił. Może mi każe tu uczyć się. Rozważ to spokojnie, a módl się. Ja się także modłę, żeby mnie oświecił Duch rady a siły“.

Ks. Kajsiewicz na to mu odpowiada (16 czerwca): „Co do ciebie, ogólnie mówiąc, w takich położeniach trudno się powoli wyplątać; zwykle trzeba się gwałtownie szarpać, porwać trzymające nas węzły, albo i nicie tylko, z bólem własnym i obcym. Wszakże nie przesądzam czy od Ciebie *hic et nunc* już tego Bóg chce. Módlmy się, a ty słuchaj co Bóg do duszy mówi; ale jak wyraźnie posłyszysz, to już nie rozumuj, tylko słuchaj. Czy masz arcybiskupowi co mówić? mnieby się zdawało prędzej że nie. On człowiek do przyjęcia raczej *des faits accomplis*. Bo jak Ci odmówi, to już rzecz do nienaprawienia; a nie mówiąc, czy po roku, czy po dwóch teologii, zawsze się można zgłosić o przyjęcie“. — „Tobie radzę — pisze znowu (24 grudnia) — i ży-

czę, byś sobie trochę więcej czasu na modlitwę zostawił a nie-przeładowywał się robotą. Wierzaj mi, że Bóg tobie potrzebniejszy, niż ty Bogu; a w tem i najpoczciwsi się oszukują“.

Koźmian posłuchał rady i do Rzymu na studia teologiczne przyjechał.

Podczas swego pobytu w Rzymie był, zdaje się, prefektem innych alumnów w tworzącem się kolegium polskiem. Człowiek czynu, nie mógł samą li tylko nauką się zajmować. Jemu też Mentorella, starożytna świątynia w Apeninach koło Tivoli, przez Piusa IX. oddana Zmartwychwstańcom, niezmiernie wiele zawdzięcza. Upodobał sobie bowiem to uroczne miejsce i nie żałował trudu i starań, aby i kościół i klasztor odnowić i upiększyć. Tam się też zaprawiał do życia bogomyślnego. A twarde w Mentorelli było życie. „Co do wydatków tutaj — pisze do Rzymu, do ks. Kajsiewicza (14 lipca 1857) — bardzo mało się wydaje. Mięso bywa ledwie dwa razy na tydzień, żyje się mlekiem i jajami. Wieczór najeczęściej sałata i kawałek sera — żadnych a żadnych *extra*. Mięsa trudno dostać i trzeba posyłać chyba do Tivoli, co w gorąco za daleko. Wszystko tu zresztą dobrze idzie; powietrze doskonałe, chłód przyjemny, eichość anielska. Brat Franciszek mówi, że mu się zdaje, że jest w raj“.— A ks. Semenenko dodaje: „Niech się Ojciec nie troszczy o nasze tu zbytki. Ojciec nam każe na śniadanie i na wieczerzę obywać się mlekiem, serem i jajami, a my często i na obiad nie innego nie mamy, a często nawet i tego niema, szczególnie jaj. Ja od mego przyjazdu raz tylko miałem wołowe mięso a dwa razy jagnięce. Tyle i było mięsa. Prawda była dwa razy kura jedna na dziewięciu. Mnie się zdaje, że owszem tu dopiero zekonomizujemy nawet za Rzym. To piszę dla pocieszenia Ojca. Mnie nawet nieraz markotno, że jak inni tak i ks. Jan (Koźmian) często od stołu odchodzi, to jest od obiadu, nie zjadłszy nic innego tylko zamiast zupy wodę ciepłą z ciasteczkiem, a za całą potrawę ryż opiekany w oliwie lub co podobnego, co wynajdzie gieniusz kucharski naszego Giuseppa, który zresztą jest dla nas prawdziwą Opatrznością“.— Ks. Koźmian do Mentorelli nad-

zwyczaj się przywiązał. Często o niej potem w Poznaniu wspominał. W dwa lata potem (6 lipca 1859) pisze do ks. Kajsiewicza: „List mój pewnie ojca na Mentorelli dogoni. Bardzo tam miło być musi, w eichości na górze siedzieć, kiedy w świecie tyle wrzawy. O Mentorelli zawsze mi najmilej myśleć“.

Kiedy się zbliżał czas święceń Koźmiana, ks. Semenenko będąc w Poznańskim, starał się stosunek jego do ks. arcybiskupa naprawić. W listach swoich do ks. Kajsiewicza zdaje tak sprawę ze swoich starań. „Przylepki u Stasia Koźmiana 5 listopada (1858). Jestem tu od wczoraj wieczora. Z powodu świąt niedzieli i Wszystkich Świętych, nie mogłem po powrocie z Kościeleca wyruszyć z Lubostronia prędzej niż w dzień Zadzuszny i tegoż dnia przybyłem do Poznania. Nazajutrz po Mszy św. udałem się do arcybiskupa; nie wiedział o mojem przybyciu, i prawdziwie nie do opisania było jego zdziwienie. Długo szczegółów opisywać nie mogę, ale te główniejsze. Przyszędłszy nieco do siebie z zadziwienia, zaprosił mię na obiad na dzień następny; ktoby powiedział, że chciał się przygotować. Pierwszego dnia i ja o niczem nie mówiłem. Ale wychodząc, spotkałem, jakby umyślnie, kanonika Rychtera i poszedłem razem z nim do niego. Tam wszystko wyrozumiałem. Dziwne uroszczenia do ks. Jana. Zaczął od tego, że podanie jego ubliżało arcybiskupowi. „Takie gołe — powiada — takie jałowe. Wiąć tam pogardę z samego milczenia. Gdyby oni nie znali ks. Koźmiana skądinąd, za to jednoby go nie przyjęli“. Można się domyślić, com odpowiedział. Drugi żal, czyli raczej uwaga, że nie wiadomo, co umie z teologii. Że wiedzą o jego wiadomościach humanitarnych, ale to co innego, — i że tam gdzieś w Westfalii musiałby pójść na kurs cały. Odpowiedziałem co potrzeba, i to w sposób stanowczy co do świadectwa mego o ks. Janie, ale nie bardzo biorący na seryo mowy kanonika, zresztą z wszelką uprzejmością i przyzwrotnością. Godzina dziesiąta wybiła, kanonik pospieszył na lekcję, właśnie kiedy już było wszystko wyczerpane. Bóg łaskaw wszystko opatrzenie zrządził. Nazajutrz obiad, samotrzeć z kapelanem. Rozmowa z niechcenia przychodzi na ks. Jana, sam arcybiskup ją zaczął, ale bardzo łagodnie, i wogóle spotkanie było

spokojne i uprzejme. Arcybiskup powiedział, że ks. Jan będzie musiał z a w a d z i ć o seminaryum poznańskie. Odrzekłem, że wszystko chętnie uczyni, że w nim ks. arcybiskup znajdzie wszelką gotowość i uległość. „Bo to zawsze — prawi — trzeba wypróbować jego pokory i dobrego ducha”. — „Ks. arcybiskup — mówię — ma wszelkie prawo. Ale mogę zawczasu oddać najzupełniejsze świadectwo”. I tu opowiedziałem, jak ks. Jan u nas postępował: służenie do stołu, czytanie, służenie do Mszy, udział we wszystkich ceremoniach i t. d. i t. d. To widocznie zrobiło na nim wrażenie. Potem powiedział, że niedługo będzie ks. Jan w seminaryum poznańskim. A nareszcie, żeby ks. Jan nie przyjeżdżał teraz, bo już semestr zaczęty, ale na Wielkanoc. I żeby przez ten czas uczył się prawa kanonicznego, bo w świadectwie, jakie znowu przed arcybiskupem złożyłem o naukach, musiałem powiedzieć, że się tego nie uczył. I powtórzył, żeby na Wielkanoc przyjechał. Widocznie chciał wszystko łagodnie i uprzejmie przeprowadzić; i nie z owych rychterowskich żalów nie dał widzieć. Oto jest główny rezultat, chociaż może jeszcze niezupełnie ostateczny, bo za powrotem do Poznania będę się jeszcze z arcybiskupem widział, i jeśli można, starał to otrzymać, by o seminaryum poznańskie nie potrzebował z a w a d z a ć“.

„Berlin, 10 grudnia 1858. W kilka godzin potem byłem w Poznaniu. Byłem zaraz u arcybiskupa. Ale przedtem jeszcze ks. Wojciechowski wręczył mi skrypt od ks. arcybiskupa adresowany do ks. Jana, gdzie stylem kuryalnym, ideami Rychtera, polszczyzną nie wiem czyją, bo nieco lepszą, daje mu znać, że w odpowiedzi na jego podanie, nie zaraz do Gniezna, ale do poznańskiego seminaryum go przyjmie, gdzie go będzie próbował i przez ćwiczenia i w naukach, i dopiero potem, i t. d. Rzecz i styl wyraźnie *ab irato*, to jest *a Rychtero*. Przyszła mi pokusa, żeby powiedzieć arcybiskupowi *verba veritatis*, i jeżeli się Boga nie lęka, żeby się przynajmniej ludzi wstydał. Nie wiem, czybym to był zrobił, bo mi się już nawet pięknie w głowie rzecz układała. Ale w tem trzeba mi było coś dobyć z woreczka. Męcę się kluczem i nie nie mogę zrobić, nie otwiera się, bo coś tam do zameczka wlało. Chcę siłą przemódz, i tyle dokazałem, żem

klucz złamał. Cóż teraz tu robić? — pomyślałem. Przychodzi mi myśl zlekka uderzyć po sprężynie. Uderzam, i zamek sam się otwiera. I w tej chwili ta myśl mnie uderza. Tak będzie z arcybiskupem! Przemocą nie nie wskórasz, uderz lekko, a da się coś zrobić. Piszę Ci to, mój drogi Ojeze, bo rzeczywiście ta okoliczność wiele wpłynęła na moje postępowanie z arcybiskupem. Idę tedy do niego. Było już po obiedzie. Zastaję go w ogrodzie, wśród róż i jablek, obwiniętego w grubą odzież, jak jego róże w kule słomy. Zacząłem tedy o czemś ogólnem. Następnie mówiłem o ks. Janie. Tym pierwszym razem jeszcze nie odstępowiał od tego, co w liście jego wyczytałem, tylko że to mówił tonem bardzo łagodnym. Ja też starałem się tylko bardziej go jeszcze złagodzić, i zapewnić szczególnie o dobrej woli ks. Jana i uszanowaniu dla władzy. Tak się rozstałem, zapowiadając mu tylko, że przyjdę jeszcze się z nim pożegnać... We wtorek chciałem wyjeżdżać do Berlina i byłem z rana z pożegnaniem u arcybiskupa. Rozmowa zaczęła się serdeczniejsza: mówił mi o dyecezyi, o stosunkach z rządem, o których *nb.* skądinąd dobrze wiedziałem, i w ciągu zaprosił mię nazajutrz na obiad. Ta okoliczność spowodowała, że zostałem w Poznaniu, a i to drugie, że już tego dnia nie mówiłem o moich rzeczach, ale o rzeczach arcybiskupa, zachowując moje na jutro.

Nazajutrz po obiedzie mieliśmy znowu wolną chwilę rozmowy. Polecił mi parę interesów do Rzymu, o których potem. Tu ks. Jana bardzo poleciłem po raz ostatni, chociaż zachowując wszelką godność z jego strony. Powiedział mi: Niech się nie lęka, że się tu dobrze z nim obejdziemy, że wszystko będzie zależało od świadectwa księży z seminaryum. Ja zaś zakończyłem tem, żeby się on nie lękał ks. Jana, żeby był przekonany o jego dobrej woli. A potem powiedziałem, że jak będzie wracał, dam mu świadectwo jego nauk (bo się pytał, czego się uczył, a ja z tego korzystałem). I takeśmy się rozstali w najlepszej zgodzie“.

„Że się ks. arcybiskup dla Koźmiana okaże surowym — pisze do ks. Semenki ks. Janiszewski (14 stycznia 1859) — spodziewałem się tego, bo czuł do niego zawsze jakiś żal, jakąś nie-

chęć, którą przede mną nawet nie zawsze umiał taić. Każdy inny powinienby, a zwłaszcza w takich okolicznościach, jakie tu zachodzą, złożyć z serca dawne i urojone niechęci, ale on, o ile go znam, nie jest do tego zdolnym. W posłaniu Koźmiana do seminaryum poznańskiego, w myśli wypróbowania go, nie widzę żadnego właściwego celu, bo na to właśnie przeznaczone jest seminaryum gnieźnieńskie; w niem właśnie ma być wypróbowany duch każdego i ocenienie go, czy może być przypuszczony do święceń, czy nie. W seminaryum poznańskim niema nawet, podług jego ustaw, dostatecznej sposobności do tego. Nie mogę sobie zatem pod tem próbowaniem nic innego wystawić, jak próbowania go pod naukowym względem, a temu mogliby dać pokój, bo Koźmian dał już dowody, nim wstąpił do seminaryum Waszego, że nauka Kościoła nie jest mu obcą, że się nią wiele zajmował⁴.

Z czasem ks. arcybiskup Przyłuski zmienił się dla ks. Koźmiana. Owszem, przed samą śmiercią, jego pragnął na swego następcę. W dzienniku ks. Semenienki czytamy pod dniem 5 lutego 1865: „Byłem u arcybiskupa i miałem półtorej godziny rozmowy. Rząd go przedstawia na kardynała, aby się go pozbyć z Poznania. On troska się o następcę. Już napisał do Ojca św. i przedstawił kandydatów na koadjutorów. Ale teraz dodaje innego, i stawia go na pierwszym miejscu; to ks. Jan Koźmian. Mam to ustnie opowiedzieć Ojcu św.“.

Był jeszcze i piąty alumn w nowozakładającym się kolegium polskiem, Juliusz Moczulski; ale ten opuścił zakład r. 1858, kiedy odezwę ową, o której wspomnieliśmy, litografowano, i przeniósł się do uniwersytetu w Louvain, a to w następujących okolicznościach. Dnia 7 lipca 1858 r. przyjechał Józef Kraszewski do Rzymu. „Od kardynała Antonellego pojechałem do domu, gdzie przyjechał Kraszewski — pisze ks. Semenienko 8 lipca w Dzienniku — z którym się poznałem i potem pojechaliliśmy przez Watykan, gdzie Kraszewski oddał wizytę mgrowi Pacea, do Winnicy, gdzie był wielki obiad dla Kraszewskiego. Zaprosiliśmy wszystkich Polaków, będących w Rzymie. Generała Szymanowskiego, Stattlera ojca i syna, ks. Zabłockiego, ks. Bogatko,

ks. prowincyała Dąbrowskiego, Romana Postępskiego i Nowotnego i Malińskiego malarzów, Władysława Kulezyckiego i t. d. i t. d.“. — „Przyjechał nareszcie p. Kraszewski — donosi ks. Kajsiewicz ks. Jełowickiemu. — Daliśmy mu obiad na Winnicy we czwartek. Zaprosiliśmy kilkunastu Polaków tu jeszcze będących; z nami było 30 osób. Wyraźnie był wdzięczny za przyjęcie, jakie go spotkało. Dziś idzie do Ojca św.... Da Bóg, goręcej Rzym i Kościół pokocha“. Tymczasem stało się przeciwnie; Kraszewski przykre wyniósł z Rzymu wrażenie. „Wyjechał Kraszewski do Neapolu — pisze ks. Semenenko w Dzienniku pod d. 27 lipca. — Byliśmy dla niego jak można najuprzejmiej. Oprowadzaliśmy go po miejscach świętych, po Watykanie i t. d. i t. d. Mieszkanie dla niego Koźmian wynalazł w dawnym mieszkaniu poselstwa polskiego i Sobieskich. Było wszystko uprzejmie; ale jednak z jego strony nie tak po chrześcijańsku serdecznie i otwarcie, jakbyśmy sobie życzyli. On sam nie dał sposobności do pomówienia o swoich dziełach, jakby potrzeba było. Jedna tylko ważna rzecz miała miejsce. Wyrobiliśmy mu audyencyę u Ojca św. na drugi dzień po przybyciu, aleśmy uprzedzili Ojca św., co za człowiek, jak wzięty, jak ma ważne w kraju położenie, ile napisał, że w pismach swoich szanuje Kościół, że jest dobrym chrześcijaninem i t. d.; jedno tylko było ale, jak można najwięcej zmniejszone: że się daje niekiedy zanadto pociągnąć przez to, co nazywają wymagalnością sztuki, i nie zachowuje niekiedy w opisach tej ścisłej wstrzeźliwości, którejby wymagała surowa czystość. Mniej, zdaje się, nie można było powiedzieć. Tymczasem Ojciec św. głównie na to uderzył. Powiedziawszy kilka wyrazów pochwalnych, że wie ile napisał, że wie, iż jest dobrym chrześcijaninem, ale dodał: *bonum ex integra causa, malum ex quocumque defectu*; wy artyści zanadto idziecie za sztuką, zanadto wdajecie się w anatomię. Anatomia należy do szpitalów, tam wszystkie nagości trzeba odesłać jak i wszystkie choroby; ale w życiu potrzeba zdrowia i t. d. I tak skończył, że biedny słuchacz został pod tem wrażeniem. Przykro było nam wszystkim, że to w taki sposób uczynił papież“.

„W Rzymie — pisał wówczas ks. Kajsiewicz — więcej niż

gdziekolwiek bądź indziej, pamiętają o maksymie św. Franciszka Salezego, że więcej się much łapie na kroplę miodu, niż na beczkę octu, i dlatego ludzie nieprzychylnych Kościołowi uprzejmie przyjmują. Tem bardziej papież dzisiejszy, który posiada słodycz i uprzejmość św. Salezego. Jak potem wytłumaczyć jego znalezienie się? Czy był pod wpływem ogólnego wyobrażenia o dzisiejszej literaturze, czy przedtem świeżo miał jakie przykre przeżycie, czy nie rozumiał lub nie zapamiętał słów listu ks. Piotra. Wiesz zapewne, że Ojciec św. chce wiedzieć, z kim ma mówić. I przeto żądając dla kogo posłuchania, daje się zarazem pewne o nim wyobrażenie. Ks. Piotr w liście swym natracił, że Kraszewski w młodości, idąc za smakiem wieku, bawił się lżejszą literaturą. Chciałem smutne to *qui pro quo* naprawić. Tej zimy np. papież zmęczony czy preokupowany, krótko był zbył jednego z naszych rodaków, zażądałem drugiego posłuchania i był najspokojniej i najuprzejmiej wysłuchany. Byłem zatem u kardynała sekretarza stanu, który mi mówił, że nie mógłby żądać nowego posłuchania u Ojca św., bez poprzedniego przystania p. Kraszewskiego. — Tak pisał ks. Kajsiewicz do Moczulskiego, który był pupilem Kraszewskiego i obrażony był z powodu owej audyencyi. „Sam zaś Kraszewski — pisze ks. Semencko i jak się wtedy zdawało — przyjął to bardzo przyzwoicie, nie użalał się; prosił tylko, żeby o tem nie mówić, czego my ściśle przestrzegamy“. Do ks. Kajsiewicza napisał list następujący:

„Wielmożny Panie Dobrodzieju!

„Wiem, że ze współczuciem byliście łaskawi przyjąć wiadomość o mojej bytności u Ojca św., który mnie, może skutkiem wypadku czy raczej zrządzenia bożego, nie tak przyjął dobrotliwie, jakem ja biedny pielgrzym mógł pragnąć. Widzę w tem tylko opatrzna rękę boską, która dla mojego dobra i pożytku dusznego, tem strapieniem wypróbować chciała; — nikomu tego nie przypisuję, co w mojem przekonaniu jeden Bóg mógł uczynić. Raczcie więc wierzyć, że do nikogo o to żalu ani najmniejszej nie mam urazy, i owszem z pokorą przyjmuję i rad jestem krzyżowi, który mnie tu spotkał. Wszelka o tem rozmowa byłaby

dla mnie bolesną, bo drażniłaby cierpienie, o którym radbym zapomnieć. Z wdzięcznością przyjmuję łaskawe interesowanie się Wasze i serdeczne współczucie nad położeniem mojem, ale niech to tak zostanie, jak się Bogu zrządzić podobało. W duszy mojej czuję, żem mógł na wymówki Ojca św. zasłużyć, mogłem zbłądzić jako człowiek, tego tylko nie mam sobie do wyrzucenia, abym z dobrej woli i rozmyślnie przeciw powadze Kościoła przewinął. Serdeczne składając dzięki, proszę jeszcze raz, abyście mając wzgląd na położenie moje, chcieli je zostawić jakim jest, gdyż nie tego odmienić co się stało nie potrafi, a jam to złożył na ofiarę Bogu z innymi cierpieniami życia. Racz przyjąć wyraz głębokiego szacunku, z którym mam honor zostawać

Wielmożnego IPana Dobrodzieja

uniżony sługa

D. 12 lipca 1858
Rzym.

J. I. Kraszewski“.

Tak więc audyencyi potem Kraszewski nie miał.

„W towarzystwie Kraszewskiego — pisze ks. Semenenko — pojechał do Neapolu Juliusz Moczulski. Z Neapolu Moczulski pisał, że nas opuszcza, obrażony za Kraszewskiego, który był jego opiekunem. Feliński mu bardzo dobrze odpisał i u nas zostaje“.

Zmartwychwstańcy, mając już związek przyszłego kolegium polskiego, i tymczasowo mieszcząc go u św. Klaudyusza, starali się o życzliwą pomoc biskupów i rodaków. Do tego posłużyła podróż ks. Semenunki po Austrii i Poznańskiem. Pod dniem 8 października 1858 r., zapisuje ks. Semenenko: „Wczoraj o siódmej z rana wyruszyłem z Berlina. O trzeciej po północy stanąłem w Braunsbergu i opuściłem kolej żelazną, żeby się udać do biskupa we Frauensburgu“. Poznanie się z biskupem warmińskim, Geritzem, tak opisuje w liście: „Muszę wszakże opowiedzieć, co mi się stało przy tym przejeździe. Poczmejster dając mi konie, pyta o nazwisko. Żeby nie wchodzić w żadne eksplikacye daję mu paszport (paszport papieski, wydany przez kardynała Antonellego). A że podróżni mają inny pokój do cze-

kania, więc nie wiem, co tymczasem z moim paszportem się dzieje; widzę tylko, że go długo trzymają i proszę Anioła Stróża, żeby tam strzegł mnie. Nareszcie przynosi mi paszport urzędniczek i grzecznie oddaje; ja mu płacę 2 talary za pocztę podług kartki i wyjeżdżam; tylko słyszę, że mój pocztylion strasznie trąbi. Spokojnie przyjeżdżam do Frauensburga i staję w pierwszym lepszym gościnnym domku, czekając, póki się dzień nie pokaże, dawszy pocztylionowi coś na piwo. Ale ciekawość mnie bierze zobaczyć, jak też ta kartka napisana, i ile właściwie zapłaciłem. Patrzę — co to? nie mogę wierzyć, patrzę raz jeszcze, i zacząłem się śmiać serdecznie i na głos, tak, że gdyby kto był widział, zdziwiłby się niemało. Na kartce było napisane: *Quittung. Herr Cardinal Antonelli hat bezahlt am 8 October 1858 Extrapostgeld von Braunsberg nach Frauenberg* i t. d., następuje rachunek. A co? Czy nie

Risum teneatis amici?

Bo jeszcze trzeba dodać, że to wszystko było na seryo. Kiedym przyszedł do biskupa, już był uprzedzony, że do niego jedzie kardynał, bo ten, który po listy chodzi na pocztę, słyszał o tem na poczcie; powiedziano mu, że tam wasz biskup ma dziś wielką wizytę, kardynał do niego pojechał i t. d. Cóż na to wszystko powiesz, mój drogi Ojeze? Ja myślę, że może była potrzebna do czego ta omyłka; ale że zabawna, to zabawna. Cośmy się też z niej u biskupa nie naśmiali! Po pierwszych chwilach, jak zwykle obojętnych, stanęliśmy na stopie bardzo serdecznej. Następnie dał mi biskup wszystkie władze, kazał zaprowadzić do katedry na odprawienie mszy, zaprosił na śniadanie, potem zatrzymał na obiad... O nas mówiłem, ile potrzeba na pierwszy raz. Mówiłem nawet o naszej myśli i pracy około założenia seminarium polskiego w Rzymie; on mi znowu przedtem był mówił o biedzie, jakiej doznaje w ukształcaniu księży dla polskich owieczek swoich. Wniosek był łatwy do uczynienia, ale na pierwszy raz nie uczyniłem go, bo jeszcze mam być u niego. Chociaż mało co sobie tu obiecuję; biskup jest człowiek stary; już nie ma dość siły do przeprowadzenia i wykonania nowej myśli, połączonej do tego z pewnemi trudnościami. Ma wprowadzić

władze umysłu bardzo przytomne, ale jak powiadam, siła jego cała pochodzi z pędu dawniej wzdętego, do niczego nowego nie porwie się. Będę jednak mówił, da Pan Bóg“. Dnia 22 października: „Wróciłem do Pelplina. Biskup wrócił ze swojej wycieczki po diecezyi. Zaprosił mię do siebie“, a 25 pisze znowu: „Trzy dni przepędziłem u biskupa. Bardzo zacny kapłan. Rozmówiliśmy się o wielu rzeczach. Wyłożyłem mu nasz zamiar seminaryum polskiego w Rzymie. Zgadzał się i po części przyrzekł przysyłać uczniów“.

Dnia 2 listopada ks. Semenenko zajechał do Poznania. Pisze do ks. Kajsiewicza: „Byłem zaraz u arcybiskupa... Mówiłem o naszym seminaryum rzymskiem, i żeby nam młodzież przysyłał. Znalazłem go łatwiejszym, niżelim się spodziewał, owszem, niemal że chętnym. Korzystając z tego, pożaliłem się bardzo grzecznie i skromnie, że Miklewskiego nie do nas przysłał. Odpowiedział, że przecie mu nie zabronił. Nie chciałem naturalnie mówić mu o jego liście do Hohenlohego, ale z tego, co mnie powiedział, wypada, że Miklewski może go poprosić o przeniesienie się do nas. Niechby do niego napisał prośbę, opierając się nawet na moich słowach, to jest, że arcybiskup mnie mówił, iż nieby nie miał przeciwko temu...“ Innym razem: „Sam arcybiskup mówić zaczął o seminaryum polskiem w Rzymie; wypytywał się o pensyą — powiedziałem 20 talarów na miesiąc, powiadając że tyle papież płaci za Rusinów, których u nas umieścił, i że tyle trzeba. *NB.* powiedziałem i to, żeśmy mówili o tem papieżowi (ja sam mówiłem) i że papież tę myśl seminaryum polskiego w Rzymie bardzo pochwała i zachęca do wykonania. Tym razem arcybiskup zupełnie gotów się okazał do przysyłania nam studentów. Powiedział, że 10 talarów będzie sam płacił, a resztę dopłacać będą studenci, których takich dobierać będzie, coby płacić mogli“. Dnia 21 grudnia we Wrocławiu: „Byłem u biskupa nazajutrz po moim przyjeździe. Wytłumaczyłem mu nasze zamiary, myśl seminaryum i t. d. Nic stanowczego, ale pewne zbliżenie. Dziś byłem u niego na obiedzie“.

Z Wiednia d. 31 grudnia pisze ks. Semenenko do ks. Kajsiewicza: „Mój Ojeze drogi, rzeczy tak stoją. Moją myślą było

mówić o seminaryum w Rzymie, oprzeć wszystko na powadze Ojca św., żeby to mu było przyjemnem i w jego chęciach. Taka była moja myśl, z którą chciałem iść nawet do cesarza, co się i nuncyuszowi dosyć zdawało. Tymczasem O'donell tak mnie objaśnił. Polityczne zawady są najmniejsze, dziś nawet zapewneby na to weale nie uważali, że to rzecz nieprzyjemna dla Rosyi. Mogą się nawet przekonać i przypuścić nasze zasady konserwatorskie. Ale tę rzecz z innego punktu będą uważali, z punktu jedności Monarchii. Taki zakład w Rzymie będzie złożony ze wszystkich Polaków, pruskich, rosyjskich równie jak austryackich. Na to rząd nie przystanie. On chce mieć zakład austryacki. Takim jest Anima. Powiesz mi, że tam są Niemcy z innych części. Ale to właśnie mu na rękę i to czyni ten zakład jeszcze bardziej austryackim, bo daje Austrii protektorat nad Niemcami. Mówisz mi, że Polacy potrzebują oprócz ogólnego jeszcze właściwego wykształcenia. Dobrze, więc niech będzie zakład polski galijski, to jest austryacki. Tak więc rząd nie może przyjąć tej myśli seminaryum polskiego w Rzymie. Lecz zresztą tego nie potrzeba dla Was. Wszakże studenci teraz mogą się uczyć za granicą gdzie chcą. Tembardziej w Rzymie. Byleby tylko biskupi mieli odwagę tam ich posyłać. Cała rzecz zależy od biskupów. Z tymi trzeba się porozumieć. Taki rezultat całej tej rzeczy. A ponieważ teraz oprócz ks. Wierzchlejskiego w Przemyślu (bo o tarnowskim nie ma co mówić), niema zgola biskupów, więc nie ma się z kim porozumieć. W dzienniku zaś swoim zapisuje pod d. 8 stycznia 1859: „Miałem audyencyę u Bacha, ministra spraw wewnętrznych. Przedstawiłem mu zamiar fundowania seminaryum w Rzymie. Przyjął mnie grzecznie, nie odmówił. Wyrobilem u niego, że został zdjęty z *Przeglądu Poznańskiego* zakaz wchodzenia do Austrii“.

W roku 1860 jeździł ks. Kajsiewicz. Przybywszy do Wiednia: „Po Mszy św. — pisze — poszedłem do nuncyusza. Powiedział, że dawno już otrzymał polecenie od Ojca św. pomagania mi w kwestyi seminaryum polskiego. Nie tań, że kardynał Rauscher przeciwny jest wszelkim zakładom narodowym, najwięcej jeszcze kazał liczyć na Gołuchowskiego, niezbyt zresztą

z niego kontent, szczególnie za Żydów... Gołuchowski powiedział, że Austria musi być znowu grzeczną dla Rosyi... U nuncyusza byłem parę razy. Przyznawał sam, że na razie nie można nic zrobić, i radził zacząć rzecz kolegium *via facti*, szczególnie porozumiewszy się z biskupami, a nie mając nieprzychylniej ambasad w Rzymie“.

Tymczasem zaskoczyły wypadki warszawskie i ten związek kolegium polskiego przestał istnieć z wyjściem alumnów. Roku 1862 nie było już z nich żadnego.

ROZDZIAŁ III.

„Papież się boi kolegium polskiego — mówił kardynał Fornari. — I byłoby się czego bać — dodał — gdyby komu innemu jak wam było powierzone“. Tak więc i najżyczliwsi naszej sprawie mieli poważne obawy przed instytucją nawet tak czysto kościelną, jaką jest kolegium, wiedząc jak do wszystkiego my zaraz politykę mieszamy. Kardynał w Zmartwychwstańcach widział rękojmię, że kolegium nie weszłoby na niewłaściwe tory. Ale czy i w Rzymie tak o Zmartwychwstańcach myślano? Mógł się sam kardynał Fornari przekonać, że oni po roku 1848 inaczej tam byli zapisani, skoro ich musiał zaraz po przybyciu do wiecznego miasta, przed kardynałem wikarym brać w obronę. Aby kolegium polskie urzędowo stanęło, trzeba było dwóch warunków: najprzód, żeby się przekonano w Rzymie o potrzebie niezbędnej takiego kolegium, bo można było przewidzieć z jego powodu i dyplomatyczne trudności; powtóre, żeby nietylko w papieżu, ale i w jego otoczeniu było to przeświadczenie, że można to kolegium polskim kapłanom powierzyć. Powstanie 1863 r., udział jaki w niem miało duchowieństwo, dowiodły konieczności wychowania księży w duchu czysto kościelnym, a List otwarty do Braci księży grzesznie spiskujących i do Braci szlachty niemądrze umiarkowanych ks. Kajsiewicza przekonał Rzym, że są między Polakami jeszcze zdrowo i po bożemu na rzeczy patrzący. Aby to lepiej wystawić, chcemy tu

najprzód podać ze współczesnych listów i zapisków, jakie mamy pod ręką, przebieg sprawy naszej narodowo-kościelnej w Rzymie przed wybuchem powstania, a następnie opowiemy historię Listu otwartego ks. Kajsiewicza.

Smutne to zapewne dotykać wypadków z 1863 r. Kiedy Kalinka przygotowywał do druku swoje dzieło o Stanisławie Augustcie, pisał ks. Kajsiewicz do ks. Koźmiana: „Co ty o tem myślisz? Ciężko się obrazi wiele rodzin. Żeby sobie leżało *ad pacatiora tempora* i wtenczas na świat wyszło, niebym przeciwko temu nie miał, ale obecnie byłoby to daniem czerwonym noża na szlachtę“ (20 marca 1868). Ks. Semenenko był innego zdania. Pisał ze Lwowa w tym samym czasie do ks. Kajsiewicza: „Kalinka ma nadzwyczaj ważne dzieło do ogłoszenia, tj. Ostatnie chwile Poniatowskiego. Podobno Z. doń pisał, żeby tego nie wydawał. Co do mnie, przeciwnie sędzę: trzeba koniecznie wydać. I dziwna! Kiedy mię się pytał o radę a ja mu dałem zatwierdzającą, wnet chciałem mu dać racyę, a to tę: że my ciągle siebie usprawiedliwiamy, a nikt z nas nie myśli, a by Boga usprawiedliwić w tem co nas spotkało z Jego strony. Lecz nim się z tą racyą otworzyłem, on mi powiada, że O. Guéranger dał mu taką samą radę jak ja, i to po namyśle; a za racyę dał: „Trzeba raz przecież usprawiedliwić Opatrzność i sprawiedliwość Bożą“ (*Il faut une fois venger la Providence et la justice de Dieu*). Wtedy rzekłem: Właśnie taką samą racyę i ja ci dać chciałem“. „Dzieło to trzeba koniecznie wydać, — kończy ks. Semenenko — jest to interes boży i akt prawdziwej pokuty, któregośmy jeszcze dotąd nie zrobili“. To samo powiedzieć należy i o historii roku 1863. Dziś chwała Bogu już nie raz jeden zrobiliśmy taki akt pokuty; ale im więcej ich, tem pewniejsza poprawa, i co za nią idzie, wybawienie.

Wypadki zaszłe w Warszawie 1861 roku wielkie zrobiły w całej Europie wrażenie; naturalnie poruszyły tem bardziej księży Zmartwychwstańców. Ci nie bez pewnej obawy od samego początku na nie spoglądali. Nawet ks. Jełowicki pisze 31 marca 1861 r.: „Ojciec św. sam ofiarował Mszę świętą za nowych męczenników polskich, poległych w Warszawie, a Polska jeszcze

się nie zdobyła na taką nawet miłość ku Ojcu św., Namiestnikowi Chrystusowemu, jaką okazała ku Żydom, co ukrzyżowali Chrystusa. Modlił się za nich Zbawiciel na krzyżu, więc i nam godzi się być dla nich z miłosierdziem, i należy. Ale oziębłość dla Ojca św. jeśli się nie przemieni w gorącość miłości, na nie będzie wszystko, a raczej nie z tego nie będzie. Oby ci, na których skinienie cały naród rękę podnosi i spuszcza, skinęli na naród, Rzym mu pokazując, i z groszem Piotrowem od całego narodu, dla całego narodu u Piotrowego następcy o boskie błogosławieństwo prosili“. I ks. Kajsiewicz nie bardzo wesoło patrzył się na ówczesne ruchy w Warszawie. Píše z Paryża (11 kwietnia 1861): „Gdybym się począł w duchu, napisałbym też upomnienie braterskie do narodu polskiego, wytykając treściwie grzechy i wady panujące, które wymagają rychłej i szczerzej pokuty i poprawy. Wypadki są, ale szczególniejsz będą takie, że niejeden zatyły dziś w sadle, spuści z tonu i na dobre wejdzie w siebie, a do Boga się obróci... Posyłam do druku wezwanie na nabożeństwo żałobne na sobotę, za świeżych pomordowanych w Warszawie, choć książe mię zaprosił na 2-gą dla pomówienia o tem, aleby już czasu nie było do przygotowania i rozesłania zaprosin. Zresztą gdy wszystkich niepodobna zadowolnić, lepiej się nikogo nie radzić i samemu robić. Będę jednak u księcia, by mu donieść *le fait accompli*. Mowy mieć nie myślę, jedno krótką allokucyą po Ewangelii od ołtarza“.

W Rzymie nabożeństwo za poległych odbyło się u św. Klaudyusza poważnie. „Obecni byli w żalobie, — pisze ks. Semenenko w swym dzienniku — mileczenie uroczyste. Wielkie wrażenie zostawiła prosta ta ceremonia, samem milezeniem wymowna i uroczystą żałobą poważna“. „Wypadki ostatnie — pisze ks. Kajsiewicz do ks. Semeneki 23 kwietnia 1861 — mogłeś ocenić już z *Monde* i *Czasu*. Jesteś klika Mierosławczyków i Towiańszczyków, ale lud przewyborny, z wiary modli się i ginie... Wielu dziś przyznaje, że jedyny człowiek możebny w takim położeniu jest Wielopolski. Oj biedny on, ale w szczegółach, przechodnio będzie mógł to i owo dobrego zrobić. Ja sędzę, że jego rolą zdusić Mierosławczyków“. Ale już w czerwcu pisze do ks. Jełowickiego:

„Za bezwzględnie ruch warszawski przypisujesz duchowi bożemu, ile że po przejściu dobrej pierwszej chwili złe więcej się odzywa... Jak gdyby w kraju wszystko było złoto. Och! co błota, co błota! Ani się postrzegamy, jak apoteoza Polski, która nas zrazu tak raziała w Mickiewiczu, powoli i w nas przeszła... Niemasz oględności w mówieniu o ruchu, który niezawodnie *dajmondemos* wywołał, który Bóg miłosierny skierował, ale w którym niewiadomo ostatecznie co przemoże; i jeżeli rewolucya nas weźmie w opiekę czynną, niezawodnie złe przeważy“ — a w sierpniu: „W ruchu polskim dwa punkta mię gryzą: burmistrzowanie świeckich w kościele, i ograniczenie się do nabożeństwa za matkę ojczyznę, a potem bratanie się z Żydy i heretyki. Boże daj, by się fermentacya udała, bo inaczej straszne złe i na długo“.

Tymczasem zaczyna się akcyja polska w Rzymie. Pisze Kalinka z Paryża 1 czerwca 1861 r. do ks. Kajsiewicza: „Niepokój, jakiego zrazu nabawiły nas wieści o szturmach przypuszczanych do Watykanu przez Moskwę, skłoniły księcia, że raz jeszcze postanowił odezwać się do Rzymu, pisząc list do kardynała Antonellego. Powód nastęrczyły dokumenta dość ważne, które przez Stolicę Apostolską może nie są jeszcze znane. Są to protokoły komitetu rosyjskiego, ustanowionego w Petersburgu w r. 1855 do spraw Kościoła katolickiego. Pierwsza ich część, w której jest mowa o wykonaniu konkordatu, ogłoszona w dziele Lescoeuca; druga, którą obecnie wyprawiamy, rozbiera sposoby załatwienia reklamacyi Stolicy Apostolskiej, a zwłaszcza kardynała Antonellego... Przesyłając te papiery, książe ponawia swoje prośby do Ojca św. przed dwoma tygodniami zanesione. Już tu nie o to tylko chodzi, aby odepchnąć żądania moskiewskie, ale żeby duchowieństwu i narodowi polskiemu dać zachętę, na jakie w istocie zasługują. To co książe mówi o podniesieniu ducha religijnego w narodzie, jest świętą prawdą... W Paryżu, oprócz pewnego wpływu na opinię publiczną, nie więcej dla kraju zdobyć w tej chwili nie możemy. W Londynie Jeneral i książe Władysław usilnie pracują, i jest nadzieja, a nawet pewność, poważniejszego upomnienia się o prawa Polski w Izbie lordów. Mocyą wniesie niebawem stary Lyndhurst... Książe ma nadzieję, że

Wielebny Ojciec w swej odpowiedzi racyzsz nam dać wskazówkę, jak te dwa zgłoszenia się księcia zostały w Rzymie przyjęte i coby jeszcze z naszej strony zrobić wypadało, aby dwór rzymski nakłonić do tyle pożądanego wystąpienia“. — „Papież zawsze jak najlepiej usposobiony dla nas — pisze ks. Semenenko do ks. Koźmiana (8 czerwca). — Zmieniły się czasy. Co za różnica od 1832! Szczegółów pisać nie mogę, ale w swoim czasie będą wiadome“. Snać te szczegóły dochodziły do Paryża, bo Kalinka znowu pisze (12 czerwca): „Od wielu osób dochodzą nas zapewnienia z Rzymu o nader groźnej odpowiedzi, jaką Kisielew miał otrzymać od papieża, nie śmiemy jednak całkiem zaufać tak pożądanym pogłoskom. Byłoby jednak rzeczą bardzo ważną, aby mieć dokładny, ile podobna, opis audyencyi Kisielewa i dosłowną odpowiedź papieża, nie tyle aby je ogłosić, jak raczej aby je przesłać do Warszawy i niemi umysły wzmocnić a tem samem uspokoić i wybuchom niecierpliwości zapobiedz“.

Tymczasem i z innej strony czyniono starania w Rzymie, aby papieża od kroków za Polską powstrzymać. W miesiącu lipcu przybył do Rzymu ks. Łubieński. O nim ks. Semenenko pisze: „Był kilka razy u kardynała Antonellego (raz ze mną), był dwa razy u papieża. Dowiedziałem się potem, że Ojcu św. wykladał, iż Polacy bardzo się zbliżają do Moskali i są na to zrodzeni, aby się z sobą zgodzili. Jak to rzeczy najniepodobniejsze można jednak widzieć, kiedy kto chce tego. Ojciec św. miał mu na to odpowiedzieć: Dziwną rzecz mi mówisz; pierwszy raz to słyszę. I dodał, biorąc książkę ks. Lescoeur, którą miał na stoliku: Patrz, tu jest cała książka, która od początku do końca co innego wykazuje. W ogólności ks. Konstanty Łubieński pokazał się istotnym zwolennikiem tego stronnictwa, którego najznakomitszą osobistością jest margrabia Wielopolski, tak nieszczęśliwie rządzący dziś w Polsce. Ks. Konstanty (Łubieński) na Via Paolina przed Siostrami dosyć szczerze się wynurzał. Tam wyraźnie mówił, że Polska powinna na zawsze wyrzec się myśli o swoim niepodległym istnieniu, że wyrok Opatrzności jest aby była z Rosyą“ i t. d. (Dziennik). O ks. Łubieńskim pisze ks. Kajsiewicz (24 sierpnia): „Ks. Łubieńskiego trudno będzie przerobić. Nie sądzę, by wiele złego

narobił, boć tu wysłannik Gagaryna, baron Haxthausen, nie znalazł miru. Dla bezpieczeństwa jednak napisałem już dwie noty dla sekretarza spraw kościelnych nadzwyczajnych, przyjaciela naszej sprawy, a trzecią w tych dniach wygotuję. Módlmy się“.

Co to była za misya Haxthausena, dowiadujemy się z dziennika ks. Semenienki jeszcze z 1858 r. z miesiąca maja: „Okolo tego czasu był tu Haxthausen, z którym poznaliśmy się. Kiedym był ostatni raz u kardynała Antonellego, był tam i on i miał długą audyencyę. Po francusku dobrze nie umie, więc mu służył za tłumacza baron de Schroeter, Meklemburezyk, nawrócony z protestanta; dawniej mieszkał Schroeter u Łubieńskich, i to dobra znajomość. Stracił co miał na kolonizacyę katolików w Ameryce. Dziś jest kawalerem maltańskim. Haxthausen jest znajomy autor dzieła o Rosyi, i drugiego o Kaukazie. Teraz przetłumaczył na niemieckie dzieło Gagaryna: *La Russie sera-t-elle catholique?* O. Gagaryn, Jezuita, jest sprawcą ruchu pewnego między katolikami, na korzyść Rosyi, który, mimo woli autora zapewne, jest więcej polityczny, niż religijny. Przeciw temu występował *Przeгляд Poznański*, którego artykuły na początku przeszłego roku przetłumaczone na francuskie i ogłoszone w *Univers* zrobiły moene wrażenie w całym świecie katolickim, a i tu w Rzymie w najwyższych sferach. Haxthausen dał się pociągnąć przez O. Gagaryna i wszedł do tego ruchu, do którego zresztą już go samo jego uczucie ciągnęło. Tłumaczenie niemieckie książeczki Gagaryna opatrzył przedmową i dodatkami dosyć przyzwoitemi, ale ostatecznie w tymże kierunku przemawiającemi. Tu w Rzymie był nierozdzielny towarzyszem księżnej Heleny rosyjskiej-wirtemberskiej. Antonellemu wystawiał i wmawiał politykę przychylniejszą dla Rosyi, dając niesłychane nadzieje z takiego ku Rosyi zachowania się. Opowiadał mi długo baron Schroeter, jak Antonelli to doskonale po kościelnemu zrozumiał i odrzucił. Mówił, prawi, z taką dokładnością, jasnością, rozumieniem rzeczy, a przytem z duchem prawdziwie rzymskim, że mi sprawił najwyższą przyjemność, i raz nie mogłem nie zawołać: Och! jaką mi to sprawia przyjemność, że słyszę Waszą Eminencyę mówiącego tak po kapłańsku i po rzymsku! (*Oh! comme cela me fait du bien d'entendre*

parler Votre Eminence tellement en prêtre et en romain!). Antonellego odpowiedzi najbardziej na tem się opierały, że cały ten system Haxthausena, który zresztą jest systematem Gagaryna, jest świecki, ludzki, a nie jest boży, nie prowadzi do nawrócenia dusz. A drugi punkt, że nie można pomijać Kościoła polskiego i w ogólności Polaków; że trzeba brać rzeczy jak są, że w tem, to jest w Polsce i w Polakach, leży cała sprawa Kościoła w tamtych stronach i cała jego siła“.

Jeżeli kardynał Antonelli nie ulegał tym wpływom, tem mniej Pius IX. dał się skłonić do jakiegoś wystąpienia niemilego Polakom. „Doniesienie p. Kalince — pisze ks. Kajsiewicz 18 czerwea. — ...Co pewna i co powiedzieć mogę, że p. Kisielew formalnie żądał nagany ruchu polskiego i że mu najkategoryczniej odmówiono“; a w tydzień potem: „Kalince powiedzcie, że z listu warszawskiego, za radą niepodejrzaną księżnej Odeschalehi, nie zrobię użytku; bo był pisany dla Paryża, a nie dla Rzymu. Są łatki Jezuitom przypięte, a półpochwały Machiawella, którym się tu brzydzą. Kardynał list księcia grzecznie przyjął, przebaknął nawet, że odpisze. Ogólnie w Watykanie znalazłem atmosferę polską. Czy car listownie się dobijał do papieża, nie wiem; ale Kisielew kilka razy jeździł i posłuchania nie otrzymał, a kardynał go skonfundował przedstawieniem owej konsultacyi petersburskiej (na której i Kisielew podpisany), jak papieża oszukiwać; a na żądanie nagany Polakom otrzymał odmowę. Bądźcie cierpliwi, rychło musi się coś pokazać“.

Tymczasem na nieszczęście ruch warszawski coraz bardziej nabierał cech antykatolickich. Ks. Zygmunt Golian pisze do ks. Jełowickiego z Krakowa (20 września): „Nie wiem, jak tam Ojcowie trzymacie o naszych demonstracyach religijnych. Co do mnie, z wielką na nie spoglądam obawą i widzę w nich coś daleko smutniejszego niż samą dawną niewiarę. Ciągłe mi brzmi w uszach to straszne słowo: *Spes hypocritae peribit*. Dalby Bóg, abym się mylił, ale ten towianizm, śpiewający i odprawiający pobożne pielgrzymki, nowej tylko chłosty spodziewać się każe. Francuskie dzienniki katolickie gwałtem chcą wierzyć, iż ruch dzisiejszy jest tylko patryotyczny i głęboko religijny. Tak

jest, gwałtem, bo trzeba doprawdy zasłaniać sobie oczy, aby nie widzieć, co się w tem święci. *Le Monde* w n-rze z 20 t. m. podnosi nawet taki akt, jak ów bunt księży przeciwko biskupowi w imię Ducha Przenajświętszego. Duchowieństwo nasze jest pod presją świeckich, którzy doskonale dali poznać swe usposobienia religijne w sprawie Ojca św. Jeżeli się myślę, lub przesadzam, niech mnie Ojciec łaskawy skarci. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym się mógł zbyć obecnego nader smutnego przekonania“.

Przerażony ze swej strony ks. Kaczanowski pisze z Paryża 10 września: „Przybył tu z Warszawy wielkiego znaczenia emisaryusz z pełnomocnictwem założenia szkoły wojskowej i zrobienia legionu polskiego. Proszę się nie śmiać. Istotnie tak jest i ma na to fundusze. Że się ze mną nieco znał dawniej, najpierwszą do mnie zrobił wizytę, lecz niestety, mocno mnie zmarawił. Wierzą tam oni w Garybaldego i Mierosławskiego, i widocznie po kościołach burmistrzują. Rodzaj karbonaryzmu jest zawiązany i urządzony na wielką skalę. Jak się zdaje, religii za środek używają. Zimny pot mnie oblał“. W Rzymie ks. Kajsiewicz robił co mógł, aby o ile możności zasłaniać Polaków przed papieżem, ale się już przechyla do tego samego ocenienia wypadków warszawskich, co ks. Golian. Pisze do ks. Jełowickiego 14 października: „Jużem trzy długie noty podał (jutro czwartą piszę), podnosząc co pięknego i chrześcijańskiego w ruchu polskim, tłumacząc czego usprawiedliwić niepodobna... Dziwię się, jak cię nie uderza smród demokratyczno-towiański w odezwach, symbolach etc. tajnego klubu. Jak cię nie uderza tendeneya do zastąpienia świąt kościelnych świętami wyłącznie narodowemi... Jak cię nie uderza, że na krzyżach pamiątkowych, które stawiają po cmentarzach, nigdzie niema wizerunku Zbawiciela, tylko korona cierniowa, symbol męczeństwa narodu polskiego (który w ich rozumieniu jest prawdziwym, żywym Chrystusem). A właśnie Towiańszczycy nie lubią wizerunku Ukrzyżowanego, a fraza ich całe spotykam w odezwach. Że P. Bóg może swoje przeprowadzić, to co innego, i ufam, że przeprowadzi, ale że menery prowadzą do religii narodowo-humanitarnej, posługując się religijnością nieoświeconą a namiętym patryotyzmem

Polaków, to mi bardzo jasno. Z niewszystkiem jednak od razu się pokazują. Toć i karbonary od dawna ułożyli projekt kościoła ludzkości z patryarchą zamiast papieża a bez Boga; widząc jednak, że więcej jeszcze wiary niż sądzili, gotowi poprzestać na teraz na schyzmie; i u nasby teraz poprzestano na kościele narodowym, katolickim, jeno bez papieża. Ale napróżno zapewne to wszystko piszę, bo zwykle ludzie tak widzą, jak pragną aby rzeczy były, dopieroż nasi zbolali Polacy!⁴

Pod koniec roku 1861 z Warszawy dochodzą lepsze wieści, i w Rzymie też sprawa polska zaraz lepiej stoi. O jej przebiegu donosi ks. Semenenko ks. Kajsiewiczowi, który był z Rzymu wyjechał. „U mgra Franchi byłem, dziękowałem w twojem imieniu, notę o Łubieńskim podałem, dosyć kompletną. Bardzo dziękował; kazał ci się kłaniać; mocno prosił o dalsze podania. Zresztą nasz młody przyjaciel¹ bardzo czuwa nad wszystkim. Mamy dokładne o wszystkim wiadomości. Papież doskonale usposobiony. Antoś² z całą swoją opozycją dołem — bez niego się rzeczy dzieją. Boża ręka. Trzeba się modlić. O Łubieńskiego nominacji możemy być spokojni. Jeszcze tu nie było żadnego przedstawienia. A jak będzie, to Bóg dopomoże. Trzeba uspokoić przyjaciół warszawskich; ale niech nie zaniedbują donosić o wszystkim. Niech wiedzą, że użytek bezpośredni z tego“. Tak pisał 30 listopada; 14 grudnia donosi znowu: „Owe wiadomości warszawskie pocztą nadesłane otrzymałem i zaraz z nich zrobiłem użytek, naprzód ustnie tegoż samego ranka powiedziawszy wszystko mgrowi Franchi, z którym teraz w częstych jestem stosunkach; a był przytem i mgr. Ferrari i jeszcze jeden, słowem sztab główny sekretaryatu stanu. Wszyscy są za naszą sprawą. A potem ułożyłem z tego notę i podałem ją temuż samemu mgrowi Franchi. Wiadomości są rzeczywiście bardzo ważne i bardzo pożądane tutaj. Napisałem ja wprzód liścik do N. do Warszawy, którym przesłał do Paryża; jeżeli będziesz miał sposobność, mój Ojeze, napisz mu także, dziękując i wzywając do ciągłego, dalszego

¹ Tak się kazał nazywać Czacki. Nigdy też się na listach nie podpisywał. Czasem przybierał imię Artura.

² Antonelli.

przesyłania wiadomości... Użyłem owych wiadomości, szczególnie tej, która wprost tu do nas przysłała (od N. do N.), o zupełnem przemienieniu w Warszawie opinii publicznej na korzyść władzy świeckiej papieża, tak że *Gazeta Warszawska* w osobnym artykule rozumowanym zrobiła *amende honorable* za wszystkie swe brednie przeszłe w tej mierze, i poświęca nawet *Unità Italiana* dla wielkiego principium niepodległości Kościoła. Wiadomość ta bardzo podobała się w sekretaryacie stanu⁴.

W dziesięć dni potem podaje dalsze wiadomości. „Z rozmaitych moich dzisiejszych bieganin dowiedziałem się, że tu w Rzymie jest wysłaniec księcia Gorczakowa, który miał z kardynałem Antonellim przeważną rozprawę, i prócz tego feldjeger, który przybył tu przed 4 dniami, który tak prędko leciał, że telegrafem sobie miejsca na kolejach żelaznych zamawiał. Wymagał ów poseł najkonieczniej potępienia ruchu warszawskiego; a wyczerpawszy wszystkie argumenta, powiedział stanowczo, że Rosya uzna Królestwo Włoskie. Mimo to papież nie dał się nakłonić i owszem tylko co nie było słowa za nami w jego allokucyi. Nawet wiem z pewnego źródła, że miało być ogólne słowo, iż w pewnym kraju jeszcze i t. d. Nie wiem, czy to słowo było powiedziane, czy go nie wstrzymały owe najazdy posłów i feldjegrów; ale w każdym razie w takich okolicznościach i milczenie ma swoje znaczenie... Co w allokucyi, to dopiero będziemy wiedzieli po dniach ośmiu, bo do tego czasu wszysecy mileżą przysięgą związani⁴. — Tego samego dnia pisze: „*Magnus est Dominus et mirabilis!* Rząd rosyjski proponuje na arcybiskupa warszawskiego — kogo? Felińskiego. Musiałem biegać do sekretaryatu stanu, gdzie jeszcze nie wiedzieli; ale zdaje się, że już przed paru dniami kuryer do ambasady przybył z tem, bo Kisielew miał onegdaj bardzo długą radę z Antonellim, z której nie jeszcze nie dostało się do wiadomości, nawet mgra Franchi... Mgr. Franchi najszcześliwszy i tylko powtarzał: Jak to dobrze, że Stolica Apostolska choć trochę pokazała odwagi i mocy — zaraz ustępują!... Co do ultimatum owego uznania Królestwa Włoskiego — dodaje ks. Semenenko w parę dni potem (28 gru-

dnia) — zdaje się, że nieprawda. Przynajmniej mówił mi Franchi dzisiaj; chociaż przekonany, że to zrobią, dla swoich powodów“.

Wiadomość ta, tak radosna, o nominacyi ks. Felińskiego doszła, choć później, i do Paryża. „Nowina najważniejsza, pewna, lubo jeszcze nie urzędowa, — pisze ks. Kaczanowski do ks. Jełowickiego 28 grudnia — iż cesarz mianował ks. Felińskiego arcybiskupem warszawskim, iż ten tę nominacyę przyjął, o ile będzie potwierdzoną przez Ojca św. Miał Feliński po swem potwierdzeniu żądać Łubieńskiego na sufragana, ale mu to miano odradzać z powodu usposobienia Warszawianów, gdyż takim wyborem i siebieby zdepopularyzował, a Łubieńskiemu w tej chwili nie przywróciłby wzięcia. Nadto, zdaje się, iż rząd moskiewski skłania się nieco na przyjęcie nuncyusza, ale w Warszawie. Montebello, poseł francuski w Petersburgu, miał powiedzieć Gorczakowowi: „Ruch narodowy możeby się wam udało przydusić, ale nigdy ruchu religijnego nie stłumicie, jeśli się rozpocznie. Owóż takie jest teraz poruszenie w Polsce, iż na ruch religijny i to czysto przerabia się. Owóż sprawy religijnej żadną miarą nie urzędzicie bez nuncyusza“. „Jeszcze i nuncyusza! — krzyknął Gorczakow — niech cała sprawa polska idzie do djabła“. Taka była pierwsza odpowiedź, lecz zdaje się, iż po namyśle nieco zmiękł, a Kisielew w Rzymie raz wróciwszy od kardynała Antonellego, przy wielu innych świadkach miał powiedzieć: „Niech djabeł weźmie tych księży (*cette prétraille*), nie z nimi zrobić nie można“. Zapytany dlaczego, odpowiedział: „Przedewszystkiem żądają mieć nuncyusza“. Montebello zaś dowiedziawszy się o nominacyi Felińskiego, miał powiedzieć: „Winszuję, pierwszy wybór, widzę, dobry“. Są to nowiny tego wieczora, i one jak najprędzej Ojcu wysyłam, a O. Hieronim też same wysyła do Rzymu“.

Tak tedy rok 1862 rozpoczynał się pod dobrą wróżbą, jaką dawała nominacya ks. Felińskiego na arcybiskupa warszawskiego. W dzienniku swym ks. Semenenko zapisuje: „4 stycznia. Sobota. Całodzienna rozmowa z kardynałem Antonellim o tem, co ma czynić nowy arcybiskup. Wskutek tego długi list do tego ostatniego opisujący tę rozmowę, i polecenia Stolicy Apostolskiej. Szczególniej, żeby się oparł na punktach podanych przez ks. Ma-

jerezaka, administratora dyecezyi krakowskiej, a przyjętych przez radę stanu Królestwa Polskiego⁴. Zaraz po tej rozmowie pisze do ks. Kajsiewicza: „Pan Lasserre¹ dzisiaj odjeżdża z Rzymu, ten list z sobą zabiera, aby go w Marsylii na pocztę wrzucić. Przy tym liście przylączam długi list do ks. Felińskiego, bardzo ważny, bo mieszczący treść mojej dzisiejszej, przynajmniej całogodzinnej rozmowy z kardynałem Antonellim, co do niego. Z jego odczytania, mój drogi Ojciec, będziesz wiedział o wszystkim, co tu się dzieje. Ów dokument Majerczaka niesłychanie tu zrobił wrażenie. Ojciec św. i kardynał Antonelli prawie w entuzjazmie; wszystkie ustępstwa Rosyi w tej chwili czynione przypisują temu aktowi (zawsze w tym charakterze, iż jest oficjalnem zdeklarowaniem się rady stanu). Mówił mi kardynał, że w nim widzą klucz, który im wszystko tłumaczy. Kazał mi kardynał oświadczyć ks. Majerczakowi swoje komplimenta i zadowolenie Ojca św. wprzód jeszcze, nim oni do niego list napiszą, co uczynić zamierzają; a ja bardzo do tego popychałem kardynała. List osobny do ks. Majerczaka wskutek tego napiszę, wywiązując się z polecenia kardynała, i za kilka dni do Paryża przyślę, aby był gotów do bycia odesłanym ową okazją comiesięczną do Warszawy. Wtedy napiszę i do N. o tem wszystkim. Nasz młody przyjaciel miał wczora u papieża audyencyę, w której Ojciec św. był nad wszelką miarę uprzejmym. Nasz przyjaciel wszystko mówił co miał na sercu, żeby papież nie ustawał, mimo że coś otrzymał; żeby nas nie opuszczał; żeby nie wierzył etc. śmiało bardzo. Ojciec św. wszystko najlepiej przyjmował. Nazywał go *predicatore*, potem *vescovo*, potem *dottore*, zawsze najczulej. Miałem uczucie, mówi nasz przyjaciel, *que je t'ai remonté* — bo groziło może niebezpieczeństwo pewnego zaśnieęcia po otrzymanych korzyściach. Dziwnie P. Bóg tę całą sprawę prowadzi. Im bardziej naprzód idziemy, tem więcej widoczna, że Bóg wziął tę sprawę w swoją rękę⁴.

W dwa tygodnie potem pisze: „Rozmowa moja ostatnia

¹ „Ten p. Lasserre (Henri), ten sam, który napisał broszurę: *La Pologne et la Catholicité*, który tu zimę z ks. Konstantym Czartoryskim w sprawie Polski przebywał⁴. (Dziennik ks. Semeneki).

z Franchim, która wywołała ów list, jakim w przeszły wtorek przez pocztę posłał na twoje ręce do nowego areybiskupa, stała się od tego czasu daleko ważniejszą. Bo nazajutrz na swojej audyencyi Franchi opowiedział ją papieżowi, niby oskarżając się, że śmiał dać radę więcej niż prywatną, bo niemal *officieuze* od samej Stolicy Apostolskiej, nowemu areybiskupowi co do otwarcia kościołów; ale powiada, nie miałem czasu spytać się Waszej Świątobliwości, a rzecz nagliła, statek odchodził, a Padre Semenenko pisał do areybiskupa etc. (Wogóle teraz Franchi nas ciągle miesza do spraw bieżących imiennie, i jeden z argumentów za prędkim potwierdzeniem Felińskiego było nasze zdanie; mówił mi nawet, że papież był bardzo rad temu, jak się dowiedział, że i my za nim). Jakaż rada? zapytał papież. — Franchi mu opowiedział to, com napisał w owym liście. *Bravo! Monsignor mio!* Nie można lepiej! Doskonale! Żeby tylko ten list na czas doszedł, żeby tylko doszedł! — A zatem, jak widzisz, Ojczy, rzecz stała się zupełnie urzędową. Naturalnie, że już teraz nie czas do F. pisać, ale ja, jakby to przewidując, dość silnych słów użyłem w samymże liście, tak że można się na tamto spuścić, byle tylko list doszedł. A że dojdzie, to mam teraz zupełną nadzieję, po wynurzonem życzeniu papieża, uważam je jak błogosławieństwo. Miałem przytem ostrożność kazać kopię tego listu napisać Julianowi i inną drogą posłać. Może będzie czas przynajmniej przed jego przyjazdem do Warszawy ten list gdzie mu oddać“.

21 stycznia pisze ks. Semenenko znowu: „Nietylko ma być posłany (do Petersburga) mgr. Franchi, to jest najzdolniejszy i najznakomitszy z prałatów rzymskich, ale ma być dana największa uroczystość temu poselstwu. To wszystko jednak pod sekretem piszę. Ma być miany konsystosz przed wyjazdem nuncyusza umyślnie *ad hoc* i tam głośno ma być wypowiedziane, co znaczy nuncyatura i czego papież żąda przez nią i co wkłada za obowiązek na nuncyusza. Tem bardziej to ma być zrobione, że już po tem wszystkim Moskale (Kisielew) niegodziwie podeszli Ojca św. w chwili zapomnienia się. Nie mogę żadną miarą powiedzieć listownie, co to jest, ale to naszej sprawie nic nie szkodzi, i owszem pomaga, bo jakby opatrzenie Pan Bóg prze-

konął Stolicę Apostolską, że niema większych zdrajców nad Moskali. Papież powiedział, że wszyscy w porównaniu z nimi są *galantuomini*“.

Ks. Kajsiewicz ze swej strony donosi ks. Semenence: „Tu-tejszy Kisielew ma zapewnić, że nuncyusza w Rosyi nie będzie. Bardzo być może, że nie otrzymawszy od Ojca św. czego cheieli, cofną się... Co też to za straszny *enfant terrible* ten Kuleczyki. Drukuje wszędzie, żeśmy popierali Felińskiego, snać aby mu utrudnić położenie i niepodobnemi uczynić stosunki z rządem. Skąd to wie?“ Na to odpowiada ks. Semenenko (8 lutego): „Dziwisz się, że Kuleczykiemu wiele rzeczy tu powiadają, a potem, że w hotelu Lambert więcej wiedzieli, niż sam wiedziałeś. Co do ostatniego, to być nie może, chyba że to co wiedzieli, było nieprawdziwe. Tu Konstanty, i Witold, i Lasserre nie wiedzieli tego wszystkiego, cośmy wiedzieli i co przez moje listy wiedziałeś, mój Ojciec (listy do Felińskiego), a jakżeby teraz mogli wiedzieć? Kuleczyki przez 8 dni nie wiedział o nominacyi Felińskiego, dopiero mu powiedziałem, kiedym myślił, że za parę dni dowie się z gazet, i rzeczywiście ledwie na parę dni uprzedziłem. A uczyniłem to właśnie dlatego, żeby go pozyskać za Felińskim, bo inaczej nie wiem, co pisałby na niego. Już i teraz warunkowo niepotrzebnie występuje. Jest to tak wrażliwa imaginacya bez sądu żadnego, że jak mówi nasz młody przyjaciel: K. i takt w postępowaniu nigdy się nie spotkały. Ale on nie ode mnie nie wie, czego wiedzieć nie potrzebuje, i jeżeli uważałeś, Ojciec, nie wie o Majerczaku, np. to jest o tem, jak tu przyjęty, o poleceniach do Felińskiego i t. d. i t. d. Co *Dziennik Poznański* pisze o wymaganiach Felińskiego, to być bardzo może prawdziwe; byłoby to skutkiem tego, cośmy mu pisali w imieniu papieża — bo to a nie co innego wymagał“.

I ks. Koźmiana o wszystkim uwiadomiono. „Papież i sekretaryat stanu — pisze doń ks. Semenenko (15 lutego) — są z nami zupełnie. Antonelli, Pacea, że nie wspomnę o Berardim, są z Moskalami, to jest w ten sposób, że po ludzku rzeczy traktują, z ludzkiego stanowiska, bez wiary i myśli, że to sprawa boża — i miło im, że się do nich Rosya uśmiecha, i na obiady zaprasza

(bo ei prałaci wciąż na obiady do Kisielewa chodzą, co jest zgrozą w dzisiejszych okolicznościach). Ale nie myśl, żebym się na nich sierdził; owszem powtarzam z ks. Guéranger: „*Ce que j'admire à Rome c'est l'Esprit Saint*. Podziwiam co się zrobiło w Rzymie i co się robi, a to nietylko pomimo, ale wbrew tym panom“. O Antonellim pisze ks. Semenenko w swym dzienniku w dwa lata potem z okazji pewnej sprawy: „To wszystko pokazywałoby, że w tym człowieku w gruncie niema nic poważnego; ma pewien rozum i pewną bystrość w sędzie i działaniu; ale ani zasad, ani nawet prawdziwej godności. I to taki człowiek jest na czele spraw kościelnych. Jezu najdroższy! w jakich Ty rękę!“ Teraz zaś znowu pisze (18 lutego): „Tu nasza sprawa bardzo dobrze stoi u Ojca św. Wkrótce się pokaże, i wszystkie zabiegi Antonellego nie nie pomogą. Tylko nie pisać nie mogę, bo rzecz prawie pod przysięgą“. „Co do listu pasterskiego Felińskiego — pisze 3 marca — wyraźną jest rzeczą, że był przysłany wprost z Petersburga do dzienników, zapewne przez samego ks. Łubieńskiego, który przynajmniej połowę jego napisał. Co dziwnego (choć bardzo naturalnego), to że tu do sekretaryatu stanu została z Petersburga przysłana nota przez ks. Łubieńskiego, zupełnie taka sama jak list pasterski, i niemal temiż wyrazami w wielu miejscach napisana. Tymczasem, jak tylko list pasterski tu przyszedł w *Le Monde* (nie opatrzywszy się jeszcze, że jest *apocryphe*, a przynajmniej ogłoszony bez woli arcybiskupa, który zdaje się stanąwszy na miejscu i przekonawszy się o innym stanie rzeczy, niż mu Łubieński opowiadał, list przedtem przygotowany cofnął), natychmiast napisałem notę do Franchiego, osobistą, dla jego użytku, a w tej mu wykazałem pięć punktów, w których uchybiał ten list pasterski, i dodałem, że to wszystko widzenie i natehnienie ks. Łubieńskiego. Byłem pewien tego, ale tu się tak zdarzyło, o czem nie wiedziałem, że w tej chwili mieli dowód, że to prawda — ów dokument z Petersburga. Franchi miał tego samego dnia audyencyę u papieża; papież do niego zaczął mówić o liście pasterskim — co to jest? *Cosa vuole, par mezzo russo?* A ten: Właśnie mam tu objaśnienia O. Semenengi, które chociaż do mnie osobiście obrócone, ale mogą Waszą Świątobliwość objaśnić. — Pa-

pież przeczytał i był bardzo zadowolony. (Główny punkt był, że traci pozycyę, jaką Kościół zyskał takim trudem i szczęśliwym obrotem rzeczy, szczególnie przez nieuznanie niczem władzy prawowitej Białobrzeskiego, przez co cofał się przed rządem na punkcie prawa kościelnego, które właśnie powinien był na początku silnie zatwierdzić; było i o owych gwarancyach za cesarza danych, a które wobec faktów, jak wyroku na Białobrzeskiego i t. d., bez żadnego oddania potępionym sprawiedliwości, były z jednej strony nieuzasadnione niczem, a z drugiej strony dla tych potępionych nowem potępieniem i t. d.). Objawivszy swe zadowolenie z noty, pytał: Czegóż więc chce? A tam na końcu noty były zapewnienia, że Feliński to zrobił z niewiedomości tylko, że ani chwili nie trzeba o nim wątpić, tylko trzeba go nauczyć, co ma robić, a więc wskazać mu stąd kierunek. Franchi powiedział, że my nie wiemy o liście, jaki papież chce pisać do arcybiskupa, ale właśnie że ta nota konkluduje na taki list. Stańło na tem, że ten list mają przyspieszyć. Drogi Ojcze, o tem wszystkim sekret największy“.

Nuncyatura miała rzeczywiście przyjść do skutku, ale nie tak jak sobie Polacy życzyli. „Mój drogi Ojcze! — pisze ks. Semenenko 18 marca — nie przerażaj się tą wiadomością, którą cię tak uderzę: Berardi nuncyuszem. Opisywać cały sposób czyli sposobik, jakim to kardynał Antonelli wyrobił na papieżu, to nie warto; dosyć, że Berardi nuncyuszem. Jeszcze oficjalnie nie niema ogłoszonego; ale rzecz pewna: jegomość siedzi od dni 5 u św. Euzebiusza i dziś jest święcony na księdza, za dni kilka będzie na arcybiskupa. Trzeba nam rzecz tę przyjąć jak najlepiej, bo Pan Jezus tak opatrnie rzecz tę całą naszego Kościoła w tych czasach prowadzi, że i ta klęska będzie najpiękniejszą wygraną. Co tylko smutnego prawdziwie, to ta niesłychana słabość papieża. Prawda, że kardynał Franchiego przed papieżem wynosił pod niebiosa; ale właśnie powiadał: on tu w Rzymie jest potrzebny, bez niego sprawy duchowne całego Kościoła iść nie mogą. — Papież: Kogóż pošemy? i t. d. i t. d. Ach, co za człowiek, ale za to co za dyplomata! — Nie trzeba jednak nie mówić o tem, aż póki rzecz nie będzie oficjalna. Tu oburzenie ogólne na tę nominacyę, szcze-

gólnie między najlepszymi kardynałami. Mają być przedstawienia. Więc może. Zobaczymy! Jeszcze inna nadzieja odwrócenia kłęski, że nuncyatura do skutku nie przyjdzie. Ale w razie gdyby przyszła, ułożyliśmy z naszym młodym przyjacielem taki plan: żeby pobudzić wszystkich do najświetniejszego przyjęcia nuncjusza w Krakowie już, a potem w Warszawie i wszędzie. Trzeba go święcie skompromitować. Kardynał i Moskale niczego bardziej nie pragną, jak zimnego przyjęcia nuncjusza, i pokazania, że Polacy tylko swego chcą, a nie o Kościół im chodzi. Więc trzeba pokazać, że to fałsz. Jednym słowem, P. Jezus ze wszystkiego wyprowadzi swoją większą chwałę i korzyść. — Nawet i ta rzecz miała wziąć dobry obrót, wszystko jakoś w Rzymie dla nas pomyślnie się wtedy układało. Píše ks. Semenenko już 8 kwietnia: „Berardi się trochę nawraca, bo widzi, że tu idzie o jego skórę. Kładzie warunki, które samego Antonellego dziwią. Przedewszystkiem, żeby uprzednio żądać u dworu rosyjskiego wolności znoszenia się wszystkich z nuncyuszem, i że on nie pojedzie, póki to zapewnienie nie przyjdzie. Jeszcze to sekret, mój Ojciec, niech od nas pierwszych nie wychodzi. Ja myślę, że o to nuncyatura pęknie. Antonelli oburzony niesłychanie za ogłoszenie jego listu do Majerczaka, bo ten list jest redakcyi papieża, i on mimowoli musiał go podpisać. Kompromituje go wobec Rosyi“.

Papież jak najprzychylniej był zawsze dla sprawy polskiej usposobiony; ale chodziło o to, aby i Polacy wdzięcznie tę łaskawość Ojca św. przyjmowali. „Mgr. Franchi — pisze ks. Semenenko w dzienniku pod d. 20 lutego — mówił mi o wczorajszej swej audyencyi u papieża, i że papież zmartwiony, że Polacy niekontenci tem co zrobił, a sądzi o tem z dziennika krakowskiego *Czas*. Wytłumaczyłem, co znaczy takie zachowanie się *Czasu*, że to tylko jedna strona, a drugiej, przeciwnej, to jest przychylniej i wdzięcznej za to, co uczyniono, papieżowi pewnie nie przedstawił, kto mu tam *Czas* tłumaczył, i prosiłem o wytłumaczenie tego papieżowi“. Ale czy nie należałoby *Czas* inaczej nastroić? O tem myślał ks. Semenenko i korzystał z bytności Pawła Popieła w Rzymie. Pod d. 12 maja zapisuje znowu: „Dzisiaj długa rozmowa z Pawłem Popielem o Zgromadzeniu

naszem, o Warszawie i arcybiskupie; o kupieniu dziennika *Czas* i uczynieniu go pocziwym; o kwestyach społecznych dzisiejszych, szczególnie o stosunku wzajemnym wolności i równości. On dosyć rozpacznie myśli, że koniecznym wynikiem dzisiejszego stanu rzeczy jest przemożenie wolności przez równość, co byłoby zgubą organicznego porządku w społeczeństwie. Nie podzielałem jego zdania, żeby do tego szło koniecznie; owszem mojem zdaniem uratowanie dzisiaj społeczeństwa na tem zależy, aby wolność podnieść i nad tem pracować, aby równość tyle tylko do praw przypuścić, ile wolności nie narusza. Ufam, że to się stanie, i że przez to właśnie uratowaną będzie społeczność ludzka. Przyjął to milezeniem. W tym duchu przemawiałby przemieniony *Czas*. Jego dzisiejszy właściciel, bankier Kirchmajer, odstępuje go za 100.000 fr. czyli 180.000 złp. Popiel już ma 60.000 złp. gotowych; w znalezieniu reszty nie będzie wielkiej trudności. Trudność będzie w uorganizowaniu redakcyi. Panie Boże dopomóż!“ — Popiel „powziął dla ks. Piotra szczególną przyjaźń i uszanowanie“, jak sam pisze do ks. Kajsiwicza. „Mówiąc między nami, należy on do tych ludzi, o których się stoi nie dla siebie, ale dla Kościoła. Takich niewiele“. A raz nawet w liście do ks. Kajsiwicza dodaje: „Pozdrów Piotra, którego ja wiele, a nawet więcej jak ciebie kocham“. — Ale rzecz z *Czasem* wtedy nie przyszła do skutku. Owszem, zapisuje ks. Semenenko w dzienniku swoim pod dniem 13 stycznia 1863: „Przyjechał do Rzymu Maurycy Mann. Chory na piersi, opuścił *Czas*, którego redakcyja przeszła w ręce czerwonych“.

Nadarzyła się sposobność okazania papieżowi wdzięczności. Ojciec św. zaprosił był biskupów całego świata na uroczystość kanonizacyi japońskich męczenników; spodziewano się, że i polscy biskupi przybędą. Ks. Kajsiwicz spieszył z Paryża do Rzymu na ich przyjęcie. Jeden biskup, Borowski, „miał tu robić wrażenie — pisze 24 maja. — Ojcu św. dziękował, że jeden opuszczonych od wszystkich, nie opuszcza. Rozplakali się obaj“. Ks. arcybiskup poznański „za późno przyjechał. Dziś ostatni konsystorz, ks. arcybiskup na żadnym nie będzie — a nieruchliwy też dla wieku, więc niewiele tu co zrobi. Ks. Marszewski i nas widzieć

nie chce i ogólnie nigdzie się nie pokazuje. Może przez odbicie posłuży naszej sprawie, pokazując, jak to wyglądają biskupi całkiem rządowi. Słowem, reprezentacya Kościoła i narodu polskiego, nieświeżna. Nie znać nas obok Francuzów, Niemców, Anglików, Hiszpanów i Amerykanów. Galicyjscy biskupi mogli i nie przyjechali, a może jeszcze lepiej zrobili zostając. Oj! ta Polska nasza niby święta, dziwnie leniwa i rozespana jeszcze“ (3 czerweca).

Jednak pomimo wszystkich usiłowań Rosyi a obojętności Polaków, „rzecz była doskonale przygotowana, — pisze ks. Kaj-siewicz — iż Ojciec św. na konsystorzu miał się mocno za Polską oświadczyć. Ale gdy przyszły raporta o przysięgach księży, komitetowi centralnemu składanych, opadły ręce najlepszym naszym przyjacielom, i groziło nowe *breve* 1832 roku, już nie dla nastawiań trzyletnich Rosyi, ale z sumienia papieskiego“.

Już przedtem przychodziły złe wiadomości z Warszawy. Julian Feliński udał się na wezwanie swego brata, ks. arcybiskupa, do Warszawy. Stamtąd pisał, jak donosi ks. Kaczanowski 19 września, że „arcybiskupowi nie brak na odwadze, aby stanął wprost przeciw rządowi, lecz usposobienie szczególnie inteligencyi warszawskiej w opozycyi z rządem nie jest religijne. Lęka się Julian, aby Ojciec św. nie był zanadto pochlebnie o Polsce sprawiony, i żeby owe strzały, które na księcia Konstantego i Ludersa były zrobione, oraz zamachy na życie Wielopolskiego, nie sprawiły bardzo niekorzystnego oddziaływania. Mówi wyraźnie, że większe złe jest z usposobienia religijnego tak w tej klasie ludzi, jak i duchowieństwa, jak z przeciwności, które od rządu wychodzą. Menery wszelkim sposobem chcą wciągnąć duchowieństwo do działania wspólnego i można się lękać, iż znajdują współdziałaczów w duchowieństwie“. Pisali i inni. „Wiecie zapewne dobrze, Najlepsi Ojcowie — donosi jeden gorliwy, światły kapłan — jaki u nas stan rzeczy. Wspaniałe i wielkie było przebudzenie życia narodowego w roku zeszłym, ale widocznie nie dorosiliśmy jeszcze do wysokości, na jakiej już być nam się zdawało. Jedność rozbita. Czerwoni, dyrygowani przez komitet centralny, nie chcą słuchać o niczem, co trąci roztrąpnością i rozumnem uwzględnieniem okoliczności; organizują

dalej po swojemu kraj, a raczej dezorganizują go, wciągając do swego zaczarowanego koła wszystkie żywioły społeczne, jakie im pod rękę podpadają, i we wszystkie dmuchają duchem anarchii. Cierpi na tem młodzież, bo nie uczy się a spiskuje, i wszystkim co technie władzą, starszeństwem, powagą, przyucza się gardzić; cierpi i duchowieństwo, bo bardzo znaczna jego liczba po baraniu schyliła głowę pod nowe jarzmo. Biedni my, we wszystkich jarzmach widocznie skazani chodzić za to, że w słodkim jarzmie Chrystusowem chodzić nam nie w smak. Przyszłość kraju zagrożona wielce, bo komitet bądź co bądź do coraz większej potęgi przychodzi, co mu dodaje zuchwałości, a biada nam, gdy jej tyle mieć będzie, że da hasło powstania. Będziemy zamordowani; będzie zamordowany naród“ (z Warszawy, 27 listopada).

„Na początku 1862 r. — pisze ks. Kajsiewicz w pamiętniku — tak zwany komitet centralny w Warszawie, uorganizowany jako towarzystwo tajne i w porozumieniu z innemi towarzystwami rewolucyjnymi w Europie będący, zaczął przygotowywać powstanie w sposób sprzysiężenia się narodowego. Wielu księży przystąpiło do tej organizacyi, a odpusty stały się otwartym werbunkiem do powstania. Ks. areybiskup Feliński zebrał rodzaj synodu dyecezalnego (dziekanów) i ogłosił na nowo bullę Leona XII., potępiającą towarzystwa tajne. Powstał krzyk ogromny przeciwko czujnemu pasterzowi; wszakże w archidiecezyi mniej duchownych przystało do konspiracyi, jakkolwiek ks. Mikoszewski, młody wikary przy kościele św. Aleksandra, należał do komitetu centralnego i wydawał tak zwany *Głos kapłana*, organ konspiracyi dla pociągnięcia duchowieństwa. W innych wszakże dyecezyach, mianowicie sandomierskiej, lubelskiej, podlaskiej, kaliskiej, złe szerzyło się pospiesznie. Areybiskup udał się wtenczas do areybiskupa poznańskiego, jako do najstarszego dostojnością i wiekiem, prosząc o radę i pomoc. Ks. prymas wystosował list w odpowiedzi (redakcyi ks. Koźmiana) w którym wystawiwszy łagodnie i zasadnie, ile dobrego może duchowieństwo uczynić dla dobra narodu, nie wychodząc z zakresu swego powołania, pokazywał jak niestosowna i niebez-

pieczna droga konspiracyi i jakie smutne następstwa ściągnie na Kościół polski. Pomimo to 180 księży (pomiędzy którymi byli członkowie konsystorzów, profesorowie seminaryów), zebranych na Podlasiu z różnych dyecezyj, wysłuchawszy przedstawień deputowanych komitetu centralnego, chcącego rychłego powstania, i deputatów organizacyi obywatelskiej, żądających nieco czasu dla przysposobienia umysłów ludu i zasobów wojennych, poddali się jednogłośnie pod posłuszeństwo komitetowi centralnemu, w którym najstarszy członek miał ledwo lat 24.

Jeden z kapłanów, biorących udział w organizacyi narodowej jako czynny członek, podał ks. Jełowickiemu „sumienny, jakby na świętej spowiedzi skreślony abrys terażniejszej sprawy polskiej i wzięcia w niej udziału duchowieństwa polskiego“. Kapłan to bardzo zacny, a pisał w obronie duchowieństwa przed zarzutami ks. Kajsiewicza w liście jego otwartym. Świadek więc to niepodejrzany. Z jego opisu pokazuje się, że owi 180 kapłani nie brali udziału w naradach rządu narodowego w swoim li tylko imieniu, ale w imieniu bardzo licznej części duchowieństwa. „Duchowieństwo polskie — pisze ów kapłan — w całej tej sprawie następny brało udział: 1) w miesiącu listopadzie i grudniu bywały zjazdy duchowieństwa: a) dyecezalne, b) dekanalne, na których duchowieństwo jednogłośnie uznało Centralny narodowy komitet jako tymczasowy prawy rząd narodowy, wybrało mężów zaufania dyecezalnych i dekanalnych; 2) członek duchowny Centralnego komitetu narodowego, mianujący się księdzem Sykstusem, rozporządzenia komitetu dla duchowieństwa komunikował mężowi zaufania dyecezalnemu, ten znów dekanalnemu, a ten znów wszystkim duchownym swego dekanatu; 3) należało do składek narodowych; 4) w naukach religijnych oświecało lud i o sprawie narodowej; 5) odbierało przysięgi“ (pisano 21 marca 1863 r.). Jak zaś miało oświecać lud, tego uczyło „pisemko pod tytułem *Głos kapłana*, które zajmowało się oświeceniem narodu“. To zaś pisemko, między innymi, odwoływało się do powagi Seneki, utrzymującego, że nie milszego Bogu nie jest nad zamordowanie tyrana, i usprawiedliwiała zamach na w. ks. Konstantego.

W Rzymie podobne wieści przygnębiające robiły wrażenie. Obawiano się, że przyjdzie potępić duchowieństwo polskie, a tem samem nastanie większe jeszcze rozgoryczenie niż te, które wywołał Grzegorz XVI. Ale też coraz bardziej widoczna była w Rzymie konieczność innego wychowania kleru. Kolegium polskie w Rzymie stawało się w myśli papieża nieodzownem. Późniejsze wypadki tę myśl musiały jeszcze bardziej utwierdzić. „Bliższe zapoznanie się z licznymi kapłanami, co mieli udział w powstaniu, a potem schronienia szukali w Rzymie — pisze Bronisław Zaleski¹ — bacznemu a miłującemu oku wskazało, że wszystko co im zarzucić było można, pochodziło najczęściej z braku gruntownego wykształcenia duchownego, że więc konieczniejszą niż kiedy dla narodu dźwignią na przyszłość mogą się stać młodzi kapłani, w środku katolickiego świata, pod okiem Namiestnika Chrystusowego wychowani. Sercem prawdziwie ojcowskiem bolejący nad nami Pius IX., sam już tę potrzebę wskazywał. Odzywali się o tem przybliżeni do niego, a sprawami Kościoła w Polsce zajęci prałaci“. „Byłem u Ojca św., — pisze ks. Kajsiewicz (15 października 1864) — żółty był i zmęczony. Podziękowałem za encyklikę. Mówił o mieszanu się księży do powstania, o potrzebie wychowania księży w Rzymie 40 lub 50. Pytał, kiedy otworzymy seminaryum?“

¹ Ks. H. Kajsiewicz, str. 242.

ROZDZIAŁ IV.

Rozpoczął się rok 1863, który miał stwierdzić wszystkie obawy życzliwych Polsce dostojników Kościoła, a zarazem wykazać konieczność ratowania u nas katolicyzmu, zagrożonego bardziej od idei rewolucyjnych, niż od przemocy nieprzyjaciół.

Wiadomość o powstaniu zrobiła w Rzymie wielkie wrażenie. Ks. Kaczanowski donosi o niem ks. Jełowickiemu: „Pod bolesnem wrażeniem nowin, które telegraf z 24 b. m. przyniósł z Polski, ten list do ciebie piszę. Wczoraj (26 stycznia) raniutko przyszli do Kulezyckiego, którego za dziennikarza polskiego uważają, gdyż istotnie do niektórych dzienników pisuje korespondencye, aby przyszedł do sekretaryatu stanu i przeczytał nazwiska miejsc w Polsce będących, o których lękano się, iż pisownia była źle wyrażoną. Przesyłka telegraficzna przysłała w niedzielę (25-go) wieczór. Jak nas to wszystkich pomieszało, to O. Aleksander wystawić sobie nie możesz. Jeśli masz nowiny jakie z naszej biednej krainy szczegółowe, obdziel się z nami. My tu, choć zakonnicy, jednakże nie możemy się otrząsnąć z ciekawości, która ma za cel naszą ojczyznę. Wczoraj szczerze płakałem, gdym się zastanowił nad klęskami, jakie znowu na nasz biedny kraj ta okoliczność sprowadzi. Dzisiaj z rana młodzież nasza, przyszedłszy do *Collegium Romanum* na lekye, powitaną została od współuczniów Włochów powinszowaniami i przepowiedniami,

iż teraz już pewno Polska powstanie. Oby się ich proroctwo sprawdziło! lecz, niestety, ja tej nadziei nie mam!“ Trwogą przemawiało w Rzymie wszystkich to bratanie się Polski z rewolucją. „Módlmy się tedy — kończy ks. Kaczanowski — i coraz bardziej gotujmy się na sąd ostateczny, gdyż chwila nadchodzi i nie może być jak blizka, gdy takie pomieszanie w rozumach zaszło“.

Ks. Kajsiewicz chciał ratować duchowieństwo, i jak sam się wyrażał, „uciał szarżę choćby na własne przepadłe, byle klęskę taką od Kościoła i narodu naszego odwrócić“. W końcu grudnia 1862 r. — czytamy w Pamiętniku — otrzymawszy z Poznania kopię listu ks. arcybiskupa Przyłuskiego i deklarację duchowieństwa poddającego się komitetowi centralnemu, ks. Kajsiewicz zażądał rady trzech prałatów, sprawami Kościoła polskiego zajmujących się z obowiązku, a najbardziej nam przychylnych: mgra Franchi, mgra Ferrari i mgra Bianchi, coby było do uczynienia w tak niebezpiecznym położeniu. Po namyśle odpowiedzieli jednoznacznie: „Róbcie co możecie prywatnie, aby taki ruch w duchowieństwie zatrzymać, bo dosyć, by nie już rząd, ale choć jeden biskup polski zażądał rady w Rzymie, Ojciec św. będzie musiał takie postępowanie duchowieństwa naganić; a sami wiecie i mówicie, i my to pojmujemy, jakby przy dzisiejszem wzburzeniu umysłów niebezpiecznym było najłagodniejsze ostrzeżenie, przychodzące od Stolicy Apostolskiej“. A i tak Ojciec św. kazał napisać do biskupa podlaskiego list z zapytaniem, czy podobna, aby się podobne rzeczy działy wśród duchowieństwa polskiego, z poleceniem, aby biskupi przypomnieli księżom, aby pilnowali obowiązków kapłańskich.

„Wtenczas to ks. Kajsiewicz, korzystając z położenia swego kapłana polskiego, a jednak niezależnego od biskupów polskich, napisał swój List otwarty do księży konspiracyjnych; a, żeby nie był posądzony, że powstając na stronnictwo skrajne, sługą jest szlachty, powiedział w drugiej części prawdę i partii zwanej umiarkowaną, wyrzucił jej sympatyę piemontekie, a brak energii i rozumu politycznego. List ten posłał do Poznania na ręce ks. Koźmiana, pozwalając mu złągodzić i opuścić wszelkie wyrażenia za mocne, zostawując mu wolność co do sposobu roz-

szerzenia go, czy za pomocą odpisów, czy drukując w *Przeglądzie*, gdyby wyjść miał rychło, czy w *Tygodniku*; żądał jednak w razie drukowania, aby odbito osobno ze 2000 egzemplarzy do rozslania duchowieństwu w Królestwie. Ks. Koźmian zawsze mocno zajęty, przeczytał tylko początek pierwszej części listu i posłał cały księdzu Prusinowskiemu, aby wydrukował w *Tygodniku*, albo jemu do *Przeglądu* odesłał. Ks. Prusinowski, również zajęty, i również jak ks. Koźmian czujący pilno potrzebę działania na umysły duchowieństwa, wydrukował bez żadnej zmiany. Numer tego *Tygodnika* wyszedł tego samego dnia (22 stycznia), w którym w Królestwie wybuchło powstanie. Nadto rząd rosyjski w Królestwie przedrukował ten list w nienawistnym Polakom urzędowym *Dzienniku powszechnym*, następnie w *Gazecie policyjnej* (później jeszcze w *Kuryerze wileńskim*), opuszczając wszystko co było przeciwko rządowi, nie wskazując nawet kropkami, że co było opuszczonego, i owszem, układając osobną całość. A że mało kto czytał *Tygodnik*, więc prawie wszyscy znali tylko List otwarty z dzienników rosyjskich. Nadto *Le Nord* wydał go po francusku, trochę mniej obcięty niż w *Dzienniku*, ale zawsze niekompletny. Nastąpiło więc pewne zawstydzienie narodu wobec obcych. Wtedy powstał okrzyk powszechny na ks. Kajsiewicza, jakoby przesądzał prawa narodu do niepodległości i szkalował go; najłagodniejsi znajdowali, że ten list był niewczesny. Jeden tylko *Przegląd poznański* i *Le Monde* go bronił. Czepiano się nawet krzyża, który *Tygodnik* położył na czele listu i tytułu nagłówkowemi literami, jakoby to zakrawało na list pasterski—jak gdyby mniej było wolno ks. Kajsiewiczowi pisać w chwili, gdy lada młokos dawał nauki narodowi, i gdy właśnie studenci rządźli duchowieństwem. Zarzut też niewczesności niesłuszny, bo naród nie zaraz zdecydował się przystać na powstanie; a rozszerzenie tego listu, choć przez *nefas* zrobione, trzeba uważać za ostrzeżenie opatrne dla duchowieństwa i obywatelstwa we wszystkich ziemiach polskich i w całej Rosyi.

„Gdy jednak *Głos kapłana* posunął się do potwarzy, wydrukowanej po francusku w marsylskiej *Gazette de Midi*, że Zgromadzenie Zmartwychwstania otrzymało od margrabiego Wielo-

polskiego za ten list obietnicę amnestyi i dotacyi w Królestwie, a najlepsi katolicy i przyjaciele nastawali, aby coś odpisać przez wzgląd zresztą na dobre imię Zgromadzenia, napisał ks. Kajsiewicz list drugi, w którym uznając prawo narodu do samodzielności, potwierdza i dowodzi, że ruch w początku był rewolucyjny, niewczesny, i że duchowieństwu nie wypadało czynnie się weni rzucać. List ten umieścił *Le Monde*. Czas nie chciał go umieścić dlatego, że nie był odwołaniem pierwszego, ale jego potwierdzeniem. Nie chciał nawet umieścić prostego, grzecznego zaprzeczenia fałszów korespondenta rzymskiego, jakoby Ojciec św. List otwarty potępił i t. d. Chodziło bowiem o to tym panom, aby utrzymać przekonanie w narodzie i duchowieństwie, jakoby Ojciec św. rad widział, że księża broń noszą, są agentami politycznymi narodowego rządu, skazują na śmierć i t. p. Wszakże ten drugi list nie był właściwie potrzebnym, bo ludzi złej wiary i woli nie przekonał, innych wypadki coraz bardziej przekonywały. Zrazu nieśmiało, dla obawy dzienników lub sztyletu, potem coraz głośniej wyznają Polacy, że ks. Kajsiewicz miał słusność: i gdyby mu chodziło o tryumf osobisty, dość, by obecnie wydrukował z jednej strony tekst swego Listu otwartego, z drugiej strony faktu, które twierdzeń jego i ostrzeżeń dowiodły“.

Tym Listem otwartym rozpocząć się miał dla ks. Kajsiewicza okres ciężkich bardzo krzyżów, wielkich cierpień. Przechodził on je. Posyłając list ten ks. Jełowickiemu do przesłania ks. Koźmianowi, pisał: „Jakkolwiek ci się wyda, odeszlij go zaraz. Narażam się i na sztylet, więc z głębokiego przekonania potrzeby i pilności go napisałem. Połowa duchowieństwa już zaprzysięgła wierność Mazzinistom polskim. Passaglizm obok tego fraszka“ (10 stycznia). We trzy dni później dodawał: „Posyłam drugą część otwartego listu; przeczytaj, ale nikomu nie pokazuj i wyszlij zaraz. Gorączka w kraju rośnie; wybrniemy, da Bóg, ale przez brzydkie i bolesne rzeczy przejść musimy“. Do sztyletu nie przyszło, ale że był pod dozorem policyjnym rządu narodowego, to sam Kulezycki przyznaje w liście do kapitana Korzeniowskiego (z d. 12 lipca 1868). Píše on: „Zgromadzenia tego (Zmartwychwstańców) nie znam osobiście i znać

nie chcę. Oszczędzałem je nawet, kiedy jako pełnomocnikowi rządu narodowego przy Stolicy świętej polecono mi z Warszawy czuwać nad autorem otwartego listu i nad jego trzodą. To zaś, co w prywatnej rozmowie rzekłem i co polskim obyczajem powtórzono przesadzając kapitanowi, nie było osobistem mojem zdaniem o Zmartwychwstańcach, których nie znam, powtarzam, osobiście, lecz odgłosem tylko oburzenia narodu przeciw tej wypolszczonej konfraternii, którą uczucie i opinia narodowa od dawna potępiły, a która jest kamieniem obrażenia dla narodowego duchowieństwa, co tak zawzięcie prześladuje“.

Ks. Kajsiewicz bronić się nie chciał. „Czuję najżywiej — pisał — że Bóg nie chce, bym się rehabilitował; w czasie swoim sam o tem pomyśli... Może doczekam, że pokochają u nas katolicyzm nie dlatego że narodowy, ale że Boży, a to przyjdzie“. Czego zaś — pisze Bronisław Zaleski — w tym czasie od rozjątrzonych i uprzedzonych rodaków doświadczać musiał, najlepiej da poczuć to, że się dziwił, gdy od którego z przybyłych z kraju choćby najlżejszej oznaki przychylności doznał. Tak np. jak o zdarzeniu niezwykłym pisał raz w tym pamiętnym r. 1863: „Wstąpiło do mnie zawczoraj (szukając ks. Dąbrowskiego) dwóch młodych księży z Kieleckiego; dowiedziawszy się kim jestem, nie oburzyli się jakoś, a jeden odchodząc w ramię pocałował“. A w dwa lata później, kiedy w Ameryce parafie obsługiwane przez jego synów wychodziły na jego spotkanie z miłością i uszanowaniem, pisze: „Przyznam się szczerze, że pierwszym mojem wrażeniem było zdziwienie. Znużonemu długą podróżą, wydało się to jakimś sennem złudzeniem. Od kilku lat takem nawykł do odmiennego całkiem obchodzenia się ze strony moich kochanych rodaków, iż mi się to wkońcu wydało stanem normalnym; a tu dzieci irlandzkie, niemieckie, które mię nigdy nie widziały, obrzucają kwiatami“.

A skąd przychodziły te pociski najwięcej? „Przeciw tobie — pisze ks. Koźmian do ks. Kajsiewicza (19 marca 1863) — księży najwięcej hałasują, a i na mnie odbijają się, jak mogą, za dawny rozsądek. Trzeba tę burzę spokojnie przetrzymać. Nie darmo nam ją P. Bóg zesłał... Każ ks. Piotrowi napisać roz-

prawę nie polemiczną ale *ex professo* o Kościele wobec towarzysztw tajnych. Ja to umieszczę zaraz. Wierzaj mi, jest *periculum in mora*. Nie schodźmy ani na chwilę z wyłomu, bo tu o Kościół chodzi“; a 4 kwietnia: „*Tygodnik* dostał od ks. arcybiskupa napomnienie, aby nie umieszczał artykułów rozdwiających duchowieństwo jak list otwarty. Jeśli znasz ludzi i położenie, nie zadziwisz się... Ja od początku wypadków nie jestem wzywany przez ks. arcybiskupa... Myślę, że ks. arcybiskup ma mi trochę za złe swój list do ks. Felińskiego. W świetle dzisiejszych bałamuctw na rzeczy patrząc, nie rozumie, że ten list będzie kiedyś największym jego zaszczytem. Ostatni numer *Głosu kapłana* w Warszawie jest cały wymierzony przeciw tobie... Autor wśród różnych nedorzecznosci nie bez talentu wypisanych, zarzuca ci, że do schyzmy prowadzisz... Od miesiąca ostatniego listu do ciebie, mój Ojeze drogi, wiele się zmieniło. Wycieńczenie ogromne w kraju, nie ma z czego rozdmuchiwać nowych powstań. Wszakże nacisk z Paryża nie ustaje. Każą koniecznie, aby były choć częściowe poruszenia. Tu się gotuje nowa wyprawa na poświęta. Będzie prowadził Francuz. Wejdą znowu, zostaną zbici i wrócą. Kosztuje to wielkie pieniądze, a o krwi i nie mówić. Czego istotnie chce rząd francuski, ani zrozumieć. Emigracja utrzymuje, że działa z jego natchnienia... Twój list otwarty już został usprawiedliwiony. Nominacja Mierosławskiego z 25 stycznia i zabójstwa szpiegów w Warszawie pokazują, żeś miał słusność“.

Ks. Kajsiewicza te wszystkie krzyki nie straszyły. Był spokojny, choć zbolały, jak nigdy. Czuł, że zrobił swój obowiązek. Owszem, był gotów na nowo wystąpić, na nowo się narazić, byleby sprawę ratować: „Niech mnie Bóg broni — pisze — abym się miał odejmować oczyszczającej mnie prawicy Jego. Wiem, że Bóg przyjdzie w pomoc Polsce, byleby z dziecinną ufnością w Nim jednym zaufała. Chodzi mi nawet o to, by takie usposobienie w narodzie przemogło; nie widzę jeszcze, jak się do tego wziąć, choćbym się nie lękał obrazić wszystkich pyszałków maźdralów, którzy sądzą, że oni podźwignąć potrafią naród z toni, w którą umieli go wepchnąć“. Od kazań jednak się

wstrzymywał. „Kazać mnie teraz nie czas — pisał. — Widzisz, że systematycznie mnie i nas potwarzają w dziennikach, a gapie wierzą; dosyć kilku półgłówków, by zrobić burdę w kościele, którą Moskale podnieśli i tryumfowali“.

Przed papieżem bronił ks. Kajsiewicz i tłumaczył tych samych, którzy nań kamienie rzucali. „Co też wasi księża wyrabiają, — powiedział mu raz Ojciec św. — dowodzą bandami powstańcami?“ — „Ojciec św., o jednym tylko słyhać, który, zdaje się, w dobrej wierze gra w Machabeusza“. — „Zawsze to smutno“ — odparł Pius IX. — Aż tu w krótkim czasie zaczęli przybywać i do Rzymu kapłani z powstania. Im musiał wyrabiać dyspensy od cenzur kościelnych, jakie zaciągnęli. „Czy to nie dziwne, mój księże Aleksandrze, — pisze (2 lutego 1864) — zapewne ci księża po obozach musieli najwięcej na mnie krzyżeć, a teraz ja muszę biegać, by ich z nieregularności wyciągnąć?“ Od nich musiał i w Rzymie wiele znosić nieprzyjemności. A znosił wszystko cierpliwie — pisze Zaleski — tłumacząc przed drugimi, a zwłaszcza przed władzą kościelną nieszczęśliwe a czasem gorszące nawet wybryki, ogromem nieszczęścia, rozdrażnieniem chwilowem, podnosząc znowu każdą dobrą stronę, każdy rys zaeny i szlachetny, a powtarzając zawsze swoim, że wszystko, co tutaj przecierpieć przychodzi, to nasz dochód czysty, bo się tylko takim sposobem niebo zdobywa. Zresztą „obok żaloby powszechnej — pisze on do Bogdana Zaleskiego — nie się innego nie słyszy tylko same smutki, upadki majątków, rozdzielenia rodzin, choroby, śmierci, więc uczucie w człowieku stępione, obumarłe, i gdyby tak Bóg nie zarządził, nie wiem, jak ktokolwiek z nas mógłby jeszcze zostać przy życiu... Biedy publiczne, niedostatek domowy, staram się zagłuszać, bazgrząc co przy stoliku, choć to strasznie ciężko idzie, i tylko ponowionemi aktami woli i modlitwy coś się tam wykuje“. A nad czymże wtedy pracował? Obok innych prac zabrał się do pisania: o prawodawstwie Kościoła wobec towarzystw tajnych, do czego zachęcał go ks. Koźmian, jakieśmy widzieli, a i sam powiadał: „Trzeba będzie ściagać tego polipa, który się wyrodził w organizmie narodowym, choć go już Polska nigdy całkiem nie po-

zbędzie⁴. Czasem znowu ta niechęć powszechna ku niemu lepszą dawała mu otuchę: „Rozeszło się tu pomiędzy księżmi polskimi na mieście — pisze (2 lutego 1864) — jakobym ja miał powiedzieć, że okrom niego (to jest ks. Wileczyńskiego) i ks. Zabieliły wszyscy księża polscy byli łajdacy. Więc wierzą, i wre jak w garnku. Szczerze ci mówię, nie sądziłem, aby taki grzeszny człowiek jak ja mógł taką nienawiść szatana na siebie ściągnąć. Może łotr przewiduje, że mi Bóg z łaski swojej i z miłości dla dusz, pozwoli mu później lepiej dokuczyć“.

W całej tej kampanii przeciwko ks. Kajsiewiczowi z powodu Listu otwartego, najboleśniej dlań były, jak sam wyznał, listy ks. Jełowickiego. Już posyłając ów List otwarty do ks. Koźmiana, ks. Jełowicki pisał do niego: „Zdaje mi się, że nie na czasie byłoby osobno drukować i do Polski posyłać List otwarty Ojca Hieronima, ile mi się zdaje napisany pod wrażeniem mylnych doniesień. Boć nie Mazzinistowskiego nie zdaje się być w powstaniu polskim od wszystkich innych ruchów rewolucyjnych różnem. Idzie mi o to, aby nie wzbudzać żalów przeciw Ojcu Hieronimowi, którego imię na prawdzie oparte może być potęgą“. A do ks. Kajsiewicza pisze: „List otwarty trochę na kredyt został puszczoney, i straszne wrzaski o kalumnję wzbudził. Myślę, że dobrzeby było wstrzymać się od rozsyłania go po kraju, aż się wyświeci, czy słuszny i potrzebny. Powstanie bowiem w Polsce nie jest masoneryą. Ja masonem nie byłem, a powstańcem byłem, i białem modląc się. Jeszczem nikogo chętnego na ten list nie spotkał, acz tak piękny“ (17 lutego 1863). Ks. Kajsiewicz znowu stara się go przekonać i uspokoić: „Modliłem się i modlić będę o wolność gardła i piersi dla ciebie. Wszakże może ta chrypka opatrzna, byś niezbyt gardłował za powstaniem i nie brał na twoją odpowiedzialność tych, którychbyś popchnął. Najwięcej co nam jeszcze obecnie wolno, to trzymać się neutralnie i mówić pytającym: *habes (vel saltem censeris habere) aetatem et rationem*. Sprawa desperacka; skóra i kości twoje nie moje, rób co chcesz, pamiętając jeszcze co czeka kraj cały w razie nieudania się. Pociąga cię i rozpala męstwo, i nawet pobożność młodzieży; ale władza bezimienna

z organizacją zupełnie karbonarską; a chłopci już niejednego księdza namawiającego do powstania zabili (w samym Lubelskiem wiem o trzech przypadkach). Bóg-ci może oczyścić i naprawić, co głupio zaczęto; o to się modłę i tego się nawet spodziewam; ale trzeba widzieć rzeczy jak są *hic et nunc*, i podług tego mieć zdanie, i innym radzić. Wybacz mi, mój Bracie! Dla ciebie są tylko rzeczy białe i czarne. Kamiński ci powie z dawnej swej teologii, że są duchy szare; tak i u nas mieszanina socjalizmu i nabożeństwa. Zobaczymy, czy te duchy poczernieją, czy wybieleją“. A w parę dni potem: „Musisz ty więcej cierpieć ode mnie z powodu krzyków na mnie. Pamiętaj, że to samo było, kiedy *Nord* pochwalił ciebie. A że wszyscy gania, także nie dziwnego. Czy nie wszyscy ufali Emanuelowi? i t. d. i t. d., a dziś się już postrzegli. Polska wyjdzie inną drogą, i bądź pewien, że co papież tylko zdoła, to zrobi, aby stała Polska pocziwa i katolicka — ale to powstanie upadnie... Zapewne spróbują jeszcze ruszyć Warszawę, by ją zakrwawić; ale i to się nie uda. Pocziwą krew Bóg policzy; ale widać raz jeszcze trzeba było kraj oczyścić z żywiołów nieczystych“ (24 lutego).

Na nowy list ks. Jelowieckiego pisze znowu ks. Kajsiwicz: „Dziś posyłam na wszelki przypadek wypisane ustępy, które *Dziennik (Warszawski)* poopuszczał. Więcej na teraz przynajmniej nie do uczynienia niema. Przeczytaj list mój do ks. Szrejtera. O patryotach i ich powstaniu w liście moim niema mowy. Cała mowa księcia na 29-go wymierzona była przeciw powstaniu. Od roku każdy szlachcic z kraju, skrobiąc się w głowę, wzdychał: „co tu robić? księża sami buntują chłopów“. Dziś plwają na ludzi, którzy się za nich zastawili. Cóż z nimi robić? Gdyby nie ks. arcybiskup warszawski uderzył na gwałt, całe duchowieństwo, z małemi wyjątkami, przechodziło pod haniebne jarzmo komitetu centralnego; dziś konserwatory-katolicy krzyczą na niego i na kilku księży, którzy się odezwali. Wierzaj mi, że szatan, wściekły że mu się taki *meisterstück* (zaprowadzenia w imię ojczyzny całego narodu z duchowieństwem na czele do apostazy i do piekła) nie udał, wywołał tę sztuczną burzę, i że ona równie prędko przejdzie. Dlatego proszę cię i zakazuję w imię świętego posłuszeństwa,

abyś mnie pismem ani drukiem nie bronił. Dowodzić mojego patriotyzmu nie potrzebuję. O podziale Polski nie mocniejszego nie zdołam powiedzieć jak to, com powiedział w mowie po ś. p. księciu Adamie. Że Moskale okrutni, to świat cały wie. Że narreszcie Bóg rzecz złe zaczęta może na dobre obrócić, to także rzecz elementarna, bo do tego ludzie zmuszają wciąż miłosierdzie Boże. Bóg z tobą, mój najdroższy. Cierpię twojem cierpieniem, bo co do siebie, spokojny jestem, jak człowiek, który dopełnił przykrego obowiązku. Ufam, że pewne dobre skutki stąd nastąpiły i nastąpią. I w 1856 r. pokrzyzczano parę tygodni, ale partya rewolucyjna ucierpiała na tem. I na ciebie krzyczano zeszłego roku, ale przestano „Z dymem pożarów“ po kościołach śpiewać. I teraz pokrzyczą, ale da Bóg, że może nabożeństwa patriotyczno-profanacyjne po kościołach ustaną. Bądź trochę cierpliwy, a zobaczysz, kto z nas dwóch trafniej sądził o ruchu obecnym (nie o tem, jak się oczyścić i znarodowić może).—*P. S.* Przyjechał tu p. Osten-Sahen. Mówią, że domaga się o potępienie duchowieństwa polskiego. Nie z tego nie będzie; ale Ojciec św. w przykrem położeniu. Bo Stolica Apostolska nie sądzi, by przysięganie i namawianie ludu do przysięgi komitetowi tajnemu, i prowadzenie zbrojnie powstańców do boju w imię podobnych komitetów, wchodziło w powołanie i obowiązki kapłańskie“.

Ks. Jełowicki 28 lutego pisze: „Ojciec kochany tak mię na kredyt osądził, jak i tych polskich księży, do których na denuncyacye hipokryckich żółto-zielonych pobożnisiów list swój otwarty napisał. A jeżeli Ojciec każe mi słusznie bać się duchów szarych, ja błagam Ojca, aby się jeszcze bardziej obawiał owych duchów srokatych, co wkońcu o to tylko dbają, aby im było dobrze, i aby ich wczasu nie nie zakłócało. Nie chcę ich nazywać, bo zresztą tacy ani takie zgoła się do mnie nie zbliżają, uważając mię także może za węglarza, chociaż nigdy nie byłem *pas mème Academicien*, to jest framazonem“. Stara się nawet ks. Jełowicki skłonić ks. Kajsiewicza do odwołania listu otwartego: „Wyglądamy z niecierpliwością czegoś od Ojca kochanego, coby poprawiło złe wrażenie sprawione listem, w którym bardzo są dobre rzeczy, lecz pierwszy raz przez Ojca nie bardzo dobrze

powiedziane, z przyczyny niewątpliwie onych srokatych duchów, co też i areybiskupa warszawskiego do niewłaściwości pchają. Bo cóż niewłaściwszego, jak ów jego gabinetowy synodzik, na którym ks. Golian jak dzik wpadł na duchowieństwo; a sam areybiskup ekskomunikę zdejmując, choć nikogo nie było przekonanego o winę, wszystkich podał w podejrzenie Kościołowi i rządowi moskiewskiemu. Prawdziwy dopust, a nie odpust Boży! — co oburzyło na areybiskupa lud i duchowieństwo, na korzyść dyabła i Moskali⁴.

„Mój drogi! — odpisuje ks. Kajsiewicz. — Ta kula (krzyki), ani mnie, ani was nie zabije, a dobre robi. Trzeba koniecznie większego porządku w głowach polskich, aby ojczyzna być i pocziwie żyć mogła. Doza prawdy była za mocna, jeszcze zakatarzonym i gorączkowym dana, i stąd kichania i womity. Ale to będzie na zdrowie... Nie napisałem listu mego pod wpływem żadnych duchów, jeno wskutek aktu poddania się komitetowi centralnemu, spisane go przez duchowieństwo podlaskie wobec delegowanych z Sandomierza (którzy już pierwej to byli uczynili) i z Lublina, a nawet z Warszawy. List mój nie tak ci się złym wydał, póki nie powstały krzyki. *Pazienza!* Ks. areybiskup warszawski pomylił się jako człowiek (tem bardziej w tak trudnem położeniu), w niejednym szczególe; ale gdyby im na alarm nie uderzył, byłaby niezmierna większość przeszła pod komendę karbonarską. Czy księża wpadli w ekskomunikę, odczytaj przynajmniej bullę Leona XII. przeciw towarzystwom tajnym. Ks. Golia na przytaczano mnie wyrażenia przesadzone, choć tak dziś kłamią bezczelnie synowie tego *qui mendax et homicida fuit ab initio*, że nie uwierzę, aż na własne uszy nie usłyszę. Wiem już o ekskomunikowaniu ks. Prusinowskiego przez Towarzystwo Poznańskie Naukowej Pomocy. Dziś czepiają się ks. Jana. Widzisz więc, że już jest ekskomunikowanych dwóch areybiskupów, ks. Prusinowski, ks. Koźmian i t. d., przynajmniej nie w złem jestem towarzystwie. Przyjdzie kolej na innych, pomimo wszystkich umizgów, skoro Boga nad ojczyznę przenoszą i religię uważają jedynie za środek do powstania. Żeś posłał do *Tygodnika* twoje kazanie, niema w tem nic złego, ale że do *Czasu*

to ze wszech miar najniestosowniej. Do złych miejsc nie powinien ksiądz uczęszczać, chyba dla wyspowiadania umierających. Dalej *Czas* nigdy kazań nie drukuje. Najszczęśliwiej będzie jak nie umieści, albo umieści wyjątki, o ile mu będą użyteczne do wychłostania mnie... Z zasad wyrażonych nie mam nie do cofnięcia. Mógłby kto powiedzieć: Możliwy to samo łagodniej powiedzieć. Prawda, ale gdy się topiącego ratuje, nie czas patrzeć, czy się go łagodnie i za jaki członek pochwyty... Przyznam ci się, pierwsze moje choć ludzkie i nie dobre poruszenie było, gdym posłyszał krzyki: „to już teraz będę mógł sobie sięść w jakim zakątku“, do czego wciąż wzdycham. Ale i co do tego, jeśli nie uczuciem, to postanowieniem rozważonem jestem obojętnym. Jedno mi nie obojętne: to, by niczego nie uczynić i nie opuścić przeciwko sumieniowi“ (7 marca).

W kilka dni potem, pisze znowu: „Dziś gdy już korespondencya z Rzymu do *Gazette du Midi* powtórzona była w *Le Monde*, powiem ci, że była rzecz doskonale przygotowana i napięta, iż Ojciec św. na nadechodzącym konsystorzu miał się mocno za Polską oświadczyć. Ale gdy przyszły raporta o przysięgach księży komitetowi centralnemu składanych, opadły ręce najlepszym naszym przyjaciółom i groził nowy *Breve* z 1832 r. już nie dla nastawiań trzyletnich Rosyi, ale ze sumienia papieskiego. Wtenczas coś się stało ks. Kajsiewiczowi, i uciał szarżę choćby na własne przepadłe, byle klęskę taką od Kościoła i narodu naszego odwrócić. *In me sit maledictio ista*. A com do panów szlachty dodał, to nietylko dlatego, że zasłużyli, ale by księża i świeccy centraliści nie mogli powiedzieć, że jestem sługą i rzecznikiem szlachty. (Piszę to dla uspokojenia twego, nie dla roztrąbienia po dziennikach). Gdy wybuchło powstanie, Rzym widząc, że naczelnikami wojennymi są dawni adjutanci Garybaldego, że i Bentkowski, *adlatus* dyktatora Langewicza, któremu tylko co Garybaldi, jako dawnemu podkomendnemu, listem swoim pasterskim pobłogosławił (*Dio ti benedica*), nie daje gwarancyi, a Mazziniści popierają to powstanie jako swoje na mityngach włoskich i portugalskich (niemylny dowód, że konspiracyja komitetu centralnego działa zgodnie z konspi-

racyą europejską) — Ojciec św. (nie ja tylko) uznał komendę powstania za rewolucyjną. (Choć jeszcze Mierosławski nie został był naczelnym wodzem i Menotti Garybaldi nie wyjechał był jeszcze dla zbawienia Polski). Ojciec św. na ostatniej audyencji powiedział do pań N.: *Votre cause est bien malheureuse, elle n'est pas claire, mais enfin bonne ou mauvaise, je ne la condamne pas.* (Sprawa wasza jest bardzo nieszczęśliwa, nie jest jasną, ale cokolwiek bądź, zła czy dobra, nie potępiam jej). To samo powtórzył mniej więcej księżnie Marcellinie. Podał mi wtenczas Bóg myśl, prosić Ojca św., by przynajmniej potępił mordy bezbronnych i pożogi. Byłem z tem u dwóch kardynałów, którzy mi obiecali poddać tę myśl Ojcu św. Zobaczymy, co Bóg da. Co mi piszesz o wykreśleniu ks. Prusinowskiego, jest jednym dowodem więcej, że naczelnicy powstania są Mazziniści. Gdyby już mieli władzę w rękę, toby kazali (jak ich koledzy włosey) potłuc prasy *Tygodnika*, a jego zbić lub zabić. Wolność druku i t. d. jest tylko dla nich samych. Gdyby się im udało zyskać chłopów darowizną gruntów, zobaczyłbyś, jakby byli wzięli szlachtę w kupę. Ale że chłopci się nie ruszyli, a tu i ówdzie kosami powstańców przyjęli, a szlachta pocziwa daje żywność i pieniądze, trzebaż być dla niej grzecznym“. Jeszcze o szlachcie mówi w tymże czasie: „Widzę, że od chwili, jak puknięto z dubeltówek w Polsce, a dzienniki zagraniczne gęgać zaczęły, i starsi i umiarkowańsi zaczęli być rozumni szalem; niech się dzieje wola Boża, a raczej polska, a dopust Boży! Jakiekolwiek ustępstwa pozorne komitet centralny w niebezpieczeństwie szlachcie uczyni, zawsze on rządzić będzie: aleć to jej rzeczą myśleć o sobie: ona taka mądra, że wrzeszczy na tych, którzyby ją chcieli dla narodu zachować“.

Dużo potem, już po powstaniu, pisał ks. Kajsiewicz: „Pewien obywatel z Ukrainy, mój dawny znajomy, zesłany został do jakiejś wioszczyny na Syberyi. Posłyszał, że w sąsiedzkiej mieścinie czy wiosce jest kilkunastu naszych zesłańców: dla rozerwania się pojechał ich odwiedzić. Zastał sejmikujących i dowodzących, że powstanie było na czasie pożyteczne i że ostatecznie celu dopięło: „Książa — mówili oni — zdyskredytowani,

szlachta zrujnowana, reszty Moskale dokonają. A gdy mój znajomy oburzył się i chciał protestować, kazali mu milczeć dodając, że i w Syberyi znajdzie się dla niego stryczek i gałąź! Jest więcej podobnych — dodaje ks. Kajsiewicz — a nawet boleśniejszych faktów“.

Tymczasem ks. Jełowicki coraz bardziej zapalał się do powstania i coraz ostrzejsze robił ks. Kajsiewiczowi wymówki za ów List otwarty. „Powstanie coraz ważniejsze i poważniejsze przybiera rozmiary — pisze 10 marca — a za granicą sprawa polska wyrasta na olbrzyma. Dzienniki głoszą, że jakiś tam Sukin przyjechał do Rzymu wyludzać encyklikę, ganiącą duchowieństwo polskie. Pewno i listem kochanego Ojca wojować będzie. Trzebaby więc Ojcu św. wytłumaczyć, że ten list był napisany na prezerwatywę, która dzięki Bogu okazała się niepotrzebną. Bo niema śladu mazzinizmu w tem wszystkim. I nigdzie księża nie wystąpili w sposób przeciwny ich powołaniu. Jest tu p. Józef M., bardzo gorący za powstaniem. Zgadzaając się na racye Ojca w liście ubolewa on nad niewczesnością jego, i jak wszyscy nad formą jego zuchwałą, arcypasterską, która wszystkich bardzo oburzyła, że jest jakby *ex cathedra*. Jeszcze też i ks. Koźmian czy tam ktoś przyczynił się do tego, drukując z ogromnym krzyżem u góry, z kolosalnym tytułem i z niezwykle wielkim drukiem tekst cały. I tu się jeszcze raz pokazało, że niema większego nieprzyjaciela, jak niezgrabny przyjaciel. Nigdy sprawa Polski ni wewnątrz ni zewnątrz nie była na tej wysokości, na której dziś stoi. Langewicz jak *Jonatas reptans* tnie Moskali na prawo i na lewo. A takich Langewiczów jest mnóstwo po całej Polsce. Już przy Langewiczu są hrabiowie adjutantami i żołnierzami; może P. Bóg da, że i chłopci będą. Kto nie za powstaniem, uważany już jest w Polsce za Moskala i za Targowicę. A zatem do Boga i do ludzi, trzeba nam gardłować za powstaniem, by zwyciężyło“.

Ks. Kajsiewicz mu odpowiada: „Kochany Ojeze Aleksandrze. Piszę krótko prosząc, byś odczytał list mój do Kalinki. Znajdziesz tam w części odpowiedź na sądy twoje o ks. Janie. Dawniej p. Andrzej K. nie miał u ciebie takiej powagi. Wiesz

że przy łożu konającego ś. p. Zygmunta pisał artykuł do dziennika. Tym panom i obecnie rzecz główna, by mieć co pisać do dzienników. Że słowa są i będą na korzyść naszą, wiem; ale czy czynna pomoc będzie? Zresztą jak najmniej mówmy o tem, bo nawzajem siebie nie przekonamy. Od czasu jak puknięto z dubeltówek, wszystko u ciebie czyste i różowe. A mnie, jakkolwiek ufam, że Bóg wyratuje naród płochy w przepaść pchnięty, zawsze żał, że z braku cierpliwości nieskończenie nam to drożej przyjdzie, nietylko ze względu majątków, ale że to pokolenie młodzieży uczącej się (a mamy jej tak mało zdolnej) znowu pod żelazem wyginie. Bóg z tobą, mój drogi. — Ks. Hieronim⁴. (17 marca).

Ks. Jelowicki coraz ostrzej pisał: „Nie dosyć, że Ojciec św. powiada, że nas *ne condanne pas*, trzeba, aby powiedział, iż potępia naszych nieprzyjaciół i że chce wskrzeszenia Polski. To opóźnianie się względem Polski dziwi i gorszy wszystkie słabsze dusze, a właśnie idzie o to, aby je dźwigać. Jak przejdzie konsystorz bez słowa za Polską, będzie to wielką próbą na serca Polaków względem Stolicy Apostolskiej. Że też te panie zapominają języka w gębie, gdy są przed Ojcem św.! Po cóż idą do niego, jeśli nie z jękiem i wołaniem: Nie wierz nieprzyjaciołom i plotkarkom naszym, ale patrz na krzyż, na krew, na ogień i łzy! Nie wierz tym jakimkolwiek niemądrze umiarkowanym!” (16 marca). I znowu pisze: List otwarty „dzięki Bogu okazał się nieprawdziwym w oskarżeniu duchowieństwa polskiego. Temu to mylnemu a w każdym razie przesadzonemu oskarżeniu należy się i to, że Ojciec św. nie ujął się o mordy wykonywane na bezbronnych Polakach... Z listu O. Karola wyraźnie się okazuje, że w skutku Listu otwartego Ojciec św. serce swe a przynajmniej usta zamknął polskiej sprawie. Oby dał Bóg, byśmy się w tej rzeczy zrozumieli!” (24 marca). I dodaje jeszcze: „Jestem pewny, że gdyby księży z ludem się sprzysięgali na wypędzenie Piemontczyków z państwa papieskiego, niktby im klątwą nie groził. Mnie się zdaje, że Ojciec winien reparacyę duchowieństwu polskiemu, któreś zbezczescił i w podejrzenie u rządu, a co najgorsza, u Stolicy Apostolskiej podał. To można

uczynić bez cofnięcia kroku, mówiąc: Trwam przy nauce, a z radością odwołuję w błędnym mi świetle wystawiony fakt. Wystąpił Ojciec z sikawkami na alarm pożaru. Alarm ten pokazał się fałszywym; kurzyło się tylko z komina gościnnej polskiej kuchni, co okrzyczano za pożar. Chwalebna więc była czujność Ojca na alarm. Ale należy teraz uspokoić zaalarmowanych takim pędem całej dywizyi pompierów. Nie na tem nie ucierpi nauka, która *inflat*, a zyska miłość, która *aedificat*“.

Na to ks. Kajsiewicz odpisał krótko: „Możesz być pewny, że Ojciec św. listu mego nie czytał. Gdyby tylko takie dokumenta zawadzały! Moskale dostarczyli kupę innych... Bądź przekonany, że gdyby księża przysięgali tajemnemu komitetowi świeckiemu, choćby dla wypędzenia Piemontczyków, papieżby zganił... Ale ciebie, mój drogi, nie nie przekona, chyba czas i wypadki; więc lepiej dajmy temu pokój“ (31 marca). Ks. Kaczanowski, przyjaciel od serca ks. Jełowickiego, chciał go ze swej strony reflektować: „Istotnie nie zgadzamy się w zdaniu co do Listu otwartego naszego Ojca, dajmy więc już pokój mówieniu o nim; zostawmy czasowi, aby między nami rozsądził, a raczej sumieniowi. Odkładając tedy na bok sąd nasz o nim, ja widzę dwa wielkie wypadki z ogłoszenia go: pierwszy, iż odwrócił od Ojca św. na samegoż O. Hieronima krzyki niezadowolnionych; drugi, że odwrócił od Polaków pokusę, któraby niezawodnie na nich spadła, gdyby Ojciec św. sam, choćby najjałodziej, ale zawsze mocno napomniiał duchowieństwo polskie za wdawanie się w konspiracye, a to musiałby był w sumieniu zrobić... Hałasy, które powstają na list O. Hieronima, dowodzą tylko tej rzeczy, iż doskonale odkrył chorobę i palcem dotknął rany, może trochę za mocno (ja tak nie sądzę), i dlatego chory krzyczy i klnie doktora, który mu tę ranę opatruje, co bez boleści pacyenta zrobić nie może“ (31 marca).

Kiedy ks. Kajsiewicz wysyłał list swój drugi, w którym niektórych razilo umieszczone na końcu błogosławieństwo kapłańskie i dlatego niektórzy radzili to zmienić, pisał do ks. Jełowickiego: „Co do drukowania lub nie ‚Słowa odpowiedzi‘ w Paryżu, zostawiam ci zupełną wolność... Napisałem ją przez

wzgląd na ciebie, a nie przez wzgląd na siebie lub tych, którym zawadza błogosławieństwo kapłańskie, choć *sacerdotis est benedicere*. Gdybym wiedział, że jeszcze po francusku nie wydrukowano, możnaby położyć: „wszelkiego dobra ci życzyć, lub coś podobnego. Choć to nie nie pomoże. Obraziłem sektę, która nie przebaczy... Za tyle złorzeczeń, które odebrałem, niech już ten raz jeszcze kochani rodacy strawią insolencyę mojego błogosławieństwa. Św. Paweł pewno pokorniejszy ode mnie, a jednak oświadczony niesłusznie, z pewną sufficyencyą odezwał się: *civis Romanus sum*. Nie taję ci, mój drogi, że w całej tej historyi najboleśniejsze mi może były twoje listy. Nie przeto mam żal do ciebie. Bóg, który umie trapić *mirabiliter*, kiedy weźmie kogo na warsztat, sobie jednemu zostawia przywilej krzepienia i cieszenia, a dopuszcza, że ci ludzie, u którychby się spodziewało ochłody, spotyka się przeciwnie. *Si est malum in civitate, quod Deus non fecerit, to jest permiserit*. Obyśmy tylko z wszystkiego dla duszy i na wieczność korzystali“ (25 kwietnia).

I ten drugi list ks. Kajsiewicza nie podobał się ks. Jełowickiemu. On pragnął, aby drugi list był odwołaniem pierwszego. Ks. Semenenko stara się go przekonać, że to być nie mogło. „Co do listu O. Przełożonego, tego drugiego, który teraz ogłoszony, zdaje mi się, że właśnie jest taki, jaki być powinien. Najmniejsze odwoływanie tego, co było w pierwszym, byłoby nie dla niego, ale dla kraju i dla Kościoła najszkodliwsze. Trzebaż, aby ktoś przecie prawdę mówił; a tam wszystko prawda była, w pierwszym liście, święta prawda; i byłoby to zdradzić ją (w tak ważnej chwili!), gdyby cokolwiek z tamtego odwoływać. Ale zresztą co odwoływać? Ani jednego słowa nie było nawet, słowa omyłki jakiej; i przy najlepszej chęci odwoływania nie znalazłby nikt nie do odwołania, kto nie chciałby się z prawdą pożegnać. Ton był za ostry? Być może; ale ta jego ostrość stała się wydatną przez okoliczność zewnętrzną, nieprzewidzianą; onego spotkania się z chwilą powstania; bez tego ani ton nawet nie był tak bardzo niewłaściwy; był ton zwykły Ojca Przełożonego, który wszyscy znają i z którym są oswojeni. Mnie się zdaje, że z tego wdania się Ojca Przełożonego do wypadków wielki będzie pożytek

dla kraju i dla Kościoła, a tem samem i dla nas“ (5 maja 1863). A w niespełna rok pisze o tem znowu: „Cóż powiedzieć o naszych sprawach publicznych? Dopiero się pokaże, jak miał rację O. Przełożony w swoim Liście otwartym; bodajby się nie pokazało! Ale bez cudu, i to wielkiego, za dwa lub trzy miesiące pokaże się całe szaleństwo i zbrodnia tych, co rozpoczęli powstanie... O. Przełożony nie prorocetwo wypowiedział, ale rzecz jasną jak na dłoni już wtedy. Proszę list teraz przeczytać, a pokaże się, że to była przestroga od Boga i prawdziwie w duchu bożym. Będzie ten list jednym z najpiękniejszych tytułów w życiu Ojca Przełożonego i w aktach Zgromadzenia, akt prawdziwie chrześcijański i kapłański i boży; którego zazdrościłbym Ojcu Przełożonemu, gdyby nie był spólnem Zgromadzenia dobrem. Jak dzisiaj stoją rzeczy, niema dla nas po ludzku ratunku; już się rozpoczynają ostateczne następstwa, i po ludzku mówiąc, niechybnie przyjdą do skutku. Jedna tylko nadzieja: bezpośrednie wdanie się Boga i wyraźny cud. Ja w cud wierzę i nawet jestem pewien. Ale jako człowiek boleję nad tem, co jest, i mimowolnie drzę nad tem, co wkrótce musi być — bez cudu!“ (List do ks. Jełowickiego 19 marca 1864).

Mimo wszystko ks. Jełowicki nie ustawał ks. Kajsiwiczowi wymawiać jego stanowisko w sprawie narodowej. „Co do mojego usposobienia względem powstania — odpisuje mu ks. Kajsiwicz (7 listopada): gdyby lekarze wytoczyli matce mojej ostatnią krew z żył i ostatni grosz wyciągnęli na leki, które ją nie do zdrowia, ale do wyraźnej śmierci prowadzą, i jeszcze się chwaliли, że są wyborni i nieomylni lekarze; choćbym miał w takim razie najpewniejsze objawienie, że Bóg cudownie mi tę matkę uleczy, lub wskrzesi — zawszeby mi serce biło i do panów lekarzy miałbym żal niewymowny. To zupełnie moje usposobienie. Gdybym tak ojczyzny nie kochał, tobym spokojnie i tryumfująco mówił: „a mówiłem, że tak będzie“. A ja dzięki Bogu wolałbym być wysmianym jak wizjoner, byleby Polska żyła, i żyła poczeiwie, nie zarażona jadem rozpusty zachodniej... Ale o tem możemy całkiem do siebie nie pisać, jak już nieraz to proponowałem. Co boleśniej, to, że zdaje się, wymagasz tak częstych listów

ode mnie, aby częściej mnie octem poić... Zapewniam cię, że urazy najmniejszej w sercu nie mam". — Jeszcze z Ameryki pisał pod koniec roku 1865: „Zdaje mi się jeszcze z listów twoich, mój najdroższy Bracie, że cię trapi nasza niepopularność obecna. Otóż wiesz co: choć o to tyle dbam tylko, ile Bóg chce dla swojej służby — otóż mnie się zdaje, że ja jeszcze będę napowrót popularnym, przed śmiercią nawet. Bo albo naród postrzeże się i przyzna, że głupstwo zrobił, a wtenczas musi mi oddać sprawiedliwość, albo się nie postrzeże, a wtenczas miałbym sobie za największą obelgę być popularnym w takim narodzie chronicznie głupim i niepoprawnym, zgangrenowanym duchowo. Mój drogi, oczyszczajmy się tylko sami, nie róbmy sobie nieprzyjaciół naszymi osobistymi nieumartwionymi wadami, a zresztą brońmy prawdy do ostatka, a zobaczysz, że wkońcu przetrzymamy“.

Już wtedy ks. Jełowicki był przekonany, że ks. Kajsiewicz miał słuszość. Nawrócili go księża przybyli do Paryża z obozu. Dnia 30 września 1864 r. pisze: „Posyłam kazanie miane przez najspokojniejszego i najpobożniejszego z nowo przybyłych księży. Co za *desolatio!* Co tu z nimi robić?... Przewrotności wyobrażeń i sądów tego ueikinierskiego duchowieństwa nie można nawet sobie wyobrazić“. Ks. Kajsiewicz ze swej strony donosił mu o księżach z Polski, przyjętych zrazu w zakładzie Św. Trójcy dla pielgrzymów, a z którego wkońcu zostali wydalen. „Poczcziwi ci księża strasznie powarzeni. Ojciec św. powiedział im na pożegnanie, że mu smutno, bo otrzymał już od trzech biskupów polskich skargi, iż niektórzy księża powpisywani są do towarzystw tajnych, które jak wiecie Kościół zawsze potępiał. Na to *dictum acerbum*, za powrotem miał być sądny dzień. Nie obeszło się bez bluźnierstw“ (12 listopada 1864). „Uczące, co mi donosisz o ks. Mikoszewskim, nie bym tego nie wiedział, ale cenne osobiste wyznanie. Tak wypisałem sobie, co Ojczyzna pisze o kasacie klasztorów: Co innego — prawi — gdyby Polska sama, postępową, niepodległą, idącą za duchem czasu, oczyściła była religię z klasztorów, już nieużytecznych i t. d. Słowem tyle tylko, że Moskale ich ubiegli. A ja odpowiadam: lepiej, że Moskale ten grzech wzięli na siebie. To samo powiem, gdyby grunta

proboszczom zabrali, boby i nasi to zrobili; i o Kościele narodowym byliby pomysleli i o żonach dla księży. Teraz przynajmniej muszą choć półgębkiem na to wszystko wymyślać... Bóg z tobą, mój najmilszy. Niech cię Bóg posila. Smutno bardzo, ale jednak mocno ufam, że z klęsk wybrniemy. Wszystkich Bóg chce oczyścić, a naród nasz wyleczyć z żywiołu rewolucyjnego, trąć aż do krwi. Co cierpią niewinni, to właśnie na okup i zaśługę, bo winni ponoszą tylko zasłużoną karę“ (19 grudnia 1864).

Nikt może tyle przykrości nie musiał znosić od kapłanów-emigrantów, co ks. Jełowicki, on, który ich przedtem tak bronił. „Ta służba już dawno ćwiekiem mi jest w pięcie — pisze pod koniec roku 1864 do ks. Kajsiewicza.— Zabija mi czas i martwi mię, ile razy, a bardzo często, spotykać się muszę z głupotą lub złością tych, którym się służę“. A donosząc, że „zakonnik jest autorem paszkwilu na arcybiskupa i na Zmartwychwstańców z powodu Listu otwartego Ojca kochanego“ — dodaje — „a ż n a d t o s i ę s p r a w d z a j ą c e g o“. „Smutno mi bardzo — pisze do ks. Jełowickiego ks. Kaczanowski z Adryanopola 30 marca 1865 r. — że nadzieje O. Aleksandra co do powstania w Polsce się nie sprawdziły. Przypominasz sobie, O. Aleksandrze, że na moje smutne przewidywania pisane z Rzymu o ruchu lutowym w Warszawie, odpisałeś mi: „nie tak to źle w Polsce, religia zyskiwa i t. d.; a teraz się pokazuje, że i klęski coraz większe spadły na naród, i religia nie mogła korzyści znaleźć, kiedy takich smutnych miała przewodników. List otwarty przez Ojca napisany do Polski był niestety bardzo potrzebny, nieszczęściem nie wywarł skutku, bo może za późno o nim nasz Ojciec pomyślał; lecz patrząc na ową ogromną masę duchowieństwa, które musiało swe głowy schronić ucieczką, ze smutkiem trzeba powiedzieć, iż nie było między nimi ducha bożego, ale duch sekeiarski, którym zarażeni zostali“.

Szukaliśmy między współczesnemi listami — a mamy ich wielkie mnóstwo pod ręką — czy wielu było takich oprócz tych, których tu cytowaliśmy, co przychodzili do ks. Kajsiewicza ze słowem uznania za jego akt cywilnej odwagi, ze słowem protestu przeciwko tym ciągłym szkalowaniom i napadom? Z późniejszych czasów, kiedy powstanie upadło, mamy takich li-

stów kilka; ale z pierwszej połowy 1863 r. trafiliśmy na jeden tylko taki list. Nuncyusz belgijski mgr. Ledóchowski do ks. Jelowickiego (Wielkanoc 1863 r.) pisał: „Bardzo mi się list ks. Kajsiewicza do swych rodaków duchownych i świeckich pisany podobał — powiedz mu to przy sposobności. Czeigodny to kapłan, który rzeczy tak bezstronnie pojmuje, i pomimo ogólnej wrzawy je ogłasza. Niech Bóg mu błogosławi. Teraz to już nie można się z ludźmi porozumieć, złe dobrem nazwali, z cnoty się gorszą, a nieprawość za bohaterstwo mają. Jedyne ten się nie zawodzi, który Kościoła duchem przejęty, według jego sądów swoje własne przekonanie ustala i kieruje“. Jest i list, choć późniejszy (7 lipca 1863), Pawła Popiela, w którym pisze do ks. Kajsiewicza: „Zdaje mi się, że nadejdzie czas, w którym kraj odda sprawiedliwość zasłużoną pierwszemu listowi twojemu“.

Z późniejszych listów dajemy tu Walerego Wielogłowskiego z dnia 24 kwietnia 1864, do ks. Kajsiewicza. Zachęca go do nowego odezwania się do duchowieństwa: „Dawno do ciebie nie pisałem, najdroższy Ojczy; bo i cóż tu pisać z głębokości naszego grobu, w którym ciemno i smutno i łzawo? Mnie tem smutniej na świecie, iż zostałem „jako wróbel, który sam zostaje na dachu“. Bóg przepołowił mnie i skazał, abym żył resztą poślednią mojej istoty. Zabrał mi w żonie serce, a tylko piersi ku jękom zostawił. Niech będzie Imię Pańskie błogosławione! ale trudno powtarzać ze św. Teresą: „I cierpieć i nie umierać“. Ledwo pogrzebłem żonę, a tu patrzeć muszę na wielkie pochowanie kości ojczyzny naszej! Widzę, jak ją w grób potracają Moskale i Polacy, i jak sobie ku jej zagładzie podały ręce: obca zemsta i nasza lekkomyślność. Osobiście nie należę Bogu dzięki do liczby tych, którzy wywołali lub popierali ostatnią zawieruchę, a nawet z narażeniem karku, a co najmniej grzbietu, sprzeciwiałem się jawnie i publicznie ruchowi, a potępiałem głośno grzeszne środki i terroryzm; lecz słaba to pociecha osobista, iż się domu nie podpałiło, skoro się go ugasić nie zdołało. Spłonął zawsze nasz gmach, i spłonął w nim cały zasób staroświeckich cnót naszych religijnych i obyczajowych. Materyalnie zniszczeni, moralnie rozpasani, nie prędko z tych rozbitków budę dla przyszłych pokoleń

sklecimy. Wygórowało w nas zuchwalstwo, a teraz poniży nas upodlenie, przez którebyśmy ratować się chcieli. Powstanie zwyciężone (i być inaczej nie mogło), ale z niego wyrodziła się gorsza plaga, bo bandytyzm, gorszy od Lisowczyków. Małe oddziały przebiegają kraj i terroryzują, wymuszając bezowocne już ofiary. Och! mój Ojeze, nie poznałbyś już Polski! Bóg dopuścił okropną karę, która jakby choroba zmieniła wszelkie jej rysy, połamała i wykrzywiła członki i jątrzącemi pokryła ją wrzodami. Te wrzody, to jest nowa jakaś populacya awanturników różnego stanu i kondycyi, których rzemiosłem burzenie, bodźcem pycha i cheiwość, piętnem junkerya i zuchwalstwo, celem zniszczenie i eksterminacya. Ani mogłem przypuścić, aby w narodzie rolniczym i rycerskim, wyrosło tyle grzybów społecznych, mieszczących w sobie jad i truciznę. Przytem nędza się nie żartem szerzy, i zdaje się, iż szlachta bez ratunku już zmarnieje. Chociaż była po większej części głupia, ale się majątkiem jakoś zastawiała, i ile tyle szlachetnie go używała; dzisiaj, gdy straci majątek, to jej tylko głupstwo zostanie. Jeszcze mogłaby się ratować pracą, ale pracą szczerą i płodną, lecz czyliż zechce? kiedy w lenistwie od wieków rozmiłowana, woli umrzeć za ojczyznę, jak żyć i pracować dla niej! Ukazy ciężkie! to prawda, ale są one nieodwołalne i wreszcie przecięły jednym cięciem ten gnijący wrzód pańszczyzniany, który od wieków się u nas ropił. Trzeba fakt dokonany przyjąć i na tym nowym, acz uszczuplonym warsztacie dalej pracować. Z łez nikt chleba nie zaczyni, tylko z mąki, a więc mąkę trzeba produkować, a nie łyż i płonne skargi. Trzeba zapomnieć, iż 'każda głowa do korony', ale uwierzyć, iż dzisiaj każda głowa do nauki, a ręce do pracy. Mnie to przystoi powiedzieć, gdyż pracowałem i pracuję, a nie ukąszę chleba, którego bym sam nie zarobił, z pominięciem i złożeniem szlacheckiej pychy. Nie wszystko robię dobrze, bo mało co umiem, ale robię ochotnie i pcham biedę przed sobą... Lecz kiedy już o pracy się rozpisalem, to wiem, iż jest inna, szlachetniejsza praca, jak zarabiać grosze, i czuję, że w kraju moralnie rozburzonym, znowu cegielki na nową budowę ustawiać mamy. Otóż udaję się do ciebie, mój najdroższy Ojeze, jako do biegłego

architekty, abyś na to radził, i zarys wydał, a może i budulec dostarczył. Posyłam ci list szanownego kapłana galicyjskiego w oryginale, iżbyś się z niego o naszych potrzebach przekonał, i razem wiedział, jak cię tu dobre nasze duchowieństwo ceni! Niewielec tam jest tego dobrego duchowieństwa, ale tem potrzebniejszy lekarz dla chorych. Zdaje mi się, iż broszura, podnosząca szczytne posłannictwo kapłana, jako nauczyciela prawdy, jako stróża praw bożych, jako przewodnika na drodze zbawienia, bardzoby się przydała. Duchowieństwo nasze myśli, iż się podnosi, schodząc na ziemskie padoły, i często zstępuje do piekieł, w intencji wybawienia może dusz błądzących, lecz to tylko Chrystus Pan bezkarnie, jako Pan i władca nieba i piekieł, mógł zwiedzić te przepaści, ale naszym kapłanom nie udaje się ta wycieczka, dlatego ile razy (w świętych nawet zamiarach) zapuszczają się w te podziemne lochy, to albo ich dyabeł porwie, albo bardzo pazurami podrapie. Zdawałoby mi się o bieżących wypadkach ani wspominać. Burza przeszła, popsowała grunt, zniosła dzieła pracy ludzkiej, zaśmieciła drogi proste. Na ulatującą już chmurę, która zniszczenie sprowadziła, ani się oglądać, lecz orać i obsiewać namulisko, a przypominać duchowieństwu ogólne obowiązki i niejako szkic zarysować Chrystusowego kapłana. Jeżelibyś, najdroższy Ojczy, miał coś gotowego w tym rodzaju, to przyslij, a ja wydrukuję; jeśli nie masz, a czas ci starczy, to napisz; boć kiedy piskłeta dzióby otwierają, to je trzeba nakarmić.— Istotnie położenie było takie, że trzeba było coś zrobić dla kleru polskiego; ale pisanie tu już nie wystarczało; trzeba było wychować takich kapłanów. Konieczność collegium polskiego w Rzymie stawała się coraz wyraźniejsza.

A jak w Rzymie zapatrywano się na ów List otwarty ks. Kajsiewicza? „Wczoraj byłem w Propagandzie—pisze ks. Kazanowski (7 marca 1863). — Niektórzy z członków jej czytali, chociaż obszarpane tłumaczenie listu O. Przełożonego, na który tak Polacy zżymają się. Wszyscy winszowali tego wystąpienia, bo powiadają: *La causa Pollacca e santissima, ma i mezzi dei Polacchi adoprati sono rivoluzionarii.* (Sprawa polska jest najświętsza, ale środki przez Polaków użyte są rewolucyjne). Słowem, w wyż-

szem duchownem towarzystwie dobrze to widzą“. — „Kochany Kulezycki wziął się na O. Przełożonego — donosi ks. Semenenko (5 maja 1863) — i niesłychane rzeczy pisze, a jest korespondentem tuzina dzienników: krakowskich, warszawskich, francuskich. Napisał list do *Czasu*, datowany niby z Warszawy, że niby papież panu Kulezyckiemu wyraził swoje nieukontentowanie z owego listu. A tu tymczasem wszyscy byli kontenci z tego listu, i można nawet powiedzieć, że był napisany z natchnienia osób położonych najbliżej papieża, całej strony polskiej sekretaryatu stanu, zasmuconej owem mieszaniem się księży naszych do konspiracyi i psuciem przez to pozycyi najczystszej i najświętszej“.

Tak tedy, jak z jednej strony waliły się gromy na ks. Kajsiewicza i na Zgromadzenie Zmartwychwstańców, tak z drugiej strony przekonano się w sferach kościelnych, że oni jedni pojmowali dobrze sprawę narodowo-kościelną, i jedni mieli odwagę stanąć w obronie zagrożonych zasad. „Pozwalam sobie tej pociechy — mógł słusznie powiedzieć ks. Kajsiewicz w sprawozdaniu swoim na kapitule 1864 r. — pozwalam sobie tej pociechy, że jeżeli Ojciec św. poruczy naszemu Zgromadzeniu kierunek seminarjum polskiego w Rzymie, to mój List otwarty mógł nam ten zaszczyt ułatwić“. Co kardynał Fornari powiedział w r. 1850, że „papież się boi kolegium polskiego, i byłoby się czego bać, gdyby komu innemu jak wam było powierzone“, to myślano w Rzymie obecnie. A choć rząd rosyjski będzie się najmocniej sprzeciwiał, aby kolegium polskie było oddane w ręce Zmartwychwstańców, jednak nie kto inny, tylko oni je obejmą. Rzecznikiem tej sprawy stanie się Czacki. Pod dniem 17 lutego 1864 r. zapisuje ks. Semenenko w swoim dzienniku: „Włodzimierz Czacki miał audyencyę u papieża i wytoczył sprawę założenia w Rzymie seminarjum polskiego. Papież zgodził się, przyrzekł dać dom, a seminarjum oddać w zarząd naszemu Zgromadzeniu. Przytem wyłożył papieżowi położenie nasze wobec kraju (całą historię Listu otwartego Ojca Przełożonego). Oddał nam przez to prawdziwą usługę“.

ROZDZIAŁ V.

Wypadki z 1863 r. jak z jednej strony wywołały, tak z drugiej utrudniły powstanie kolegium polskiego. Zmartwychwstańcy przez długie lata będą znienawidzeni, a narażą sobie tych, coby im mogli przyjść z pomocą materyjalną. Widzieliśmy jak w 1850 r., kiedy Montalembert podniósł myśl kolegium polskiego, księżę Czartoryski ofiarował zaraz fundusz. Wskutek wypadków z 1863 r. na tę pomoc rachować już nie będzie można.

W samych początkach swego istnienia Zmartwychwstańcy trzymali się z daleka od księcia Czartoryskiego, a to dlatego, ażeby zachować zupełną niezależność kościelną i do żadnej partii politycznej nie wchodzić. „Dopóki hotel Lambert był potęgą polityczną — pisze ks. Kajsiewicz do ks. Jełowickiego (27 listopada 1866), — trzymałem się ostrożnie i odpornie wobec wszystkich do niego należących, aby czasem nie dać się wprzódz do ich rydwanu politycznego“. W czasie ruchów warszawskich służyli Zmartwychwstańcy Polsce w Rzymie, służyli gorliwie — i nieraz w początkach szli ręką w rękę z Rządem narodowym, — ale zawsze broniąc się od wszelkiej zależności. I tak czytamy w Dzienniku ks. Semeneki z 1863 r., w miesiącu sierpniu: „Przyjechał spólcześnie N. z poleceniami do Ojca św. od Rządu narodowego. Spólne, długie i szczere narady z N. Nota spólnie redagowana podana do papieża przez sekretaryat stanu. Prośba w niej o dwie rzeczy: 1) o modlitwy za Polską; 2) o wstawienie

się do cesarza austriackiego, żeby wystąpił za Polską. N. bardzo zaenry człowiek i szczerze religijny. 18 sierpnia, we wtorek, miał audyencyę u Ojca św. Przygotował się przez Sakramenta święte. Powiedział, że staje w imieniu Rządu narodowego i oddał mu adres od niego. Ojciec św. skłonił głową i słuchał w milezeniu. Były przytem liczne papiery. Wszystko to przyjął i powiedział, że każe rozebrać i sam rozbierze. Przyjęcie było miłe. Tłumaczył się, że nie może materyalnie dla Polski uczynić. Wskutek tego posłuchania napisaną była i podana owa nota powyższa. 24 sierpnia mieliśmy z O. przełożonym posłuchanie u Ojca św. Przyjął bardzo łaskawie. Mówił o Polsce. Co mogę uczynić? Prosił o modlitwy publiczne. I Ojciec św. żądania usłuchał, bo wkrótce potem ogłosił modlitwy za Polską i procesyę. 26 sierpnia N. wyjechał do Paryża“.

Partya Czartoryskich miała jednak za złe Zmartwychwstańcom, że dla niej pewną nieufność okazują. „Spotkałem księcia Władysława—pisze ks. Jełowicki do ks. Kajsiewicza (6 stycz. 1863),—z którym dość obojętnie poczęła się była rozmowa bułgarska. Powiedział: „Nie przyjął ks. Hieronim ofiary mojej wyrobienia znacznej pomocy na tę misyę z ministryum spraw zagranicznych, coby też dało tej misyi i opiekę Francyi. Odłożył to na czas późniejszy, kiedy może dać nie zecheą. I wogólności widzę niechęć Ojca Hieronima. Nie dziwuję się Czackiemu, jako młodemu i niedoświadczonemu w sprawach publicznych, ale że O. Hieronim dał się podbić Lasserowi, to mię i dziwi i boli. Wyrzuca mi posłanie Orpiszewskiego. Wszak poselstwo do Stolicy apostolskiej jest holdem z naszej strony, z którego raczej cieszyć się powinien, i nas do niego owszem pobudzać. Rzecz Kalinki i Lassera wziął za obrażenie zasad religijnych najniesłuszniej. Bo co do zasad z Kalinką wcale się nie różnię, lecz tylko co do sposobów i czasów, kiedy, co i jak zrobić. Niedawno i pod tym względem godził się z nami. Możebyśmy z czasem i z nim się zgodzili. Lecz wydalenie Kalinki, nad którym najmoeniej ubolewam, nastąpiło nie dla zasad religijnych, lecz z powodu złamania przez niego ustawy naszego grona, która wymaga, aby poza gronem na swoją rękę nie działać, jak on uczynił przez

wysłanie Lassera, którego i my chcieliśmy użyć, bo się był raz nieźle sprawił. Dotąd księżę Władysław pod sekretem dla Ojca; a i pan Władysław Zamoyski, najbardziej za oddalenie Kalinki bolejący, powiadał mi to samo przed 15 dniami, dodając, że Lasser uważa za dobrego na redaktora, lecz nie na agenta. Że Lasser przybiera sobie rolę ambasadora najnieśluszniej; że pisuje do generała jak najniewłaściwiej z lekcjami katechizmu i patryotyzmu. — Otóż to są sprężynki ludzkie! I jak to trudno wydawać sąd o ludziach, nie znając wszystkich kryjówek, które zresztą jedynie Bóg zna. Sens moralny z tego, że trzeba korzystać z dobrej woli każdego, a więc i księcia Władysława“.

General Władysław Zamoyski w tymże czasie (11 stycznia 1863 r.) pisał do ks. Semeneki: „Kochany księżu Piotrze. Od czytuję z rozczuleniem słowa uprzejme, któremi Ksiądz Dobrodziej raczysz pochwałać moje „usposobienia i działania“. Szczerze powiedzieć mogę, że mi to uznanie jest najmilszą zachętą; że osobiste kochanego Księdza „podziękowanie“ najwyżej cenię; a obiecane modlitwy za „czynami“ mojemu policzam z radością do sił moich najżywotniejszych. Niechże mi łaskawie przyznana wiara zaraz posłuży do dania świadectwa o nieporozumieniu między dobrymi tu i w Rzymie, których wszystkich kocham i szanuję. Nie wchodzę w szczegóły o przypadkowych powodach nieporozumienia i rozbratu: wystarczy nadmienić o osobach. Zacznę od domu Czartoryskich. Prawda, że nieraz pragnąłem większej w tym domu ufności i miłości ku Stolicy św. Ale braku wierności dla Kościoła i nauki jego nietylko nie widziałem nigdy, ale z każdym dniem wzmaganie się tej wierności z radością postrzegam. Jest przeto grubą pomyłką rozbrat, zaszły tu między pracującymi około jednej sprawy, tłumaczyć brakiem zasady religijnej jednych, a upieraniem się jakoby drugich przy tej zasadzie. Byli i być musieli gorętsi i mniej gorący; ale czyny były wspólne i zgodne. Drażliwość urosła z różnicy w uznaniu zalet i zdolności jednej osoby; że zaś ta zdolność miała być użytą w stosunku do Kościoła, zatem, w kole naszym, niektórzy, na stan Kościoła goręcej zapatrujący się, stanęli solidarnie; a z drugiej strony większość (jak na całym świecie, jak i w naszej biednej

ojczyźnie) okazała się bardziej zajęta względami doczesnymi, mniej duchowymi. To jeszcze nie spowodowało rozbratu. Nastąpił on dopiero przy drobnej okoliczności, która była prostym niezrozumieniem się wzajemnym. Mam tę nadzieję, że ten rozbrat trwałym nie będzie. A mniemam, że się każdy dobry przyczynić może i powinien do wrócenia zgody, gdzie jest wprawdzie za jątrzenie, ale sprzeczności w zasadach niema. Stosuję to głównie do p. Kalinki; a nawet, ponieważ jest między Wami, odwołuję się do jego świadectwa na stwierdzenie tego, co poprzedza. On się za p. Lasserem ujął; on, mniemam, nad miarę przyznał mu wartość, kiedy szło o jej ocenienie pieniężne. Co do p. Lassera, on, dotknięty do żywego odmówieniem żądanej umowy, mającej go z nami z wiązać na lat kilka za wynagrodzeniem bardzo wysokim, — on, mówię, lękam się, uległ pokusie ukrycia przed samym sobą istotnej przyczyny odmówienia postawionych przez niego warunków pieniężnych, tłumacząc takowe jakoby obojętnością grona naszego dla zasad i dla Kościoła, których z nami bronić pragnął. To jest *humanum*, ale *justum* nie jest. Z kolei nadmienić jeszcze muszę o Czackim, którego i cenię i Kocham. Mniemam, że i on miary nie zachowuje, kiedy się unosi przeciwko wszelkiemu z naszej tu strony zachodowi, czynionemu w Rzymie, w szczerą chęć służenia Kościołowi, a twierdzi, że nie powinniśmy ani się pokazywać w Rzymie, dopóki nas nie wyprzedzi świadectwo, żeśmy się dostatecznie do tego uświęcili. Szczęśliwi, którzy, dłuższym pobytom w Rzymie nauczeni, pojmują lepiej i czują goręcej, czem być powinien Polak-katolik. Ależ, pytam, czy nie grzeszy brakiem miary i miłości, kto broni przystępu do Stolicy św. ludziom dobrej woli? Jesteśmy tu, a przynajmniej chcemy być służbą zagraniczną Polski. Nie byłoby rażącym w niej zaniedbaniem powinności, mieć agentów swoich po różnych stolicach, a nie dosyłać żadnego do stóp Ojca św.? Taki agent i samo grono, które go wysyła, czyż mogą, bez względu na stan umysłów w kraju, w jego imieniu odzywać się w Rzymie tak, iżby wywołali z Polski zaprzeczenie? Można nad koniecznością oględności ubolewać; potępiać tych, co jej przestrzegają, niepodobna. Niedostatkowi temu niech zapo-

biegają Polacy w Rzymie od kraju niezależni; to wybornie; ale bez potępiania i wykluczania tamtych; w miłości wzajemnej, jeżeli nie w zupełnej zgodzie. Pisałem o tem obszernie do Czackiego, więc nie powtarzam, chociaż nie widzę dotąd, bym go był przekonał. Ale wiem, ile on ma uwagi na Wasze rady. Śmiem więc prosić, abyście go skłonili do opowiedzenia, jaką mu przedkładałem możność i potrzebę niezależnego zachodu w jednej sprawie, środkami czasem nieco odmiennymi. Trochę jestem cierpiący, to mię zmusza przerwać, nie pozwala też odpisać na świeży list Czackiego, o czem proszę mu powiedzieć. Jedno dodaję dla pożądanego tu wrażenia, dla uśmierzenia drażliwości bardzo szkodliwej: proszę usilnie, nie dajcie Orpiszewskiemu odjechać bez okazania mu chęci życzliwej, bez dania należynej zachęty jego i naszej dobrej chęci. Ściskam ręce Księdza kochanego i Braci Jego zakonnych, jako mający dla Was najwyższe poważanie i życzliwość. Wł. Zamoyski“.

Ks. Semenenko odpisał dopiero w lutym: „Łaskawy i najzaniejszy Generale. Czuję, że zawinił, zwlekając moją odpowiedź, ale to mię pociesza, że nie było nic nagłego. P. Kalinka już zapewne wynurzył Generałowi mój żal z powodu tej zwłoki, ale pewno i wytłumaczył mniej więcej jej przyczyny... Rzecz, o której mówi list Generała, już się miała ku końcowi. P. Orpiszewski już był postanowił wyjechać i za kilka dni miało to nastąpić. Z drugiej strony zdawało się, że jeżeli było jakie nieporozumienie, już wtedy było uchylone. Sam p. Orpiszewski uznał był, że jego pobyt w Rzymie zdawał się zbyt długim, a stosunki jego z O. przełożonym i z p. Kalinką zdawały mi się bardzo zgodne i przyjazne i nie potrzebujące żadnego wdawania się, aby co naprawić. Nie miałem tedy nic do czynienia. Nieporozumienie, jeśli jest jakie prawdziwe, sięga daleko głębiej, nie jest na wierzchu, ale na dnie, nie tyczy się osób, ale zasad. Pozwoli mi łaskawy Generał, że mu je w kilku słowach wysłowię, z wszelką miłością chrześcijańską i przychylnością dla osób. Zasada, jaką grono ks. Czartoryskiego, zdaje się, przyjęło za regułę postępowania, jest ta, o której list szanownego Generała wspomina, to jest, aby mieć wzgląd na stan umysłów w kraju,

w jego imieniu tak się odzywać, aby nie wywołać z Polski zaprzeczenia. Jest to, innymi słowy: odbierać wpływy, a nie dawać; być sługą i echem, a nie przewodnikiem, przynoszącym słowo oświecenia i zbawienia; jest to, jeszcze innymi słowy: brać od kogo innego zasady postępowania, a nie mieć swoich własnych, stałych, prawdziwych, koniecznych, o których tryumf powinno nam chodzić, choćby z narażeniem naszej popularności albo pozycyi, albo nawet i życia samego. Wystawić w tych jasnych wyrażeniach stanowisko, jest to już je osądzić. A tu wyznaję łaskawemu Generalowi, że wielce nad tem ubolewam, iż grono ks. Czartoryskiego dotychczas całym swoim postępowaniem pokazało, iż właśnie na tem jest stanowisku, że jego polityka ma za cel udanie się, a nie tryumf zasad. O zasadach zaś mówiąc, nie mogę innych rozumieć, tylko te, które światem rządziły i rządzić zawsze będą, to jest: chrześcijańskie albo niechrześcijańskie, katolickie albo niekatolickie. Tylko o te chodzi, bo innych niema. Zasadami nie są ani żadne osoby, ani formy rządu, ani słuchanie opinii publicznej, czy tam głosu powszechnego. Bo i opinii publicznej, to jest głosowi powszechnemu, i formom rządu i osobom trzeba jeszcze zasad, podług których mają sądzić i postępować. Zasady owe są jedne tylko. Można by powiedzieć, że owo grono nie jest przeciwne zasadom chrześcijańskim, że jest względem nich dobrej woli. Ale tu nie o to idzie, lecz o to: czy publicznie je wyznaje, czy rozszerza, czy pracuje i żyje dla ich tryumfu? Wtenczas będzie polityka zasad; bez tego jest polityka udania się (*du succès*), która i religię używa za materiał do swego celu. Tego zaś, to jest wyznawania i bronienia owych jedynych zasad, nie widzę, niestety, nawet najmniejszego śladu publicznie, nawet w razach, gdzieby było obowiązkiem (jak w kwestyi władzy papieskiej i jej niepodległości doczesnej) — obowiązkiem wobec narodu, którego opinię bałamuca Żydzi i półmędrkowie pogańscy, czyli socyalistyczni. Bieda, i wielka bieda! Naródbi zaprzeczył może? Nie naród, lecz jego część obalamucona. A zresztą, niechby zaprzeczył: dowiódłby choroby swojej, obłąkania; a mybyśmy postąpili jako prawdziwi jego dobroczyńcy, lekarze i nauczyciele

Dalby Bóg, że kiedyś przyszedłby do zdrowia i do upamiętania, może nawet za naszą sprawą; wtenczasby nam dziękował i uważał prawdziwie za swoich dobrodziejów; a teraz za kogo nas mieć będzie, kiedy przyjdzie szczęśliwa chwila upamiętania i zupełnego zdrowia? Ale za daleko idę. Chciałem tylko wykazać przyczynę nieporozumienia, jaka koniecznie zachodzić musi między tymi, którzy się przyznają do onych zasad, a gronem ks. Czartoryskiego, które publicznie trzyma się względem tychże obojętnie. Ci wszyscy nie mogą należeć do spółdziałania z tem gronem, bo jakążby wtedy ich działanie miało przyczynę, jaki cel? jaką zresztą korzyść? Przyczyną byłby względ na osoby, celem korzyść tych osób; a korzyścią? pewno nie dla zasad. Może powiemy, że tem wszystkim: przyczyną, celem, korzyścią, jest sprawa kraju? Dla sprawy kraju może i powinien każdy pracować w warunkach najkorzystniejszych, aby mu przyniósł prawdziwy pożytek i zbawienie. A tu jaki pożytek i jakie zbawienie — kiedy niema zasad? Tak więc ani przyczyną, ani celem być nie może w tym razie, to jest do spółdziałania z gronem, sprawa kraju; przyczyną i celem pozostają tylko osoby i sama korzyść grona. Więcej powiem, proszę tylko przyjąć to z wszelką cierpliwością: sprawa kraju wymaga, aby szukać innych sposobów jej służenia, któreby się obróciły na jego prawdziwą korzyść, to jest wprowadziły doń, albo w nim ustaliły owe jedyne zbawienne zasady i zapewniły w nim ich tryumf, jedyny warunek jego szczęścia. Najlaskawszy Generale, proszę się nie gniewać na mnie za moją wielką śmiałość; ale, raz dopadłszy sposobności, chcę już wszystko wypowiedzieć, bo wiem, że moja otwartość znajdzie u szlachetnego uczucia Generała należyte uznanie. Powiem tedy, co nas osobiście wstrzymuje i owszem przymusza do unikania wszelkiego spółdziałania z gronem ks. Czartoryskiego. Tem nie innego nie jest, tylko to właśnie stanowisko ujemne: osobiste, tego grona. Wszelkie z niem spółdziałanie przybiera natychmiast piętno ściśle i wyłącznie polityczne, to jest polityki osobistej, polityki jakiegoś grona, jakiejś koteryi, jakichś osób, nie zasad, a więc polityki w najgorszym jej pojęciu, jeśli się ją postawi obok charakteru duchowego i kapłańskiego. To nas

zmusza koniecznie do pilnego unikania wszystkiego, coby podobne piętno wycisnąć na nas mogło. Mam ufność, że szanowny Generał łaskawie to zrozumie i uzna, i nawet ze swego stanowiska przyzna nam słuszność. My tylko ubolewać nad tem możemy, że taka siła, jakaby być mogła i niezawodnieby była: polityka domu książąt Czartoryskich, gdyby działała w imię i siłą prawdziwych zasad społecznych, że taka, mówię, siła jest zubożona, przetrącona i skazana na bezpłodność brakiem przeciwnym. Jest to wielka szkoda dla narodu, a nawet i dla kościoła, — gdy tymczasem przeciwny stan rzeczy, dla samego domu Czartoryskich, przyniosłby, po chwilowych zapewne przeciwnościach, ostateczny i trwały tryumf. Polecam tę rzecz Bogu najlepszemu. Łaskawego Generała proszę raz jeszcze na ostatku o wyrozumiałość, a zawsze o dobre serce i łaskawe względy. Powtarzam wszystkie moje zapewnienia najwyższego szacunku i szczerego uznania dla chrześcijańskiego i szlachetnego charakteru Jego zamiarów i czynności. Pewność tego właśnie ośmieliła mię do tej zupełnej otwartości. Niechże łaskawy i zacny Generał będzie zawsze tego pewny, a zarazem wszystkich uczuć poważania i miłości chrześcijańskiej, z którymi zostaję najoddańszy w Panu sługa ks. Semenenko“.

Ks. Jełowickiemu ks. Kajsiewicz ze swej strony odpowiedział: „Nie nie mamy przeciwko przysłaniu Orpiszewskiego, tylko, że chciał naszego spółdziałania, czego nigdy nie możemy, tembardziej w dzisiejszych okolicznościach... Generał pozwolił sobie w liście do Kalinki dać mnie lekcję katechizmu, niech się nie dziwi, że Lasser jemu napisał prawdę, że nie mają ani zasad, ani taktu w postępowaniu... Kłaniali się dotychczas nieprzyjaciółom papieża, złe sobie imię tu zrobili, rzecz bułgarską skompromitowali krzykactwem swoim (znalazła kura ziarno), i gdy cesarz zrobił krok ku katolikom, oni swoich odpędzili; i dziś chcieliby, byśmy im rzecz naprawiali. Każdy błędy swoje musi sam odpokutować“ (17 stycznia). „Już przed rokiem pisał do mnie książę, ofiarując się dostać pomoc na misję od rządu. Odpowiedziałem, że obecnie nie mogę prosić, bo jeszcze było zawcześnie. I tego roku jeszcze było zawcześnie, ale... gniotła *ne-*

cessitas. Do księcia nie mogłem się udać wprost, i to dziś najspokojniej mówię, by nie zaciągać obowiązków wdzięczności wobec osób, którym nie zawsze możnaby się w sumieniu wypłacić wzajemnością, a następnie być podejrzanym o niewdzięczność; bom obecnie jedynym ksiądz Polak za stronnika Rosyi ogłoszony przez rząd, którego ksiązę jest jedynym reprezentantem widzialnym, a nie wiem, by ksiązę jakiegokolwiek w tej mierze zrobił przedstawienie, a owszem wiem, że członkowie hotelu Lambert ostrzegają jadących do Rzymu, aby się nas strzegli“ (24 października).

O tym samym szczególe mówi ks. Kajsiewicz w pamiętniku swoim, opowiadając, że po roku 1849 ambasada rosyjska tak czuwała nad Zmartwychwstańcami w Rzymie, że przyjezdnym Polakom niebezpiecznym było zachodzić do kościoła św. Klaudyusza, bo nieraz urzędnik ambasady przechadzał się w niedzielę przed kościołem, patrząc, kto doń wchodzi i zeń wychodzi. Przyczem dodaje: „Nie mogąc się nas pozbyć w Rzymie, ambasada rosyjska przyjęła system odosobnienia nas grozą od krajowców, a następnie ogłodzenia. Tego samego środka próbował rząd narodowy rewolucyjny z r. 1863: nie po raz to pierwszy spotkała się w ten sposób rewolucya z despotyzmem!“ Ten system ogłodzenia nie złamał oczywiście stałości ks. Kajsiewicza, ale trapił go nie pomalą. U św. Klaudyusza formalnie nie mieli co jeść. „W wielkiej suchości i opuszczeniu wewnętrznym trzymam mnie dobry Bóg — pisze ks. Kajsiewicz do ks. Koźmiana w tym czasie (19 września). Stan ten w połączeniu z troską ogólną i niedostatkiem materyalnym sprawia, że z wielkiem wysileniem woli muszę załatwiać nieustające faciendy na zewnątrz... Módl się za mnie i polecaj mnie modlitwom... Zrobiłem ślub ukochania wszelkiej woli Bożej, i prosiłem, bym tu czyściec mój odbył. Pojmuję, że trzeba wiele wycierpieć, nie chcę uciec od cierpienia; proszę tylko o pomoc, bym dotrwał, bo czasem bardzo ciężko“. — „Myślę napisać do Thajarów i gdzie tylko speranda dostania — pisze do ks. Jełowickiego (1 września). — Choć z trudem, ale wierzę, że przeżyjemy. Mnie to trudzi i mam chwile buntu; ale się poddaję,

kiedy Bóg taki krzyż mi wybrał. Widać, że ten najstosowniejszy dla mnie; więc maszerować i rezonem nadrabiać“.

Zaszedł podówczas fakt bardzo dla ks. Kajsiewicza bolesny. Będąc w Paryżu, pragnął udać się na zjazd katolicki w Mechlinie. I ks. Jełowicki tego pragnął; widział bowiem w tem sposobność dla ks. Kajsiewicza rehabilitowania się w opinii publicznej. Ale ks. Kajsiewicza nie dopuszczono. „Gdyby nie świeże kopnięcie mnie, półurzędowe — pisze do ks. Jełowickiego (1 września), — gdyby nie zgłoszenie się sekretarza kongresu do ks. Władysława, jako reprezentanta polskiego, a ambarasu jego i, jak widziałeś, Kalinki zawezwania mnie, byłbym pojechał. Choć wierząc, że Bóg tak zrządził. Czuję najżywiej, że On nie chce, bym się ja rehabilitował; w czasie swoim sam o tem pomyśli“. „Dziś — pisze znowu 24 października, — gdy ten biedny rząd przyznaje się publicznie (chętnie czy niechętnie), że dla niego sztylet jest *instrumentum regni*, boleję za naród, ale osobiście cóż mnie dolegać może? Jak tylko rząd musiał przyjąć Mierosławskiego *et compagnie*, to rzecz prosta, że mnie musiał kopnąć... Jeżeli krzyw przed Bogiem, niech mam ekspiacyę; ale ja i dziś powtarzam, że pokora chrześcijańska nie wymaga poświęcenia uczucia godności osobistej, dla człowieka ma się rozumieć, bo zresztą, co Bóg chce, to ja z góry chcę“. Jeszcze o polityce Czartoryskich donosi ks. Jełowickiemu (2 kwietnia 1864): „Ojciec św. co do myśli seminaryum się nie zachwiał, ale kardynał (Antonelli) korzystał z choroby Ojca św., by go uprzeczyć przeciw sprawie polskiej. Ma np. instrukcyę ks. Władysława dla agentury turyńskiej, by gardłowała za jednością Włoch, dla tutejszej, by występowała za władzą doczesną; zna wszystkie byki tutejszej agentury i t. d. i t. d., i to wszystko pakuje nieustannie w uszy Ojcu św. Trzeba teraz znowu czasu i pracy, by to wrażenie osłabić. O! szanowny hotel Lambert zawsze tu na potęgę ze znakiem *minus* dla Polski pracował. Mówimy to tobie w szczerości braterskiej, ale nie masz im co mówić, bo tylko złościć się będą, albo udawać, ale się nie poprawią. *Ce sont des hommes modernes*“.

Nie ten jeden zarzut w Rzymie robiono Czartoryskim. Rozeszły się pewne słuchy, które jeszcze bardziej stosunek między

nimi a Zmartwychwstańcami pogorszyły i obopólne niezaufanie tylko wzmocniły.

Księżę Władysław Czartoryski nie uchodził u papieża za dobrego katolika. Oto co pisze ks. Kaczanowski do ks. Jełowickiego 3 stycznia 1863 r.: „Ojciec św. rozmawiając o sprawach Polski z prałatem, który temi rzeczami się zajmuje, miał powiedzieć, że „generał Zamoyski przynajmniej ma wiarę, jest szczerym katolikiem, nie tak jak jego krewni Czartoryscy“, i to już nie pierwszy raz to zdanie o Czartoryskich objawił, bo pierwszej, kiedy księżna Odescalchi zajmowała się z księciem Władysławem, (podobno) tu będącym w rzeczach Polski, będąc sam na sam z nią, powiedział Ojciec św. do niej: „niech księżna tak nie chodzi z Czartoryskimi ręką w rękę, bo ich nie wyciągniesz, a sobie ręce powalasz“. *Durum verbum!* Samo z siebie się rozumie, że niema co tego komplementu powtarzać Czartoryskim, ale uważałem za potrzebne donieść o tem O. Aleksandrowi, abys się umiał rządzić w robotach, do którychby może O. Aleksandra wzywano. Tu Orpiszewski ciągle pod pewnym względem cięży na O. Hieronimie, aby go pod jakimbądź pozorem wciągnął do działania wspólnego. Co oni między sobą mówią nie wiem, bo zawsze tylko w cztery oczy rozmawiają, ale to wiem, że Ojciec dotąd obronną ręką wyszedł. Zapewne wskutek poleceń paryskich powiedział raz Ojcu: „pamiętajcie, że możecie sobie zrobić nieprzyjaciół, którzy wam mogą wiele szkodzić w kraju“.

W r. 1864 rozeszła się w Rzymie wieść, że księżę Władysław Czartoryski przystał do masoneryi. Hr. Ksawery Branicki przyczynił się do rzucenia tej potwarzy. Zapisuje tę wiadomość ks. Semenenko w swoim dzienniku pod dniem 18 marca: „Najgłówniejszem i najpewniejszym źródłem tej wiadomości jest Ksawery Branicki, brat księżnej Odescalchi, który tu przejeżdżał przez Rzym do Neapolu, zapewne także w celach sekty. Jest on jednym z najwyższych jej naczelników, i z pewnością zasiada w wielkim Wschodzie paryskim. Jest gadułą i z niektórych rzeczy wygadał się, choć w innych szczegółach, jak przychodził do niektórych punktów, ścisłe zachowywał milczenie. Między innymi rzeczami wygadał się o przyjęciu księcia Władysława

Czartoryskiego do centrum sekty w Paryżu. Powiadał, że jak przyszedł ze swoją deklaracją, że chce należeć, kiedy miał przysięgę składać, wielce się wahał, zapytał, czy może pozostać przy religii katolickiej? Powiedzieli, że może być nawet muzułmanem, że im nie do religii, byleby czynił, co mu rozkażą. I on zgodził się na to, uspokoiło go to. Co za sąd o rzeczach! Co za zaślepienie! Sekta pozwala na religijne przekonania osobiste, byleby nie miały społecznej formy. To znaczy, kiedy idzie o chrześcijaństwo, że sam w sobie możesz myśleć jak chrześcijanin, nawet jak katolik, tylko że na zewnątrz żadnego chrześcijaństwa, żadnego katolicyzmu być nie powinno. I ty się masz na to zgodzić! Czy można uroczyściej żart wyprawiać z rozumu i sumienia ludzkiego? Powiadał Ksawery Branicki, że ksiązę Władysław był zakłopotany, jak przeczytał modłę przysięgi, że trzy dni chodził, jak nie swój, i pytał się i t. d. i t. d. Nareszcie zdecydował się i zaprzysiągł się. I znowu kilka dni był blady, jak trup; ale go uspokajali; mówiono mu, że nie są tak surowi w wymaganiach co do wykonania przysięgi we wszystkich szczegółach i t. d. Musi być straszliwa. Nareszcie zupełnie się uspokoił i, jak zobaczył, co mu to przyniosło, jakie stosunki, korzyści i t. d., nawet już teraz rad temu. Boże, Boże! co za liecho wkradło się do nas!⁴

Tę samą wieść potwierdził Władysław Jasiński (pseudonim), o którym w dzienniku pod 2 lipca 1864 takie znajdujemy szczegóły: „U kardynała Antonellogo. Przedstawiałem interes Władysława Jasińskiego, który opuścił sektę i *Garybaldego*, i *zwierzył* się i objawił wszystko Świętej Inkwizycyi; teraz w niebezpieczeństwie życia. Przyniósł mi Papiężowi. W tym interesie były długie przejścia z p. Mangin, prefektem policji francuskiej. Ze trzy razy po parę godzin trwały konferencye. Nareszcie prefekt powiedział: Jestem przekonany o prawdziwości tego, co mówi. A z początku nie wierzył. Chodziło o danie mu przejazdu na jakim statku francuskim. Trzeba było otworzyć się przed ambasadorem. Sprowadził tedy prefekt pana Sartige do siebie. Poznałem tego pana. Co za człowiek! Chciał, żeby Jasiński wszedł tu do sekty i wydał tych, co należą. Powiedziałem, że przysięga w Inkwizycyi złożona nie pozwala. Przysięga? co przysięga? od-

powiedział. Kiedym to opowiadał dziś Antonellemu: Wyobraź sobie, rzekł mi, że on tak samo przedemną mówi! Przedemną! Pojmuję, że nie ma sumienia, ale żeby o tem trąbić! Takiego cynizmu nie pojmuję. Cóż miałem mu odpowiedzieć, kończył kardynał. Powiedziałem mu tylko: Mylisz się, panie ambasadorze, jeżeli przypuszczasz, że niema już ludzi, co mają sumienie“.

Bądź co bądź źródła tej wiadomości o ks. Czartoryskim pewności nie dawały. Ks. Kaczanowski więc pytał o to Kalinkę, jako blisko przy księciu stojącego, i otrzymał uspokajającą odpowiedź. „Bardzo się cieszę, kochany Waleryanie — odpisuje mu 17 września 1864, — że tak szczerze i gorliwie bronisz księcia. Musisz mieć na to pewne dowody, więc i ja chętnie się na nie zgadzam; a chociaż aż dwóch i to prawdziwych sekciarzy, jeden zatwardziały, drugi, jak się zdaje, nawrócony, utrzymują, iż należał, pierwszy z przechwałką, iż chciał się ks. Władysław wywinać, lecz wreszcie musiał się ugiąć, drugi zaś, że na posiedzeniu będąc widział go w łoży, lecz jako nowo inicjowanego, daleko niżej siedzącego od siebie, który do wyższych matadorów sekty należał: te jednakże świadectwa nie przeważają we mnie twego o nim zapewnienia. Cieszę się, powiadam, iż możesz mu podobne świadectwo oddać, i raczej jemu wolę wierzyć, niż tamtym. Niechże będą Bogu dzięki, że choć tego rodzaju klęskę raczył odwrócić od tej rodziny, którą zawsze szczerze poważam“.

Z tem wszystkiem jednak pogłoska o wejściu ks. Władysława do masoneryi u wielu znalazła wiarę. Wyparcie się publiczne ultramontanizmu, przyznanie w liście publicznym słuszności charakterowi Mierosławskiego, który przez Garybaldego przeznaczony był na mistrza do Polski, mowa księcia w Londynie, potwierdzać zdawały się tę wiadomość. Dnia 3 lipca 1864 miał ks. Jełowicki audyencyę u Ojca św., który ze łzami w oczach rzekł: „Biedna Polska! Ma ona do zwalczenia dwóch strasznych wrogów: Moskwę schyzmatycką i, straszniejszą od niej, rewolucyę, demokracyę rewolucyjną“. „Ta demokracya bezbożna, odpowiedzieć śmiałem — pisze ks. Jełowicki, — w Polsce naszej pobożnej nigdy się nie przyjmie“. „Ty tak mówisz, ale mowa Władysława Czartoryskiego, miana w Londynie, inaczej powiada“,

rzekł z boleścią papież. „Nie była dobrą ta mowa“, odrzekłem. „Gorszą być nie mogła“, odpowiedział papież. „Ojeze św. i ja to poczułem, i dlatego z kazalnicy nazwałem tę mowę wielką narodową klęską. Lecz ksiązę Czartoryski tem się tłumaczy, że mówił do Anglików protestantów, których pragnął naszej wojnie zjednać. I wierzę temu, że co innego miał w swem dobrem sercu, niż to, co tak źle powiedział; bo go znam pobożnym i do Kościoła przywiązanym“. „Jeżeli tak — odrzekł papież, — to ksiązę Czartoryski mówił przeciw sumieniowi swemu; *ad captandam benevolentiam iniquorum*. Ale podobnym krokom Bóg nie błogosławi. Pamiętajcie o tem“.

Ks. Jełowicki za powrotem do Paryża rozmówił się z księciem Władysławem i donosi ks. Semenence: „Ksiązę w najlepszem usposobieniu. Chce zaniechać raz na zawsze polityki wahającej się, a stanąć szczerze i stanowczo po stronie papieża, do którego pojedzie z wyznaniem swej winy i z poddaniem się pod jego rozkazy, skoro tylko pokończy interesa familijne z powodu śmierci żony. Przeciwno najpodlejszej kalumnii, jakoby należał do sekty, protestuje. Ani należał, ani należy; bo chce być zbawionym“. (7 października 1864). Uradowany ks. Jełowicki pisał i do ks. Kajsiewicza i do mgra Franchi. Ale nie tak to łatwa była rehabilitacya. Odpisuje mu ks. Kajsiewicz 15 października 1864 r.: „Mój drogi Ojeze Aleksandrze. List twój do mgra Franchi otrzymałem już po audyencyi jego przeszłośrodowej i naszej we wtorek. Ucieszył się bardzo. W przyszłą środę przedstawi Ojeu św., ale nie sądzę, by odpisywał, bo doprawdy niema powodu. Tu się nie zapalają, jak kochany O. Aleksander. Będą czekać dowodów nowej polityki księcia. Dobrze, że się postrzegł, niech naprawia; ale niema powodu na kredyt go kanonizować i otrębywać jego konwersyi. Ja się też nie czuję winnym względem księcia i nie mam za co go przepraszać. Mówiłem tobie powody, dla których musimy unikać wszelkiej solidarności z księciem, alem tego nie trąbił publicznie. Opowiadania szczegółowe w pałacu Odescałchi jednego z lajdaków, jak zowiesz, z którym ksiązę działał zgodnie przez cały czas powstania i razem z nim obywatelstwo do samobójstwa popchnął, kazały się lękać, obok mowy księcia

w Londynie, listu do Dupina (bardzo nowożytnego), a szczególnie ogłoszenie głupiej i niepoczeiwej depeszy Rządu narodowego, przyznającej się do rzucenia bomby na Berga i skrytobójstw dokonywanych przez żandarmów wieszających i t. d., upoważniało aż nadto podejrzenia. Dziś, gdy tylu księży wlaźło do sekty dla ratowania ojczyzny, wielkie dziwo, gdyby człowiek świecki tam się wpakował? Księżę potrzebuje ekspiaci, potrzebuje dać gwarancje katolikom; nie można bez płochości stawiać publicznie księcia jako wyobraziciela katolicyzmu polskiego. Mało kogo ks. Aleksander nawróci z Polaków, a Rzymu pewno nie. W Rzymie za Grzegorza XVI. pamiętali doskonale ukaz nieprzychylny Kościołowi za ministerstwa księcia Adama; a chciałbyś, by po kilku miesiącach zapomnieli fałszywe kroki syna? Rzym nie jest namiętny ni mściwy, wszelkie upamiętanie i współdziałanie w do-brem przyjmuje, ale za doświadczony jest, podejrzliwy i długo przypatruje się, nim uwierzy. Więc dla nadziei pomocy w semi-naryum nie zapalaj się“.

Księżę Czartoryski rzeczywiście do Rzymu przyjechał. „Księżę Władysław już tu przybył — pisze ks. Kajsiewicz, zawsze do ks. Jełowickiego, 4 marca 1865 — i widzieliśmy się. Z., którego naprzód przysłał był na zwiady, powiedziałem: „w miarę, jak księżę stanowezo się skompromituje jako katolik i papieżnik, ja z księciem swobodniejszym będę“. A księciu samemu dodałem: że jak skoro naprawi swoje stanowisko w Rzymie, łatwiej mi przyjdzie mieć z nim do czynienia. Przyjął to jako słuszne“. A 21 marca: „Nie miło mi osobiście, że na pozór wychodzę na łgarza. Ojciec św. obiecał łaskawie przyjąć księcia Władysława, a obecnie całkiem go widzieć nie chce. Mgr. Franchi próbował dopomódz, ale Ojciec św. się zaciął. Starają się obecnie puścić naprzód p. Działyńską; sądzę, że w końcu papież da się udo-bruchać“.

Trudności jednak były większe, niż się ks. Kajsiewicz spodziewał. Dnia 28 marca donosi ks. Jełowicki: „Pisałem ci już bodaj, że Ojciec św. imię ks. Władysława sam wykreślił z listy przedstawionych do posłuchania. Mgr. Franchi zagadał o tem papieża, a ten, patrząc na niego ostro i kładąc rękę na ramieniu,

rzekł: „nie miał i mieć nie będzie“. A jakby dla zapewnienia, że nie czyni tego ze względów dyplomatycznych, dodał: „Widzisz *monsignore*, ksiązę i jego agencya więcej złego robią Polsce od wszystkich Murawiewów razem“. Zrozumiał tedy, że już dalej się mięszać nie może, i nas ostrzegł, byśmy się nie mięszali, bo inaczej „sami oberwiemy“. Obecnie starają się innemi drogami, aby się naprzód dostała p. Działyńska. Być może, że *de guerre lasse* papież i przyjmie *pro forma* księcia (i mgr. Franchi i my sobie tego życzymy); ale wierzaj mi, papież okrom tego, co my tu wiemy, musi więcej wiedzieć... Ksiązę był agentem konspiracyi piemonekiej, która wywołała ostatnie powstanie w Polsce, a teraz chciałby stanąć na czele ruchu religijnego w Polsce i, nie uczyniwszy wprzód najmniejszej publicznej retraktacyi publicznych aktów niekatolickich, chce dziś w cztery oczy przeprosić papieża, aby potem występował wobec katolików jako przyjęty reprezentant przez Ojca św. Coś takiego musi mieć na względzie Ojciec św., jeżeli zmienił zdanie i zamiast przyjęcia i wyłajania, jak sobie życzeliśmy, nie chce nawet przyjąć... Ty się zawsze łudzisz nadzieją ich nawrócenia. Mój drogi, organizacye polityczne źle złożone, źle związane, nie nawracają się; ludzie pojedynczy z nich mogą się nawrócić, ale wprzód muszą wyjść z takowej organizacyi. A czas kompromisów przeszedł. Widzisz, do czego Kościół kompromisami doszedł, i obecnie męczeństwem chyba się oswobodzi. Więc dla żadnych względów ludzkich przyjaźni, tem bardziej spodziewanej korzyści doczesnej, nie kalajmy czystości stanowiska naszego wobec Boga i Kościoła. Zaufajmy Bogu, a *sancta sancte* traktujmy i z nieobrzezanymi politykami nie miejmy spółki. Pomyśl o tem przed Bogiem. Wierzaj mi, nie żadna namiętność mną powoduje; owszem, mam arcy-babskie miękkie serce polskie i radbym być z ludźmi w zgodzie; ale zasad i sprawy Bożej poświęcać nie można“. „Jużem ci pisał — powtarza w innym liście, — że i ja wolałbym, aby papież księcia przyjął i napomniał, ile że zapewne nam przypiszą to nieprzyjęcie, jak już *Czas* pisze „o wpływach niedyplomatycznych, ale duchownych“. Aleć ja nia jestem guwernerem papieża. Owszem, ponieważ postąpił przeciwnie łagodnej swej naturze, wierzę, że

musi mieć jakieś ważne powody lub dowody, o których ja nie wiem, a domyślać się niebezpiecznie, bo można posądzić i pobłądzić“.

Wkońcu przecież Pius IX. przyjął księcia. Donosi o tem ks. Kajsiewicz 11 kwietnia: „Co do księcia zapomniałem ci donieść, że będąc po raz pierwszy u mgra Franchi, tak się przed nim tłumaczył: „Posądzają, że jestem masonem. Ja nie wiem, co to jest masonerya. Znałem kilku masonów w Anglii, ale to pijacy i t. d.“ Więc jeżeli nie jest masonem, to zawsze dowodzi, że jest strasznie ograniczony, jeżeli nie wie, że ci pijacy dyrygują tą straszną walką przeciwko Kościołowi; a to pretendentowi do reprezentowania Polski bardzo niezaszczytne. Po wykreśleniu księcia z listy audyencyi, starali się o nią dla p. Działyńskiej, ale jak się Ojciec św. dowiedział, że to siostra księcia, znowu wykreślił. Nareszcie mgr. Pacea podał ich wśród 300 innych osób na audyencyę ogólną. Papież czytał wszystkie imiona, a znalazłszy Czartoryskiego i Działyńskich, powiedział: *Dunque vogliono per forza vedermi, sia, ma avvisateli, che non m'indirizzino parola*“.

Nie długo potem stosunki Zmartwychwstańców z księciem się polepszyły. Dnia 25 marca 1867 pisze ks. Semenenko w dzienniku swoim: „Wczoraj drugie kazanie tego roku. Byli na niem: Ks. Władysław Czartoryski (z którym potem dobra rozmowa, wyjechał wieczorem) i t. d.“ A 6 lutego 1868 donosi z Paryża: „Co do interesu domu na seminaryum jedyna droga: cesarzowa. Ona coraz więcej teraz rządzi, on sam zanadto niedomaga. Ze wszystkich dróg zostały mi dwie, które się zdają najlepsze: Ks. Bauer i ks. Władysław. Ten ostatni ma u cesarzowej wielkie wstępy i zachowanie z powodu nieboszczki swojej żony, i byłaby droga naturalna dla nas, bo polska; a z drugiej strony już nie wstrętna, bo teraz wszystko dowodzi, że ks. Władysław stoi na prawdziwym i szczerem stanowisku religijnem i kościelnem“. Chodziło wtedy o kupienie domu dla kolegium, co nie przyszło do skutku; ale kolegium już istniało. W najcięższych zaś czasach swojej fundacyi, przez szczególniejsze okoliczności, pozbawione było, jak widzieliśmy, możnego poparcia książąt Czartoryskich.

ROZDZIAŁ VI.

„Mój najmilszy księże Aleksandrze!

„Wskutek wypadku nieprzewidzianego piszę dziś do Ciebie o przedmiocie, który odkładałem do kapituły. Od sekretu zależy udanie się tego interesu, a potem po Bogu od Ciebie. Zmów więc hymn do Ducha Św. a potem czytaj.

„Wiesz, jak ważną byłoby dla duchowieństwa polskiego rzeczą, gdyby się tu otworzyło seryo seminaryum polskie. Otóż nie jest to rzeczą niepodobną. Jeden z naszych przyjaciół (to, jak już wiemy, Czacki) mówił zawczoraj z prałatem, wielki wpływ u Ojca św. posiadającym (to mgr. Franchi), o potrzebie seminaryum polskiego w Rzymie, i dodał, że byleby Ojciec św. dał nam klasztor, tobyśmy je otworzyli. Prałat na to: „Jeżeli Zmartwychwstańcy mogą pokazać pierwszy fundusz na wychowywanie dziesięciu przynajmniej uczniów, to ja biorę na siebie otrzymać dom z tablicą marmurową: *Collegium Pianum Polonicum*, i nie wyjdę od papieża, aż to otrzymam. Ale bez tego mówić nie będę, bo jak Ojciec św. ostygnie raz nad jakim zamiarem, to już go później niełatwo rozruszać. Wskutek tego wracamy do myśli burs. W tym celu piszę do p. T., a przez nią do p. P. i gdzie tylko cień podobieństwa będzie, zastukamy. Ale przy dzisiejszych okolicznościach pójdzie to z kamienia i najwięcej otrzymamy obietnicę, jak wrócą lepsze czasy, a tu *il faut battre*

le fer tant qu'il est chaud (trzeba kuć żelazo, póki gorące), bo i prałat ostygnać nam może.

„Wszystko zaś się zrobi, jeżeli Ci Bóg da do serca, byś mu ofiarował twego Izaaka. Jeżeli napiszesz do Ojca św., przedstawiając mu *casus conscientiae*: co sądzi z większą chwałą bożą i pożytkiem dusz, czy budować z cegły kościółek dla Polaków w Paryżu, czy użyć tych funduszków na zbudowanie kościoła duchowego dla całej Polski przez założenie seminaryum polskiego w Rzymie dla odrodzenia duchowieństwa polskiego? Pomódl się szczerze, pomów ze spowiednikiem i, po dojrzałym namyśle, weź postanowienie. Zaręczamy Ci, że słowem jednym nie uprzedzimy za, ani przeciw Ojca św.; ale list przyślij na nasze ręce. Musi go mieć w ręku ten prałat dla zwyciężenia wszystkich hezytacyi Ojca św. Jeżeli poweźmiesz takie postanowienie, odpowiedz telegrafem: *Je consens — Vous aurez la lettre* (Zgadzam się — odbierzecie list). To zaraz przygotujemy faszyny etc. do szturm. Niech Jezus zmartwychwstały mówi i czyni za biedne Zgromadzenie, noszące Jego święte imię“.

List ten był wysłany z Rzymu 13 lutego 1864 r., a już 20 lutego ks. Kajsiewicz pisze znowu: „Niech Ci Bóg i Święci polscy nagrodzą za Twój telegram; uważam rzecz za zrobioną“.

Chodziło tu o „sumę zebraną przez ks. Jełowickiego na postawienie osobnej świątyni dla Polaków bawiących w Paryżu, wynoszącą około 100.000 franków. Suma ta zbyt była szczupła na cel zamierzony, zwłaszcza gdy obietnica darowania placu ze strony miasta spełzła na niczem, a wycieńczenie kraju po powstaniu czyniło prawie niepodobnem zbieranie dalszych składek“.

(Pamiętnik ks. Kajsiewicza). Jak o wszystko, tak i o to szkalowani byli Zmartwychwstańcy. Ojciec św. jako sędzia spraw sumienia tę zamianę intencji nietylko zatwierdził, ale i pochwalił; znaczniejsi dawcy, którzy O. Jełowickiemu do uzbierania tego funduszu pomogli, zgodzili się na takie jego użycie. „Mnieby się zdawało — pisze ks. Kajsiewicz do ks. Koźmiana (29 września 1864), — że niema co odpowiadać na nowy paszkwil w Dzienniku, bobyśmy musieli się chwalić. Czyż nie moglibyśmy byli użyć na nazw alumnat 100.000 fr. przez nas uzbieranych, zastrzegając wolność

odebrania swego datku, gdyby kto nie był kontent ze zmiany przeznaczenia, a nikt, albo prawie nikt nie byłby odebrał; a tak cóż możemy mieć za korzyść? Stół i stancya dla dwóch najzdolniejszych kapłanów ze Zgromadzenia⁴. A nawet, jak zobaczymy, wcale pewnem nie było oddanie kolegium polskiego w ręce Zmartwychwstańców. I z innej strony założenie kolegium szkodę tylko Zgromadzeniu przynieść mogło. „Nie przewidzieliśmy, pisze ks. Kajsiewicz do ks. Jełowickiego (18 stycznia 1868), oddając 100.000 fr., które mogły służyć do wychowywania młodzieży naszej, że nadto odwrócimy skape już jałmużny polskie od nas ku seminaryum. Raczej jeszcze kto pomyśli o gałęziach, nikt o pniu nie myśli, nie bacząc, że gdyby pień z korzeniem uschnął, tożby i gałęzie poupadały. Ale żeśmy byli nieroztropnymi dla większej chwały Bożej i korzyści Jego Kościoła, ufajmy, że nam cudownie przyjdzie w pomoc; bo po ludzku dóm rzymski długo w obecnem położeniu pociągnąć nie może. *In te Domine speravi, non confundar*“. A 14 marca, tegoż roku, donosi: „Mówiłem z księżną o naszych potrzebach. Ale tylko jedną rzeczą naraz zdolna się zajmować. Dała mi wczoraj, co miała pod ręką i powiedziała: „jak będzie gotowych 12 burs do seminaryum, to zacznę zbierać dla was“.

Z jednej strony miano za złe, że fundusz ten obrócony został na inne przeznaczenie, z drugiej chciano go właśnie obrócić na co innego. Pod koniec roku 1864 ks. Mikoszewski, aby przeszkodzić utworzeniu się kolegium polskiego w Rzymie, rozpisywał odezwy do biskupów we Francyi i Belgii z prośbą o zapomogę dla kleru polskiego, pozbawionego Ojczyzny i zmuszonego tulać się po Europie. Zebrał z 40.000 fr., a biskupi ofiarowali się przyjmować kleryków polskich do swych seminaryów. 5 listopada pisze ks. Jełowicki do ks. Kajsiewicza: „Bieda bardzo tu ścisła Polaków. *Oeuvre du catholicisme en Pologne* oprócz obietnic od biskupów nic jeszcze nie zebrało. Znużeni są nami. A księża należący do tego *Oeuvre* byli u mnie z propozycją, abym im oddał pieniądze zebrane na seminaryum na chleb dla Polaków, mówiąc, że ponieważ biskupi francusey ofiarują się przyjmować do seminaryum, więc już seminaryum w Rzymie nie potrzebne“. Księża

ci byli to zacni księża francuscy, ale snać podmówieni przybyli, bo oto zaraz 8 listopada donosi znowu ks. Jełowicki: „Miałem wizytę *anonima* niby z przestrogą, że młoda emigracya bardzo się burzy za odstąpienie 100.000 franków, które wolałaby zjeść. Odprawiłem go z niczem, pytając, czy ona to dała te pieniądze. Nie chciał mi powiedzieć swego nazwiska i prosił o sekret“.

Ks. Kajsiewicz wraz z listem do ks. Jełowickiego wyprawił 13 lutego 1864 i list do ks. Koźmiana: „Rzecz następną polecam całemu twemu sercu i całej twojej gorliwości. Kiedy przed laty czterema był ks. Piotr u was, *Celsissimus* oświadczał się z zamiarem zafundowania dwóch burs seminaryjskich w Rzymie. Wyrozumiej, czy nie zmienił postanowienia; a jeżeli nie, czyby nie mógł uczynić tego oświadczenia na piśmie, choćby w liście prywatnym. Czybys nie mógł podobnego oświadczenia otrzymać co do owych dwóch burs, które duchowieństwo myśli fundować na cześć jubileuszu Pasterza. Gdybyśmy takie dwa oświadczenia a szczególnie pierwsze mogli mieć w rękę, to, czego nam brak, o cośmy tyle lat się troskali, dostalibyśmy. Zrób, co tylko możesz i nie zasypiaj“. — A do ks. Jełowickiego 15 lutego dodaje: „Zdaje mi się, że już czasy dojrzały, aby się seminaryum polskie udało w Rzymie. Rzym widzi gwałtowną jego potrzebę, a sądzę, że i katolicy polscy rozumieją, iż nie w Polsce dziś można wykształcić reformatorów duchowieństwa i że pomimo trudności czasów przyjdą w pomoc“.

Widzieliśmy, że ks. Jełowicki zgodził się chętnie na propozycję, i zaraz telegrafem o tem doniósł. List jego przyszedł niebawem. Datowany 20 lutego. „Najmilszy Ojcze. Niech Bóg szczęści! Posyłam list do Ojca św. z załączeniem kopii. Staralem się go tak napisać, aby było znać, że o Polskę mi idzie, to jest o kościół w Polsce, nie zaś o Zgromadzenie; abysmy nie dali powodu do posądzenia, że interesu naszego Zgromadzenia szukamy. Wolno Ojcu św., komu zechce, to kolegium powierzyć. A to już rzecz Ojca, aby nam. Tylko w takim razie życzyłbym, żeby już dali co porządnego i ze wszech miar dogodnego. A co do napisu *Collegium Pianum Polonicum* życzę redakcyę zmienić, bo dla Polaków coś pianego przypomina. Możeby lepiej *Pii Papae IX*.

Collegium pro clero Poloniae, albo jak się podoba, byle nie pianego⁴. „Interes, o którym Ci pisałem w ostatnim liście—donosi ks. Kajsiwicz ks. Koźmianowi—doskonale stoi. Uważam go za zrobiony. Nie rozgaduj, ale dla Twojej pociechy donoszę, że ks. Aleksander zgodził się, by, co zebrał na kościół, na ten cel obrócić. Teraz możesz nie naciskać Celsissima; bo jak fakt będzie jawny, z większą siłą da się to uczynić. Ale czuwaj, by bursy duchowieństwa do tego zakładu się dostały. Takem odwykł, by nam co pomyslnego łatwo przyszło, że mi się jeszcze wierzyć zupełnie nie chce, i cieszyć się żywiej nie mogę⁴.”

Papież od razu wziął bardzo do serca sprawę kolegium polskiego. „List Twój — pisze ks. Kajsiwicz do ks. Jełowickiego (27 lutego) — bardzo dobrze napisany. Statek się spóźnił i list Twój nie będzie mógł aż za dni pięć Ojcu św. być przedłożony, o telegramie już wie. My się nie wysuwamy naprzód ani też siebie na dyrekcję stręczymy: kto inny to robi (Czacki), który o tem pamięta, i owszem położył ten warunek, jako *sine qua non* udania się rzeczy, sprawiedliwości, przyzwoitości i t. d. Żeby gmach był taki, aby był darem papieskim, zobowiązał Polaków i by niezbyt daleko od *centrum* miasta, było przedstawione. Ojciec św. sam to pojmuje. Księżna Odescalchi obiecała dać bursę i jeszcze chce myśleć o bieliźnie, łózkach i t. d. Inna bezimienna osoba ofiarowała 10.000 fr. Z Paryża miałem odpowiedź od jednej osoby, że na św. Jana porachuje się, ile będzie mogła zrobić. *La cosa diventa seria* (rzecz robi się poważna), jak Ojciec św. powiedział. Pocziwy Ojciec św. w tych dniach, nie mówiąc nikomu daczego, jeździł podczas przechadzki po ulicach nawet bocznych, przypatrując się, dowiadując i t. d. Nasz protektor taki gmach i z takim kościołem nastęczał, że Ojciec św. powiedział: „macie dobry gust, ale już jest do niego potężny kompetytor”. Wszakże nasz adwokat przekonał prawie, że na tamten cel niestosowny. Zobaczymy; bo widoczna, że już chwila przyszła i że Bóg robi. Co do napisu, to było *à peu près*, nie żeby co było już ukartowanego⁴. „Ci, co około tej rzeczy chodzą, bardzo są gorliwi — donosi ze swej strony X. Semenenko (19 marca). — Między nimi jest i kardynał Altieri, wielki nasz

przyjaciół. Ale się o tem nie mówi; bo wiele, a może wszystko, na tem zależy, żeby się o tem przed czasem nie dowiedział kardynał Antonelli“.

Sprawa kolegium choć powoli bardzo — jak wszystko w Rzymie — ale postępowała. Już 16 kwietnia uwiadamia ks. Kajsiewicz ks. Jełowickiego: „List Twój Ojcu św. już oddany. Przez kilka tygodni audyencyi seryo (*d'affaires*) nie było. Polecil monsignorowi Franchi odpisać ci z podziękowaniem; polecil temuż pralutowi być w Propagandzie i mówić *forte, forte*, że chce koniecznie mieć na seminaryum polskie dom do niej należący po Kapucynach-misyjonarzach. Wprawdzie koło Santa Maria Maggiore, ale powietrze wyborne, ogród duży... Na teraz nie lepszego, nawet nic innego do wzięcia w Rzymie niema. Propaganda, zdaje się, nie zdoła oprzeć się, bo Ojciec św. wyraźnie jest w gorączce, aby za życia jego jeszcze — zdaje się przeczuwać, że już niedługo: jutro święci sobie grób u S. Maria Maggiore pod wielkim ołtarzem — aby, mówię, seminaryum polskie stanęło“. — Propaganda jednak robiła trudności i wykazywała, że domu onego dać nie może. „Mgr. Franchi — pisze ks. Kajsiewicz w tydzień potem — zastał Ojca św. nerwowego i rozplakanego. Wołał: „Jakież ja biedny, kiedy tak małej rzeczy dla Polaków zrobić nie mogę! Modlę się wciąż: Boże, Boże mój, dopomóż mnie!“ Trzeba tedy będzie użyć z 100.000 funduszu z połowę na spłacenie wierzyciela Kapucynów. Jak Ojciec św. resztę weźmie na siebie, zawsze będziemy mogli mówić, że On dał dom. Zresztą, co z twego funduszu weźmie, to także już jego, boś mu darował. A głównie chodzi nam o to, wobec kraju i biskupów zagranicznych, dla dostania składek, byśmy mieli dom z rąk Ojca św. Chodzi też, by się seminaryum otworzyło, póki Pius IX. żyje, bo on tę rzecz ma bardzo na sercu — a Bóg wie, co później będzie. Już dziś niektórzy z chętnych nam, przewidując reklamacye ambasad, cofają się. Więc główna rzecz, pojdziesz, by się rzecz stała, i jak najprędzej stała“.

Rzecz jednak z tym domem Propagandy przewlekała się. Donosi o niej ks. Semenenko w lipcu i w końcu sierpnia. „W tych dniach musiałem biegać, oglądając rozmaite domy do sprzedania

na radę mgra Franchi, który chciałby rzecz seminaryum skończyć prędzej wynalezieniem innego domu. Coś ich z pięć widziałem; po porównaniu z domem Kapucynów, taka jest przewyżka tego ostatniego, że o innych ani co myśleć. Radził mi tedy ostatecznie samemu szturmować do kardynała Barnabò (prefekta Propagandy). Jeśli da P. Bóg, pójdę do tego ostatniego jutro z rana. Mam jakoś nadzieję, że tym sposobem rzecz się ułoży... Byłem w niedzielę i rozmowa najlepiej poszła. Kardynał gotów oddać polubownie, tylko wystawił stan interesów, i rzeczywiście on sumiennie nie może odstąpić od 18.000 skudów; tyle ciąży na nim obligacyj. Ponieważ są dwa domy, jeden kompletnie wyrestaurowany, mający 35 cel oprócz innych sztuk, i który właściwie ma być obrócony na seminaryum; drugi zaś stary, nieknięty, gdzie Kapucyni mają tylko kuchnię i refektarz, a jest z 8 lub 10 stancyj wszystkiego w dość lichym stanie; więc podzielić własność na dwie części; jedną tamtą niech kupi papież za 12.000 skudów na seminaryum, drugą niech nam oddadzą za 6.000. Barnabò na to się zgodził, i owszem, powiada: „chcę pomódz w tej rzeczy, i jeżeli się tak ułoży, wcale tego domu nie wystawię na publiczną licytacyę“. Było to w niedzielę. We wtorek trzeba było najpóźniej zakomunikować mgrowi Franchi, bo on we środę raniutko wyjeżdża na audyencyę do Castel Gandolfo. Co do tego ostatniego, tedy ten był najszcześliwszy z tego obrotu rzeczy i nie wątpił o dobrym skutku... Wracam od mgra Franchi. Papież jest *contentissimo*, i nawet po dobrem wyjaśnieniu rzeczy przyznał, że kardynał miał racyę chcieć tyle. Tym sposobem nietylko rzecz dla nas korzystnie się ułożyła, ale się jeszcze pogodziło kardynała z papieżem. *Deo gratias!*“ Kupno owego domu nie przyszło do skutku, na wielką pociechę ks. Jełowickiego, który nie rozumiał, jak może Zgromadzenie kupować coś dla siebie, nie mając grosza, i przeczuwał, że będzie musiał o tę sumę 6000 skudów kołatać u dobrodziejów, których obdarł już na kościół, a względnie na kolegium. Ostrzegał też, że niewygodnie nam będzie obok kolegium, jeśli ono w inne ręce przejdzie. I rzeczywiście, „Mejendorf, poseł rosyjski — pisze ks. Kajsiewicz 3 września — kręci się jak opętany, by semina-

ryum polskiego nie było, a przynajmniej nie w naszym ręku... O. Karol prorokuje, że seminaryum dostanie się Jezuitom. Niech Bóg robi, co chce, choć księżna (Odescalchi) oświadczyła ostro, że jeżeli nie dostanie się nam, to ani ona, ani jej krewni nie dadzą“.

Mogli jednak na ten protest księżnej nie zważać, mając 100.000 ks. Jełowickiego, a i sam ks. Jełowicki pisał do ks. Kajsiewicza: „Wolałbym, żeby przełożonym seminaryum był ksiądz Koźmian, i dla ufności, że najlepiejby je prowadził, i dla ochronienia nas od tego zarzutu, żeśmy pieniądze na kościół zebranych użyli na korzyść zgromadzenia“ (13 września). Na co ks. Kajsiewicz odpowiada: „Zapewne, że ks. Jan lepiejby karność utrzymał w seminaryum, ale znowu niema tyle nauki kościelnej, co O. Piotr i niema między tutejszymi teologami zachowania. Zresztą rzecz niepodobna, nietylko, iżby prowincya poznańska poniosła przez jego oddalenie się niepowetowaną klęskę, ale pisał do mnie, że jeżeli nie uda się przerobić wyroku rządowego, zamykającego jego dwa konwikty (a niema potemu nadziei), będę miał na sześć lat biedy, aż się z długów nie wypłacę“. Otóż pewno nie wypłaciłby się, będąc tu rektorem i mając tylko (jak z początku będzie) stół i stancję. To też seminaryum nie jest bynajmniej na korzyść Zgromadzenia (materyalną), raczej na niekorzyść. To też nie zważaj na to, co ludzie gadać mogą lub będą, a ks. Jan niczemuby nie zaradził, bo uważają go za jedno z nami“ (19 września).

Papież, nie przesadzając kwestyi rektoratu kolegium, „powiedział — pisze ks. Semenenko w Dzienniku pod d. 28 sierpnia — że dobrzeby było, abym pojechał do Galicyi porozumieć się co do seminaryum z biskupami. Stąd mój wyjazd“. Opatrzony został listem do nuncjusza wiedeńskiego, a ten miał dać do każdego z biskupów. — Ks. Semenenko 16 września pisze już z Wiednia: „Drogi mój Ojczy! We środę rano, 14 września, byłem u nuncjusza, który mię najlepiej przyjął, przyrzekł listy do każdego biskupa osobno, radził nie zaczepiać i o nic nie prosić spraw wewnętrznych i wyznań, zgadzał się, aby odbyć wszystko ze sprawami zewnętrznymi. Poszedłem tedy natychmiast do

p. Meisenburga (podsekretarza stanu czyli podministra w sprawach zagranicznych) z listem od kardynała Reisacha. Przyjęcie, jakiego tylko mogłem sobie życzyć. Opowiedziałem interes. Radził notę napisać i być u Bacha (ministra spraw wewnętrznych). Nazajutrz z rana, to jest wczoraj, 15 września, byłem o godzinie 8½ u Bacha, bo tak wcześnie przyjmuje. Zrobiłem to na radę p. Meisenburga, więc też i dalej za tą radą poszedłem; bo mi kazał był *parlez à cocur ouvert*, i ja tak uczyniłem. Spozstrzegłem jednak, że trochę był zapięty i ton przyjął nieco oficjalny. Pokazało się, iż go to dotknęło, że mu w Rzymie nie nie powiedziano o tem, chociażśmy niemal razem z Rzymu wyjechali. Odrzekłem, że zapewne nie chciano oficjalnie z rządem traktować, a potem p. Meisenburgowi prawdziwą rację powiedziałem, że Stolica Apostolska nie ma do czynienia w tej rzeczy z rządem austriackim, bo założenie takiego seminaryum jest jej sprawą domową, w której działa u siebie z zupełną wolnością. Jednakże z p. Bachem dobrześmy się rozstali; ja niczego nie żądałem, i dawałem za rację mego otworzenia się przed nim to, że tu nie chcę być *incognito*, i że zawiadamiam, dlaczego tu jestem; — jego szczególnie, za radą p. Meisenburga, bo jego zdanie w tej mierze będzie pewnie zasiągnięte; zresztą niczego nie żądam, tylko wolności ruchów. Rozstaliśmy się tedy dobrze. — Od Bacha zaraz poszedłem do Meisenburga i opowiedziawszy mu tę rozmowę, przeczytałem notę. Podobała mu się. Powiedział mi, że w sensie tej noty rozmówi się z Rechbergiem (ministrem spraw zagranicznych) i doniosą o całej rzeczy cesarzowi. Tym sposobem pominie się sprawy wewnętrzne. Rząd będzie dostatecznie zainformowany. Prosił przyjść nazajutrz. — Po mojej wizycie u nuncyusza byłem dwa razy z wizytą u kardynała arcybiskupa, ale nieszczęśliwie. Raz podczas obiadu. Drugi raz wyjechał na wieś, to wczoraj, i nie wróci aż za 4 dni. Więc nie mam co czekać. Za powrotem, da P. Bóg, będę go widział. Zostawiłem kartę i prosiłem mgra Spithala (który jest przezeń dobrze widziany), aby mu opowiedział, po co byłem i będę. Poproszę go nawet, aby mu oddał tymczasem list od kardynała Reisacha. — Dziś z rana byłem znowu u Meisenburga. Mówił z Rechbergiem podług noty,

zgodzili się na jedno, i będą mówili cesarzowi. Tymczasem kazał mi jechać i swoje robić; dodając, że za powrotem będę może mógł nawet być przedstawionym cesarzowi. Rozmawialiśmy dziś z półtorej godziny o sprawach całego świata, to jest o wielkiej sprawie Kościoła, i nie można znaleźć człowieka bardziej Kościołowi oddanego. Lecz i pierwsze dwie rozmowy nie o wiele były krótsze. — Tak się rzeczy obróciły w Wiedniu. Podług tego, nie czekając, jutro z rana 17 września, ruszam do Lwowa wprost, także według rady p. Meisenburga, który mię objaśnił, że takim zaczęciem działania ze środka regencyi, z poręczeniem arcybiskupa, z zapewnieniem, że się wszystko objaśniło w Wiedniu, uniknie się wszelkich trudności. Listy nuncyusza mam w kieszeni, więc wszystko gotowe; i, da Bóg, w niedzielę z rana, 18 września, będę we Lwowie. Nuncyusz znowu wyjechał do Brünn na Morawach. Był tyle, ile potrzeba było; miał czas mówić z Rechbergiem o tej sprawie; i to także przyczyniło się do tego obrotu rzeczy, o którym piszę. Dzięki tedy Bogu! Mój Ojciec najdroższy, Pan Jezus zdaje się wyraźnie błogosławić tej sprawie. Ona zresztą Jego, niechże myśli o niej do końca. Ja tylko proszę Go, żebym czego nie zepsuł. Ks. Roman Spithal kłania najuprzejmiej. Poczciwy i kochany! Dał mi na dalszą drogę 100 zlr., za co się będę mógł obracać w Galicyi. Zdaje się, żem wszystko napisał co ważniejszego. Czasu mam bardzo mało, bo mnóstwo osób muszę widywać. Ten list napisałem u ks. Spithala, do którego przyszedłem na godzinę przed obiadem (który ciągle u nich mieszkam), żeby mieć czas wolny. Pan Jezus z nami, drogi Ojciec. Kłaniam wszystkim. Twoje ręce całuję. Syn i sługa, ks. Piotr“.

Dalszą swą podróż ks. Semenenko tak opisuje:

„Wyjechawszy z Wiednia w sobotę, spotkałem w Prerau jadącego z Drezna księcia Eugeniusza z żoną. Jechali oboje do Przeworska, gdzie siostra księżny Eugeniuszowej, księżna Janowa, leżała śmiertelnie chora. Odbyliśmy tedy tę podróż razem od 10 czy 11 z rana do 3 w nocy i mogliśmy przez te 17 godzin o wszystkim się rozmówić. Mówiłem mu o seminaryum i poleciłem. Przyrzekł starać się... Nazajutrz, w niedzielę 18 września

stanąłem we Lwowie. Zjechałem wprost do arcybiskupa, ale go nie było, więc tuż obok do seminaryum i stanąłem u ks. Puszcza, do którego mnie już przedtem zapraszał i posyłał ks. Łętowski, biskup... Nazajutrz pojechałem do Obroszyna, wsi ks. arcybiskupa, w której latował. Tam przepędziłem czas aż do wieczora. Oddałem list od nuncjusza i wyłożyłem cały stan rzeczy. Przyrzekł jednego ucznia utrzymywać na swoim koszcie. (Będziemy się starali, żeby drugiego wzięła na siebie kapituła). Bardzo był chętny... Musiałem dwa dni czekać we Lwowie na panie N., od których spodziewałem się sukursu na dalszą drogę... Przez ten czas bywałem, gdzie tylko mogłem we Lwowie i korzystałem z pobytu, ale to za długo byłoby opisywać. Najważniejsza jednak rzecz, była moja wizyta u Litwinowicza... O ile przyjęcie było niedowierzające i ceremonialne, o tyle dalsza rozmowa była szczerą i serdeczną... Prosił mię, czyby nie mogli u nas przebywać dwaj alumni jego, już księża, którzyby na jego koszcie ciągle (to jest zmieniając się jedni po drugich) uczyli się w Rzymie całej jurysperycyi po świętych kongregacyach. Na myśl i chęć tak szczęśliwą i płodną w tak dobre skutki nie mogłem wahać się i odpowiedziałem, że i owszem. Ale prócz tego i inne jeszcze traktowaliśmy rzeczy, o których długo byłoby pisać, a które, da Bóg, za widzeniem się opowiem... NB. Powiedział mi, że w Rzymie sam Bach mu mówił, iż mógłby owych swoich alumnów u nas umieszczać. Zresztą we Lwowie wszyscy, których widziałem, wielką okazywali przychylność“...

Ze Lwowa pojechał ks. Semenenko do Jazłowca, bo nie był czas po temu, aby coś we Lwowie zrobić. Wszyscy byli za miastem. O pobycie jego we Lwowie pisze jeden z serdecznych przyjaciół Zgromadzenia do ks. Kajsiewicza. „Muszę Ojcu o sukcesach O. Piotra coś powiedzieć, bo o tem niezawodnie sam nie nie pisał. Prawda, że odkąd Lwów Lwowem, tak mądrego człowieka w nim nie było; ale też okrutnie tu wszystkim za imponował. P. Maurycy Dzieduszycki mojej żonie powiedział: *Je ne me suis jamais senti aussi écolier*. (Nigdy tak się nie czułem żakiem). Orłowski, ks. Puszcza i ks. Morawski zachwyceni nim są i bardzo około sprawy seminaryum krzątają się... *Ex Consilio*

wypada, że O. Piotr musi za powrotem z Jazłowca dłużej tu zabawić, bo niepodobna tu prędko coś zrobić. Ks. arcybiskup mówi teraz, że wziął jednego kleryka na siebie, ale że musi się z rządem porozumieć. Żeby kapitułę przekonać, trzeba także czasu, by na jednego kleryka się złożyła, a nakoniec trzeba, żeby O. Piotr u tutejszej arystokracji pokręcił się, niejeden obiad zjadł, entuzjazm trochę wyeksploatował, a może 2 lub 3 kleryków między sobą rozbiorą... Jeżeli O. Piotr stąd z kilku klerykami pewnymi nie wyjedzie, to w Przemyślu i Tarnowie ledwie po pół kleryka dostanie“.

Ks. Semenenko ze Lwowa 25 października pisał do księdza Koźmiana, pytając: „Czy mi radzisz jechać do Poznania w interesie seminaryum? Mam wizę pruską z Rzymu na moim paszporcie, więc trudności do wyjechania nie byłoby; ale czy będzie pożytek? albo czy jest potrzeba? Tu we Lwowie nieźle mi idzie. Na Wszystkich Świętych mam mieć kazanie w katedrze, w obecności arcybiskupa. Stąd mam pojechać do Przemyśla, do Tarnowa i do Krakowa, potem do Wiednia. Stamtąd dopiero pojechałbym do Poznania, wzięwszy list od nuncjusza“.

Ks. Koźmian odpisał: „Oczywiście, że trzeba, abys tu przyjechał“.

Kiedy tak ks. Semenenko pracował w Galicyi, w Rzymie sprawa kolegium różne przechodziła koleje, a już nawet zjeżdżali tam klerycy. O tem donosi ks. Kajsiewicz: Do ks. Semeneki 25 października: „Ani mi się śniło, byś zacząwszy interes w Wiedniu i Lwowie, siedział potem spokojnie kilkanaście dni w Jazłowcu. Więc sądzisz, że nieprzyjaciel śpi? I tu był namajstrował przeciwko naszej dyrekcji. Zawezoraj Miro (Czacki) naprawił, ale kwestya, czy jeszcze się nie zmieni. W Paryżu mgr. Segur i O. Petetot ogłosili składkę na seminaryum polskie we Francyi (zwiedzeni przez ks. Mikoszewskiego). Należało nuncjusza, Dulasa etc. w przejeździe ostrzedz przynajmniej. Trzech Poznańczyków już przybyło. Mieszkają tymczasem u św. Klaudyusza, ale gdyby Rusini przybyli, ani sposobu ich umieścić... Ojciec św. nie dać nie może, bo niema. Więc dotychczas *molti complimenti ma niuna sostanza*. Ojciec św. chce, by za wzór regulaminu wziąć regulamin *Seminarium Pianum mutatis mutandis*, i do tego będziesz

potrzebny, a zabrałeś się podróżować całą zimę. Bóg z tobą mój nieobrotny Bracie“. Do ks. Koźmiana 29 października: „Trzej Poznańcy przybyli i postawiliśmy ich u nas u św. Klaudyusza, ale już się uwolnili od rozmyślenia z powodu, że szkoda czasu. Serce mi się ścisnęło. Co to za zarozumiałość! Wszystkich uważają za osłów. Jakie ceniecie nauki samej, jaki żal czasu i lekceważenie nabożności. Powiedziałem im, że teraz mogą się uważać za prostych lokatorów, prosiłem tylko, by wieczorami nie wychodzili; ale ostrzegłem, że w seminaryum będzie choć pół godziny modlitwy rannej, rachunek sumienia etc. Dzieci jeszcze; przejrzą z czasem; ale tymczasem popiszą banialuki do Księżstwa, jak odgrażają się, by tu już nikt więcej nie przyjechał. O! biedna, biedna Polska. *Quod si sal emanerit in quo salietur*. Puszczałem się z Wielkopolanami na Mentorellę. Może się uda. *Santa pazienza!*“ 3 listopada: „Wyprawa do Mentorelli podobała się Poznańczykom; ale pokazuje się, że tu przybyli ze strasznym uprzedzeniem do nas. Trzeba czasu, by się zoryentowali i poczuli potrzebę modlitwy, i wyleczyli się z zarozumiałości“. Do ks. Jełowickiego 26 października: „Tobie jednemu powierzam, o czym się świeżo dowiedziałem, że w czasie pobytu Ojca św. w Castel Gandolfo kardynał Antonelli zachwiał go był w postanowieniu oddania seminaryum nam, grożąc trudnościami dyplomatycznymi, ile że p. Mejdendorf oświadcza, że rząd jego nie przeciwko seminaryum niema, byleby nie było w ręku naszych. Otóż Bóg dopomógł naszemu przyjacielowi (Czackiemu), że na wezorajszej audyencyi to przerobił.. Mój drogi! Same trudności, jakie spotykamy w przeprowadzeniu tej rzeczy, pokazują, jakiej ona jest wagi. Róbmyż, co możemy z naszej strony, aby jej nie upuścić“. 5 listopada: „Nie pisałem zeszyłem kurjerem, bom puszczał się na Mentorellę z nowo przybyłymi Poznańczykami, by ich trochę oswoić. Protestowali, że nie mogą czasu marnować na rozmyślanie, bo przyjechali uczyć się, by wziąć stopnie. O mój Boże! Gruby naturalizm panuje w Polakach, nie wyjmując duchownych. Ze świeżo zaciągniętych sześciu Polaków do wojska, trzech już uciekło. Żadnym sposobem nie można kogokolwiek rekomendować, bo arcyzradki wyjątek że się bez kompromitacyi wychodzi. Niemilo nam przyznać sobie

fakt niewątpliwy, że Polacy moralnie strasznie upadli“. 8 listopada: „Z seminaryum znów krok naprzód się zrobiło. Ojciec św. przystał, by był kardynał prezezem komisji, byle uczony, nie mający do czynienia z polityką, i nie protestował przeciwko proponowanemu Reisachowi; powiedział tylko *un polaccone*. 15 t. m. ma kardynał Reisach mieć posłuchanie, to zapewne go zamianuje. Staramy się zaś, by dwoma innymi członkami byli mgr. Franchi i Simeoni. Kardynał Antonelli, który się nieco uspokoił na przedstawienie, że na teraz w każdym razie z Polski rosyjskiej uczniów spodziewać się nie trzeba, ale zacząć od Galicyi i Księstwa, — spodziewamy się, że całkiem ochłonie, gdy dowie się o protektorstwie kardynała Reisacha, którego i osobiście i jako Niemca rodem wielce poważa“.

W dalszym ciągu ks. Semenenko zdaje sprawę ze swoich obrotów. Piszze ze Lwowa 8 listopada: „Donosiłem, że mam mieć kazanie na Wszystkich Świętych. Kazałem tedy w ten dzień przed arcybiskupem, kościół był literalnie nabity samymi niemal mężczyznami. P. Bóg widocznie pobłogosławił. Była deputacya u arcybiskupa (hr. Rusoeki, hr. K. Krasicki, Orłowski i t. d.), żebym tu w Adwent kazał. Arcybiskup do mojej woli zostawił. Skoro do woli, więc ja nie mogę się podjąć, bom nie po to przyjechał. W każdym razie niech mi Ojciec odwrotną pocztą napisze, czy mógłbym się podjąć... W przyszłą niedzielę, na św. Stanisława Kostkę mam kazać u OO. Jezuitów. Otwierają się tu różne widoki na fundacye do seminaryum, za któremi trzeba chodzić. Oprócz fundacyi 1) arcybiskupa i 2) zdaje się kapituły, idzie teraz 3) o fundacyę jednej przynajmniej bursy przez miasto Lwów. Prezes miasta (burmistrz) najgoręcej tę rzecz przyjął, i jest nadzieja, że rada zatwierdzi (to cały parlament z 70 członków), 4) o fundacyę albo zobowiązanie się utrzymywania jednego ucznia przez bractwo rzeźników; a może i 5) przez bractwo św. Józefa z Arynatei, a może nawet i 6) przez stowarzyszenie czeladników. Prócz tego jest prawie pewna nadzieja 7) jednej fundacyi przynajmniej przez miasto Drohobycz. Te wszystkie tedy otworzone nadzieje wymagają zajęcia się ich ziszczeniem, co wymaga pewnego czasu, a znowu rzecz zacząwszy, nie wy-

pada jej odbiegać, póki pomyślnie idzie... Pokazuje się z tego, że najważniejsza rzecz uderzyć na niższe warstwy, ale liczniejsze i ochotniejsze. Na stowarzyszeniu czeladników byłem raz przez cały wieczór. Przemawiałem. Potem była dysputa ks. dyrektora (ks. Odelgiewicz najślawniejszy tu kaznodzieja) ze mną, on niby szatan a ja anioł, w sensie przydatnym dla czeladników. Byli *extra* i *ultra* zadowoleni... Wyraźnie Pan Bóg wziął w swoją opiekę całe tu moje stanowisko, i pozwala i pomaga w spełnieniu tego, po com przyjechał. Niechże sam całą rzecz do końca prowadzi“.

18 listopada: „W przeszłą niedzielę, 13 listopada, miałem tedy owo kazanie na św. Stanisława Kostkę w Kościele OO. Jezuitów. Kościół był przepelniony i w kościele ścisk niesłychany. P. Jezus wyraźnie mi pobłogosławił, i czułem, jak nigdy, moc Jego w mówieniu. Nazajutrz musiałem się znowu stawić w policy; ale to nie było z powodu kazania, tylko z powodu składki, o której głosiła *Gazeta Narodowa*, że znaczne sumy! Wy tłumaczyłem raz jeszcze, że składek nie zbieram, że tylko jeśli kto dobrowolnie sam daje na ten cel (seminarium) na moje ręce datek do oddania Ojcu św., tedy przyjmuję; zresztą, powiedziałem, że namawiam do złożenia funduszków stałych, ale że te będą składane Ojcu św. i że za pośrednika wskazuję nuneyusza, przez którego ręce tam dochodzić będą. Przyjęto moje tłumaczenie i przepraszano, że mię po raz trzeci turbowano; ja odpowiedziałem, żem wcale o to nie rozżalony, zwłaszcza, że to stan obłączenia; że owszem uznaję ich wyrozumiałość, jednakże dałem do zrozumienia, że za mną jest Ojciec św., że moja pozycja jest bardzo jasna, i że mogłoby być przykro Ojcu św., gdyby były jakie przeszkody. Ale oni to dobrze rozumieją... W tym tygodniu już myślałem o wyjeździe, kiedy mi pisze ks. Łobos z Przemyśla, że ks. biskup tamtejszy pojechał do Wiednia na 10 dni, więc nie zastałbym tam biskupa. Tymczasem 3 grudnia są imieniny arcybiskupa, na które przyjedzie tu także biskup przemyski, i już ks. arcybiskup przebąknął komuś (tak pewno, żeby się to do mnie dostało), że ja tu pewno zostanę na jego imieniny. Z drugiej strony zachody o owe fundusze nie pokoi-

zione; a tu do tego jeszcze się to przyłącza, że mię z różnych stron zapraszają, bym kazał Adwent. Więc w tej chwili oczekuję, żeby mi P. Jezus dał wyraźniej poznać, czy mam tu pozostać i kazać“.

20 listopada. „Wczoraj, mój drogi Ojczy, otrzymałem Twój telegram, żeby nie kazać tu Adwentu. Bardzom z tego kontent, bo się rzecz wyjaśniła i otrzymałem prędko, o com prosił P. Jezusa, żeby wiedzieć, czy tu zostać na Adwent... Załatwienie się tej sprawy tutaj nie mogło się tak prędko, pomyślnie odbyć. Zastąłem tu grunt zupełnie nie przygotowany; trzeba było rozruszać, trzeba było, że tak powiem, stworzyć. Do tego trzeba było publicznego słowa“. 20 grudnia: „Kiedy na święto ks. arcybiskupa przyszedł telegram, abym wyjeżdżał, z początku arcybiskup opierał się, ale na końcu bardzo się dobrze rzecz ułożyła; a Bernardynom mogłem tak dogodzić, że jeszcze tydzień został we Lwowie (co było tylko dwa dni dłużej niż mi Ojciec w telegramie termin napomykał), i przez ten tydzień miałem trzy kazania. Więc tylko na czwartą niedzielę kazanie na nich się zwało. Tak się tedy rzeczy dobrze obróciły... Nazajutrz (12 grudnia) miałem wyjeżdżać. Ale się wtrącił ważny interes. Przyjechał był właśnie mało co przedtem p. Baumgarten, namiestnik nowy. Poradziłem się — i wypadło (arcybiskup był także tego zdania), że wypada, abym był u niego... Miałem audyencyę 14 grudnia, bardzo jak się należało, jak sobie życzyć można było. Głównym moim celem było podziękowanie władzy za dobre obejście się — i tylko wtrętnie było o seminaryum. Namiestnik bardzo się o tem należycie wyrażał. Ja zaś o tem mówiłem jako o rzeczy obcej — i jako trzecia osoba; a co do siebie samego, ograniczyłem się na podziękowaniu. Rozumiem jednak, że to dobry wpływ wywarło. Zresztą myśli o tem P. Jezus. Nazajutrz, we czwartek, musiałem jeszcze jedną i drugą rzecz uczynić. Z rana musiałem mieć naukę do pań Towarzystwa św. Wincen- tego à Paulo, na ich rocznem posiedzeniu. Proszę wiedzieć, że w dzień Niepokalanego Poczęcia miałem wieczorem do stowarzyszenia męskiego, zebranego pod przewodnictwem ks. arcybiskupa, podobną naukę. Moralnie tedy nie mogłem odmówić,

bo tylko o jeden dzień chodziło. Tym sposobem dopiero w piątek 16 grudnia wyjechałem. W Przemyślu mnie biskup z początku zimno przyjął. Ale powoli P. Jezus usposobienie przemienił. Usilnie chciał mię zatrzymać na święta, alem się wymówił; obdarował jałmużną na własne potrzeby, a przytem wszyscy księża (ze 12), koło niego będący, szczególnie wszyscy profesorowie seminarium, od rana do wieczora ze mną czas przepędzali, i mogę powiedzieć, że tu w innym niż we Lwowie rodzaju P. Jezus pobłogosławił... We Lwowie to się zrobiło, że są cztery miejsca pewne (rozumie się po ludzku mówiąc), a piąte w nadziei z Drohobycza. Ale prócz tego szlachta ma się złożyć na fundusz — i p. hr. Rusocki, jeden z najznakomitszych obywateli Galicyi, podjął się plenipotencyi do tego. Jest nadzieja, że będą mieli więcej pieniędzy na wiosnę“.

Ks. Kajsiewicz tłumaczy się w listach swoich, dlaczego tak mu pilno, aby ks. Semenenko prędzej już się miał ku powrotowi. „I jabym nie pilił O. Piotra — pisze do ks. Jełowickiego (22 listopada), ale kiedy nasi protektorowie tu pilą. Trzeba, aby on napisał regulamin, i aby go obronił przed komisją, już ustanowioną pod prezydencją kardynała Clarelli. Oni zechcą naśladować regulamina włoskie, a do naszej dorosłej młodzieży one nie stosowne. Dalej czas, aby nareszcie ks. Piotr otrzymał nominację na rektora, a kardynał Clarelli, choć pochlebnie o nim słyszał, osobiście go nie zna; nie wiadomo jeszcze, czy zechce go nieobecnego i nieznanego przedstawić. Słusznie tedy mówią, że byleby O. Piotr już był we Francyi pod ręką, toby się go tam zostawiło, gdyby koniecznie potrzebnym nie był. Ważna, by był pod ręką na przypadek jego tu niezbędności“. A 10 grudnia: „Naleganie na O. Piotra jużes zapewne zrozumiał skutek mojego listu do niego. Chodzi o to, by wyjechał z honorem sam, a nie z rozkazu. Dopóki Austria nie skończy z Włochami, będzie zawsze oglądała się na Rosyę. Z seminarium byle tylko nie załamać i zostawić rzeczy jak są do lepszych czasów. Na mgr. Franchi nastawać nie będę, także, żeby nie załamać. Wyraźnie chce wycofać się z protektorstwa rzeczy polskich, bo to niewygodne. Proklamacya (nieczytelne), ucieczka żołnierzy Polaków *mit Sack*

und Pack, sprawowanie się księży polskich w Trinita, mianowanie znowu Kulezyckiego agentem w Rzymie rządu narodowego etc. etc. sprawia, że dziś niewygodnie z Polakami. I my znosić musimy po raz trzeci złe czasy. Cóż robić! To nasz dochód czysty. Wszystkiego w niebie się spodziewajmy“. A w trzy dni potem: „Na ostatniej audyencyi Ojciec św. dając dobrą nadzieję *che la cosa si fara*, powiedział: *aspettiamo che el Semenenko torni...* I nam korzystnie nie czekać. Póki Ojciec św. oburzony na Rosyę za kasatę klasztorów, to może nie będzie oglądać się na dyplomacyę i Antonellego“. A do ks. Semeneki pisze (3 grudnia): „Dziękuję najprzód pokornie Bogu naszemu, dawcy wszelkiego dobra i pociechy, za miłościwą opiekę, jaką Cię dotychczas otacza. Gdyby odemnie zależało, ze względu na seminaryum, jabym Cię nie był pilił, alem się musiał oglądać na pałac Odescałchich, a mianowicie na monsignora... Powtóre, Ojciec św. wskazał regulamin swego *Pianum* jako wzór (gdzie właśnie nierząd klasyczny ma panować), dodał wszakże: *mutatis mutandis*. Ale czy nie można się lękać, aby nałożono regulamin, któregooby nasi w żaden sposób strawić nie mogli? Więc tyś potrzebny nietyle jeszcze, by regulamin ułożyć, ale by go obronić, i zachowując pozory rzymskie, dać mu krój nowożytniejszy“. 16 grudnia zaś donosi: „Z seminaryum wszystko zawieszono do Twego powrotu. Tak Ojciec św. powiedział. Kazał mgrowi Franchi pocieszyć Mira (Czackiego): *Speriamo che si farà*. I Bach skończył na tem *attendons Semenenko*. (Czekajmy na Semenkę). Bo pocziwy kardynał Reisach był u Bacha, aby działanie Mejendorfa zneutralizować. Bach mówił: „Ta podróż nam nie na rękę. Cierpimy przez wzgląd na Ojca św., ale Wasza Eminencya pojmuje, że w naszym położeniu musimy menażować ościenne mocarstwa. My do tych księży nie mamy, ale cesarz nasz nie ma w nich pełnego zaufania etc.“. Na to pocziwy kardynał: „Innych nie znam dosyć, ale co za Kajsiewicza i Semenekę obie ręce w ogień włożę“. Wtedy Bach: „Czekajmyż, aż Semenenko wróci“. Więc jeśli ci się uda mieć posłuchanie u cesarza, to dobrze — ale nie forsuj. Mejendorf oświadczył Antonellemu chęć cesarzewicza bycia w Rzymie, byle był pewny, że Ojciec św. nie będzie mówił o Polsce. „Nie po-

dejmując się dawać nauk Ojcu św., rzekł kardynał. „To nie przyjedzie”. *Pazienza*. To dobrze, ale ogólnie źle nasze rzeczy stoją“.

W Rzymie przybył nowy kandydat do zakładającego się kolegium polskiego, o którym tak ks. Kajsiewicz do ks. Jelowickiego pisze (27 grudnia): „Wykryła się tu zabawna historia. Miesiąc temu przybył do mnie człowiek lat 40 przeszło, nazwał się Stanisławem Kamińskim z Kobryńskiego, skompromitowanym; oświadczył, że chce zostać księdzem, pytał o seminaryum, a tym czasem chciał u nas zamieszkać. Poradziliśmy mu wziąć izbę wolną u ks. de Sanctis na trzeciem piętrze, co zrobił. A że był jakiś tajemniczy, nawet u niego nie byłem; zaprosiłem tylko na wilię. Kilka dni przedtem Poznańczycy tutejsi zaczęli przebąkiwać, że to p. Stanisław Ł., który nagle znikł z domu, cośmy i w *Czasie* wyczytali. Macałem go z daleka, ale trwał przy swoim. W wilię, w południe, wysłałem list do ks. Jana, prosząc, by dostał fotografię jego od rodziny, aby rzecz wyjaśnić. Wieczorem już się byli goście na wilię zeszli i jego czekaliśmy, kiedy mnie wywołują do pierwszego pokoju i oznajmia mi się pani Ł., szukająca męża. Pytam o fotografię. Zostawiła u posła pruskiego. Poszła na górę weryfikować i znalazła mężuła, który chce gwałtem zrobić ze siebie ofiarę P. Bogu. Dwa razy długo z nim mówiłem, tłumacząc mu, że można P. Bogu zrobić z siebie ofiarę bez kapłaństwa, że może zresztą tymczasem uczyć się w domu teologii, a jeżeli przeżyje żonę, to wtenczas urządziwszy się z dziećmi, zgłosi się do biskupa. Zdaje się, że wróci. W każdym razie żona woli, by tu siedział, niż gdzie czmychnął bez śladu. Wyjeżdżając zostawił testament, zapisując pół majątku na seminaryum polskie w Rzymie. Nieprzyjaciele nasi mogliby stąd wziąć asumpt do czernienia nas, ale sama żona świadczyłaby głośno za nami. Jaka ta Polska biedna! Gdy się co pocziwego wyrodzi, to jeszcze często bzikowate“.

Z początkiem roku 1865 ks. Semenenko był w Krakowie „Przyjechawszy — pisze 5 stycznia do ks. Kajsiewicza — miałem zamiar około Nowego Roku wyjechać. Tymczasem takie się tu otworzyły stosunki i interesa, żem wyraźnie potrzebował dłuższego czasu. Ponieważ społecznie wskutek licznych prośb ro-

zmaitych osób ks. Serwatowski przyszedł mię zaprosić z kazaniem do św. Piotra; przyjąłem zaprosiny na trzy kazania aż do przyszłej niedzieli 8 stycznia. To takie miłe, że w tym kościele Skarga kazał i że to ta sama kazalnica. P. Jezus i tu wyraźnie pobłogosławił. Kochany Walery (Wielogłowski) wyszedłszy zawołał: Zwycięstwo! Niech wszystko Pana chwali... Nie uwierzysz, Ojcze, jak młode duchowieństwo nam przychylnie. Miałem we Lwowie osobiste dowody, prócz tego publicznego np. że na ostatniem kazaniu we Lwowie, niemal wszyscy księża, którzy tylko mogli, znajdowali się; a tu zaraz na pierwszym mnóstwo; i z kim się z nich spotkasz widzisz to najprzychylniejsze usposobienie... Już pisałem, że z biskupem przemyskim w najlepszych stanąłem stosunkach, rzekłbym ezulych i przyjacielskich, chociaż to najzimniejszy człowiek. O Pukalskim nietyle powiem, choć mnie najlepiej przyjął. Ale rodzaj tego przyjęcia odmaluję kiedy powiem, że na końcu obiadu musiałem z nim samym (bośmy dwaj tylko byli) wypić całą butelkę szampańskiego wina. Szczęściem, że na mnie wino nie prędko skutek wywiera, a tem mniej szampańskie, więc mogłem bez szwanku przebyć tę kąpiel... Ks. Dunajewski zdecydował się do nas wstąpić. Mielśmy rozmowę. Na kilka godzin tu przyjechał. Opowiem za widzeniem się, da Bóg, jego historję. Tymczasem jego zgłoszenie się zdaje się opatrne przez wzgląd na seminaryum“. Z Krzeszowic donosi 23 stycznia: „Zrobiła się i inna rzecz i przygotowanie dziennika katolickiego (politycznego i codziennego) w Galicyi, a mianowicie we Lwowie, jako punkcie najlepszym. Będąc we Lwowie już czyniłem do tego kroki, ale tam nie się zebrać nie mogło. Chciałem tedy w Krakowie. Wielogłowski otrzymał właśnie pozwolenie wydawania dalej *Ogniska*, ale tą razą politycznego — tylko, że nie więcej, jak dwa razy na miesiąc. Byłby to *Przegląd*, tylko częstszy od poznańskiego. Gwałtowna tu potrzeba dziennika politycznego, coby całą prawdę powiedział. Przyjąwszy tedy *Ognisko*, jako jedyną rzecz możebną, naradziliśmy się we czterech (Paweł Popiel, Walery Wielogłowski i Mann ze mną) nad jego warunkami, kiedy wśród rozmowy przychodzi list ze Lwowa od Maurycego Dzie duszyckiego, wzywający Pawła do Lwowa w celu tegoż dzien-

nika. Było to następstwem naszych lwowskich narad. Paweł natychmiast ruszył do Lwowa“.

Tymczasem ks. Koźmian wzywał gorąco ks. Semenenkę do Poznania. „Niewiadać Ojca i niewiadać. — pisze pod koniec stycznia — Bardzo nas to dziwi, i wierzaj Ojciec, że wiele stąd złego. Potrzebowaliśmy bytności Ojca. Dziś ani wiemy, gdzie Ojca szukać. Ten list bierze p. M. jadąc do Wiednia. Przyjeżdżaj Ojciec, ale tak: Przez p. M. powiedz dzień (naznacz nieodzownie). W Wrocławiu, tu jadąc, nie zatrzymuj się, bo gruchnie i może to narobić hałasu. Przyjedź prosto do Czempinia. W Czempiniu będą czekać konie ze Szolder. Chodzi, żebyś nie koleją przyjechał do Poznania. Staś ze Szolder przywiezie Ojca powozem. Wszystko się zrobi i ani się spostrzegą. Mój Ojce, uczyn jak Cię proszę, ściśle się trzymaj wskazówek, naznacz stanowczo dzień i przybywaj. Bardzoś potrzebny“. Ks. Kajsiewicz pisał także: „Piszę dziś głównie, abyś był w Berlinie u Augusta Cieszkowskiego. Wiem *in confidenza*, że mu się myśl seminaryum w Rzymie bardzo podobała i jest podobieństwo, że się na bursę zdobędzie. Wiem także, że mając u siebie zebranie literatów, zaprotestował, gdy chcieli encyklikę rozbierać“.

Musiał się ks. Semenenko dobrze uwijać, kiedy z Wiednia wyjechawszy do Poznania 30 stycznia, 12 lutego z rana był już w Paryżu. Tu już mu ks. Jełowicki wszystko przygotował. Dnia 18 lutego otrzymał list od Władysława Zamoyskiego. „Kochany Ojce! Widząc dziś rano p. Drouin de l’Huys, nadmieniłem o polskim seminaryum w Rzymie i o wyłącznem OO. Zmartwychwstania przyspasabianiu księży do obu obrządków. Zapytałem, czy Francya, która szkoły polskie zasila w Paryżu, a Zmartwychwstańców w Adryanopolu, nie uznałaby rzeczą stosowną rozszerzyć opiekę swoją i do polskiego w Rzymie seminaryum? Odpowiedział, zachęcając do podania mu o tem noty. — Czy mnie Ojciec zechce użyć do tego? — a w takim razie, czybyś mi nie dał materyałów do takiej noty? Najżyczliwszy sługa, *W. Zamoyski*“.

8 marca ks. Semenenko był już w Rzymie. Sprawa kolegium musiała być raz już rozstrzygniętą. „Księżna — pisze ks. Kajsiewicz do ks. Jełowickiego — miała być w tych dniach u kar-

dynała (Antonellego) i postawić go ze sumieniem wobec Boga i powiedzieć mu, że, jeżeli sądzi, że seminaryum niepotrzebne albo szkodliwe, niech stanowczo Ojca św. przekona, a wtenczas wszyscy się usuniemy; a jeśli tak nie sądzi, niechże nie uważa na opozycje ludzkie polityczne. Mgr. Franchi miał to samo uczynić z mgr. Berardim, a potem jutro przypomnieć Ojcu św. mianowanie komisji (gdyż w komplecie jeszcze nie była, ani urzędownie mianowana) *Lasciamo far Iddio*, boć to sprawa Jego. Ufajmy Bogu, który nas doświadcza, ale nie opuszcza. Nie byłoby zasługi robić ślub ubóstwa, by mieć zawsze wszystko, co potrzeba pod ręką“. W dalszym ciągu donosi: „O. Piotr podał się o audyencyę i rychło zapewne ją dostanie. Ale gdy mgr. Franchi przedstawił raport O. Piotra, spytał: „A pieniądze na dom są?“ Odpowiedział, że są. „A więc zaczynać“ rzekł żywo. Jak skoro to samo powtórzy ks. Piotrowi, to wraz się kontrakt zawrze, i to na nasze imię (i to się stanie dzięki opozycyom dyplomatycznym) bo papież nie zechce sam na pierwszym planie stawać. *Lasciamo far Iddio*“. (17 marca).

Audyencyę swoją u papieża tak opisuje ks. Semenenko w liście do ks. Jełowickiego (25 marca): „Byłem u Ojca św. w poniedziałek przeszły. Przyjął mnie najlaskawiej. Opowiedziałem mu całą moją podróż: wyrachowałem obietnice obecne i dalsze. Przedstawiłem z drugiej strony, że dom tutaj jest zaraz do wzięcia, a ponieważ drogi Ojciec Aleksander uprzedził nas telegrafem że może być na zawołanie suma, więc powiedziałem, że i pieniądze są do opłacenia pierwszej raty. Dodałem że biskupi galicyjscy czekają tylko na wezwanie Ojca św., aby przysyłali swoich alumnów, a z drugiej strony, wezwanie Ojca św. ułatwi im stosunek z rządem, bo na tem wezwaniu się opierając, będą tylko potrzebowali dać znać o niem rządowi, dodając, że według tego postępują, a nie prosić pozwolenia. Rezultat ten: żeby tu natychmiast otworzyć seminaryum, a otworzywszy dopiero napisać owo wezwanie do biskupów. Ojciec św. wszystko to przyjął, i kazał żebym mgrowi Franchi przypomniiał, by mu to na swej audyencyi przedstawił. Rzecz więc dobrze idzie“.

„*Deo Gratias. Alleluja!* Ojciec św. kazał dom kupić — woła

ks. Kajsiewicz już 28 marca. — Obiecał napisać drugi list do biskupów galicyjskich, ale słusznie dodał: „Niech wprzódy seminaryum będzie otwarte“. Tymczasem cicho, aby nieprzyjaciele nowych trudności nie narobili. Wyrażnie sam Ojciec św. chce aby seminaryum stanęło *via facti*, aby przeszkodzić nie można i aby dyplomacya mniej mogła się czepiać“. „Zyskaliśmy pewność, że Ojciec św. śmieiej występuje jako w sprawie swojej. Stwierdza to fackik inny. Robili w Kapitolu rusztowanie na koncert świętopietrski. Architekt pytał co zrobić z drzewem użytym, a Ojciec św. odpowiedział: „Oddajcie mgrowi Franchi do seminaryum polskiego, może że się im zdać“. A mówiąc mgrowi samemu o tem dodał: „Drobna to rzecz, ale zawsze będą wiedzieli, że papież o seminaryum myśli“.

Tymczasem nowe powstały trudności. „Przyszła niebardzo dobra depesza z Wiednia od nuncyusza — pisze ks. Semenenko 14 kwietnia — że tam ministeryum wyznań oświadczyło mu: że jesteśmy rewolucjonistami albo resurrekeyonistami, co wszystko ma być jedno“. Tłumaczy się to tem, że po Rehbergu nastąpił Schmerling w ministerstwie spraw zagranicznych, a może też nuncyusz chciał tą depeszą dogodzić kardynałowi Antonellemu. Rzec więc mogła odwlec się znowu. Księżna Odescalchi ostateczny szturm przypuściła do Antonellogo. „Księżna Zofia była u kardynała — pisze ks. Kajsiewicz 29 kwietnia. — Miętko się bronił. Pytał raz jeszcze „dlaczegoby nie umieszczać Polaków po różnych kolegiach już istniejących?“ Księżna odpowiedziała: „bo nikt na to pieniędzy nie da. Polacy nie strawią tego, by w Rzymie szczególniej byli gorzej traktowani od wszystkich innych narodów“. *Et bien, il faut que la chose se fasse. C'est juste.* (No cóż robić, trzeba już na to przystać. To słuszne“).

Ks. Kajsiewicz 6 maja wyjechał do Ameryki. Dnia 1 maja był na audyencyi u Ojca św. dla otrzymania błogosławieństwa na drogę i upoważnienia do zbierania w podróży pieniędzy na kolegium polskie w Rzymie. „Spytał mnie — pisze ks. Kajsiewicz: *E bene, questo Seminario polacco si fa poi, o no?* Odpowiedziałem: *Vostra Santità ne sa più di me, ma io sono persuaso che si fa. Ma che cosa manca dunque per principiar? Mancano i biglietti per la Co-*

missione. Ma perchè non me l' hanno ricordato? io ho tante cose per la testa. Non conveniva Santo Padre di parlarne nel tempo Pasquale, quando era oppresso di fatiche. (Nie powiedziałem: byś Ojciec św. zapomniał głupią notę nuncjusza wiedeńskiego, i by tymczasem zneutralizować kardynała). *Dite dunque à Franchi che domani mi ricordi assolutamente questi biglietti. Mgr. Franchi aux Anges,* bo kardynał rozbrojony, a Ojciec św. u nas się dopomina o seminaryum. Kiedy Bóg chce czego, wobec ludzi i szatanów trzeba tylko modlitwy, cierpliwości i trochę taktu, a rzecz się zrobi pomimo wszystkich trudności⁴.

Tak tedy w pierwszej połowie maja (1865 r.) komisya do seminaryum została już ostatecznie ustanowiona. Złożoną była z kardynała Paracciani Clarelli jako prezydenta i dodanych mu: monsignora Franchi, arcybiskupa Tessaloniczkiego, sekretarza św. kongregacyi spraw nadzwyczajnych, tudzież mgra Simeoni, rzeczywistego protonotaryusza apostolskiego, prałata domowego Jego Świątobliwości, sekretarza św. kongregacyi Propagandy do spraw wschodnich, jako członków tej komisyi; nareszcie mgra Passerini, prałata domowego Jego Świątobliwości jako sekretarza. „Wszyscy już otrzymali swoje bilety z sekretaryatu stanu, to jest nominacye, podpisane przez kardynała Antonellego — donosi o tej nominacyi ks. Semenenko 14 maja ks. Kajsiewiczowi. — Wszyscy bardzo są kontenci ze swej nominacyi, począwszy od kardynała a skończywszy na mgrze Passerini, który pływa w swem szczęściu, bo to pierwsza jego nominacya na e. ó. Co więcej: Sam Ojciec św. mu ją zwiastował, i dodał, że go za uszy wytarga (zna widać że to dziecko), jeśliby się tego lata za Rzym wydalil, a nie pracował nad wprowadzeniem tej jego myśli do życia. Komisya ta miała już przedwczoraj swoje pierwsze inauguracyjne posiedzenie u kardynała. Sekretarz ma na przyszłej sesyi przedstawić raport o stanie rzeczy całej i o wszystkim co się dotąd stało. W tym celu zaprowadził go wczoraj mgr. Franchi do Księżnej i do Mira (Czackiego); powiedziano mu tam wszystko, ale dzisiaj wskutek tego mnie proszono abym mu pomógł⁴.

Dnia 12 czerwca komisya ta wystosowała list do ks. Semeneki:

„Przewielebny Ojcze!

„Niżej podpisany Prezydent Papieskiej Komisji zajmującej się założeniem kolegium polskiego w niniejszym mieście, otrzymał dnia 29 przeszłego miesiąca jego cenny list z przyłączonem zdaniem sprawy o wypadkach misji przedsięwziętej przez W. M. Pana za wiedzą Ojca św. w Galicyi i Poznańskiem, w celu przysposobienia tamecznych władz kościelnych do przyczynienia się w założeniu wzwyż wzmiankowanego kolegium.

„Dziękując Mu za jego łaskawe udzielenie i winszując mu wielkiej gorliwości w tym razie okazanej, rokuję sobie, że zechcesz niebawem dać tejsze swej gorliwości inne, i jeszcze świetniejsze dowody. Albowiem W. M. Pan łatwo sobie wystawisz, że aby wprowadzić w życie ten Zakład, jest zgoła koniecznem, by Duchowieństwo i inne zacne osoby przez niego nawiedzone przyczyniły się do tego zobowiązaniami rzeczywistemi i nieodwołalnemi, i ażeby już teraz zamieniły w czyny szlachetne i pobożne dotąd zapowiedziane intencye.

„W tym celu niżej podpisany i Komisya, której jest prezesem, chcąc skutecznie i jak najskwapliwiej przyjść w pomoc usiłowaniom Ojca św., sądzą być rzeczą niezbędną, aby wszystkie obietnice uczynione na korzyść kolegium, o których jest mowa we wzmiankowanym jego zdaniu sprawy, były jak najprędzej w sposób najodpowiedniejszy zapewnione i zabezpieczone. W. M. Pan tedy jesteś wezwany, abyś z tą czynnością i skwapliwością, której tak szczęśliwy dotychczas wystawiłeś zadatek, przyłożył się do tego, aby się to stało i postawił nas przez to w sposobności łatwiejszego przyprowadzenia do skutku tego pożądanego założenia.

„Zechcesz w swoim czasie donieść mi o skutkach otrzymanych, wręczając mi właściwe akta mające się zachować w archiwum Komisji.

„W tem porozumieniu, i prosząc Go o odpowiedź, mam

zaszczyt oświadczyć się z prawdziwym szacunkiem i życzliwością,
Przewielebny Ojeze,

najżyczliwszy i na usługi

Z Pałacu Konsulty
12 czerwca 1865.

N. Kardynał Paracciani Clarelli
L. Passerini Sekretarz Komisji“.

Dowiedziawszy się o wezwaniu Komisji, ks. Kajsiewicz pisze z Ameryki do ks. Semeneni: „Jako pesymista lękam się strasznej konfuzji dla Ciebie i dla honoru imienia polskiego, bo może ani jedna bursa z kilkunastu obiecanych nie będzie zrealizowana; ale *vogue la galère!*“ Ks. Kajsiewicz dobrym był prorokiem. Ks. Semenenko rozpisał listy do biskupów, kapituł i różnych osób; jedna tylko kapituła lwowska ofiarowała 2500 franków w papierach papieskich, obiecując z czasem więcej. Jedynie bursy były zawsze te tylko, które księżna Odescalchi ufundowała, to jest 3 w tym czasie (w następnych latach dała znowu 3), albo które u niej złożono za jej staraniem tj. hr. Branickiej, Potockiej i hr. Jana Nep. Żółtowskiego. Nowych nie przybywało. Że taki będzie wynik starań o fundusze w Galicyi, wiedział już ks. Kajsiewicz z listu swego przyjaciela ze Lwowa, który mu pisał jeszcze 5 kwietnia: „Com przewidział, to się stało: rząd uniżenie zapytany, stanowczo zabronił kleryków do seminaryum wysyłać; ks. arcybiskup równie stanowczo od tego ręce umywa, a pani B. przekonaną została — przez kogo? — że O. Piotr żadnej misji nie miał, że Ojciec św. przychylił się do żądania Ojców i pozwolił by składeczki zrobić na to by, gdyby i jeśliby kto chciał w Rzymie teologii się uczyć, mógł na swoją rękę szczęścia próbować. Wspominam o tem, bo najzacniejsza pani B. jest odgłosem ks. arcybiskupa. Z nim samym mówiłem i powiedziałem mu, że jeżeli w taki sposób woła Ojca św. jest uszanowaną, to P. Bóg potrafi za swego Namiestnika ująć się. Zrobiło to wrażenie, ale wybieram się do niego z niepospolitą oracyą. Przechorowałem to wszystko. Księża np. dowodzą, że trudne było położenie, bo rząd nie dopuściłby księży w Rzymie wychowanych, do żadnych posad, co rzeczywiście deklarował. Na to pocziwy p. Maurycy (Dzieduszycki) powstał bardzo energicznie

przeciwno temu i powiedział, że mogą tu święcić się. Ale strach ma wielkie oczy, więc na to znowu racya, że rząd kontroluje (!) kleryków, czy ci się święcą, którzy zdrową Cezaricianą nauką karmieni byli; a że nie można narażać się na to, by rząd *subsidia* seminaryum wstrzymał. Na to p. Maurycy krzyknął: „owszem, do tego doprowadzić trzeba; ale myśl wywalenia swobód kościołowi śmiertelnie ich przeraża“. Zaslaniano się rządem; ale rząd wkrótce się zmienił, i już 26 lutego 1866 pisze ks. Semenenko do ks. Jełowickiego: „Przed kilku dniami przyszła depesza od nuneyusza z Wiednia, iż nowy minister Beleredi powiedział mu: „Ponieważ monsignorze przekonałeś mię, że seminaryum polskie w Rzymie jest rzecz dobra i święta, więc kazałem rozpisać biskupom, nietylko że mogą tam uczniów posyłać, ale żeby po dyecezyach ogłaszali składki i t. d.“. — Krok ten ze strony rządu żadnej bursy nowej dla kolegium nie przysporzył. Praktyczny też i ogłędny ks. Hube odradzał zakładania seminaryum w Rzymie. Pisał d. 7 kwietnia 1865 do ks. Kajsiewicza: „Przypomina sobie zapewne kochany Ojciec, że mówiąc z nim w Mentorelli o seminaryum powiedziałem mu, iż według zdania mego, praktyczność zakładania kolegium polskiego w Rzymie, zależy od uznanej jego potrzeby w Polsce a szczególnie przez biskupów. Nie dosyć, że w teoryi nam się wydaje być pożądanem, potrzeba aby jego potrzebę czuł naród, a szczególnie biskupi. Otóż z samegoż listu kochanego Ojca pokazuje się, że nietylko biskupi w Polsce potrzeby seminaryum polskiego w Rzymie nie czują, a co więcej, że gdyby i czuli, w położeniu obecnem kraju, nie są w stanie zrobienia czegokolwiek do zrealizowania myśli seminaryum w Rzymie. W obecnem położeniu Polski jedynie biskupi galicyjscy mogliby podtrzymać seminaryum polskie w Rzymie, ale że dotychczas, pomimo wycieczki ostatniej O. Piotra, nie mają tego na sercu, widać z tego, że Ojciec św. jeszcze czuje potrzebę pisania do nich w tym celu. Jeśli Ojcowie w Rzymie nie macie tam wyraźnego jakiego objawienia Bożego, to rozumem ludzkim sądząc, cała rzecz seminaryum polskiego w Rzymie może się jedynie zakończyć otworzeniem domu i nominacją rektora“.

Po ludzku — uwagi te bardzo słuszne — ale ks. Kajsiewicz i ks. Semenenko widzieli w tej rzeczy wolę Bożą i szli naprzód. „Komisyja seminaryjska — donosi ks. Semenenko ks. Kajsiewiczowi (23 maja 1865) — zwiedzała wczoraj dom na *via 4 Cantoni*; zaprosili mię abym się znajdował: oprowadzałem tedy po domu. Kardynał Clarelli bardzo dobry i zacny człowiek, poznałem się z nim z tej okazji. Pytali mię we wszystkim o moje zdanie. Jak pytali, odpowiadałem; ale wogólności trzymałem się na defensywie, jak przystało na człowieka, o którym powiadają, że będzie rektorem, ale który bardzo byłby głupim, gdyby sam wierzył, że już nim jest doprawdy. Była w tem zresztą i rachuba, bom się dowiedział, że kardynał Antonelli zgoła nie chce, aby się seminaryum w nasze ręce dostało. Ale P. Jezus młodszy niż pan kardynał i zrobi swoje. Czy to będzie jak myślimy? Ufam, a tymczasem prosimy o to jedno: Niech zrobi swoje! Dodaję, że pięć czy sześć dni temu, w przeszłą środę, księżna była u kardynała Clarelli, i wyraźnie mu oświadczyła że nie da ani grosza, jeżeli seminaryum nie będzie nam oddane. Była potem u kardynała Altieri, który na jej przedstawienie miał pojechać do Clarellego i wytłumaczyć mu całą swoją powagę, że inaczej być nie może“. Nie dość było księżnie na tem. Na jej prośbę ks. Semenenko pisał (13 czerwca) do ks. Jelowickiego: „Co do funduszu seminaryjskiego (owych 100.000 fr.) mam objaśnienie bardzo ważne do uczynienia, że według terminów odpowiedzi papieskiej Ty sam jesteś panem umieszczenia i zabezpieczenia tej sumy, byle dochód z niej szedł na seminaryum, a umieszczenie było pewne. My tego tak nie rozumieliśmy; ale teraz rzecz objaśniliśmy z mgr. Franchim. On wyraźnie powiedział, że to było intencją Ojca św., to jest, że Ojciec św. nie chciał od Ciebie ściągnąć tej sumy do rąk swoich, tylko dał Tobie pozwolenie użycia tej sumy na intencję seminaryum, a tem samem zostawił Tobie sposób, jakim masz to zrobić. Powiedział mgr. Franchi, że słowa odpowiedzi były umyślnie przez niego wyrachowane na danie takiego sensu i znaczenia. To dopiero teraz wyjaśniliśmy z monsignorem, bo byliśmy o tem pierwaj pisali. Ta rzecz, jak widzisz, drogi Ojeze

Aleksandrze, jest bardzo wielkiej wagi, bo razem z księżną czyni nas panami położenia. Księżna już ma 4 bursy (80.000 fr.) to bardzo piękny rezultat, jak się dołączy naszych 5, to już 9, zupełnie od nikogo niezależnych. Księżna bardzo Cię prosi, żebyś się w tem razem z nią trzymał, i procenta przez nią tu przesyłał. Im mocniejsza będzie jej pozycja, tem mniej cała ta sprawa będzie narażona. Gdyby Antonelli miał pieniądze w swem ręku, albo co na jednobój wyszło, komisya, niezawodnie zarazby Włochów wsadzili i całą rzecz zrobiliby nienawistną i wystawioną na zupełne nieudanie się“.

Ks. Jełowicki nie bardzo do tej kombinacyi się skłaniał; zdawała mu się niezbyt bezinteresowną, ale też opierał się kiedy Komisya zażądała z sumy 100.000, która w jego myśli przeznaczoną być miała na utrzymanie kleryków, więcej niż połowę na restauracye i budowy lokalu nowo przez Komisję odszukanego dla kolegium. Był nim część klasztoru OO. Mercedaryuszów, do którego dokupiono przyległe spichrze od ulicy Salara Vecchia. Píše mu ks. Semenenko 26 września: „To co robi Komisya, robi wszystko na rozkaz wyraźny papieża. To papież każe kupić te spichrze, i to z Twoich pieniędzy; gdzie tu teraz tłumaczyć papieżowi, że miałeś inną intencję, płacenia tylko procentów i t. p. To miałyby najnieszczęśliwszą postać i pozór najgorszy przed Ojcem św. On bardzo, ale bardzo chce to seminaryum otworzyć jak najprędzej, i ciągle sam się miesza do tej rzeczy, i pędzi; — gdyby mu ten pęd przetrącić, mogłoby mu być bardzo niemiłe“. Z całej tedy sumy 100.000 okroiła się jedna tylko bursa.

Ks. Jełowicki i ks. Hube tak pragnęli, ażeby żadnego cienia na Zgromadzeniu nie było jakiegś interesowności w sprawie kolegium, że nawet żądali, aby Zgromadzenie nie przyjmowało jego kierownictwa. Ks. Hube pisze do ks. Kajsiwicza: „Upraszam Ojca, żeby O. Piotra nie upoważniał do przyjmowania przełożeństwa seminaryum“. (15 sierpnia) a ks. Jełowicki: „Mnie się zdaje, że dla nas i dla rzeczy samej byłoby najlepiej, oddać seminaryum w ręce Jezuitów. W takim razie ks. Mycielski, zamianowany teraz superiorem w Śremie, byłby może najstosowniejszym na

rektora seminaryum. Zanadto już ludzkich sposobików się używało na wtłoczenie nas do tego seminaryum, aby się można bezpiecznie błogosławieństwa Bożego spodziewać przy nas nienawistnych i rządowi, z dopuszczenia Bożego, narodowi. Obym się mylił!“ (29 sierpnia). To samo pisze do ks. Semeneni: „Niech O. Piotr rozważy przed Bogiem, czy nie byłoby milej P. Bogu, a tem samem lepiej, abyśmy nie przyjęli dyrekcji seminaryum, gdyby nam nakoniec była dana. Jest nas za mało. A przytem jesteśmy nienawistni rządowi dzierżącym Polskę, i niestety samymże Polakom. Więc mi się zdaje, że raczej byłibyśmy przeszkodą. Gdyby oddano to seminaryum Jezuitom, mojem zdaniem byłoby najlepiej“ (3 września).

Ks. Semenenko, jak zwykle, obiektywnie rzecz rozebrał i tak ks. Jełowickiemu odpowiedział: „Kto ma być rektorem, komu ma być oddanem, nie dotąd niema postanowionego. Piszesz drogi Ojczy Aleksandrze, że lepiej, aby seminaryum było oddane Jezuitom i dajesz do zrozumienia, żeby się nad tem zastanowić i przyjść raczej do tego, bo przeciw nim rządy nie będą miały nie do zarzucenia. Naprzód rząd pruski i rosyjski tyle przeciw nim mają, co i przeciwko nam, lub mało co mniej; a co do rządu austriackiego, to przy zmianie ministeryum możemy mieć nadzieję, że przeciwko nam nie będzie miało wiele więcej. A zresztą, tu my nie mamy do czynienia od siebie, i byłoby nieprzyzwoitą rzeczą mieszać się do tej sprawy, lub dawać radę, kiedy nas o nią nie pytają i nie nam o tem nie mówią; my tu jesteśmy zupełnie na boku. Jeśliż nas zawołają i do dzieła wezwą, to znowu byłoby nieprzyzwoitą i naganną rzeczą odmówić. Mogę zaręczyć kochanemu O. Aleksandrowi, że w całej tej sprawie zarządu seminaryum lub rektorstwa, my jesteśmy zupełnie w charakterze głuchoniemych“. (19 września).

Ale nie tak spokojnie tę propozycję ks. Jełowickiego przyjął Czacki. Podajemy tu trzy listy jego, pisane w tym czasie do ks. Kajsiewicza, do Ameryki, a jak zwykle, przez ostrożność niepodpisane wcale, lub imieniem Artur podpisane.

„Mój Ojczy drogi! Pomimo, że nie jestem z tych, co kwiaty sypią pod nogi tryumfatorów, milczeć nie mogę dłużej, by Ci nie

przesłać słówka współradości z przyczyny powodzenia Twego na Nowym Świecie. Piszę więc, chociażby w celu, żebyś się nie polubił nadto w onym, ze szkodą Starego Świata Twego, na którym pragnę Ci przypomnieć, że są, choć nieliczne, duchy sprawiedliwe i serca wierne. Prawda, prawda, że Ci Świat nasz Stary źle się odplacił, ale nadto zwierzeń wysłuchałeś w życiu, bym Ci miał przypominać, że los Twój jest kolejną wszystkich niemal rodziców, a tyś Ojcem przecie. Ojcem zaś według Ewangelii, zatem przebaczącym marnotrawnym synom, i kochającym ich zawsze i równo. Obok tego wszystkiego jednak pojmuję, że Ci tam lepiej niż tu; pojmuję i cieszę się nietylko z wygranych dla sprawy Bożej, lecz jeszcze dla Ciebie samego. Spodziewam się, że wypoczęty powrócisz nam rychło i po podolskiej ziemi, na piaszczystym Polesiu rozpoczniesz trudy. Trudy te bowiem nie zniosły Ci dotąd pociechy wielkiej; ale przyznasz, żeś właśnie w nich tak wysoko się dorobił. Zatem błogosławmy w Bogu dobrej jak złej doli, bo rzeczywiście w Nim i przez Niego wszystkie są dobrami. Tu, mój Ojciec drogi rzeczy postępują po europejsku, czyli, że jeśli coś dobrego się wyrobi, to znajdują się zaraz tacy, co psuć zaczynają, i naturalnie dobro nie zawsze się traci, ale ile, ile to męki i trudu trzeba, aby ukoić złe zrobione i naprawić choć w części. Za długo Ci opisywać, przez jak ciężkieśmy tu koleje przechodzili. Rodacy nasi poczciwi może są sercem, ale gdyby nieszaleni, rzekłbym, zbrodniarze głowami. Co ruch, to głupstwa, nie *quot capita, tot sensus*, lecz *tot nonsensus*. Darmo, eierpliwości trzeba i wytrwałości i pamięci, że nieraz za drugich płacić trzeba, inaczej braterstwo byłoby w słodyczy, a nie w cierniach, co na chrześcijan nie przystoi. O jednej jednak z tych bied muszę Ci wspomnieć, o tej, której zaradzić możesz. Poczciwy O. Aleksander (Jełowicki) zawsze z czemiś wyskoczy, jak Filip z konopi. Odrazu teraz, że seminaryum nie wam, ale Jezuitom (*sic*) oddać należy! Gdym usłyszał, zdawało mi się, że w malignie; tak siła niedorzeczności drugiego może nas samych na chwilę zbić z tropu. Oczywiście trzeba, żeby była kolosalną. Lecz ta, wyznaj, jest taką! Tu od roku człowiek się poei, wzywa świętych nieba i ziemi w pomoc, dochodzi przy ich pomocy do celu — a tu wyskakuje taki Filip! Czyż nie

rozpacz? Całe szczęście, że dotąd tylko do O. Piotra to napisał; ale gotów napisać do innych, tem bardziej, że z powodu przesyłek pieniężnych wlaźł w korespondencyę, mówię wlaźł, bo rzeczywiście wlaźł, dlatego, aby wleźć i mieć dokumenta! A nie pojmuje, ile tem szkodzi. Otóż jeśli czas, wybij mu Ojeze z głowy Jezuitów; przecież na tem seminaryum cała wasza przyszłość, nie dość tu, ale w kraju spoczywa! Lód mi po żyłach biega, jakby miał nogi, na tę myśl samą. Bolesne to, że jeden z waszych was gubi! Może źle robię, pisząc Ci to, bo jeszcze bardziej sobie nas obrzydzisz, a zasmakujesz w Ameryce, ale *miserere nostri*, bośmy bardzo biedni — i wierzaj mi tem samem, że cię Ameryka lepiej ceni, to mniej Cię potrzebuje od Europy. To jasne, jak słońce! Pisząc, radbym Ci jeszcze pomówić o rzeczy, która mnie nie pomału zajmuje, jako Was i seminaryum się tyjące. Chcę mówić o Jasińskim¹. O. Piotr mówił mi to, co on pisze. Zresztą obeznanym z całą tą sprawą, napomknął mi też o niechęci O. Aleksandra ku niemu. Pozwól, żeby mi Ci powiedział, że i tu O. Aleksander postąpił po dziecinnemu. Mojem zdaniem, nie godzi się na Jasińskiego napadać; należy być ostrożnym, badać, a nie odrzucać; przyjmować, a bez wyraźnych oznak wierności się nie wiazać, i to zaraz. Ale demaskować go w chwili, gdy on się nawrócił, to szaleństwo lub niegodziwość. I dziwna, że ks. Jełowicki, który tak łatwo wierzy nawracaniom się Czartoryskich, nie wierzy nawracaniom się innych, którzy oznaki nawrócenia się dają, kiedy Czartoryscy odmówili takowe dać. Mnie się zdaje, że powinienbyś go wesprzeć, słowem bardziej niż czynem może, ale wesprzeć. Nietylko to mówię z odebranego wrażenia z listów onego, ile ze zdania Medejrosa², które jest ważne. Nie sądź, bym to pod wpływem O. Piotra pisał. Wiesz, że go kocham i szanuję, ale z drugiej strony nie obcem Ci, że nie łatwo ja ulegam wpły-

¹ O Jasińskim było wyżej. Udał się on do Brazylii i tam zajął się sprawą kolonizacji polskiej, obiecując pewne korzyści z niej na kolegium. Ks. Jełowicki i ks. Hube, nie dowierzający mu, czuli się w obowiązku ostrzedz rząd brazylijski, że to człowiek niepewny.

² Ks. Medeiros, światły i gorliwy biskup Pernambuku, który protegował Jasińskiego i zaręczał za jego szczerą nawrócenie.

wowi. Lecz tu nadto jest ważnych możliwości na przyszłość, by ktokolwiek mógł sumiennie uderzyć w to zawiązywanie się rzeczy całkiem nowej. W każdym razie bierz pieniądze, bo te posłużą, i patrzaj — patrzaj wiele, bo o tem trzeba będzie pomówić. Wiesz, Ojcze, żem ja ani sperandowiczem, ani projektowiczem, ani optymistą; coś mi jednak powiada, że tem wszystkim gardzić nie można, a na to bić się nie godzi. Bardzobym rad miał Twe osobiste na miejscu spostrzeżenia, dotyczące osób, z którymi Jasiński żyje i działa. Od tego wszystko zależy. *Ex ungue leonem*, bardziej niż *ex cantu avem*. Potem bowiem stanowczo myślałbym się tą sprawą zająć. Na teraz cisnę Cię do serca. Modlę się o Ciebie i proszę o wzajemność. Szczęść Ci Boże — tym to kwiatkiem drogę Ci zaścielam. Ciotka moja z serca Ci się kłania. Bog z nami.

Rzym, 11 września, 1865.

„Dodają spostrzeżenie! Czy nie dziwna, że w obu sprawach tych O. Aleksander stoi po stronie wrogów? Dziwna na pozór, ale pojętna w gruncie, nedorzecznosc i niegodziwość, wiecznie sobie pomagali. W tem tajemnica zwycięstw złego, bo zawsze są większością zdobytą przez współdziałanie nedorzecznych. Gdy będziesz mi odpisywał, racz proszę na ręce O. Piotra z napisem na wierzchu: do Artura“.

„Mój Ojcze drogi.

„Dzięki za twą karteczkę z S. Agata. Błogosławię Bogu że Ci jest dobrze na zdrowiu, jedno smutno mi, że nie tak rychło powrócisz. Ale że gdziebądź jesteś dobro się rozechodzi, więc smutkowi „na bok” si mówi, a w woli Bożej tyle miłosiernej pociechy znajdujemy. Bardzom ciekaw wieści, które nam dasz o Brazylii. Jest coś we mnie, co mię tam ciągnie. Jakiś czuję tam zaród jest przyszłości. Oby zwiecznym nie został. Pojmuję, że pragniesz nie wystawiać siebie ani Zgromadzenia, ale zdaje mi się, że wiele dobrego uczynić możesz zbadaniem położenia i nadaniem mu kierunku. Widzisz Ojcze, to konieczne. Kto wie czy nie tam wytryska źródło co przyszłości służyć może. Mam w Bogu nadzieję, że wyskoczenie jak Filipów z konopii Ojców Paryskich zneutralizujesz. Tu u nas dotąd nie zdecydowanego. Widoczny spisek wielu i najsilniejszych, by was nie dopuścić do

seminaryum. Gwałtem i to jako koncesya, chcą się ograniczyć na Ojcu Piotrze. Księżna i Artur (sam Czacki) walczą na zabój. Stąd krzyk na nich okropny. Gdyby nie na Bożym stali gruncie, powalonoby ich. Dotąd zaś stoją na nogach i nawet z głowami dość podniesionymi przed ludźmi, za złe im mającymi, że walczą bez strachu o biedę i o sprawiedliwość. Jaki będzie koniec, doniesiem Ci skoro się dowiemy. Dziś rzeczy tak stoją, że albo seminaryum będzie wasze, albo wy na lat znowu wiele dołem. Że zaś wasz czas wyraźnie nadchodzi, więc mam silną w Bogu nadzieję. Pisałeś że co uzbierasz na seminaryum oddasz nuncyuszowi. Nie czyni tak, błagam na wszystko. Tak zasługa Twoja stracona, a tu nam do zwycięstwa czynów Twoich jak oręża trzeba. Zatem co masz przysyłać w wekslu, bądź na O. Piotra, bądź na księżną, a staraj się przysyłać, bo nie uwierzysz jak rzeczywiście pieniędzy trzeba, nietylko że są pieniędzmi, ale jeszcze że są potęgą. Musisz i tam wiedzieć jaka w kraju zagłada, i jeszcze opamiętać się nasi nie chcą. Mann mi pisze, że mimo to marzą i prawdzie ani na chwilę w twarz zajrzeć nie chcą. Niedość, że zgubili wszystko, bo głosów naszych nie słuchali i oszczerstwa im za braterską prawdę miotali, ale jeszcze widząc, że tu w Rzymie jakiegokolwiek położenie się ma, najbrudniejszymi intrygi starają się je zniszczyć. Całą kronikę bied mógłbym Ci opisać, ale i sił i czasu mi brak. O luby Ojce, widzę że Ameryka lepsza. Odśwież się tam i wracaj nam z siłami nowemi. Na starym świecie złe, do niewypowiedzenia złe, chcącym służyć Bogu wyłącznie, to jest wszystkim ale przez Boga i dla Boga. Wiesz zapewne o upadku ministra broni. Co zaćne, wszystko jednym odgłosem jęknęło. Oczywiście mówię o *vulgo*, bo może są tajemnice stanu mogące tłumaczyć tę sprawę. W każdym jednak razie *raison d'état* nie uznała nawet potrzeby powiedzieć żadnym powodu. Bolesne to i mogące stać się boleśniejszym w owocach. Cisnę Cię do serca i Bogu oddaję. Módl się o mnie jak o prawdziwie Twego. Bóg z nami.

12 listopada 1865.

„Abyś mógł Ojce łaćniej pojąć całą wagę z którą mówimy o Brazylii dodaję, że są ludzie zaćni i rozsądni i dojrzali,

co jechać gotowi, a wyczekują jedynie wieści, które nam przysłesz“.

„Mój Ojcze drogi.

„Choć mi w swym liście zapowiedziałeś swą fotografię, dopiero teraz ją odebrałem. Pospieszam też Ci za nią ręce ucałować, tem więcej, że jest trafną i miłą, co nie często się zdarza. Z niecierpliwością, a raczej z upragnieniem wyglądam wieści Twych z Brazylii. Spodziewam się że podróż była szczęśliwa, i że Ci się tam wszystko powiedzie. Bodajbyś tam pomoc dla Was samych i dla seminaryum znalazł. Wielceby to było pożądanem; bo wiesz, Ojcze, że bez pieniędzy na tym świecie nie postępować nie może. Sprawa seminaryum względem: komu będzie oddana dyrekcya dotąd nie rozstrzygnięta. Kardynał, prezes komisji, upiera się i nie chce dotąd skłonić się. Nie wiem co z tego wypadnie. Panu Bogu to jak wszystko oddajemy. Bez Jego pomocy wyraźnej nie wiem jak z kłopotliwości tej wyjdziemy. Ojca Piotra położenie nad wyraz ciężkie. Trudno przyjąć osobistą nominacyę, z wykluczeniem Zgromadzenia zupełnem. Trudno też odmówić. Proszę Ducha św. by go oświecił. Jeśli tam są pieniądze zebrane na seminaryum, to copędziej bierz weksel na Paryż na imię księżnej i jej przysyłaj. W tem największa siła. Niestety świat jest takim. Przez nuncjusza zaś w żadnym razie, Ojcze drogi, nie przysyłaj. Bardzom ciekaw co nam napiszesz o Brazylii. Położenie tamtejsze jest ważne. Gdyby istotnie było tak ważne jak się zdaje, to warto o niem pomyśleć. Nadto świat stary niedopisuje enocie i prawdzie, by na ich korzyść nowego się nie chwytać. W kraju położenie coraz okropniejsze ze strony rządu, a chaotyczne ze strony narodu. Oszołomienie niewyleczalne. W Galicyi politycznie jednak i rozsądnie Sejm rozpoczął swe działanie. Niemcy tak wściekli, że krzyczą, iż Galicya jest reakcyjną. *Quid ad hoc?* Czyż nie przypomina to czasów pierwszych chrześcijan. Ktobądź zgrzeszył, nie zgrzeszył, ale chrześcijanin winien. Okrutne to. Świat cały stoi na ironii i przeciwieństwach w które zapada, tocząc się z wysokości wiary, którą porzucił. Tu położenie w Rzymie też fatalne: rozpadek i napad. Gdy sam napad, to pół biedy, ale z rozpadem, trudno zwyciężyć,

przynajmniej na razie. Żeby tu wszyscy byli, jeśli nie Piusami, ale piusistami *saltem*, toby można mieć pewność, że Bóg cudem wyciągnie z otchłani w którą zapadamy. Ale niestety mało i tu ludzi duchem Piusa przejętych. Smutne to. Noc nadchodzi, a większość żyje gdyby jeszcze słońce na południu stało, i jakby noc była niemożliwością. Tem też prędzej zapadnie, tem też na czas dłuższy. Daję Ci rzut oka, szczegółów pisać niepodobna, nawet nie godzi się. Co z ust do ust wolno powiedzieć, papierowi powierzać niepodobna. Cisnę Cię do serca, mój luby Ojcie, Bóg niech będzie z Tobą. Módl się o nas. Proś Boga by nam sił swych nie odmawiał. Niech nie patrzy na narzędzi swych niegodności, jedno na świętość pola własnego swego, na którym oni niegodnie wprawdzie, ale pracują. Pobicie chwilowe nawet nie powinno zniechęcać. *Sursum corda* i dalej. Ręce Twe ściskam i bardzo o modlitwy proszę. Bóg z nami. *Artur.*

10 grudnia.

„Dom seminaryum doskonale się udał, co prawda to prawda, i nie wiele wydała komisya na to, co zrobiła. Pełna dobrych chęci, ale nietyle pojmuje, ile chce, mianowicie przełożony, który nie jest duchem samoistnym w czynie, ale w uporze. Co do naszego przyjaciela i opiekuna, ten jak zawsze dzielny i wierny, ale podolać tylu walkom nie może — nie żeby miał mu brakło do strzałów, ale że do wszystkich razem przyłożyć ognia w jednej chwili nie może. Czemu to P. Bóg nędznym i beczynnym przynajmniej nie odbierze rąk na korzyść działających i dobrych, choćby złym ich ramiona zostawił? łatwiejsza byłaby sprawa. Ale Bogu idzie właśnie o zadawanie nam trudności, boć On nie dość Ojcem, ale jeszcze jest mistrzem. Jeszcze Bóg z nami“.

Tak tedy kwestya rektoratu zawsze była w zawieszeniu. Pomimo że, jak pisze ks. Semenenko 14 listopada „kilka dni temu papież sam już mówił że czas mianować rektora i mówił o naszym Zgromadzeniu (mgrowi Passeriniemu), że to nam powinno być oddane, jako Zgromadzeniu, i mówił stanowczo, że nie zważa w tem na rządy, bo niema za co być im wdzięczny“ — „i Mirowi przyrzekł — donosi 2 stycznia 1866 r. — że rektor zarząd tem samym cały będzie należał zawsze do naszego Zgro-

madzenia, ale komisya, to jest kardynał, jest temu przeciwny, więc nietylko nie przedstawi tego papieżowi, ale owszem przedstawi co innego. Co do mnie, ja to zdaję na Pana Jezusa i mam zupełną nadzieję, że rzecz dobrze się ułoży; ale nasz przyjaciel (Czacki) chce jeszcze raz uderzyć na papieża za pomocą księżnej. I to zostawiam P. Jezusowi⁴. Jeszcze 17 stycznia 1866 uwiadamiając ks. Semenenko ks. Kajsiewicza o stanie rzeczy pisze: „Trudności dzisiejsze są takie, że kardynał Antonelli, który dotychczas Ojcu św. o seminaryum, zdaje się, nie mówił (od półroku), teraz razem z kardynałem Clarellim oświadczyli Mu, że nie można tego seminaryum oddawać naszemu Zgromadzeniu, i Ojciec św. został zachwiany. O mnie, zdaje się, nie ma kwestyi i moja nominacya na rektora stoi, ale chcą wykluczyć Zgromadzenie. W takim położeniu przyszła mi myśl, czy ja mam przyjmować to rektorstwo? Mam wszelką nadzieję, że do rozwiązywania tej kwestyi nie przyjdzie; że P. Jezus całą tą kwestyę na naszą korzyść rozstrzygnie; w modlitwie jednak i w duchu przed P. Jezusem tak tę kwestyę rozstrzygnąłem (zawsze zależnie od Twojej decyzji, mój Ojczy, jeśli będzie można jej się doczekać), ażeby i wtedy to rektorstwo przyjąć. To mi się zdaje w duchu Bożym i według wiary. Bo nie można wątpić, 1) że to sprawa Boża, to seminaryum; 2) że ją dotychczas On sam prowadził; 3) że nas do niej w tej mierze użył, w jakiej dotychczas przyczyniliśmy się; stąd wniosek, że gdyby się skończyło na takim rezultacie, trzebaby go uważać za wolę P. Jezusa na tę chwilę — i zaufać Jemu i przyjąć, i ufać następnie, że On to sam na lepsze obróci⁴.

Ks. Semenenko został rzeczywiście mianowanyrektorem. Ks. Jełowicki pogodził się z tą myślą: „Jeszcze raz *Deo gratias* za rektorstwo w osobie O. Piotra *in aeternum* to jest w Zgromadzeniu — pisze doń winszując. Lękałem się tego tylko, aby nie po ludzku, ale po Bożemu to wszystko się stało. Pozory ku takiemu lękaniu się być mogły w samejże ofercie na seminaryum przez ręce nasze złożonej⁴.

Rektorstwo w okolicznościach, które znamy, było ciężkim krzyżem dla ks. Semenenci. Pius IX. sam to dobrze rozumiał. Kiedy po przyjeździe z Ameryki ks. Kajsiewicz był na audyency-

cyi: „Ojciec święty bardzo mię łaskawie przyjął — pisze — mówił mi, że i seminaryum i my mamy nieprzyjaciół. Odpowiedziałem, że tak zawsze było, że jesteśmy wciąż z dwóch stron bici“. — W rok niespełna Komisya się rozwiązała. W jej miejsce mianowany został nowy kardynał-protector z dwoma deputatami do pomocy. Dane było tak zwane *Regolamento* dla kolegium. W niem stało wyraźnie, że „Ojciec św. na przedstawienie kardynała mianuje rektora, którym będzie mógł być członek Zgromadzenia Zmartwychwstania P. — jeśli to uznanem będzie za dobre“. *Si potrà avere nella scelta un riguardo alla Congregazione della Risurrezione di N. S. G. C. quando si creda opportuno*. Kardynał i Deputaci mają główny zarząd — *l'alta direzione della disciplina e dell' amministrazione dello stesso Collegio* — i dlatego deputaci mają najmniej co 2 tygodnie zwiedzać kolegium, a wtedy każdy alumn będzie mógł przed nimi zażalenia składać *ed in tale occasione a ciascun alunno sarà libero l'accesso ai medesimi*.

W jak trudnych warunkach postawiony był rektor! Dopiero kiedy kardynał Monaco La Valette został protektorem kolegium, postanowił jako zasadę, że kolegium jest oddane w zarząd Zgromadzeniu i deputatów usunął. Ale tymczasem ks. Semenenko ciężkie znosił krzyże. „Dowiedziałem się — pisze ks. Kajsiewicz (19 stycznia 1869) do ks. Jełowickiego — że nowy kardynał protector pisał do Ciebie, abys się zajął składką we Francyi na seminaryum. Mnie o tem nikt z tych panów słowa nie powiedział, wierni systematowi, aby Zgromadzenie całkiem usunąć... Ale o co mi bardziej chodzi, to o to, jak się obchodzą z O. Piotrem. Gdybyś tu był, toby Ci się samemu krew zagotowała w żyłach... Nowy deputat nietylko, że go z góry traktuje i rachunki na rachunki podawać każe, ale nie znalazłszy do zarzucenia nałożył mu komputystę świeckiego. Chodził O. Piotr z protestacją w imieniu samegoż regulaminu i praktyki po innych kolegiach — nie wiem jeszcze, co wskórał“. Nie nie wskórał, bo komputysta jest dotychczas. To tem bardziej boleć musiało, że tyle trudu, tyle poświęcenia na to kolegium się łożyło! Starano się o fundusze dla niego, kiedy u siebie pustki były. „Módl się za mnie i poleć mnie modlitwom — pisze ks. Kajsiewicz 1866 r., wracając

z Ameryki, do ks. Koźmiana — bo na ciężki krzyż wracam. Już grosza rezerwy nie mamy, a są długi i 20 osób do karmienia. Wystawię winnicę na sprzedaż, ale czy w obecnych czasach i za bezcen uda się sprzedać? A dopóki kupiec się nie znajdzie, co począć? Na seminaryum zebrałem kilkanaście tysięcy w Brazylii, ale dla domu nie wypadało nawet próbować. Ale Bóg ma tyle środków do wyratowania nawet z najcięższych położań“.

Ks. Semenenko wszystko spokojnie przyjmował. „Komisya czeka tego, aby się rozwiązała — pisał do ks. Kajsiwicza — ale czy potem nie wróci pod inną formą, to P. Jezusowi wiadomo. Wszystko dobre, co On przyśle, Jemu wszystko polecam, i tylko o jedno proszę, żeby się stała Jego wola, i jestem pewien, że się stanie. I dlatego przestałem się już o cokolwiek troszczyć“. Z pewnem tedy zadowoleniem zapisuje pod dniem 24 marca 1866 w dzienniczku swoim:

„Sobota. Wniesienie się do nowego kolegium polskiego. Przed kilku dniami otrzymałem nominacyę na rektora. Dziś wieczorem, w pierwsze nieszpory Zwiastowania N. M. Panny cała komisya przybyła do kolegium. Odmówiono *Veni Creator Spiritus* i kolegium się otworzyło.

Dziwne uczucie zadowolenia i pokoju z otworzenia dzieła, które przeszło tyle kontradycyi“.

ROZDZIAŁ VII.

Od początku istnienia Kolegium Polskiego, prowadzili alumni dziennik wszystkiego, co godnego pamięci uważali. Dziennik ten, który się ciągnie prawie do 1870 roku, podajemy tutaj dodając gdzieniegdzie dla uzupełnienia wyjątki z listów współczesnych i zapisków.

ROCZNIKI KOLEGIUM POLSKIEGO.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

W Imię Boże rozpoczynamy spisywanie tych Roczników Kolegium Polskiego, iżby pamięć tych czynów, których uczestnikami lub świadkami byliśmy, nie zaginęła, lecz przeszedłszy do późnej potomności stała się pobudką do wdzięczności dla Pana Boga za tak hojne dobrodziejstwa temuż Kolegium wyświadczone, a oraz silnym bodźcem do coraz gorliwszej pracy i coraz ściślejszej karności duchownej. Obowiązek ten, który jak najsumienniej spełnić pragniemy, polecamy gorąco wszystkim następcom naszym, mianowicie Prefektom Kolegium i w tym celu błogosławieństwa i łaski Bożej w obfitości życzymy.

WSTĘP.

Litościwy Ojciec Chrześcijaństwa Pius IX zapłakał nad nędzą swych dziatki z nad Wisły i Niemna, a chcąc im przynieść ulgę, postanowił w swem wielkiem sercu zgromadzić obok siebie rozproszonych młodzieńców polskich, wychować ich pod

swojem okiem, napoić ze zdrowego źródła nauki, które z opoki Piotrowej wytryska, natchnąć wielką miłością i niezłomnem męstwem, a tak uświęconych i pełnych Ducha Chrystusowego, posłać jakby nowych Wojciechów i Stanisławów do narodu polskiego, iżby go ocucili z letargu, ogrzali ciepłem swej miłości, zgoili jego rany balsamem łaski Bożej a wskazując w krzyżu i skale Piotrowej jedyny ratunek, stali się dlań zwiastunami i narzędziami lepszej przyszłości. Tę samą myśl żywili od dawna Ojcowie Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, kapłani szlachetni i pełni poświęcenia dla Kościoła i narodu, którzy mimo uprzedzeń i opuszczenia od własnych ziomeków (iż im prawdę śmieli powiedzieć) pracowali cicho lecz niez mordowanie nietylko dla dobra swoich, ale i obcych (w Kanadzie, Bułgarii, w Texas). W nich więc znalazł Ojciec św. najgorliwszych wykonawców swej wielkiej myśli; bo nietylko ofiarowali najchętniej grosz z wielkim trudem na Kościół w Paryżu zebrany (100.000 fr.), lecz co więcej, zaraz w r. 1864, w zimie, udał się O. Piotr Semenenko do Galicyi i W. Ks. Poznańskiego, aby sztukać do sere polskich, podczas gdy Ojciec Przełożony Hieronim Kajsiewicz r. 1865 puścił się za Atlantyk do Kanady i Brazylii żebrać wsparcia u obcych. Ich szlachetne zabiegi nie pozostały bez owoców. Wnet księżna Odesska z domu hr. Branicka, zacna i bogobojna pani ofiarowała trzy fundusze (po 1100 fr. rocznie), w jej ślady poszła księżna Sapieżyna ze Lwowa¹, hrabina Po-

¹ Księżna Sapieżyna właściwej bursy nie ufundowała, jak to tłumaczy list księcia Leona, który tu podajemy:

Wiedeń 23 sierpnia 1865.

Przewielebny Ojcze!

Moja żona oddała mi list Jego z 28 lipca b. r., którym ją wzywasz, aby ofiarowaną kwotę roczną na utrzymanie w Seminarjum Polskiem w Rzymie kandydata proponowanego przez Wgo Orłowskiego, zamieniła na kapitał fr. 20.000. W dzisiejszych czasach, gdy z dóbr żadnych nie mamy dochodów, a mamy koło siebie najokropniejszą nędzę, trudno jest naraz tak znaczną sumę znaleźć; łatwiej co roku ujmować sobie z wydatków na własną potrzebę, przez czas trwania wychowania młodego człowieka, którego obowiązało się utrzymać. Nie było myślą mojej żony wieczysty zapis robić. Chętnie sobie ujmować będziemy, ale potomstwa obciążać nie chcemy. Zresztą doświadczenie nas nauczyło jak z czasem zapisy podobne i funda-

tocka z Krakowa, hr. Żółtowski z Poznańskiego; inni przyobiecali swą pomoc na później. Tymczasem Ojciec św. mianował Komisję urządzającą, złożoną z kardynała Clarellego i członków trzech, których imiona są: areybiskup Aleks. Franchi, msgr. Jan Simeoni, msgr. Wawrzyniec Passerini; nadto mały fundusz zebrany przez zakonników B. Mariae V. de Mercede na wykupywanie więźniów, przeznaczył na cele nowego Kolegium. Zakupiono dom stary na ulicy Salara Vecchia położony a przytykające doń skrzydło klasztoru tychże zakonników postanowiono przerobić na tymczasowy użytek pod tym warunkiem, aby Ci poczciwi Ojcowie już nie 100 skudów lecz tylko 60 rocznie nam placili, w razie zaś ustąpienia Kolegium z ich domu koszta budowy wrócili. Na wieść o założeniu Kolegium Polskiego wielu młodzieńców, cheiwyeh prawdziwego światła, zwróciło swój wzrok ku Rzymowi; niektórzy natychmiast tam pośpieszyli. Pięciu pierwszych umieścił O. Piotr Semenenko w domu naprzeciw Bazyliki N. Panny Maryi Większej leżącym, gdyż urządzenie Kolegium bardzo leniwo postępowało, i karmił chlebem Zgromadzenia. Były to czasy próby i przejścia, bo z jednej strony wrogowie nasi starali się wszelkimi sposobami wstrzymać rozpoczęte a nienawistne sobie dzieło, z drugiej strony część kardynałów Zgromadzeniu niechętna (na których czele sekretarz stanu, kardynał Antonelli) starała się usunąć takowe od rządów nowego zakładu a poruczyć je OO. Jezuitom lub księżom włoskim. Lecz Ojciec św. wyższy nad wszystkie względy i wpływy ludzkie, skarcił i wyrzucił z Rzymu posła carskiego, a w poczuciu sprawiedliwości mianował rektorem O. Piotra Semenenkę (8 marca 1866) i kazał coprędzej otworzyć nowe Kolegium.

eje na zupełnie inne cele bywają użyte niż zamierzano. Chętnie więc płacić będziemy za wyżej wymienionego ucznia dopóki on nauk nie skończy. Może po nim weźmiemy drugiego, jeśli się przekonamy, że wydatek na pierwszego przyczynił się do pomnożenia chwały Bożej w naszym kraju, ale wieczystych fundacyi nie zamierzamy czynić.

Racz Przewielebny Ojciec przyjąć wyraz uszanowania i przyjaźni od twoego sługi.

L. Sapieha.

Stało się to 24 marca 1866 r. Jako świadkowie tego zdarzenia pamiętnego dla Kościoła i narodu, i jako pierwsze acz kruche kamienie nowego dzieła, wszystkim, którzy po nas przyjdą, pamięć dnia tego wraz z braterskiem pozdrowieniem przekazujemy. Niechaj błogosławieństwo Boże spocznie nad tym Zakładem, aby z niego wyszedł nieprzeliczony szereg kapłanów świętych i pełnych Ducha Bożego, gotowych na wszelkie poświęcenia i ofiary, miłujących naród a nie jego błędy, pragnących swobody ojezyny lecz stroniących zarówno od sojuszu z rewolucją, jako i od schlebiania mocarzom, słowem takich, którzyby uświęcili siebie i uświęcili lud swój. Do tego wielkiego powołania przysposobić nas może jedynie duch modlitwy i wyniszczenia się, karność ścisła w rzeczach nawet najmniejszych i praca niezmordowana. A więc tego życzymy wszystkim Wam Bracia i następcy nasi i o to dla nas i dla Was prosimy Boga. Niechaj Pan Jezus żyje w sercach wszystkich.

ROK PAŃSKI 1866.

Rządów Ojca św. Piusa IX dwudziesty pierwszy
i istnienia Kolegium Polskiego pierwszy.

24 Marca. Otwarcie Kolegium Polskiego *Haec dies quam fecit Dominus!* Po długim oczekiwaniu wchodzimy wreszcie do nowego Kolegium, nie z mniejszą radością, jak niegdyś Żydzi do ziemi obiecanej. Garstka wprawdzie mała, lecz całą Polskę przedstawiająca, bo O. rektor z Litwy, ksiądz wice-rektor, kapłan świecki, z Wołynia, a z pomiędzy sześciu alumnów, dwóch z W. Ks. Poznańskiego, dwóch z Galicyi, jeden z Królestwa i jeden z Wołynia. Gmach także skromny i ubogi jak cały nasz naród: przerobione naprędce skrzydło klasztoru OO. Mercedaryuszów zawiera z ubożuchną nader kapliczką, której całą ozdobą jest obraz patrona św. Jana Kantego i dwie statuy: N. Panny i św. Józefa, niewielką salę rekreacyjną, refektarz z kuchnią, bibliotekę (niestety bez książek), zakrystyę pod schodami i 19 celek, skromnie lecz dostatecznie urządzonych. Lecz Bogu dzięki i za to.

Wieczorem o godzinie 5 przybywa do nas kardynał Clarelli w towarzystwie całej komisji, a po odczytaniu *Veni Creator*, przemawia do nas kilka słów zachęty, ogląda wnętrze domu, zabawia nieco w sali rekreacyjnej, po czym odjeżdża, udzieliwszy błogosławieństwa. My zaś natychmiast rozpoczynamy trzydniowe rekolekcyje pod kierunkiem O. Aleksandra Jałowickiego, których celem jest nabranie karności i ducha kapłańskiego, a treścią potrzeby i nędze duchowieństwa polskiego.

25 *Marca* (z Dziennika ks. Semeneki). Zwiastowanie N. Panny i Niedziela Kwietna. Dwie tajemnice: początek i koniec życia Chr. Pana na ziemi. I to był pierwszy dzień Kolegium polskiego. Pierwsza Msza św. w kaplicy.

28 *Marca*. Rano odwiedza nas JEks. ks. Ledóchowski, arcybiskup poznański, z nuncjusza w Brukseli na tę godność wyniesiony i wielkie nadzieje o sobie rokujący. Odmawia w kapliczce Mszę św., wśród której udziela alumnom Komunię św., poczem w sali rekreacyjnej przemawia kilka słów gorących. O godzinie 11-ej idziemy wraz z O. Aleks. Jełowickim odprawić drogę krzyżową w Koloseum.

29 *Marca*. Oglądamy wspaniałą ceremonię umywania nóg 12-tu pielgrzymom, z których jednym jest ks. wice-rektor.

Odtąd życie nasze idzie pewną koleją, regulaminem wytkniętą; treścią jego modlitwa i praca, a pokarmem nauki O. rektora. Co do studyów dwóch uczęszcza na wyższy kurs teologii w *Collegium Romanum*, gdzie Cardella i Franzelin wykładają dogmatykę, trzech na filozofię, a jeden przygotowuje się w domu.

Ojciec św. na polecenie kard. Clarellego, mianuje spowiednikiem naszym O. Bolliga S. Jesu, uczonego polyglotę i profesora języków wschodnich na wszechnicy rzymskiej (*Sapienza*), który jednak nie posiadał języka polskiego i dlatego spowiadał po niemiecku. Przedstawienia Ojca rektora nie odniosły żadnego skutku.

„6 *Kwietnia*. W przeszłym tygodniu byłem u O. Bolliga S. J., którego Ojciec św. przeznaczył na spowiednika Kolegium. Uczy się po polsku. Byłem dzisiaj u kardynała Clarelli, żeby się wytłómaczyć z zarzutów z tego powodu na mnie podniesionych. Co też na nasze Zgromadzenie zawziętości!“ (z Dzien. ks. S.)

„9 *Kwietnia*. Audyencya u Ojca św. z podziękowaniem za nominację na rektora. Co też mu na mnie i na Zgromadzenie nagadano!“ (z Dz. ks. S.)

27 *Kwietnia*. O godzinie 5-tej po południu byliśmy wraz z przełożonymi i O. Jełowickim na audyencyi u Ojca św. Przyjął nas z ojcowską serdecznością w sali konsystorzów tajnych. Skoro wszedł i zobaczył

nas w rzędzie klęczących zawołał wesoło *Ecce pusillus grex*. Powiedział O. rektor, że mu przedstawia *le primizie da mano sua piantate della futura Chiesa in Polonia. Vostra Santità le benedica!* (pierwociny jego ręką zasadzone przyszłego Kościoła polskiego, żeby im błogosławił). Na te słowa Ojciec św. odrzekł: „Błogosławię wam. Przybyliście tutaj nabrad Ducha Bożego i nauki, bądźcież wiernymi powołaniu waszemu i obowiązkom, abyście kiedyś, gdy Bóg pozwoli wam wrócić do kraju, stali się poaciechą dla tego wielce nieszczęśliwego narodu.“ Poczem dodał kilka słów zachęty, dał każdemu medalik srebrny i pozwolił ucałować swe stopy. Wreszcie pobłogosławił i odszedł, mówiąc: *Addio miei figliuoli! Addio mio caro Rettore!*

1 Maja. Rozpoczynamy nabożeństwo majowe ku czci Królowej korony polskiej, składające się z Litanii i benedykcyi Najśw. Sakramentem, którym od 29 kwietnia ubłogosławioną została kapliczka nasza.

16 Maja. Dzień pamiętny dla Kolegium. Oto Ojciec św. nawiedza skromne nasze progi w towarzystwie całej komisji urządzającej, mgra Merodego i Stelli i w zwykłym orszaku swej gwardyi. Pobłogosławiwszy nas przy drzwiach klęczących, wszedł po schodach w kwiaty strojnych, nad którymi była umieszczona tablica pamiątkowa ze stosownym napisem O. Angelini S. J. I najprzód pomodlił się w kapliczce, gdzie na widok św. Jana Kantego wyrzekł do Ojca Jelowieckiego „Oby Polska miała teraz takich kapłanów.“ Potem w sali rekreacyjnej usiadł na tronie, my zaś w rzędzie uklękli. Tutaj na stosowną przemowę O. rektora powiedział do nas kilka słów gorących i apostołskich zachęcających do pobożności, miłości Kościoła i pracy gorliwej, „izbyśmy się stali kiedyś pomocą dla tego nieszczęśliwego królestwa. Nie wiem bowiem, co P. Bóg względem was zamierzył.“ Poczem dodał tonem nieco żartobliwym: „ten naród polski jest trochę do brym ale i nieco złym; musiał on dużo zawinić, kiedy go P. Bóg tak karze, lecz musi on także być P. Bogu drogim, bo *quem Deus diligit castigat*.“ Na co odrzekł O. rektor: „Ojciec święty, oto ta garstka pracować będzie, aby z Polski złą uczynić świętą.“ Poczem Ojciec św. przypuścił każdego z nas do ucałowania nóg i pobłogosławił, podziwiając pełne i rumiane policzki niektórych, dalej odwiedził nasze izby i refektarz, a wszędzie coś powiedział serdecznego lub żartobliwego, iż my go wszysey z taką swobodą jak dziatki swego ojca otaczali. Tak naprzykład jednego z alumnów potargał za włosy, drugiego nazwał *mio secretarietto* (swym sekretarzykiem). Od kucharza fra Andrea, zażądał *frittura con carciofogli*, bo te bardzo lubię.“ Wreszcie podpisawszy stosowne wierszyki na portretach swoich, do czegośmy go prawie natarczywie przymusili, i zabawiwszy

u nas 3 kwadransie (od 6 do 6^{3/4}) pobłogosławił i odjechał żegnany okrzykami ludu.

21 Maja. Zwiedzamy *in gremio* wspaniałą i bogatą bibliotekę watykańską, muzeum rzeźb i starożytności, nadto galerye obrazów.

Jak każde dzieło Boże tak też i Kolegium polskie znalazło ludzi niechętnych lub uprzedzonych, podejrzliwie śledzących bądź zarząd wewnętrzny, bądź też każdy krok alumnów, by jakąś słabą stroną dopatrzeć i mieć osnowę do intryg. Tak naprzykład doniesiono Ojcu św. iż my w jednym miesiącu za 27 skudów cukru spotrzebowali. *Risum teneatis*. Lecz to właśnie stało się nam pobudką do tem troskliwszego czuwania nad sobą. Oby także dla następców naszych stało się przestrogą.

1 Czerwca. Dwóch alumnów wraz z O. rektorem i całą komisją jadą do Watykanu, aby podziękować Ojcu św. za jego łaskawą wizytę. Przyjął ich z równą serdecznością, a na krótką przemowę O. rektora odrzekł: *I poveri Polacchi vanno male* (biedni Polacy cierpią) i w czułych słowach ubolewał nad stanem Kościoła polskiego, iż karność zepsowana, a co najgorzej, tradycye nawet giną. Przeciwnie we Włoszech, chociaż prześladowanie się sroży i nie brak odstępców, jednak część dobra stoi silnie jako falanga i nie da upaść tradycyom. Tutaj O. rektor wtrącił kilka słów o smutnym stanie seminaryów w Polsce a mgr. Franchi dodał, że i biskupi są wygnani lub prześladowani, na co Ojciec św.: „Prawda, ten nieszczęśliwy naród w ciągłym jest ucisku, więc nie dziw, że prawa i swoboda rozwinać się nie mogą, bo na to potrzeba spokoju.“ Potem zwracając się do alumnów wyrzekł: „Wy więc macie wskrzesić ducha kościelnego i być jako *lucernae ardentis in loco caliginoso, vere caliginoso*.“ Tu ks. Pelezar odważył się powiedzieć: *Noi speriamo in Dio*, z czego bardzo się ucieszył Ojciec św. wołając wesoło: „Brawo! brawo! więc oni rozumieją coś po włosku! Ci Polacy mają bardzo dobre ucho do nauczania się obcych języków. Słyszałem Polaków mówiących po francusku jak rodowici Francuzi.“ A O. rektor zřęcznie dodał: „Ojeze św., Polacy mają także serce dobre do nauczania się prawdy.“ Po kilku jeszcze słowach do komisji Ojciec św. pobłogosławił wszystkich i pożegnał.

5 Lipca. Pierwszy z Kolegium ks. Pelezar prefekt składa egzamin na Licencyat św. Teologii w Kolegium Romanum z traktatów *de Gratia* i *de Deo uno et trino*.

(Dopisek) Zbliżały się pierwsze wakacje. Widocznie z trudnością znosili alumni gorąca rzymskie, bo msgr. Passerini w imieniu komisji udziela pozwolenie na piśmie do przyspieszenia wyjazdu za Rzym, mianowicie po 1 sierpiu, ale z zastrzeżeniem, że to tylko na ten jeden rok służyć ma, że

komisyja jedynie na przedstawione świadectwo lekarskie na przyśpieszony wyjazd zezwała, a potem, pod najsurowszą odpowiedzialnością rektora, aby przepisy i cały porządek kolejalny w czasie wakacyi tak samo były przestrzegane, a alumni ile możności naukom się oddawali. W Rocznikach zaś czytamy dalej:

2 *Sierpnia*. Po odwiedzinach u J. Em. kard. Clarellego wyjeżdżamy na wilegiaturę do Genzano, ślicznego „paese,” w górach, nad dawnym Alba longa leżącego. Zaczyna się życie sielankowe. Rano przy modlitwie i w kościele, w dzień pracujemy, w południe słuchamy (niestety niedługo) głębokiej filozofii O. rektora, wieczorem zaś z kosturem w rękę, w towarzystwie ks. wice-rektora robimy wycieczki w góry lub do miejsc poblizkich jak Albano, La Riccia, Castel Gandolfo, Civita-Lavigna, Galloro, Nemi. Bawi także w Genzano nasz spowiednik O. Bollig, po uszy w chińskim języku zagrzebany.

28 *Sierpnia*. Wycieczka ośła na Monte Cavo, do uroczego klasztoru OO. Passyonistów, który jak orle gniazdo przysiadł na górze, skąd śliczne widoki na morze, Rzym i Kampanię.

10 *Września*. Przyjeżdża do nas zacny O. Kajsiewicz, wróciwszy z zamorskiej podróży i opowiada o smutnym stanie Kościoła w Brazylii, gdzie duchowieństwo zgangrenowane zmysłowością, a biskupi albo do niczego, albo masoni. (Ojciec św. na audyencyi powiada ks. Kajsiewiczowi, że i Zgromadzenie i Kolegium mają wielu nieprzyjaciół).

Tegoż dnia alumni asystują msgrowi Gallo do wielkiej Mszy w Domo Nuovo.

26 *Września*. Wycieczka na osłach do Frascati; po drodze zwiedzamy sławny klasztor Bazylianów w Grota Ferrata, wille we Frascati, stare Tusculum, i szczątki z domu Cicerona.

29 *Września*. Wycieczka na Mentorellę. Rannym pociągami dostajemy się do Velletri, gdzie odprawivszy Mszę św., przez Valmontone przechodzimy na wieczór do Palestriny. Zwiedziwszy pałac Barberinich ze sławną mozaiką Nilu i świątynią Fortuny, pniemy się nazajutrz z trudem przez skały i jary do Guadagnolo, a stąd do Mentorelli, dokąd na obiad zdążamy. Tutaj składamy życzenia O. Hieronimowi Kajsiewiczowi i oglądamy to miejsce słynne swem położeniem, figurą bardzo starą i cudowną Madonny, nawróceniem się św. Eustachiusza tutaj za jeleniem goniącego, wreszcie przebywaniem przez czas jakiś w podziemnej grocie św. Benedykta. Po dwudniowym pobycie wracamy przez San-Vito, Genazzano, Valmontone do Genzano.

5 *Października*. Odwiedza nas kardynał Clarelli.

7 *Października* (z Dziennika ks. Semeneki). Przechadzka z uczniami Kolegium z Genzano do Albano. Wizyta u kardynała Clarelli. Pewne porozumienie się. Dał mi znać, że przyjechał O. Dmowski na spowiednika Kolegium. Tym sposobem zapewne usunie się O. Bollig.

18 *Października*. *Vale Genzano!* Powozami dostajemy się do Rzymu, gdzie już zastajemy dwóch nowych kolegów.

20 *Października*. Święto Patrona Kolegium. Rano ma u nas Mszę św. O. Kajsiewicz; przy obiedzie gościmy kilku kapłanów polskich.

21 *Października*. Rozpoczynamy prawie 8 dniowe rekolekcyje, które z wielkim pożytkiem naszym daje nam O. rektor. Życie duchowne o wiele jaśniejszem się staje. Spowiednikiem Kolegium mianowany O. Aleks. Dmowski S. J.

3 *Listopada*. Przybywają nam dwaj nowi koledzy.

4 *Listopada*. Całe Kolegium dostąpiło tego szczęścia, iż w kościele św. Karola na Corso, po nabożeństwie mogło ucałować stopy Ojca św., który nas przyjął po ojcowsku powtarzając ze współzuciem: *Miei Polacchi, Poveri Polacchi* i śmiejąc się z naszych „pielgrzymich“ kapeluszków.

5 *Listopada*. Rozpoczyna się nowy rok szkolny. Liczba alumnów wynosi 9; z tych dwóch chodzi na prawa w liceum św. Apolinarego — 5 na kurs wyższy teologii, a 2 na kurs mniejszy w Kolegium Romanum.

24 *Listopada*. Alumn ks. Pelczar składa egzamin na baccalaureat prawa kanonicznego w liceum św. Apolinarego.

29 *Listopada*. Złożywszy już urząd prezesa komisji, odwiedza nas po raz ostatni kardynał Clarelli, za co my dziękując odwodzimy się 30-go.— W Rzymie obawa o przyszłość — obiegają pogłoski o wyjeździe Ojca św. do Civita-Vecchia, gdzie stoją okręty obcych mocarstw.

3 *Grudnia*. Ks. Pelczar składa egzamin na doktorat św. Teologii we wszechnicy rzymskiej (Sapienza).

7 *Grudnia*. Ojciec św. przyjeżdża do Bazyliki XII Apostołów witany i żegnany z niewidzianym dotąd zapałem, bo niebezpieczeństwo grożące budzi męstwo i zapał w sercach dobrych synów Kościoła.

11 *Grudnia*. Francuska załoga wychodzi z Rzymu. W mieście obawa i oczekiwanie rozruchów. Już termin rewolucyi naznaczono; lecz opieka Królowej Niepokalanie Poczętej, czuwającej nad swoim miastem, odwróciła burzę, a spokój ani na chwilę nie został zamącony.

15 *Grudnia*. Komisya urządzająca rozwiązana została, a mianowany kardynałem protektorem Milesi Ferretti.

18 *Grudnia*. Odwiedza nas po raz pierwszy kardynał-protektor J6-

zef Milesi Ferretti wraz z nowymi deputatami: msgrem. Cretoni i msgrem. Bonola.

24 Grudnia. Najłaskawszy Ojciec św. Pius IX przysłała nam w dowód swej troskliwej pamięci Ricottę (to jest ser) z mleka migdałowego. Uradowani idziemy na Wilię na Via Paolina (mieszkanie XX. Zmartwychwstańców), którą w miłym gronie polskiem spożywamy. Pozem śpiewamy nasze pocziwe kolendy.

25 Grudnia. O 4-tej rano idziemy do Bazyliki S. Maria Maggiore, gdzie przed cudownym obrazem N. Panny ks. wice-rektor 3 Msze odprawia, a alumni Komunię św. przyjmują.

Tegoż samego dnia zmarł w klasztorze Ara Coeli OO. Obserwantów rodak nasz O. Władysław Druktein, którego śmierć wielkie wrażenie sprawiła w Rzymie. Urodzony w 1796 w Łucku, uszedł z kraju 1835 jako zakonnik przed schyzmą. Długo błakał się po obczyźnie, wreszcie od lat 12 sprawował urząd gwardyana w miasteczku rzymskiem Core, gdzie wielkiej czei u ludu zażywał. Po 12-to miesięcznej chorobie (febrze) skończył nagle w Panu w sam dzień Bożego Narodzenia. Gdy go już chować miano, nie znaleziono na ciele żadnego śladu zepsucia; owszem było giętkie i białe, a gdy mu żyłę otworzono krew świeża się sączyła. Wkrótce wieść o świętym Polaku rozeszła się po mieście. Tłumy wielkie zaczęły się cisnąć do ciała wystawionego w kościele; podarto dwa habity jego na relikwie, a sprowadzone dwie komisye ogłosiły to zjawisko za nadzwyczajne. Przy powtórnem otworzeniu zwłok odkryto ślady zepsucia; a lubo mówią już o kilku cudach za wstawieniem jego zdziałanych, należy jednak oczekiwac wyraźniejszych wskazówek od Boga.

31 Grudnia. Ojciec św. wjeżdża uroczyście do kościoła Al Gesù. Tłumy zebrane witają go radośnie.

Tak się skończył rok pierwszy.

Za wszystkie łaski w nim otrzymane niechaj będą Panu Bogu chwała i dzięki.

ROK PAŃSKI 1867.

Rządów Ojca św. Piusa IX dwudziesty drugi
istnienia Kolegium Polskiego drugi.

3 Stycznia (z Dziennika ks. Semeneni). Audyencya u Ojca św. z podziękowaniem za pamiątkę podczas świąt i za przysłanie owego ciastka migdałowego. Na tej audyencyi podziękowałem też za kardynała-protektora.

Z dzisiejszym kardynałem protektorem jest łatwy stosunek, bo prosty, przyjacielski i najlepszej woli.

12 Stycznia. Idziemy do kościoła S. Andrea della Valle na kazanie polskie, które mówi O. Kajsiewicz, o chrześcijańskiej nadziei.

15 Stycznia. Umarł w Rzymie zasłużony ojeździe i wierny Ojcu św. generał Szymanowski. Zwłoki jego spoczywają w kościele N. P. sopra Minerva.

2 Lutego. Po trzechdniowych rekolekcyach składamy w ręce kardynała Milesego przysięgę, *a)* iż będziemy z całym poświęceniem się pracować dla dobra własnej diecezji; *b)* iż nie wstąpimy do zakonu, chyba za wyłączeniem zezwoleniem Ojca św.

27 Lutego. Według pobożnego zwyczaju odwiedzamy w całym gromnie 7 Bazylik Świętych.

3 Marca. Podczas Zapustów wybieramy się wszyscy z ks. wicerektorem na małą wycieczkę pieszą. Wśród rozmowy i wesołych śpiewów oglądamy pomniki na Via Appia, a zjadłszy śniadanie na sarkofagu rzymskim przychodzimy wieczorem do naszego Genzano. Nazajutrz zwiedzamy pałac papieski w Castel Gandolfo, poczem ze stacyi w Ciampino dostajemy się koleją do Rzymu.

10 Marca. W kościele św. Klaudyusza rozpoczynają się kazania postne w niedziele i święta miewane przez OO. Kajsiewicza, Semenękę i ks. wice rektora, na które dosyć licznie zbiera się grono polskie.

19 Marca. Całe Kolegium asystuje do śpiewanej Mszy w kapliczce Siostr Józefinek.

Stanowisko Kolegium poczyną się utrwalać i obudzać uwagę narodu. Przybywa nowy fundusz brazylijski; także książę Władysław Sanguszek obiecuje dać jeden. Kapituła lwowska, pani Grabowska i inni przysyłają mniejsze datki. (Z czasem hr. Grabowska ufundowała osobną bursę imienia Tarnowskich).

19 Kwietnia. W Wielki Piątek i w W. Sobotę odprawia się w naszej kapliczce Msza śpiewana i niektóre ceremonie.

21 Kwietnia. Wielka Niedziela. Po wspaniałej benedykcyi Ojca św. idziemy na Święcone do zaonej i gościnnej Polki księżnej Odescalchi, gdzie przy pełnych stołach zastajemy, prócz kardynałów Reisacha i Milesego, dobór towarzystwa polskiego i włoskiego.

1 Maja. Rozpoczynamy w kapliczce Nabożeństwo Majowe ku czci Bogarodzicy, a podczas rekreacyi wieczornych opowiadamy sobie wzajem wdzięczne legendy i cuda za przyczyną N. Panny zdziałane. Tak wśród miłej zgody, gorliwej pracy i ścisłego przestrzegania karności domowej

rozwija się duch naszego Kolegium, w alumnach zaś wyrabia się głębokie poczucie wielkiego zadania swego, i gorąca żądza, aby się całkowicie i aż do zmęczenia oddać na służbę Chrystusową. Podczas zimy ks. wice-rektor wykladał z wielką gorliwością, a niemalym pożytkiem naszym kaznodziejstwo, patrystykę i liturgię, na rekreacyach poobiednich odbywały się małe ćwiczenia śpiewu.

W maju odbieramy wiadomość, iż na 1800 rocznicę męczeństwa śś. Apostołów i kanonizacyę odbyć się mającą 29 czerwca przybędą biskupi galicyjscy i zamieszkają w Kolegium. Stąd kłopoty, gdzie i jak, przy ubóstwie naszym, takich gości pomieścić.

1 Czerwca. Alumn Kazimierz Szoldrski składa egzamin na doktorat z prawa kanonicznego w liceum św. Apolinarego.

4 Czerwca. Przybywa na uroczystość kanonizacyi JEks. areybiskup Ledóchowski z zacyjnym ks. Koźmianem protonotaryuszem, kapłanem wielkich zasług i zaraz odwiedza nasze Kolegium, a my jego.

5 Czerwca. Ks. Józef Pelczar składa egzamin na licencyat z prawa kanonicznego w liceum św. Apolinarego.

13 Czerwca. Przyjeżdża ks. areybiskup ormiański Grzegorz Szymonowicz ze Lwowa wraz ze swoim kapłanem ks. Aksentowiczem, i zajmuje mieszkanie w Kolegium.

14 Czerwca. Konsystorz tajny i przed nim dwa publiczne. Przybywa do Kolegium ks. Cybichowski nominat-biskup na sufraganię gnieźnieńską.

15 Czerwca. Wieczornym pociągiem przyjeżdżają galicyjscy biskupi: JEks. ks. Franc. Wierzelejski, areyb. ze Lwowa i JEks. ks. Ant. Monastyrski z Przemyśla, w towarzystwie zacyjnego kanclerza przemyskiego ks. Lobosa. Na dworcu kolei czekają ich trzej alumni i prowadzą do pałacu Simonetti na Corso, gdzie ich Ojciec św. obok ks. areyb. Ledóchowskiego gościnnie umieścił i podejmował. W kilka dni później zwiedzają nasze Kolegium z widocznym zadowoleniem i obiecują swoją opiekę, a nawet fundusze. Z nimi i za nimi przybywa kilkudziesięciu księży polskich, z których ks. kanonik Jedliński, sędziwy proboszcz z Sambora w Galicyi otrzymuje mieszkanie w Kolegium obok dawnego wikarego swego ks. Pelczara. Prócz niego inny jeszcze ksiądz (Krementowski z Galicyi) mieści się w Kolegium, w którym powstaje gwar i zamieszanie, bo alumni muszą być na usługi gości i biskupów. Tymczasem ze wszech stron świata zjeżdża się coraz więcej biskupów i kapłanów. Liczba pierwszych wzrosła ostatecznie na 500, ostatnich do 15.000. Rzym przybrał postać dziwnie ożywioną.

20 Czerwca. Wspaniała i podnosząca serce procesya Bożego Ciała,

w której uczestniczyło przeszło 300 biskupów różnych krajów i obrządków. Rozrzewniający widok Ojca św. korzącego się przed Panem Zastępów.

24 Czerwca. Biskupi galicyjscy przedstawiają Ojcu św. swoich kapłanów.

29 Czerwca. 1800-letnia rocznica męczeństwa Apostołów i kanonizacya. Od 4-tej z rana tłumy ciągnęły do Bazyliki. Kościół był przyozdobiony wspaniale. Nabożeństwo rozpoczęło się procesyą. W niej wzięło udział do 450 biskupów i 40 kardynałów. Przed biskupami niesiono olbrzymie chorągwie Błogosławionych, otoczone przez zakonników lub krewnych. Przy chorągwi bł. Jozafata szli Bazylianie z Grota Ferrata i dwóch tylko z księży ruskich, których do 30 wraz z arcyb. Litwinowiczem przyjechało. Stąd mieli oni żal do Polaków! jako niby sprawców tej intrygi.

30 Czerwca. Uroczyste nabożeństwo w Bazylice św. Pawła za murami.

1 Lipca. Odjechał ks. arcybiskup poznański i ks. arcybiskup ormiański Szymonowicz, zostawiwszy dla Kolegium 600 franków.

2 Lipca. Posłuchanie dla księży poznańskich (i naszego alumna Szoldrskiego) u Ojca św., który każdego z nich medalem obdarzył, a pięciu mianował prałatami domowymi lub szambelanami. Kapłani polscy pełni radości i świętych wrażeń opuszczają Rzym, odprawivszy w kościele św. Klaudyusza uroczyste nabożeństwo, na którym z namaszczeniem przemówił ks. Kajsiewicz.

4 Lipca. Ojciec Jełowicki składa Ojcu św. wspaniały i bogaty dar Polski, to jest Bullę *de Immaculata Conceptione* po polsku, w kosztownej oprawie, której oba boki grubemi łuskami, z kutego srebra, wykładane, mieściły: jeden orła białego, a drugi herb Piusa IX, na grzbiecie zaś wyróżnione były słowa: *Pro fide et patria*. Wewnątrz sam środek zajmował tekst Bulli litografowany polski, w około niego zaś malowane były nader misternie małe obrazki przedstawiające najdrobniejsze nawet szczegóły z historyi polskiej. Dzieło to mistrzowskie i mozolne, obudzające słuszne podziwienie u wszystkich, jest owocem gorliwości i poświęcenia pań polskich w Paryżu. Skoro Ojciec św. oglądał tę księgę, którą mu O. Aleksander, jako dar wdzięcznej Polski ofiarował, wyrzekł żywo: „A, słyszałem jaż wiele o tem pięknem dziele, a chociaż nie mam czasu, bo wielu biskupów na mnie czeka, dałem ci jednak osobną audyencyę.“ Poczem przejrzał wewnątrz, czyniąc przy tem różne uwagi, czytając zaś ów napis: *pro fide et patria*, obrócił się do stojącego obok alumna Kolegium (który tę książkę przyniósł) i powiedział ze śmiechem: *Dulce pro patria mori*. Nakoniec pobłogosławił cały naród polski i odszedł.

Tegoż dnia wieczorem opuścił nasze Kolegium Kazimierz Szoldrski wracając do Poznania, a stamtąd do Gniezna do seminaryum. Zostawił po sobie dobre wspomnienie jako alumn miły kolegom, a gorliwy w pracy i karności.

5 Lipca. Kilku księży polskich i dwóch obywateli z Krakowa (więcej, niestety, nie było) miało posłuchanie u Ojca św., który przyjął ich serdecznie powtarzając wesoło: *Eviva Cracovia, Eviva Cracovia*.

Tegoż dnia przysłał Ojciec św. do Kolegium polskiego ogromną świecę woskową, tę samą, którą mu postulatorowie podali w dzień kanonizacyi, dodając te pamiętne słowa: „Zanieście tę świecę do Kolegium polskiego. Niech ją tam przechowują, aż ją kiedyś z sobą zabrają do Warszawy.“ Oby się wkrótce te słowa spełniły! Takich świec rozdano zaledwie 7, i to biskupom owych dyecezyi, z których nowi święci wyszli, a więc Kolegium nasze przedstawiało dyecezyę połocką, a raczej całą Polskę.

7 Lipca. Beatyfikacya Męczenników japońskich.

8 Lipca. Wyjeżdżają biskupi galicyjsey: Eks. ks. areyb. Wierzchlejski i Eks. ks. biskup Manastyrski, zostawiwszy dla Kolegium 800 fr. i obietnicę swej pomocy. Towarzyszy im do Ankony ks. Pelczar, który potem zwiedza świętości Loretu i Assyżu. Ks. wice-rektor wyjeżdża do kąpiel w Porto d'Anzio.

13 Lipca. Rozpoczyna się uroczyste trydium na cześć św. Jozafata w kościele greckim św. Atanazego. W tym dniu odprawiło się nabożeństwo obrzędem słowiańskim. Mszę św. miał ks. areyb. lwowski r. g. Litwinowicz w asystencyi zacnego areyb. z Nazyanzu ks. Józefa Sembratowicza i ks. Rafała Popowa biskupa Bułgarów, czterestu księży i dwu diaków. Wieczorem kapłani uniecy odśpiewali nieszpory w języku i melodyi ojezystej. Ks. areyb. Litwinowicz wygłosił panegiryk w języku ruskim.

14 Lipca. Dziś odprawiło się nabożeństwo w obrzędzie łacińskim. Mszę św. odprawił wikaryusz Apostolski z Konstantynopola areyb. Brunoni, a nieszpory odprawił ks. Jan Marango, biskup z Grecyi. Panegiryk powiedział po polsku ks. Kajsiewicz, na którym już ruskich księży nie było! Ojciec św. przysłał dla Kolegium polskiego relikwiarz św. Jozafata, ofiarowany mu przez postulatorów, z których głównym był O. Michał Dąbrowski, były prowincyał OO. Bazylianów.

15 Lipca. Dziś nabożeństwo obrzędem greckim. Celebrował ks. Grzegorz Jussef, patriarcha antyocheński dla Greków Melchitów i wieczorem kazał msgr. Kalikst Giorgi po włosku. Kardynał Reisach udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

16 Lipca. Ks. Jełowicki składa Ojcu św. drugi dar Polski t.j. cho-

ragiew, który nie mniejsze podziwienie budzi w Watykanie. Chorągiew ta zrobiona w kształcie naszych chorągwi krzyżowych (czyli proporców), ma (bez drążków) 3 stopy szerokości, a 4 długości. Tło jej z jednej strony czerwone, z drugiej białe, z atlasowej morowej materyi; na tle czerwonym malowany piękny obraz św. Jozafata z napisem: *S. Josaphat Kuncewicz Aepis. Poloc. etc.*; na białym zaś przedziwny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej złotem i srebrem haftowany i wysadzony drogimi kamieniami; nad nim zaś napis: *Regina Poloniae ora pro nobis*. U spodu obrazu dwie korony: jedna złota, druga cierniowa, splatają się razem a pod nimi herb Polski t. j. Orzeł, św. Michał i Pogoń. Za danym znakiem, że Ojciec św. idzie, nasz alumn wziął chorągiew w rękę i przyklęknął obok O. Aleksandra. Ojciec św. wszedł jak zwykle pełen swobody i radości, i zawołał na widok kłęczących Polaków: *Ecco i Polacchi colla bella bandiera*. Widocznie wzruszony spoglądał naprzód na św. Jozafata, przeczytał napis, poczem się zapytał naszego alumna: „Czybyś ty także chciał być męczennikiem?“ Na co tenże: *Si Santo Padre* (tak Ojciec św.), a Ojciec św. poprawiając go: *si Deus permittet* (jeśli Bóg pozwoli). Potem z większem jeszcze wzruszeniem wpatrywał się długo w obraz Najśw. Panny, a wzniołszy rękę ku niebu zawołał głośno z niewypowiedzianym wdziękiem: *Salve Regina, Mater misericordiae, vita, dulcedo et spes nostra salve — et spes Poloniae salve*. Tu zażądał od O. Aleksandra wytłomaczenia, gdzie ten obraz jest czczony, co znaczy herb u spodu? Co tenże uczynił. Potem rzekł do naszego alumna: „Wstań teraz, już dosyć pokutowałeś“ — do otoczenia zaś: „Chcę, aby ta chorągiew przechowywaną była w osobnym pokoju.“ Po chwili rzekł znowu: „Posłałem wam do Kolegium mały stoczek (nastąpiło podziękowanie). Świeca ta ma tak długo pozostać w Kolegium, dopóki jej swobodnie do wolnej Warszawy przenieść nie będziecie mogli.“ Wreszcie dał rękę do pocałowania i udzielił błogosławieństwa dla obecnych, ich rodziny i dla Kolegium polskiego. W ogóle przyjął Ojciec św. bardzo mile ten dar, a jak się msgr. Pacea wyraził: Podarki polskie pierwsze zajmują miejsce wśród darów ofiarowanych przez cały świat katolicki. Chorągiew tę posłał Ojciec św. dla Kolegium greckiego, jako rękojmię zgody Wschodu z Zachodem, której spójnią jest Polska.

17 *Lipca*. W skutek strasznych upałów prawie wszystkie alumni zapadają na febrę lub inne choroby. Kolegium podobne do lazaretu. W Rzymie grasuje na dobre cholera.

25 *Lipca*. Z radością wielką wyjeżdżamy do miłego Genzano na wakacje, bo pracą i klimatem skołatane siły potrzebują wytchnienia.

27 *Lipca*. Opuszcza nas na zawsze zaeny i pełen poświęcenia ks.

wice-rektor, zmuszony kłopotami familijnymi. Przenosi się do Galicyi. Swem serdecznem i przyjacielskiem obejściem, a oraz gorliwością o dobro alumnów zjednał sobie serca wszystkich i zostawił prawdziwy żal po sobie. Życie podczas tych wakacyi takie same jak w pierwszych tylko może mniej gwarne.

(Dopisek) Po wyjeździe ks. N. była kwestya, kto będzie wice-rektorem. Oto list Czackiego w tym względzie do ks. Semeneki.

„Ojeze mój drogi.

Po długiem milezeniu nareszcie ks. Koźmian się odezwał. W liście, który odebrałem przed chwilą, bardzo gorąco zaleca ks. W. na wice-rektora Kolegium. Z tego, co mi o nim ks. Koźmian mówił, ma to być człowiek ze wszech względów godny i nawet zdolności znakomitych. To, com czytał pióra jego jest pierwszorzędne.... Odpisałem, że tutaj ciebie niema, że zaraz do Ciebie napiszę, że na razie dwie trudności widzę, z których pierwsza jest w moich oczach nadewszystko ważna. Ta trudność, na którą zawsze ja byłbym zważał, jak Ci Drogi Ojeze wiadomo, jest niebezpieczeństwo wice-rektora po za Zgromadzeniem, bo on mógłby z czasem zostać rektorem, a wtedy: Bywaj mi zdrowe Zgromadzenie. Drugą trudność dostrzegam w tem, i tę dałem Koźmianowi poznać, że, jak się zdaje, on liczy, że wice-rektorstwo będzie środkiem utrzymania dla W.; oświadczyłem mu, że jeśli tak jest, fałszywa to rachuba, ponieważ ono nie a nie nie przynosi. Rozważcie tedy tę rzecz i co postanowicie donieście mi coprędzej. Moim obowiązkiem, jako rzecznika Waszego, jest bronić Zgromadzenia praw, ale przeciw Wam robić nic nie mogę. Zresztą zawsze najmilej mi byłoby dogodzić memu drogiemu Koźmianowi, bo nietylko go kocham i cenię bez miary, ale jeszcze, bo ufność mam nieograniczoną w jego pomysłach. Lecz jest człowiekiem także, mógł się zatem nad tą stroną sprawy tej nie zastanowić, a zresztą nie przebywszy z nami męczeństw, nie może na razie całej wagi położenia dopatrzyć. W każdym razie chęć coprędzej mi odpisać na to, ale nie po swojemu za miesiąc lub na Boże Narodzenie. Radbym też wiedział kiedy O. Hieronima i Ciebie zobaczę? i czy O. Hieronim wyzdrowiał. Ręce Wam obu ściskam i bardzo modlitwom Waszym się polecam. Bóg z Wami.

25 Września 1867.“

W Rocznikach w dalszym ciągu zapisuje się pod dniem:

8 *Sierpnia*. O. rektor ma dyskurs akademiczny o św. Piotrze w Sapieneyi (wszechnicy rzymskiej). W tymże czasie wybuchła ze straszną gwałtownością cholera w Albano, a pierwszą prawie ofiarą była królowa matka neapolitańska z dwojgiem dzieci. Wskutek tego w naszym Gen-

zako stał się ogromny popłoch. Strwożeni mieszkańcy z głośnymi jękami przebiegają w procesyi miasto, niosąc obraz św. Salwatora, który ich już raz (1837) od cholery zachował. Każdego wieczora liczne tłumy pobożnych zalegają na klęczkach całą ulicę od Domo Vecchio na dół idącą. Na wszystkich drogach i drózkach rozciągnięte gęste stráže; ludzie zbrojni bronią przejścia, inni konno przebiegają miasto. Wieczorem płoną wielkie ognie. Słowem Genzano ma pozór miasta oblężonego od Turków. O. rektor spóźniwszy się w Rzymie nie może już do nas wrócić.

11 Sierpnia. Umiera na cholere jako szlachetna ofiara swej pasterkiej gorliwości wiekopomny kardynał Ludwik z książąt Altieri, biskup z Albano. Mąż zaiste wielki świątobliwością, nauką i charakterem, a przytem miłośnik i opiekun Polaków. Na pierwszą wieść o wybuchu cholery w Albano pośpieszył tamże, aby z całym poświęceniem się, jako zwykły kapłan nieść usługę chorym. Po czterech dniach, publicznie w kościele ofiarowawszy się za lud, uległ tej strasznej chorobie, dziesiątkującej miasto. Z jego śmiercią cholera ustała. Bóg przyjął ofiarę.

16 Sierpnia. Powrócił wreszcie O. rektor a z nim Roch Trimarchi, *frater Congregationis*, doktor filozofii i O. Jacek Marango, misionarz z Konstantynopola, twórca nowej Kongregacyi do nawracania Greków. Dziełny pogromca schyzmy, a przytem nader miły i skromny. W jego towarzystwie spędziliśmy kilka chwil błogich aż do 1 września.

9 Września. Przybywa do nas ks. Kajsiewicz i zaraz dostaje febrę, której jednak homeopatyja O. rektora zwycięskie stawia czoło, a wraz z nim Wincenty Jarmoliński, nowy nasz kolega, teolog z seminaryum mińskiego, który uciekając przed schyzmą, niemało zażył biedy w Paryżu i wreszcie do nas, jako do portu, szczęśliwie zawitał, wysłany i utrzymany przez kilku panów polskich, a mianowicie P. Kalinkę.

Tymczasem w Genazanezach budzi się duch rewolucyjny, podlegany przez emisaryuszów. Stąd, gdy wojsko chciało odebrać straż kordonów, o mało nie przyszło do bitwy. Sprowadzona na pręde legia zagraniczna zrobiła natychmiast porządek.

12 Września. Wycieczka na osłach na uroczą górę Monte Cavo.

23 Września. Czterech alumnów wraz z Rochem Trimarchi wybiera się na pielgrzymkę pieszą do Subjaco. Po drodze zwiedzają Velletri — oddają cześć N. Pannie Dobrej Rady w Genazzano, którą im łaskawi zakonnicy odsłaniają uroczyście. Wieczorem zaś przez długi las (w którym przed tygodniem gościli bryganci — a prawdopodobnie koło nich przeszli — bo ich głosy słyszeli) przedzierają się z trudem i biegną do klasztoru w Civitella, gdzie ich Ojcowie św. Franciszka Obserwanci, porządnie wy-

łajawszy za taką nieostrożność, gościnnie podejmują. Nazajutrz po Mszy św., którą ks. Pelczar na ołtarzu Bł. Tomasza z Core, niedawno tam zmarłego, odprawił, puszcza ją się dalej w drogę przez Rocca S. Stefano i koło południa stają w klasztorze św. Scholastyki, gdzie u OO. Benedyktynów znajdują również miłe i gościnne przyjęcie. Obiad w gronie Benedyktynów, których śpiew poważny i postacie istnie zakonne budzą wielkie wrażenie. Wieczorem zwiedzają cudowne grotty czyli Sagro Specu, uświęcone pokutą i cudami wielkiego patriarchy zakonów zachodnich.

24 *Września*. Rano ks. Pelczar odprawia wobec alumnów Mszę św. w Sagro Specu, poczem zaeny O. Balitzer Jordan z nad Renu oprowadził ich po kościele i klasztorze. Po obiedzie pożegnawszy gościnnych Ojców, wychodzą wśród wesołych śpiewów w drogę do Vicovaro. Burza i ciemność zmusza ich nocować w klasztorze OO. Reformatorów w San Cosimato, dokąd ich po niemałych ceregelach przyjęto.

25 *Września*. Alumni nasi słuchają Mszy św. przed cudownym obrazem Madonny w Vicovaro (która przez kilka lat oczyma ruszała), poczem zwiedziwszy kaskady w Tivoli, dostają się powozem do Rzymu, a stąd nazajutrz do Genzano.

3 *Października*. Bawi u nas O. Dmowski, spowiednik. Z nim O. rektor odjeżdża do Rzymu.

Małe bandy garybaldezyków przekraczają granicę i niepokoją pobliskie miasteczka papieskie, których ludność bynajmniej się z nimi nie łączy.

11 *Października*. 200 garybaldezyków zajęło Subjaco, lecz skoro ukazało się wojsko papieskie, natychmiast umknęło nie bez wielkich strat.

12 *Października*. *Vale Genzano*. Rannym pociągiem wyjeżdżamy do Rzymu, gdzie już zastajemy nowego wice-rektora, zacnego O. Juliana Fełńskiego, doktora św. Teologii, brata ks. areybiskupa warszawskiego. Tymczasem napad garybaldezyków coraz groźniejsze przybiera rozmiary; lecz z drugiej strony rośnie nad podziw zapał i męstwo niezliczonych hufców Ojca św. O iluż wielkich czynów i szlachetnych ofiar świadkami teraz jesteśmy!

17 *Października*. Ojciec św. wydał wspaniałą Encyklikę, w której naprzód potępia zbrodniczy napad na stolicę Piotrową, a dalej słowami pełnemi potęgi i odwagi apostolskiej gromi rodzoną siostrę rewolucyjnej schizmy za krwawy i nieustający ucisk Kościoła polskiego. Tak więc Ojciec św. acz sam w ucisku, nie zapomina o ucisnionych dziatekach, a nie mogąc im inaczej dopomódz, wzywa świat katolicki do trzechdniowych modłów za Polskę. O jakże ta Polska winna miłować tak dobrego Ojca!

19 *Października*. Rozpoczynamy w Imię Boże ośmiodniowe reko-

lekeye pod bieglym i gorliwym kierunkiem O. Kajsiewicza, pelne namaszczenia i glębokich nauk.

22 Października. Zapowiedziana od kilku dni rewolucya w Rzymie, dziś wybuchła. Wieczorem bomba pękająca na placu Colonna daje hasło Rzymianom, aby odważnie zamknąć się w domu. Tymczasem banda garybaldezyków, która przez Cloaca Maxima wśliznęła się do Rzymu uderza w nocy na Kapitol, lecz przywitana dobrze od strzelców, tuż pod oknami naszymi koszary mających, pierzechnęła w nieładzie.

23 Października. Udało się garybaldezykom wysadzić w powietrze część koszar na Borgo Nuovo w Rzymie.

25 Października. Dzielni wiarusi Żuawi zdobywają szturmem dom przy ulicy Lungara w Rzymie.

W Rzymie spokój zewnętrzny obok gorączkowego oczekiwania przyszłości. Z powodu przerwania wszelkiej komunikacji, panuje wielka niepewność i zamęt wieści. Od 23 panuje stan oblężenia — patrole przechodzą ulice; w nocy zaś, gwardya 1500 ochotników z młodzieży rzymskiej złożona wraz z wojskiem odbywa strażę.

27 Października. Kończymy rekolekeye. Każdą konferencyę poprzedzał ks. Kajsiewicz krótką wiadomością, co się dzieje w mieście, byśmy się nie trwożyli słyszanyymi wciąż strzałami.

28 Października. Dowodzący generał Kanzler, ściga wszystko wojsko (z 10.000) do Rzymu. Uzbrajają mury i bramy. Zamieszanie coraz większe. Krążą wieści o zbliżaniu się Francuzów.

31 Października. Francuzi wchodzą do Rzymu.

3 Listopada. W bitwie pod Mentaną Garybaldy pobity na głowę. — W tej bitwie, świetnej dla katolickiego oręża, walczyło dzielnie kilku Polaków, jeden zaś hr. Edward Raczyński otrzymał ciężką ranę. Wkrótce wojska papieskie zajęły prowincye, witane wszędzie okrzykami radości, bo też garybaldezycy byli dla nich prawdziwą plagą. Bandyci ci, nie oszczędzili nawet Mentorelli, gdzie przestraszony O. Luigi Oldoini, napróżno starał się ich wstrzymać tem uroczystem oświadczeniem: że *Siamo poveri Polacchi*.

O hr. Edwardzie Raczyńskim w Dzienniku ks. Semeneki znajdujemy następujące szczegóły:

Śród rannych pod Mentaną znajduje się Edward Raczyński, syn Rogiera, a wnuk Edwarda, których 1842 poznałem w Rogalinie i Poznaniu. Okropna rana, długim kanałem przeszła kula między nogą a wnętrznosciami, i rozdarła kiszke. Żadnej nadziei. Ale kiedy przeszłej środy msgr. Franchi prosił o błogosławieństwo dla umrzeć mającego siostrzeńca księżny

Odescałchi (Rogier bowiem Raczyński był cioteczynym bratem księżny), Ojciec św. zamyślił się powtarzając: Biedna księżna! biedna księżna! A potem jakby po dobrym namyśle, nie chciał dać błogosławieństwa na śmierć, i zawołał: „I dlaczego miałyby umrzeć?” I znowu z namysłem: „Nie umrze!” Wzięliśmy to wszyscy za prorocstwo, i rzeczywiście hr. Raczyński wyzdrowiał zupełnie.

6 Listopada. Zwycięskie wojska z tryumfem wchodzą do Rzymu. Liczne tłumy witają takowe z zapalem i okrzykami.

12 Listopada. Rozpoczynają się kursa w Kolegium Romanum, do kąd uczęszcza 7 uczniów; 4 na wyższy kurs, a 3 na niższy. Dowiadujemy się ze smutkiem, że księża biskupi galicyjscy nie chcą przysyłać alumnów do Kolegium polskiego z powodu rzymskiego systemu nauk niezgodnego z potrzebami kraju. Z drugiej strony i stosunki finansowe Kolegium nie są w stanie kwitującym, bo za rok ubiegły okazał się deficyt do 300 skudów, mimo oszczędnej ekonomii. Z braku funduszków nie można dalej prowadzić dzieła, ani myśleć o bibliotece.

Kończy się uroczyste *triduum* do św. Jozafata u Sióstr Bazylianek Matki Makryny Mieczysławskiej.

19 Listopada. Rozpoczyna się uroczyste *triduum* we wszystkich kościołach Rzymu za prześladowany Kościół w Polsce; co również i w naszej kapliczce obchodzimy.

28 Listopada. Całe Kolegium polskie oddaje ostatnią przysługę zmarłemu ks. Henrykowi Balickiemu, z dyecezyi przemyskiej, odprowadzając jego zwłoki do kościoła św. Karola á Cantinari.

Napoleon cofa swoje wojska z Rzymu, zostawiając małą załogę w Civita-Vecchia, a stąd rewolucya z tem większą srogością podnosi głowę. Mówią o podminowaniu miasta, o odkrytych toporach i gilotynach — a nawet nowe bandy ukazują się na granicach.

3 Grudnia. Niezwykle twarda i długa zima daje się dobrze we znaki młodzieży polskiej przywykłej do poeziwych pieców.

24 Grudnia. Idziemy wszyscy na Via Paolina na Wilię, którą w dosyć licznej gronie polskiem spożywamy.

25 Grudnia. Rozpoczynają się literackie wieczory, na których O. rektor odczytuje swoje głębokie poglądy na myśl Bożą w posłannictwie Polski.

ROK PAŃSKI 1868.

Rządów Ojca św. Piusa IX dwudziesty trzeci,
istnienia Kolegium Polskiego trzeci.

1 Stycznia. W Imię Boże rozpoczynamy rok nowy, który według oczekiwania powszechnego ma być rokiem wielkich burz i wielkich przewrotów, a dla nas rokiem nadziei; w nim bowiem winna się spełnić przepowiednia wyrzeczona przed stu laty przez O. Marka Karmelitę. Lecz ileż to nadziei już nas zawiodło i ile przepowiedni omyliło.

9 Stycznia. O. rektor wyjeżdża do Paryża a stamtąd do Galicyi zagnalony sprawami Kolegium i innemi. Celem tej podróży jest, aby podnieść moralnie i materyalnie stanowisko naszego Zakładu, dotychczas mało jeszcze uwydatnione, a oraz w porozumieniu z XX. biskupami ułożyć plan nauk zgodny z potrzebami kraju. Ta bowiem różnica co do studyów jest powodem zniechęcenia się i pewnego omdlenia dla niektórych alumnów, którzy nie znając form scholastycznych i nie widząc ich pożytku albo z trudnością, albo z mniejszym owocem pracują; inni zupełnie zrażeni od egzaminów się usuwają. Skutkiem tego dalszym jest rozstrój ducha, niezadowolenie z obecnych stosunków, zachwianie się wiary w użyteczność Kolegium, lekceważenie niejako jego ustaw, a nawet rozluźnienie się karności domowej w rzeczach mniejszej wagi. Przyczynia się do tego nie mało i ta okoliczność, iż O. rektor, zbyt i nad swe siły zajęty innemi sprawami, mianowicie Kongregacją Indeksu, nie może wiele czasu poświęcić interesom alumnów, w skutek czego rodzi się w nich żal, gorycz, zniechęcenie, często nawet jawne; gdy z drugiej strony nadzwyczajna jego łagodność i pobłażliwość, stroniąca nawet od słów nagany, nie wystarcza do utrzymania w karbach posłuszeństwa twardych karków polskich, zzymających się na każde jarzmo. Wśród takich okoliczności nie może się ustalić duch zakładu, ani też dają się wyrobić dobre tradycye, zaufanie do przełożonych słabnie, wzajemna harmonia nadwiera się, a karność i porządek niezmiernie cierpią. Jestto czas próby i przejścia, o którym miłość prawdy nie pozwala nam zamilczeć, aby wszyscy następcy nasi poznali również i błędy nasze i od nich się ustrzegli. Daj Boże, aby w Kolegium naszym, nie zagnieździł się nigdy duch nieposłuszeństwa, niezgody lub nieporządku, niestety tak powszechny w narodzie polskim, i główna przyczyna jego niedoli. Przeciw niemu zatem jako tamę postawić należy: wyrzeczenie się swojej woli, miłość braterską bez względu na to czyli kto pochodzi z Polski pod Rosyą, czy z Poznania lub Galicyi, i najściślej

karność obok synowskiej uległości dla przełożonych, abyśmy wszyscy mieli jeden tylko cel, jedną duszę i jedno serce, jako jesteśmy synami jednej matki ojczyzny.

(Dopisek) Dla objaśnienia słów powyższych Roczników dodamy kilka ustępów z listów ks. Juliana Felińskiego pisanych współcześnie do ks. Semeneki.

„Głównie pracuję teraz nad wprowadzeniem porządku domowego. Dziś jeden z alumnów obraził się, że go z innymi ostrzegłem, aby nie chodzili do refektarza na śniadanie przed dzwonkiem, bo brat kucharz mówił, że czasem śniadanie nie gotowe, gdy przychodzą. Otóż alumn ten skarżył się, że czasu nie ma ani czekać na śniadanie, ani słać łóżko, groził, że pójdzie do deputata, a tymczasem poszedł z drugim do O. przełożonego. To dzieciństwo; byłem do tego przygotowany, ale we wszystkim nie sposób ulegać. Mówiłem także, iż msgr. Cretoni (deputat) wymaga, aby alumni prócz ćwiczeń domowych, chodzili na ceremonie do Misyonarzy; otóż N. i w tem mówi, że Ojciec go dyspensował za porozumieniem z jego arcybiskupem, równie jak od siania łóżka. Nie pisałbym o tem, aby Ojca nie niepokoić, ale wołałem zawiadomić, aby we wszystkim do woli Ojca się stosować i naprawić, jeśli co niestosownie zrobiłem.“
(5 lutego 1868.)

Tego samego dnia donosi i ksiądz Kajsiewicz: „Co mię zabolalo, że w tej chwili przyszło do mnie dwóch z Kolegium, niby w deputacyi i od niektórych innych, aby odwołać z Kolegium brata Jana (ekonoma), a co najgorsza dodając: „że inaczej oni wyjdą.“ Szkoda, że ks. Julian tego nie uprzedził, nie ostrzegł mię. Odwołać muszę brata Jana, powiem tylko przez ich prefekta tym młokosom, że mogli inną drogą i przyzwoiciej to samo otrzymać.“

Ks. Feliński pisze 8 lutego: „Z alumnami, jakem przewidywał dobrze się skończyło. Wprawdzie O. przełożony zabrał b. Jana, który im był solą w oku, ale ze mną zgoda. Powiedziałem im konferencyę, i potem wszystko inaczej poszło: okazują wielką uległość i dobrą wolę. N. przychodził mię przeproszać i obiecał przeprosić O. przełożonego. Wynurzał przytem wszystkie swoje żale dawne i terażniejsze; wiele się stąd wyjaśniło, a następnie do lepszego przyszło porozumienia. Pokazało się, że oni znaleźli list br. Jana do Ojca pisany, w którym pisze, że nie chce być w Kolegium, aby nie ulegać dumie alumnów, mających niechęć do Zgromadzenia. Ten list dopełnił miary ich oburzenia... Z prefektem także obszerniej mówiłem. Wyznał mi, że nieukontentowanie było powszechne... Zdaje się, że to nieukontentowanie wpłynęło na biskupów, którzy dowie-

dziawszy się o niem, niechętnie teraz posyłają alumnów. Mówił N., że do niego piszą, żądając sprawozdania o wszystkich szczegółach, o usposobieniu innych alumnów, czy są radzi i t. d., ale on nie ma sumienia wszystkiego szczerze pisać, aby nie zaszkodzić Zakładowi. Widzę stąd, że bliższe porozumienie z biskupami jest nieuchronnem, i z tego względu podróz Ojca może być nietylko pożyteczną ale nawet konieczną.“

W miesiąc potem pisze: „W ogóle zadowolenie alumnów coraz się zwiększa. Staram się dostarczyć im czego potrzebują, zaopatrzyć w książki, usunąć powody nieukontentowania, tak że dziś wszystko zgodnie idzie. Widzę jednak, że wiele się było nagromadziło powodów do zażalenia, i jednego wieczora na rekreacyi wszystko to nagle wybuchło. Poczciwy ks. prefekt bronił jak mógł naszej sprawy, ale był zakrzyeczany; zresztą on sam zwątpił o możności zaradzenia złemu i w zbyt czarnych kolorach wszystko widzi. On to doradził N. porzucić Kolegium, nie widząc możności zmienienia jego usposobienia. Był u mnie N. nazajutrz po owym wieczornym wybuchu, i oświadczył, że w imieniu wszystkich przyszedł mię przeprosić, a zarazem zapewnić, że przeciw mnie nie zgola nie mają, owszem wdzięczni mi są za moje starania, i pewni są, że gdybym tu był od początku nie byłoby takiego nieukontentowania; ale teraz wątpią już, aby się mogło złe naprawić, chyba jak się oni wszysey usuną, a inna generacya nastanie; że główną do tego przyczyną był N., który krytykował i wyśmiewał wszystkie słowa Ojca, powstawał przeciwko Zgromadzeniu, tak że oni wszelkie zaufanie do Ojca stracili, konferencye żadnego nie robiły wrażenia, a rozmaite drobne okoliczności przyczyniły się do powiększenia rozdrażnienia; aż w końcu przyszli do tego przekonania, że Ojciec nie dba o Kolegium, że Zgromadzenie nasze wzięło je dlatego tylko, żeby się niem popisywać i podnieść się w znaczeniu, i że teraz jeśli chcemy dowieść naszej bezinteresowności, przekonawszy się o swej nieudolności, powinniśmy rzec się Kolegium dobrowolnie, prosząc, aby je komu innemu oddano. Ks. prefekt poświadczył później, że rzeczywiście takie jest usposobienie, nad którem on bardzo ubolewa, ale nie widzi środka zaradzenia, chyba usunięcia malkontentów. Ja wcale innego jestem zdania i podziękowałem N. za to otwarte wypowiedzenie wszystkiego, zapewniłem, że wszystko złe jest tylko skutkiem nieporozumienia, i na konferencyach myślę obszernie o tem traktować. Mam w Bogu nadzieję, że wszystko się naprawi.“

„Lękam się trochę, aby tutejsze władze nie nalegały zbyt mocno na naszych biskupów krajowych o pozwolenie święcenia alumnów w Rzymie; toby mogło zniechęcić biskupów i wszystko popsuć. Mojem zdaniem nale-

żałoby ile możności stosować się do życzeń biskupów, zgodzić się nawet na przyjmowanie kapłanów już wyświęconych, byle przysyłali. Tutaj wyobrażają sobie, że jeśli kto dzieckiem nie przyjdzie do Rzymu i nie przebędzie tu lat dziesięciu, nie przejmie się duchem rzymskim. Otóż mojem zdaniem, to błędne pojęcie; owszem kapłan w kraju wyświęcony zdolniejszym jest ocenić korzyści wychowania rzymskiego, porównyując je z krajowem; kto zaś tu rozpoczyna nauki, nie ma wyobrażenia o stosunkach krajowych, i potem, albo z góry potępia to, czego nie zna, a tym sposobem odstręcza zamiast nawracać, albo wpada w przeciwną ostateczność, jak N. mówiąc, że w Rzymie niczego nauczyć się nie można, że trzeba w kraju wszystkiego na nowo się uczyć.“

W dalszym ciągu Roczniki zapisują.

19 *Stycznia*. Rekolekcyje miesięczne. O. Feliński miał naukę o powołaniu kapłanów.

4 *Lutego*. Rozpoczynają się kazania polskie w kościele św. Klau-dyusza. Dziś kazał O. Kajsiewicz. Słuchaczy było, stosunkowo do przeszłych lat, wiele.

16 *Lutego*. Rekolekcyje miesięczne. O. Feliński miał naukę o modlitwie.

20 *Lutego*. Wizytacya siedmiu bazylik większych wedle wiecznego, pobożnego zwyczaju.

24 *Lutego*. Alumni robią wycieczkę pieszo na Mons Sacer, za Ponte Nomentano. Mieli zamiar udać się poprzednio do Frascati, ale pogłoski o uwijających się tamże brygantach ich wstrzymała. Nazajutrz t. j. w ostatni wtorek Kolegium zaproszone na wieczrę do OO. Zmartwychwstańców. Po wieczery i rekreacyi powitano nadchodzący post św. pieśnią: „Jezu Chryste Panie miły!“

19 *Marca*. Dziś w kościele św. Klardyusza miał kazanie ks. Pelczar, prefekt Kolegium. Mówił o „życiu ukrytem św. Jozefa.“ Przedmiot pięknie opracował i nie źle wygłosił.

22 *Marca*. Rekolekcyje miesięczne. O. Feliński miał naukę o „rozmyślanii.“

30 *Marca*. Reichsrath wiedeński przyjął ustawę o małżeństwie cywilnem i o oderwaniu szkół od Kościoła. Polscy posłowie (choć nie wszyscy) w izbie niższej głosowali za wnioskiem!!! Cóż sądzić o tych panach, którzy na całe gardło krzyczą na Moskwę, iż prześladuje Kościół, a tu znowu razem z bezbożnikami wiedeńskimi przeciw wolności Kościoła głosują? Znamy się!

2 *Kwietnia*. Ks. Józef Pelczar, doktor św. Teologii złożył dziś

doktorat z prawa kanonicznego w liceum św. Apolinarego. Wczoraj wieczorem miał audyencyę u Ojca św., którą mu wyrobił był protektor Kolegium, kardynał Milesi. Ojciec św. przyjął go bardzo mile i wypytywał się o stosunkach Polski, nad którą, jak zwykle, ze współzuciem ubolewał. Wreszcie powiedziawszy mu kilka słów zachęty do pracy i obdarzwszy go medalem srebrnym na pamiątkę, dał mu apostolskie swe błogosławieństwo. Na prośbę ks. Pelczara udzielił je nadto dla biskupów galicyjskich, wielu księżom z dyecezyi przemyskiej i kilku parafiom. Gdy po ucałowaniu nóg i rąk Ojcu św. ks. Pelczar już odchodził, Ojciec św. zatrzymał go jeszcze, oświadczając, że i dla rektora i dla Kolegium udziela błogosławieństwo. Skoro wyszedł z pokojów Ojca św., kardynał Milesi zaprowadził go do kard. Antonellego. I tu przyjęty był bardzo uprzejmie. Kardynał Antonelli posadził go obok siebie na kanapie i począł z nim mówić o prześladowaniu w Polsce. Tu, wedle zapewnienia ks. Pelczara, kard. Antonelli dał dowód jak najlepszej znajomości stosunków Kościoła w Polsce, a w końcu rzekł do niego: „Jeżeli prześladowanie to potrwa jeszcze lat 20, to Kościół katolicki w Polsce zniszczony zostanie. Będziemy się wszelkimi siłami starać, aby Kościół tej ogromnej klęski nie poniósł.“ Poczem ks. Pelczar opuścił kard. Antonellego i razem z kard. Milesim powrócił do Kolegium.

8 Kwietnia. Dziś Kolegium było obecne na Mszy św. żałobnej, kondukcie i spuszczeniu zwłok do grobu ś. p. Witolda Stablewskiego z W. Ks. Poznańskiego, który jako żuaw papieski umarł na tyfus, mając lat 25. Pochowany w kościele OO. Dominikanów sopra Minerwa. Pokój duszy jego!

9 Kwietnia. Wielki Czwartek. Alumni byli obecni na ceremonii mycia nóg przez Ojca św. i benedykeji papieskiej danej z ganku św. Piotra *urbi*.

10 Kwietnia. Wielki Piątek. Całe Kolegium, wedle pobożnego zwyczaju odbyło *Viam Crucis* w Koloseum a potem udało się na Scala Santa. O godzinie 2 po południu było obecne na kazaniu ks. Pelczara. Mówił o miłości P. Jezusa w Jego męce. Wieczorem byli alumni u św. Piotra, gdzie otrzymali błogosławieństwo św. relikwiami.

12 Kwietnia, Wielkanoc. Kolegium udaje się do św. Piotra, gdzie celebduje Ojciec św., a po Mszy św. odbiera błogosławieństwo Ojca św. które tym razem daje *urbi et orbi*. Wieczorem przypatrywaliśmy się oświeceniu Bazyliki św. Piotra.

13 Kwietnia. Zaproszone zostało Kolegium na herbatę do OO. Zmarłychwstańców, którzy dzisiejszy dzień zwykle uroczyste obchodzą. Dziś też za staraniem ks. Kajsiewicza, uzyskało kilku Polaków audyencyę

u Ojca św. Była to audyencya publiczna, na której byli cudzoziemcy z różnych krajów w liczbie przeszło tysiąca. Miał do nich mowę na tekst Pisma św. *Mane nobiscum Domine, quoniam advesperascit*. Wypytywał się niektórych skądby byli? Gdy jeden z naszych zapytany odpowiedział, że jest Polakiem, Ojciec św. zaczął mówić o Polsce, o jej prześladowaniach, wreszcie ze łzą w oku prosił obecnych, aby się modlili za Kościoł św. i za Polskę.

17 Kwietnia. Wyjazd ks. Józefa Pelezara do kraju. W czasie swego trzechletniego pobytu w Kolegium zdobył sobie zaufanie, miłość i szacunek tak przełożonych, którym jako prefekt dopomagał w trudnym obowiązku prowadzenia młodzieży, jak i kolegów, którym przyświecał dobrym przykładem. Dlatego z prawdziwym żalem żegnaliśmy go, tracąc w nim miłego kolegę a gorliwego w pracy i życiu duchownym towarzysza i przewodnika zarazem. Życzymy mu wszyscy obfitości łask wszelkich i błogosławieństwa Bożego w trudnych obowiązkach, jakie go po powrocie do dyecezyi czekają, a które ma spełniać na chwałę Kościoła św., pożytek ojezyny i własne zbawienie!

18 Kwietnia. Dziś hr. Żółtowski z Niechanowa dał 30 skudów na cele kolejalne. Wieczorem byliśmy na iluminacyi miasta zarządzanej na pamiątkę powrotu Ojca św. z Gaety, oraz cudownego ocalenia Ojca św. w Kościele św. Agnieszki *extra muros*. Iluminacya ta miała się odbyć 12 kwietnia, lecz deszcze ciągle nie pozwoliły prędeż aż dzisiaj dopiero. Aby tej dorocznej pamiątce odebrać cechę przywiązania ludu rzymskiego do Ojca św. rewolucya fałszywem rozpuszczeniem wieści o mającym dziś nastąpić wybuchu, chciała powstrzymać trwożliwy lud od licznego zebrania się i uczestniczenia w tej uroczystości. Wszakże na niczem spelzły te usiłowania. Iluminacya udała się wybornie; ludu było dużo, a spokój nie został zakłócony.

19 Kwietnia. Rekolekcyje miesięczne. Na nich nauka O. Felińskiego o zewnętrznym porządku dotyczącym życia kolejalnego; przyczem ogłosił O. Feliński następcę na prefekta Kolegium w osobie O. Józefa de Nardis, Włocha, ze Zgromadzenia.

20 Kwietnia. Otrzymało Kolegium w darze od księżnej Odescalchi prześliczny ornat biały.

26 Kwietnia. Alumni asystowali przy uroczystej Mszy św. u Sióstr Józefinek.

30 Kwietnia. Dzień dzisiejszy przepędziliśmy w miłym towarzystwie Zgromadzenia na winnicy Camiluccia, do Zgromadzenia należącej, a $\frac{3}{4}$ mili polskiej od Rzymu odległej, zaraz za Ponte Molle. Tam to poznaliśmy

świeżo do Rzymu przybyłego p. Waleryana Kalinkę, znanego w świecie literackim z kilku ważnych i znakomitych prac. Wstępuje on do nowicyatu.

6 *Maja*. Kolegium otrzymało w darze dwa ornaty, jeden biały, drugi fioletowy od nieznanego dobrodzieja. Domyślamy się, że to dar rodziny polskiej z pod panowania moskiewskiego.

17 *Maja*. Rekolekcyje miesięczne.

21 *Maja*. Wniebowstąpienie Pańskie. Kolegium było na nabożeństwie w Lateranie, dokąd papież wedle zwyczaju był przyjechał. Po Mszy św. Ojciec św. z ganku Bazyliki udzielił licznie zgromadzonemu ludowi apostolskie swe błogosławieństwo.

24 *Maja*. Kolegium po długiej przerwie było na Mszy św. śpiewanej u XX. Misyonarzy, celem nauczenia się ceremonii kościelnych przy Mszy św.

26 *Maja*. Kolegium było na nabożeństwie u św. Filipa Nereusza, dokąd przyjechał Ojciec św. w pełnej gali.

7 *Czerwca*. Alumni asystowali przy obnoszeniu Najś. Sakramentu do chorych swej parafii.

11 *Czerwca*. Przybywa na alumna do Kolegium ks. Feliks Wartenberg, proboszcz z Pawłowa z W. Ks. Poznańskiego.

Kolegium było na uroczystej procesyi Bożego Ciała. Ojciec św. niósł Najśw. Sakrament naokoło kolumnady św. Piotra. Po procesyi otrzymaliśmy apostolskie błogosławieństwo.

17 *Czerwca*. Miesięczne rekolekcyje. O. Feliński mówił o pokorze.

21 *Czerwca*. Uroczysta generalna Komunia w kościele św. Ignacego na cześć św. Alojzego, patrona uczącej się młodzieży. Alumni Kolegium brali w niej udział.

25 *Czerwca*. Z ciężkim smutkiem dowiadujemy się, że kilku Polaków, służących w wojsku papieskiem, przy pomocy emisaryuszów włoskich i moskiewskich uciekło z bronią z Rzymu do Włoch. Dwóch z nich schwytano i osadzono w więzieniu. Mają ich ostro sądzić!

29 *Czerwca*. Kolegium z O. wice-rektorem było na Mszy św. u św. Piotra, którą sam Ojciec św. dzwicznym i donośnym głosem odśpiewał. Po Mszy św. Ojciec św. niesiony na Sedia gestatoria odczytał protestacyę przeciwko zaborowi ojcowizny Piotra św. przez Włochy i ponowił ekskomunikę na jej zaborców. Wreszcie z ganku bazyliki udzielił apostolskie błogosławieństwo *urbi et orbi*.

3 *Lipca*. Od miesiąca już przeszło mamy tu ogromne upały. Alumni przygotowujący się do egzaminów nie uczęszczają na wykłady za pozwoleniem O. wice-rektora. Inni na przedpołudniowe tylko chodzą wykłady;

poobiednie już ustały dla upałów i egzaminów. Wszysey z niecierpliwością oczekują chwili wyjazdu do Genzano, wszakże termin ten jeszcze daleki. Co więcej, dochodzą nas złowieszcze posłuchy, że może dopiero we wrześniu wyjedziemy. Proh dolor! Przemyślimy nad tem, jakby i czemuby uprosić rychlejszy wyjazd, gdyż prawdę mówiąc, upały nietylko nie pozwalają się zająć pracą, ale nadto nadzwyczaj osłabiają siły mianowicie tych, którzy są nerwowi. Mamy nadzieję, że przełożeni, uwzględniając wszystkie niedogodności i szkody stąd wynikające, zechcą termin wyjazdu rychlej naznaczyć. O. de Nardis, jako *Maestro di Casa* wyjechał do Genzano, aby nająć mieszkanie.

5 *Lipca*. Otrzymaliśmy wiadomość od O. Rektora, że w końcu bieżącego miesiąca wróci przez Poznańskie, Paryż i Marsylię do Rzymu.

19 *Lipca*. Mieliśmy na obiedzie w Kolegium O. Karola Kaczanowskiego Misyonarza z Bułgarii ze Zgromadzenia i msgra Torroni, deputata Kolegium. Po obiedzie mile w pośród tych szanownych gości spędziliśmy rekreację.

20 *Lipca*. Dziś trzech alumnów, z których dwóch tydzień cały chorowało na febrę, a trzeci na słabość nerwową, wyjechało do Genzano, gdzie prędzej przyjść do zdrowia się spodziewają. Reszta alumnów ma wyjechać w pierwszych dniach sierpnia. Alleluja!

22 *Lipca*. Dwóch alumnów zachorowało w Rzymie dość ciężko.

25 *Lipca*. Czcigodny O. Rektor przyjeżdża do Genzano. Ucieszeni chorzy alumni przybyciem kochanego O. rektora dość późno w noc przeciągają z nim rozmowę o stosunkach Polski i kolegialnych.

26 *Lipca*. Razem z O. rektorem trzej alumni w Genzano zaproszeni na obiad do Zgromadzenia, które do Genzano także na wilegiaturę przyjechało przed kilku dniami. Po obiedzie O. rektor z O. Kajsiewiczem opuszczają Genzano. O. rektor wyjeżdża do Rzymu dla załatwienia interesów kolegialnych u kardynała-protektora, a O. Kajsiewicz do Rzymu, a stamtąd do Galicyi, celem założenia tam domu dla swego Zgromadzenia.

29 *Lipca*. Miłą niespodziankę czyni O. wice-rektor owym trzem alumnom w Genzano, odwiedzając ich i bawiąc z nimi aż do przyjazdu reszty alumnów z Rzymu.

30 *Lipca*. Przyjeżdżają alumni pozostali do Genzano. Gwarno, wesoło!

31 *Lipca*. O. Feliński opuszcza nas i jedzie do Rzymu, skąd 4-go sierpnia odpływa do Hyères, gdzie przez całe wakacje dla poratowania zdrowia zabawi.

3 *Sierpnia*. O. rektor przybywa z Rzymu do Genzano.

8 *Sierpnia*. Dziś rano wyjechał O. rektor do Rzymu na audyencyę

do Ojca św. O godzinie 12 w południe. Ojciec rektor przyjęty został przez Ojca św. jak zwykle z wielką uprzejmością i miłością. Po długiej rozmowie nad stanem Kościoła pod zaborem moskiewskim, wypytywał Ojciec święty O. rektora o stosunki kościelne w tych dzielnicach dawnej Polski, które O. rektor w czasie swej siedmio miesięcznej podróży był zwiedził, i o Kolegium nasze. Następnie złożył O. rektor 2500 fr. świętopietrza, uzbieranego podczas pobytu w Krakowie. Ojciec św. odbierając je pobłogosławił szlachetnych dawców i podziękował, a potem otwierając swą kasę, rzekł do O. rektora: „Dziś właśnie resztę wydałem; może pieniądze polskie dłużej tu poleżą.“ Przy tej sposobności ujrzawszy mały złoty pieniądz z pierwszych lat swego papiestwa, i pokazując go O. rektorowi rzekł z uśmiechem: *Allora Papa era ancora giovane*. Na to zręcznie odrzekł O. rektor: *ma anche adesso bene conservato*. Korzystając z dobrego usposobienia Ojca św. dla siebie, prosił go O. rektor, aby był łaskaw pozwolić przyjmować do pułków żuawów Polaków, których dowódcy tychże pułków na osobnej radzie byli postanowili nie przyjmować. Ojciec św. na to odrzekł: „Słyszałem, iż ostatnimi znowu czasy wielu Polaków z wojska uciekło, z których jedni przeszli do brygantów, a drudzy do garybaldczyków; inni wreszcie, jak ci to wiadomo, zaciągnawszy się do żuawów, utrzymywali korespondencye z rewolucyonistami włoskimi, i za ich pieniądze starali się rozprzestrzenić w swym pułku spisek, mający na celu zdradę w razie wybuchu wojny. Wszystkie te wiadomości bardzo mię smućą. *Molti Polacchi sono proprio matti*. (W Dzienniku swym ks. Semenenko dodaje: Nareszcie o przyjmowaniu mówiłem Polaków do żuawów. Zdaje się, że poleci przyjmować na nasze polecenie.)

10 Sierpnia. Wycieczka na osłach do obozu żuawów w Rocca di Papa na tak zwanem Campo di Annibale pod górą Monte Cavo. Ojciec św. w obozie, pod namiotem Mszę św. odprawił. Przypuścił nas do ucałowania swych stóp i ręki. Trzech z nas otrzymało medaliki. Widząc nas wykrzyknął: *Ecce Polonia lugens et flens*. — *Ecco gli Polacchi — hanno i capelli come pellegrini — Poveri Polacchi, spettano già più che una ora*.

7 Września Wycieczka na Mentorellę razem z nowicyatem OO. Zmartwychwstańców. Civita Lavigna, Velletri, Valmontone, Genazzano, S. Vito, Pisciano, Mentorella. Zastaliśmy tam msgra Bartolini, ks. Cicolini, profesora seminarium rzymskiego i głównego redaktora *Giornale di Roma* i kanonika z Tivoli.

10 Września. O godz. 5^{1/2} zrana powrót przez Guadagnolo, Rocca S. Pietro, Palestrina, Valmontone, Velletri, Civita Lavigna.

21 Września. Wycieczka do Frascati, Marino, Grotta Ferrata.

3 Października. Rozpoczęte rekolekcyje roczne.

14 Października. Powrót do Rzymu.

17 Października. Przyjechał O. Feliński. — Prześliczny ornat fioletowy (niebieski) z kwiatami, z galonkami szczerzo złotymi, ofiarowany przez pewną osobę z Warszawy na ręce księżnej Odescalchi.

22 Października. Zwiedzamy muzeum i bibliotekę w Watykanie kollegialiter.

25 Października. Przybywa do Kolegium nowy alumn z W. Ks. Poznańskiego, subdyakon ks. Meszczyński.

7 Listopada. Ks. Czacki został monsignorem.

20 Listopada. W noey o g. 11 umarł ś. p. Onufry Korzeniowski, b. kapitan wojsk polskich. R. i. p.

22 Listopada. Kolegium było na Mszy św. i kondukcje żałobnym przy zwłokach ś. p. Onufrego Korzeniowskiego.

27 Listopada. Nabożeństwo żałobne, Msza św. i kondukt z asystencją alumnów Kolegium za ś. p. Korzeniowskiego. Mszę św. celebrował towarzysz jego ks. Kaczanowski, mowę miał ks. Semenenko.

29 Listopada. Rekolekcyje miesięczne.

10 Grudnia. Kolegium zrobiło miłą przechadzkę na Winnicę wspólnie z alumnami Zgromadzenia. Wspólny tamże obiad.

Kard. Antonelli rzekł do brata Kalinki: Nieprawdaż, wszakżebyście wy, Polacy, porzucili swą narodowość, żeby tylko Rosya się nawróciła? O. Martynoff, Jezuita, powiada, że trzeba schlebiać uczuciom narodowym Moskali, a łatwiej da się nawrócić; a ponieważ Moskale nienawidzą Polaków, i on nie chce Polski. Tak rzekł do brata Kalinki. Cel uświęca środki!

15 Grudnia. Konferencyje duchowne i czytanie z Roderycyusza się rozpoczęły.

17 Grudnia. Na winnicy obiad. Obecny ks. Kamiński S. J.

20 Grudnia. Rekolekcyje miesięczne. Nie było nauki.

24 Grudnia. Składanie życzenia dobrych świąt kardynałowi-protektorowi.

25 Grudnia. Rano o g. 5 Pasterka u św. Klaudyusza. Ks. Semenenko celebrował; alumni Kolegium śpiewali.

ROK PAŃSKI 1869.

Rządów Ojca św. Piusa IX dwudziesty czwarty
i istnienia Kolegium Polskiego czwarty.

7 *Stycznia*. Ks. Mikoszewski w Rzymie, był u O. Piotra. Była mowa o powstaniu. „Mieliśmy nadzieję, że P. Bóg dopomoże, bośmy zaczęli z Bogiem“. Na co O. Piotr: „Pięknie z Bogiem, kiedyście weszli w sojusz z masoneryą.“ „My się łączyć gotowi z każdym, co nam pomódz chce przeciw Moskwie.“ „Choćby z szatanem?“ „Choćby z szatanem.“ „Przepraszam księdza, ale nie godzi mi się takiej rozmowy prowadzić.“ I zaczęli mówić o rzeczach obojętnych. Sumienie polskie! Sumienie księżę!

22 *Stycznia*. O. rektor przedstawił kardynałowi dwóch nowych alumnów ks. Józefa Webera i ks. Maurycego Kolankiewicza. Wiadomość o broszurze przeciw XX. Zmartwychwstańcom napisanej przez Stowarzyszenie Kapłanów polskich na emigracyi.

23 *Stycznia*. Mróz. Zrana 17 stopni, po obiedzie 10, wieczorem 6.

24 *Stycznia*. Rekolekcyje miesięczne.

3 *Lutego*. O. de Nardis wychodzi z Kolegium a na jego miejsce O. Konstancy Chaulland.

7 *Lutego* Ks. Arcyb. Ledóchowski przysłał 300 talarów na Kolegium.

9. *Lutego*. Ojciec św. przysłał dla Kolegium kilkanaście funtów daktyli, powiadając: *par i miei ragazzi Polacchi*.

12 *Lutego*. Matka Makryna Mieczysławska umarła rano o g. 1-szej prawie nagle. O. Dmowski dał jej ostatnie Olejem św. namaszczenie.

15 *Lutego*. Traktuje się o kościół św. Kaja na Kwirynale dla Kolegium.

17 *Lutego*. Nie udało się.

18 *Lutego*. Msza żałobna z konduktem za ś. p. M. Makrynę. Mszę św. śpiewał O. Semenenko, asysta i śpiewacy z Kolegium.

Nowe projekta o zakupnie domu na Kolegium (Via serpenti. S. Vitale). Nieudało się.

20 *Lutego*. Księżna Odescalchi przysłała w darze dla Kolegium obraz P. Jezusa z krzyża zdjętego. Ma być oryginał Caraccio.

29 *Czerwca*. Imieniny O. Piotra. Skromniejszy niż zwykle obiad.

3 *Lipca*. Upały ogromne. Alumni chorują. Agitacye o wyjechanie na wilegiaturę.

4 Lipca. O. Piotr wyjeżdża do Francyi z misją w interesie Kolegium: zbierać pieniądze.

15 Lipca. Wyjazd do Genzano. Ks. Kajsiewicz podejmuje się dawać konferencye alumnom.

15 Sierpnia. Bieda, pieniędzy niema, grożą zamknięciem Kolegium. Szczupłe poreye, a tu na wilegiaturze więcej się je. Skargi...

Na tem się kończą Roczniki.

Do tych Roczników dodamy tu Kronikę zmarłych.

Z pierwszych alumnów Kolegium polskiego umarł ks. Wincenty Jarmoliński. Chorował na piersi; nie mógł też wrócić do kraju, był bowiem z Mińska; udał się tedy na misye do Egiptu, dokąd wyjechał 12 listopada 1870 r. Stamtąd pisał do ks. Juliana Felińskiego, wice-rektora Kolegium polskiego.

„Kair, 7 maja 1871.

Do Aleksandryi przybyłem 25 listopada 1870, w dzień św. Katarzyny męczenniczki. Z portu wprost udałem się do klasztoru OO. Franciszkanów; stamtąd mię braciszek odprowadził do delegata apostolskiego. Delegat apostolski przeznaczył mię na misye do centralnej Afryki, kazał mi zaczekać parę dni w Aleksandryi, potem odesłał mię do starego Kairu (Cairo Vecchio) do instytutu Negrów. Są tu trzy instytuty Negrów, dwa żeńskie i jeden męski. Ja naturalnie zostaję w męskim. Założycielem tych instytutów i głównym przełożonym jest O. Comboni, Włoch; ja go nie znam, on jest teraz w Europie. Miejsce jego zastępuje główny dyrektor instytutów O. Carcereri. Po wejściu mojem do instytutu bardziej uczułem to, że Bóg tylko jest częstką dziedzictwa mego, postanowiłem więc jedno do spełnienia na tej ziemi: korzystać, jak można najwięcej, z każdego dnia, pracować, żeby odziedziczyć dziedzictwo moje. Czas mam rozłożony: trzy godziny dziennie mam lekyi, a resztę na przygotowanie się do nich i na wypełnienie innych obowiązków powołania mego. Po przybyciu mojem do instytutu cały miesiąc nie wychodziłem z domu i to mi znacznie było wpłynęło na zdrowie: byłem osłabiony. Podróż do mojej stancyi po wschodach przedstawiała mi największą trudność. Pocezałem więc chodzić na przechadzkę i teraz zwykle chodzę zaraz zrana po Mszy św., albo wieczorem na godzinę przed zachodem słońca. Zwykle chodzę na pustynię *in loca deserta*. Mówią mi teraz, że dobrze wyglądam, ja nie wiem, lustra bowiem nie mam, a w całym instytucie z niem się spotkać nie mogę; wiem tylko, że często cierpię na piersi. Co do ubóstwa mego, o które mię Ojciec pyta, to jest wielkie, i zaradzić jemu niepodobna. Już szósty miesiąc mam jeden kaftanik na sobie, raz tylko w stancyi sam go wyprałem; teraz po-

czyną gnić na mnie od potu. O reszcie bielizny i mówić niema co, bo niemam jej wcale. Suknię mam jedną, którą mi Ojcowie kazali zrobić przed wyjazdem do Afryki. Brak książek dokucza mi najwięcej. Przyczyną mego ubóstwa jest ubóstwo instytutu, przyczyną zaś ubóstwa czyli raczej ostatniej nędzy w naszych instytutach jest wojna w Europie. Z Lyonu bowiem instytuty Negrów miały rocznie 7000 franków, a w tym roku 1000 tylko, z Kolonii 5000 z rozmaitemi pomocami, a w tym roku nie. Z przyczyny wojny wysechły i inne źródła dla naszych instytutów, a tutaj żadnej pomocy i dochodów nie mamy. Wszystkie więc nasze środki są: jałmużna, jaką O. Comboni w Europie wyzebrze i nam przysłał; a niekiedy się uda, że któremu misyonarzowi przysłał cokolwiek z domu albo przyjaciele. Ot i całe nasze środki utrzymania są najniepewniejsze i dlatego często niema kawałka chleba na obiad, a nas teraz jest jeszcze około 50 osób. Wszysey nasi misyonarze pisali do familii i przyjaciół swoich, prosząc o pomoc; pisałem i ja kilka listów, ale na żaden nie mam odpowiedzi. Zrobiłem to, co mogłem, a resztę niech robi Bóg. Niech się dzieje wola Jego święta.“

„O misyach wschodnich prawdziwie jeszcze nie wiem jak powiedzieć. To pewna, że królestwo Boże nie przyszło na wschód czyli raczej to królestwo Boże, które tutaj kiedyś było, wyniosło się stąd i nie wiadomo aż do kiedy. Są tutaj wybrane familie; gdzieniegdzie się zdarza czasem, że Bóg wzbudzi życie w jakiej wsi albo miasteczku, ale to bardzo rzadko i długo czekać na to trzeba. Teraz kilka wsi chce wrócić na łono Kościoła i żądali stąd kapłana i pojedzie O. Szymon (Abuna Somalian) wychowany w Propagandzie; chce mnie z sobą zabrać na kilka miesięcy i najprawdopodobniej za miesiąc udamy się tam. Jak tam będzie, doniosę. Ogólnie tu na wschodzie duch religijny jest taki, że wszyscy są pobożni po swojemu, wiele się modlą, są gościnni, uprzejmi, grzeczni, ale jakiej religii, jakiego wyznania, o to im bardzo mało chodzi i bardzo mało rozumieją. Kobieta jest tu bez nauki, a mężczyzna zajęty pracą. Nie wiem tylko jak to pogodzić, że wszyscy prawie heretycy, schyzmatycy, a mianowicie mahometanie, czują i przyznają, że są w błędzie, mówią, że jedyna jest prawdziwa wiara katolicka, mówią nam w oczy, przyznają się do tego, tak jak czasem pijak przyznaje się, że jest pianym, powtarza to, mówi o tem niepytany, gani, ale żeby się zręczność zdarzyła, toby pił dalej.“

„Stan nędzy mojej szczęśliwie znoszę, jestem spokojny i szczęśliwy i mam nadzieję, że mi Bóg da łaskę, że ubóstwo moje z dnia na dzień stanie się słodsze. Żebym miał jaką pomoc, tobym kupił kilka książek

arabskich, bez których obchodzenie się dużo mié czasu kosztuje i przeskadza w postępie. W pierwszym liście pisałem, że my za 7 mniej więcej miesięcy wyjeżdżamy do centralnej Afryki. Mówią, że była nadzieja, jej nie widziałem sam; teraz mówią, że może za rok. Widać więc, że to nadzieja była, jak zjawiska na tutejszych pustyniach, im się bliżej do mje-sea, do punktu, na którym się je widziało, przychodzi, tem one są dalej od nas, i nareszcie znikają. Bóg więc wie co będzie i z naszą nadzieją.“

„Pan Held przyrzekł mi małą apteczkę homeopatyczną. Wielecby mi się teraz przydała, bo tutaj są wszyscy aleopaci. Miałem dotychczas kilka lekarstw i otrzymałem pozwolenie samemu się leczyć, lecz gdy wszystkie wyjdą, a ja zachoruję, to mi każą w imię posłuszeństwa kilka funtów krwi puścić, gdyż u naszego chirurga to jedyne lekarstwo. U nas teraz są upały wielkie, moja stancya na terasle, dokąd ze wszystkich stron słońce dochodzi. Słońce tu jest zabójcze, w ciągu pięciu minut można dostać uderzenia słońca i ono jest śmiertelnem, jeśli niema wtedy nikogo, ktoby ratował. Przedewszystkiem musimy więc głowy i karki zasłaniać, żeby się uchronić od tych uderzeń. Arabowie to najwierniej zachowują: Beduin czasem cały nagi, a głowa i szyja najstaranniej okryta.

„Na tej więc ziemi więcej się już nie zobaczymy, teraz nas morze dzieli, potem pustynie niezmierzone, pustynie pełne trudów i niebezpieczeństw, których przebycie równa się konaniu. Co mié więzi do tej ziemi i łączy z Ojcem, to wiara, miłość, modlitwa, i wdzięczność, którą za grób poniosę.

Ks. Jarmoliński.

Dnia 10 października pisze znowu:

„Dziś zwiedzał nasze instytucy cesarz brazylijski; bawił około dwóch godzin i wyszedł nadzwyczaj zadowolony. Przełożony uwiadomił go, że mamy tu jednego murzyna, który mówi także po brazylijsku i jest poddanym J. C. M. Cesarz zażądał go widzieć. Przywołałem Domingosa. Ten w mgnieniu oka zleciawszy z małych, ciasnych i krętych schodów, zrzuca nagle chustę z głowy, pada na kolana przed cesarzem z wyciągnionemi rękoma i woła w języku brazylijskim: „Niech żyje Piotr II, cesarz brazylii!“ Cesarz go podniósł z ziemi i zapytał, jakim sposobem on tutaj się dostał? Domingos nie odpowiedział wprost na pytanie, odpowiedział to, co jego duszę najwięcej zajmuje: że przyszedł dla zbawienia duszy. W Domingosa w tej chwili wstąpiło inne niejako życie; zdarzenie bowiem rzadkie, że po długich latach i w tak oddalonych stronach mówić mógł językiem, którego się nauczył od dziecka i to mówić jeszcze ze swoim cesarzem! Domingos zapomniał swoich 40 z górą lat wieku i tych dni nie-

szcześliwych, które musiał boleśnie przecierpieć. Cesarz powtórzył swe pytanie i dodał: skąd jesteś? Domingos wtedy opowiedział w krótkości swoją dziwną historję. Dziwnym sposobem dostał się do nas, i tu pracuje w zaprzaniu się samego siebie na zbawienie duszy. To cel, to myśl jego jedyna. Do niej wszystkie swe obraca siły. Cesarz rozmawiał z nim z pół godziny, potem dając mu pieniądze rzekł, by sobie odzienie sprawił, nie miał bowiem nic na sobie prócz koszuli, spodni i chustkę w ręku, którą głowę okrywa, wszystko to stare i brudne. Wytłómaczyłem cesarzowi, że on w opuszczeniu takim zostaje dobrowolnie, a nie chce przyjąć, że za te pieniądze nic sobie nie kupi, a że je odda dla biednych albo na instytut. Cesarz nas pożegnał i zaledwo o sto kroków był oddalonym, gdy Domingos wręczył już był pieniądze przełożonemu, powiadając, że chce być swobodnym. Wielka to dusza!⁴

Niedostatek Misyonarzy poruszył szlachetnej pewnej Polki serce tak, iż znaczną kwotę na ten cel ofiarowała za pośrednictwem O. Felińskiego. I skądinąd przychodziło pomoc. — Ks. Jarmoliński pracował jeszcze jakiś czas w Afryce. Umarł z początkiem grudnia w 1882 r. w Kairze.

R. † i. † p.



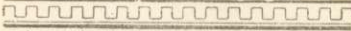
O M Y Ł K I.

str.	wiersz	wydrukowano :	powinno być :
7	2 (od dołu)	ni	m'
12	4 „	parienza	pazienza
32	2 (od góry)	wzdętego	wziętego
45	4 (od dołu)	całodzienna	całogodzinna
48	5 (od góry)	zapewnić	zapewniać
97	14 „	Pacea	Pacca
105	19 „	będę	„będę
115	7 „	el	il
120	11 „	że	—
130	15 „	dodają	dodają
130	11 (od dołu)	si	się
159	21 (od góry)	N.	X. K.

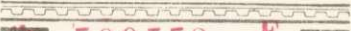
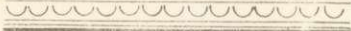
SPIS TREŚCI.

Rozdział I. Kolegium polskie S. Filipa — Kolegium polsko-szwedzkie i polsko-ruskie	1
Rozdział II. Początki kolegium polskiego przed 1863	11
Rozdział III. Rok 1863 a duchowieństwo polskie	35
Rozdział IV. List otwarty ks. Kajsiewicza	57
Rozdział V. Rząd narodowy a xx. Zmartwychwstańcy	79
Rozdział VI. Założenie kolegium polskiego	98
Rozdział VII. Roczniki kolegium polskiego	137

67
KSIEGARNIA



ANTYKWARIAT



500552 F









Biblioteka WSP Kielce



0169701